



# MAD & BAD

**ROBERT MUCHAMORE**  
AUTOR BESTSELLEROWEJ SERII **CHERUB**

ROCK  
*bad* 1

**ROBERT MUCHAMORE**

**MAD  
&  
BAD**

**PRJMACZENIE:  
MICHAŁ ZACHARZEWSKI**



## Prolog

*Scena niczym szeroki ołtarz mieni się w blasku teksańskiego księżycy. Ekranu wielkości bloku mieszkalnego reklamują rage colę. Na boisku, w pobliżu linii oznaczającej pięćdziesiąt jardów, długonoga trzynastolatka niepewnie balansuje na ramionach swojego brata. Jest szalenie podekscytowana.*

*– JAY! – krzyczy i zaczyna się kołysać. – JAAAAAY! KOCHAM CIĘ!*

*Nikt jej nie słyszy, bo wokół kłębi się siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Jest tak głośno, że aż uszy bołą. Chłopaki i dziewczyny, nastolatki i studenci. Nagle na scenie pojawia się jakiś cień i przez tłum przetacza się lawina podniecenia. Jednak to tylko człowiek z obsługi z podestem pod jeden z talerzy perkusji. Zanim zniknie, ukłoni się nisko zebrany.*

*– JET! – krzyczą zebrani. – JET... JET... JET...*

*Za sceną wszystko wydaje się wygłuszone niczym fale rozbijające się o morską toń. Widać jedynie zieleń lampek znad wyjść awaryjnych.*

*Jay trzyma się za żołądek. Czuje mdłości. Szczupły i całkiem przystojny, ma na sobie conversy serii All Stars i porwane džinsy. Czarną kredką podkreślił oczy.*

*Publiczność wydaje z siebie głośny ryk, kiedy na ekranach pojawia się filmik z trzydziestosekundowym odliczaniem, sponsorowany przez producenta telefonów komórkowych. Kiedy wzrok Jaya przyzwyczajają się do ciemności, chłopak dostrzega dwudziestometrowego siebie, sunącego na deskorolce w dół wzgórza i ściganego przez rozwrzeszczane koreańskie uczennice.*

*– TRZYNAŚCIE! – krzyczy tłum, odmierzając tupnięciami upływające sekundy. – DWANAŚCIE! JEDENAŚCIE...*

*Na ekranie dziewczyny ściągają Jaya z deskorolki. Kiedy się przewraca, komórka wypada mu z kieszeni. Uczennice zauważają ją i momentalnie tracą zainteresowanie chłopakiem. Stają w półkolu i podziwiają urządzenie.*

*– TRZY... DWA... JEDEN...*

*Czterech członków zespołu Jet pojawia się na scenie i unosi pięści w górę. Słychać tylko wrzask, widać migające flesze.*

*Wiwatujący tłum jak zawsze uspokaja Jaya. Tysiące ludzi zaczynają bujać się w świetle księżycy. Okrzyki i wrzaski łączą się w niski ryk. Chłopak kładzie palec na gryfie i cieszy się świadomością, że jednym ruchem palca wydobędzie pół miliona watów z głośników wielkości ciężarówek.*

*Fani zawsze szaleją, kiedy najlepszy zespół na świecie rozpoczyna swoje show.*

# 1. Drobinki sera

*Camden, północny Londyn*

Jest coś niepokojącego w przebudzeniu się. W tym kłopotliwym ułamku sekundy, w którym opuszczasz sen i nie wiesz jeszcze, gdzie się znajdujesz. Potem z reguły dociera do Ciebie, że leżysz we własnym łóżku, więc wtulasz się w poduszkę i kimasz kolejną godzinę.

Ale Jay Thomas nie leżał w łóżku. Trzynastolatek obudził się na plastikowym krześle stojącym w szkolnej stołówce cuchnącej burgerami i hotdogami. Krzesła stały co prawda rzędami, ale mniej niż co czwarte miało właśnie kontakt z poślądkami. Naburmuszona kucharka wyciskała pomarańczowy płyn czyszczący na metalową ladę znajdującą się z boku pomieszczenia. Z przodu, wysoko nad sceną, wisiał transparent z napisem:

Konkurs Muzyki Współczesnej, rok 2014

Szkoły z rejonu Camden

Kiedy Jay się poruszył, coś posypało się na podłogę. Drobne kawałki pszenicznego sucharka oprószonego pomarańczowymi drobkami sera. Wstał i strząsnął je z ciuchów. Drugie pół torebki okruszków wciąż przyozdabiało jego sterczące, ciemnokasztanowe włosy.

Jay grał na gitarze w zespole Brontobyte i to właśnie jego trzech kumpli z kapeli wybuchło śmiechem, kiedy zaczął wytrzepywać pomarańczowy pył z włosów. Następnie pochylił się, by odsucharzyć koszulkę Ramonesów i naddarte czarne dżinsy.

– Jesteście strasznie niedojrzali – rzucił.

Nie miał tego jednak chłopakom za złe. Przyjaźnił się z nimi od wieków i sam dołączyłby do zabawy, gdyby któryś z nich zasnął.

– Słodko się spało? – zapytał Salman, pucułowaty wokalista Brontobyte.

Jay ziewnął i wydłubał pomarańczową papkę z ucha.

– Prawie nie spałem zeszłej nocy – odpowiedział. – Kai grał na Xboksie do pierwszej, a kiedy wreszcie udało mi się zasnąć, ten mały drań wdrapał się na moje łóżko i puścił mi bąka prosto w twarz.

Salman mu współczuł, lecz Tristan i Alfie znów zaczęli się śmiać.

Tristan był perkusistą Brontobyte, wielkim kolesiem, który uważał się za przystojniaka. Jego młodszy brat Alfie dopiero za trzy miesiące miał ukończyć dwanaście lat. Grał na basie i uchodził za najbardziej utalentowanego instrumentalistę w zespole. Pozostała trójka nieraz dawała mu popalić, gdyż wciąż nie przeszedł mutacji i nic nie zapowiadało, by miał wejść w okres dojrzewania.

– Nie wierzę, że Jayem pomiata jego młodszy brat! – parsknął Tristan.

– Kai to najtwardszy dzieciak z mojego rocznika – wtrącił Alfie. – Ale Jay to rzeczywiście mięczak.

Jay cmoknął z niezadowoleniem.

– Czy możemy zmienić temat? – zapytał wyraźnie podenerwowany.

Tristan zignorował jego prośbę.

– Ile dzieci ma właściwie twoja mama? – zapytał. – Jakoś tak czterdzieścioro siedmioro, nie?

Salman i Alfie zarechotali, lecz widząc minę Jaya, szybko zdusili śmiech.

– Tristan, odpuść mu – rzucił ten pierwszy.

– Przecież wszyscy drzemy łacha z siebie nawzajem – odpowiedział Tristan. – Jay zachowuje się jak dziecko.

– Nie, po prostu nigdy nie wiesz, kiedy odpuścić – warknął Salman.

Alfie postanowił rozładować napięcie.

– Idę się czegoś napić – powiedział. – Macie jakieś zamówienia?

– Szkocką z lodem – rzucił Salman.

– Butelkę buda i działkę heroiny – dołączył do żartu Jay. Brzmiał nieco radośniej.

– Zobaczę, co da się zrobić – odpowiedział Alfie i ruszył w stronę stolika, na którym stały dzbanki z sokiem pomarańczowym i talerze z byle jakimi herbatnikami.

Kolejny zespół właśnie wchodził na scenę. Przed nią przy szkolnych ławkach zajęła miejsce trójka sędziowska: łysol z dziwnym strupem na głowie, długonoga Nigeryjka w czapeczce gele, wreszcie facet o wątlej siwej bródce, w skórzanych spodniach, który obrócił sobie krzesło i objął nogami oparcie. Próbował w ten sposób pokazać, jak bardzo jest młodzieżowy.

Kiedy Alfie wrócił z czterema cylindrycznymi szklaneczkami soku pomarańczowego i kilkoma ciasteczkami z galaretką upchniętymi w policzkach, na scenie stało już pięciu chłopaków. Mieli po piętnaście lub szesnaście lat. Wyglądali niezłe – czterech czarnych, jeden Azjata, wszyscy w T-shirtach w paski, spodniach chino i wsuwanych butach.

Salman uśmiechnął się kpiąco.

– Wyglądają, jakby wykupili całego Gapa.

– Leszcze! – zachnął się Jay.

– Hej, ludzie! – zawołał olbrzymi koleś stojący pośrodku sceny. Próbował zachowywać spokój, ale jego oczy zdradzały, że się denerwuje. – Startujemy w konkursie z numerem siódmym. Przyjechaliśmy tu z Akademii George’a Orwella i nazywamy się Womb 101.

Rozległo się kilka oklasków, po których nastąpiło parę dziwnych sekund. Oto bowiem nauczycielka o szerokim tyłku pochyliła się nad odtwarzaczem CD i zaczęła w nim gmerać. To właśnie z niego miał polecieć ich podkład dźwiękowy.

– Być może znacie tę piosenkę – dodał olbrzymi koleś. – Oryginał śpiewali One Direction. Nazywa się *What Makes You Beautiful*!

Czterej członkowie zespołu Brontobyte spojrzeli na siebie i jęknęli.

– Szczerze mówiąc, wolałbym zarobić kopa w jaja – podsumował Alfie.

W końcu rozległa się muzyka i Womb 101 rozpoczęli atletyczny układ taneczny. Czterech chłopaków cofnęło się, a środkowy, ten olbrzymi, podszedł do mikrofonu. Poruszali się elegancko, ale wszyscy w sali obudzili się dopiero wtedy, kiedy dał popis swoich umiejętności. Śpiewał wyżej, niż można było się spodziewać po tak wielkim, czarnym koleśku, ale efektownie oddał tęsknotę za dziewczyną, o której mówiły słowa piosenki. Kiedy kumple dołączyli do chóru, skutecznie zagłuszyli podkład. Nie dało się jednak ukryć, że byli zdolnymi wokalistami i mieli przećwiczony cały układ.

Kiedy Womb 101 rozkręcili się wreszcie, nauczyciel muzyki Jaya, pan Currie, pojawił się za Brontobyte. Uczył dopiero od kilku lat, a i tak połowa dziewczyn ze szkoły przy Carleton Road była zakochana w jego kwadratowej szczęce i wyćwiczonym ciele. Postukiwał w rytm dobiegającego ze sceny śpiewu i pstrykania palcami.

– Nawet dają radę, nie?

Czterech chłopców spojrzęło na niego z niesmakiem.

– Boysbandy powinni rozstrzeliwać – stwierdził Alfie. – Ci goście śpiewają do podkładu. Czy to w ogóle jest jeszcze muzyka?

– Założę się, że wygrają – dodał pełnym pogardy głosem Tristan. – Widziałem, jak ich nauczyciel paplał z sędziami przez całą przerwę obiadową.

– Jeśli Womb 101 wygra, to tylko dlatego, że ci chłopcy mają talent – powiedział stanowczym głosem pan Currie. – Masz pojęcie, ile pracy wymaga taki układ taneczny? I taka piosenka?

Na scenie Womb 101 śpiewało właśnie chórem *na-na-nana* kończące *What Makes You Beautiful*. Kiedy muzyka ucichła, wokalista cofnął się, a potem wykonał salto. Wylądował na ziemi z szeroko rozłożonymi rękami, zaś po obu stronach przyklekło dwóch jego kumpli z zespołu.

– Dziękujemy! – zawołał olbrzym, a reflektory uchwyciły krople potu spływające mu po czole.

W sali nie było aż tylu widzów, by dało się mówić o erupcji entuzjazmu, ale rozległy się głośne oklaski, a kilkoro rodziców wstało i zaczęło wiwatować.

– Niezła praca nogami, Andre! – krzyknęła jakaś kobieta.

Kiedy pan Currie odszedł, Alfie i Tristan zaczęły wydawać z siebie odgłosy wymiotne.

– Currie miał trochę racji – stwierdził Jay. – Boysbandy są gówniane, ale ci goście mają niezłe



głosy. Pewnie pracowali nad tym układem tanecznym od wielu tygodni.

Tristan pokręcił głową i westchnął.

– Jay, ty zawsze musisz zgadzać się z panem Currie. Połowa dziewczyn z naszej klasy ma na jego punkcie świra i zaczynam nabierać przekonania, że ty również.

Kiedy Womb 101 zeskoczyli ze sceny i ruszyli na koniec sali po napoje, Alfie zerwał się na równe nogi.

– Do bani jesteście! – zaczął wrzeszczeć.

Jay cofnął się, kiedy dwóch wokalistów ruszyło w ich stronę, przewracając puste, plastikowe krzeselka. Na scenie – podskakując i śpiewając, jak pięknie wyglądały włosy jakiejś dziewczyny – nie wyglądali na twardzieli, ale w brutalnej rzeczywistości okazali się szesnastoletnimi bysiorami z jednej z najgorszych szkół w Londynie.

Ten, który patrzył z góry na Alfiego, był Azją o korpucie łamignata.

– Co powiedziałeś? – zapytał, napinając mięśnie klatki piersiowej. – Jeśli zobaczę któregoś z was na moim osiedlu, to powinien wziąć nogi za pas.

Potem uderzył pięścią w swoją dłoń. Jego kumpel wskazał Alfiego palcem, a potem przeciągnął nim po gardle i cofnął się. Basista Brontobyte wyglądał, jakby właśnie narobił w slipy. Zaczął oddychać, dopiero kiedy bysie się oddalili.

– Chory jesteś? – syknął Tristan, po czym z całych sił uderzył brata w ramię. – To goście z Melon Lane! Tam wszyscy są porębani!

Pan Currie nie słyszał okrzyków Alfiego, ale widział, jak Tristan mu przywalił. Właśnie wracał z polistyrenowym kubeczkem kawy w ręku.

– Nie wolno się bić – powiedział. – Jestem zmęczony tym waszym negatywnym stosunkiem do świata. Wchodźcie na scenę po następnym zespole, więc lepiej idźcie na backstage i przygotujcie sprzęt.

Jako kolejne występowały trzy dziewczyny. Nosiły się po punkowemu, ale zdołały zamordować piosenkę Paramore, która w ich wykonaniu brzmiała jak kiepska Madonna. Zainstalowanie na scenie perkusji Tristana zajęło całe wieki, w dodatku sędzina jeszcze mocniej zdenerwowała Jaya, gdyż spojrziała na zegarek i pokręciła głową ukrytą pod wielką czapkę.

Kolejną minutę stracili, próbując uporać się z pękniętym paskiem od gitary basowej Alfiego. W końcu jednak czterej członkowie Brontobyte kiwnęli do siebie głowami. Mogli już występować. Podczas prób Salman zazwyczaj śpiewał i grał na basie, ale ponieważ Alfie był lepszym muzykiem, to na ten jeden występ przejął jego gitarę. Salman miał ograniczyć się do śpiewu.

– Cześć wszystkim! – powiedział. – Mamy numer dziewięć i jesteśmy ze szkoły przy Carleton Road. Nazywamy się Brontobyte i zaśpiewamy piosenkę, którą napisaliśmy sami. Ma tytuł *Christine*.

Piosenkę ja napisałem, pomyślał Jay, po czym wziął głęboki oddech i ułożył palce na gryfie gitary.

W tej sali siedzieli od dziesiątej rano.

I wszystko zależało od najbliższych trzech minut.

## 2. Laska flejtuch

*Dudley, hrabstwo West Midlands*

Summer Smith miała niemal czternaście lat. Nosiła plastikowe spinki, dzięki którym blond włosy nie opadały jej na twarz, białą szkolną koszulkę polo usmarowaną węglem podczas lekcji plastyki oraz czarne niemarkowe buty typu pumpy z pęknięciem, przez które widać było jej najmniejszy palec. Większość dziewiątoklasistów uważało, że Summer to niezła laska, choć też i flejtuch. Chłopaków jednak spławiła, a podczas zajęć zawsze siadała w najdalszym rogu sali i do nikogo się nie odzywała. Prace domowe odrabiała w bibliotece w czasie porannej przerwy, a w trakcie obiadów wracała do domu, by sprawdzić, jak się ma jej babcia.

Pomiędzy nią a Michelle Wei stało puste krzesło. Michelle nosiła czarne buty sportowe Prady oraz miękką, skórzaną torbę sugerującą, że jej rodzice są nadziani. Na fotografii wyglądała na uczennicę, która zalałaby się łzami, gdyby dostała ciut gorszą ocenę, ale kiedy tylko się poruszyła, wiedziało się, że jest inaczej.

Dziewczyna była nerwowa. Miała hipnotyzujące oczy, które wciągały patrzącego w nie człowieka do umysłu, gdzie geniusz i szaleństwo walczyły o prymat. Podczas gdy Summer notowała w zeszyte wiadomości o Tudorach, Michelle żuła gumę, bujała się na krześle i owijała włosy wokół swoich palców.

Pan Wilson udawał, że tego nie widzi, ponieważ nie potrafił zmusić jej do pracy. Miał jedynie nadzieję, że nie będzie przeszkadzać reszcie uczniów.

Summer zerknęła w bok w momencie, kiedy Michelle zwinęła piłkę do rugby z sąsiedniego biurka. Należała do tępaka imieniem Kevin, który wpatrywał się głupawo, jak dziewczyna wpycha eliptyczny przedmiot pod swoją białą koszulkę.

– Panie Wilson! – krzyknęła nagle i poderwała się na równe nogi. – Muszę iść do łazienki.

Choć właściwie nie powiedziała Wilson. Wymówiła nazwisko nauczyciela tak, by zabrzmiało śmiesznie. Coś jak hiiii-zoon!

Łysiejącego nauczyciela od emerytury dzieliły trzy lata. Wiele już widział, dlatego nawet nie podniósł wzroku.

– Usiądź, Michelle. Nie mam dziś ochoty na twoje gierki.

Dziewczyna wypięła swój brzuch-piłkę do przodu i ruszyła alejką pomiędzy ławkami w stronę drzwi na korytarz. Nogi stawiała szeroko.

– Spodziewam się dziecka – krzyknęła i potarła się po plecach. – Jego głowa wystaje już z mojej waginy!

Wagina rozśmieszyła kilkoro dzieciaków, ale większości uczniów Michelle działała na nerwy. Pan Wilson podniósł się z krzesła i zablokował jej drogę do drzwi.

– Wracaj na miejsce i przestań się wygłupiać.

Michelle nie była dość silna, by odepchnąć starzejącego się nauczyciela, więc skrzywiła się i zaatakowała go słownie.

– Ty paskudny staruchu! – warknęła, spojrzała na mężczyznę, a potem odwróciła się w stronę klasy. – Jesteś jego ojcem. Nie możesz ciągle temu zaprzeczać!

– Siadaj! – zażądał Wilson. – Nikogo nie interesują twoje popisy!

– O mój Boże! – jęknęła Michelle. – Dziecko! Ono wychodzi!

Klapnęła na ziemi i zaczęła powoli wysuwać piłkę spod koszulki.

– To chłopak! – zawołała, po czym uniosła ubłoconą piłkę do góry. – Nazwę go Jajcuś!

Oskarżenia pod adresem nauczyciela zwiększyły zainteresowanie jej błazenadą. Rozległy się kolejne śmiechy, a kilkoro dzieciaków zaczęło klaskać podczas cudu narodzin. W sali panował coraz większy hałas i pan Wilson musiał zareagować, zanim wszystkim uczniom odbije. Sięgnął po stojący na podłodze metalowy kosz i postawił go z hukiem na biurku.

– CISZA! – wrzasnął. – Jeśli się nie uspokoicie, wszyscy zostaniecie po lekcjach!

Większość dzieciaków się uspokoiła, nie licząc może kilku chichotów. Michelle wracała na paluszkach na swoje miejsce. Palec trzymała przy ustach, uciszając uczniów.

– Jesteśmy niegrzeczni! – szepnęła. – Ale nie chcemy zostać po lekcjach, prawda?

Pan Wilson wiedział, że Michelle tak łatwo się nie podda, więc sięgnął po niewielką, zieloną kartkę leżącą na jego biurku i zapisał na niej jej imię. Kiedy dostawało się taką kartkę, trzeba było siedzieć w milczeniu w specjalnej sali i czekać, aż zabrmi dzwonek wzywający na kolejną lekcję. Trzy zielone kartki w semestrze oznaczały wysłanie listu do rodziców.

– Proszę bardzo – oświadczył nauczyciel i zamachał papierem w powietrzu. – Jeśli potrzebujesz skorzystać z łazienki, to możesz tam zajrzeć po drodze do kozy.

Michelle pocałowała piłkę do rugby, po czym odłożyła ją na biurko Kevina i ruszyła w stronę wyjścia.

– Mogę udowodnić, że mnie uwiódł – oświadczyła, wskazując palcem pana Wilsona, kiedy zatrzymała się w drzwiach. – Jego genitalia są dziwnie zmutowane. Szczegóły podam w jutrzejszych gazetach.

Pan Wilson zamknął za nią drzwi.

– Teatr skończony, bierzcie się do pracy – powiedział autorytarnym tonem.

Wszyscy zamilkli. Jedynie Summer wciąż chichotała. Połowa klasy spojrzała w jej stronę. Dziewczyna desperacko próbowała się uspokoić, co było dziwne, ponieważ zazwyczaj się nie odzywała.

– Zamknij ryj! – szepnął siedzący przed nią chłopak. – Przez ciebie wszystkich nas ukarze!

Kiedy pan Wilson podszedł do niej, wyglądał na wytrąconego z równowagi. Mówił jednak spokojnym głosem.

– Summer, tego typu atak na mnie uważam za wyjątkowo obraźliwy. Może mi wyjaśnisz, co widzisz w tym śmiesznego?

Summer rozbawił pomysł nazwania dziecka Jajcusiem, ale na łopatkach rozłożyła ją mina malująca się na twarzy nauczyciela. Próbował zachować spokój, jednak jego policzki, brwi i górna warga lekko drgały i z niewyjaśnionych powodów te odruchy bezwarunkowe wydały jej się śmieszne.

Dziewczynka wiedziała, że nie może przyznać się do tego panu Wilsonowi, dlatego wzruszyła ramionami i wzięła głęboki oddech.

– Przepraszam pana! – powiedziała, zasłaniając ręką czerwieniejące policzki. – Nic na to nie poradzę. Po prostu chce mi się śmiać.

Nauczyciel zabębnił palcami w jej zeszyt ćwiczeń.

– Skoncentruj się!

– Dobrze, proszę pana! – przytaknęła, ale kiedy pan Wilson odwracał się, jego dolna szczęka drgnęła, a prawa brew wystrzeliła do góry, przez co gałka oczna wysunęła się trochę do przodu.

Summer zasłoniła dłonią usta, ale zanim mężczyzna przeszedł trzy kroki, zaczęła rechotać. Nauczyciel nie wrócił do niej. Podbiegł do biurka i wyrwał kolejną zieloną kartkę.

– Mam tego dość! – wrzasnął, tracąc w końcu cierpliwość. – Pakuj się, Summer. Dołączysz do Michelle w kozie!



### 3. Nie będąc niemiłym

Bas zawył, a perkusja eksplodowała. Jay rzucił pierwszy riff na gitarze. Wreszcie Salman chwycił za mikrofon i zaczął wypluwać słowa niczym karabinowe kule.

*Christine, Christine, nie chcę być niemiły,*

*Lepsze ciała niż twoje zazwyczaj mi się śniły.*

*Ale jestem napalony, a laski mnie nie odwiedzają.*

*I twoje nogi, dziewczyno, po prostu urzekają!*

*Christine, Christine, chcę ciebie mieć!*

*Christine, Christine, w pryszczach masz lica,*

*Włosy jak druty, rozmiar piersi nie zachwyca,*

*Ale lepszej nie zdobędę, przyznaję z żalem,*

*Jesteś jedyną, którą wyrwę swym wokalem.*

*Christine, Christine, chcę ciebie mieć!*

*W pubie*

*W klubie*

*Na czyimś ślubie*

*Christine, Christine,*

*Chcę ciebie mieć!*

*Chcę ciebie mieć!*

*Christine, Christine, oblaży mnie twoje wszy,*

*Masz ojca pijaka, a matka ma niezłe kły,*

*Ale ogrzewasz mnie nocami swym ciałem,*

*Gdy gasną światła, udaję, że cię zaakceptowałem.*

*Christine, Christine, chcę ciebie mieć!*

Potem Jay znów zagrał swój riff i powtórzyli pierwszą zwrotkę oraz refren. Salman z całą pewnością nie miał szans na karierę w operze, ale dysponował niezłym głosem. Jego pakistańskie korzenie nadawały tekstowi Jaya lekko egzotyczny charakter. Obaj gitarzyści znali swoje rzemiosło, ale

każdy zespół rockowy bazował na perkusji. Tristan walił zaś bez ładu i składu.

Jay stał tak blisko niego, że nie słyszał głosu Salmana. Pan Currie nieraz jednak powtarzał im złotą zasadę: zespół musi kontynuować występ niezależnie od tego, co się dzieje na scenie. W efekcie pod koniec piosenki trzej członkowie Brontobyte grali zupełnie inne fragmenty piosenki, podczas gdy Tristan niestrudzenie walił w perkusję, zupełnie nieświadomy tego, co się dzieje.

– Dziękuję wam wszystkim! – zawołał Salman, kiedy wreszcie skończyli.

Mama Alfiego i Tristana, pani Jopling, siedziała ze starszym bratem Salmana na widowni. Jednak nawet oni nie wiwatowali – w efekcie wyraźnie słyhać było parę kpin oraz kilka ironicznych okrzyków. Chłopaki z Womb 101 udawali, że się onanizują.

Pan Currie przyszedł pomóc im zdjąć instrumenty z estrady, gdyż po nich miała wystąpić jeszcze jedna grupa. Jay odłączył gitarę i ruszył w stronę Tristana.

– Co ty, do cholery, odstawiałeś?

Jego kumpel zakręcił pałeczką od perkusji.

– Moim zdaniem brzmiało to cholernie dobrze.

Jay aż jęknął.

– Oszalałeś? Zagłuszyłeś nas!

Tristan walnął w snare'a, a potem wyskoczył do przodu. Jay był tak wściekły, że nie rozważył konsekwencji zrugania perkusisty, gościa znacznie od niego większego i na dodatek ćwiczącego judo.

– Chcesz porozmawiać na zewnątrz? – ryknął Tristan. – W każdej chwili, fagasio!

Pan Currie wepchnął się pomiędzy nich.

– Hej, hej! Zdobyliście dziś cenne doświadczenie. Nie z takich opresji się wychodzi!

– On zawsze będzie słabym perkusistą – warknął Jay, który pod ochroną dorosłego odzyskał odwagę.

Posłał smutne spojrzenie sędziom, a potem fuknął i zeskoczył z estrady, pozostawiając reszcie chłopaków przykry obowiązek zapakowania perkusji do samochodu. Kątem oka zauważył notatki jednego z sędziów: *kiepski perkusista, gitary i wokół w porządku, 4/10*.

Kiedy dotarł na przeciwległą stronę sali, by się czegoś napić, gitara wciąż wisiała mu na szyi.

– Podobno mieliście być dobrzy! – rzucił jeden chłopak z Womb 101.

– Graliście epicko! – zakpił drugi. – Epp-iiii-cko!

Jay zignorował szydercze komentarze koleśków z boysbandu, sięgnął po kubek z sokiem pomarańczowym i opróżnił go w dwóch łykach.

– Przepraszam za wcześniej – powiedział. – Alfie ma tylko jedenaście lat, wiecie? Często gada głupoty.

Chłopak ze złotym zębem zarechotał.

– To, że teraz płaszczysz się przed nami, nie pomoże ci. Jednak oberwiesz.

– Dokładnie – zgodził się jego kumpel, po czym strzelił kostkami palców. – Do zobaczenia na Melon Lane, koleś. Wrócisz do mamusi w baaardzo kiepskiej formie.

– Wolałbym nie nosić noża w plecach – stwierdził Jay, próbując obrócić sytuację w żart. – Czerwień zbyt mocno odbija się na tle mojej bladej skóry.

– A co właściwie oznacza to Brontobyte?

– To terminologia komputerowa – wyjaśnił Jay. – Słyszeliście pewnie o megabajtach i gigabajtach? Brontobyte to milion milionów gigabajtów albo nawet więcej. Nasz perkusista to wymyślił.

Kolesie pokręcili głowami.

– Geekowska nazwa – podsumował Złoty Ząb. – A myślałem, że to nasza jest kijowa. Pochodzi z jakiejś książki.

Jay sięgnął po herbatnika z kremem. W tym samym momencie tłusta nauczycielka muzyki z akademii George'a Orwella zawołała swoich uczniów, a ostatnia kapela weszła już na estradę. Salman i Alfie zaopatrzyli się w szklanki i podeszli do Jaya.

– Dzięki za pomoc z perkusją, chłopie – wkurzył się ten pierwszy.

– Chrzanię ją. – Jay wzruszył ramionami. – Tristan nie ogarnia. Sam waliłbym w bęben lepiej od niego. Alfie, ty byłbyś dziesięć razy lepszy!

– Mnie do tego nie mieszaj! – zaprotestował Alfie. – Obaj spieszcie do własnych domów, a ja będę miał wściekłego brata na głowie.

– Jako zespół niczego nie osiągniemy, jeśli nie znajdziemy perkusisty, który potrafi utrzymać rytm – podsumował Jay.

Nie usłyszał odpowiedzi, gdyż podeszła do nich mama Tristana i Alfiego.

– Zagraлиście cholernie dobrze – podsumowała występ.

Była dość seksowną kobietą, taką w typie żony piłkarza: sztuczna opalenizna, plastikowe paznokcie, kosztowne okulary przeciwsłoneczne na głowie oraz kozaczki marki UGG. Pocałowała Alfiego w policzki, czym strasznie go zawstydziła, po czym spojrzała na Jaya.

– Czego właściwie chciałeś od mojego Tristanka?

– Niczego – odpowiedział Jay i wzruszył ramionami.

– Sądziłam, że jesteście przyjaciółmi – dodała.

Chłopak nie odpowiedział. Mówienie pani Jopling, że jej ukochany synek jest fatalnym perkusistą, nie miało najmniejszego sensu.

Salman pobiegł poinformować pana Curriego, że zbiera się razem ze swoim starszym bratem. Ostatni zespół skończył tymczasem grać i zaczął znosić sprzęt z podium. Wysoka kobieta w gele stanęła tuż obok nich i sięgnęła po mikrofon. Usta przysunęła jednak zbyt blisko, wskutek czego system nagłośnieniowy huknął jak z armaty.

– Mieliśmy kilka obsuw i jesteśmy spóźnieni – powiedziała głosem tak radosnym, jakby zapowiadała program telewizyjny dla pięciolatków. – Poziom był wysoki, ale niestety może być tylko jeden zwycięzca. Mam zaszczyt poinformować was, że voucher na sprzęt muzyczny o wartości dwustu pięćdziesięciu funtów oraz miejsce w finale Konkursu Muzyki Współczesnej szkół z rejonu Camden przypada zespołowi... Womb 101!

Salman i jego brat szli już w stronę drzwi, kiedy Womb 101 odtańczyli z fanami taniec radości tuż przy estradzie. Tristan po zapakowaniu perkusji do szkolnego vana dołączył do kumpli z zespołu. Starał się trzymać z dala od mamy, by nie zostać przez nią pocałowanym. Pan Currie stał kilka rzędów za nimi i notował oceny sędziów na post-itach.

Sędziowie przyznawali oceny w dziesięciopunktowej skali za muzykalność, prezentację oraz sam występ, mogli też dać nawet pięć dodatkowych punktów zespołom, które wystąpiły z własną kompozycją.

– Przynajmniej spodobała im się moja piosenka – stwierdził Jay, zerkając nad ramieniem nauczyciela. Zauważył, że w tej ostatniej kategorii otrzymali cztery punkty.

– A jak łącznie wypadliśmy? – zapytał Alfie.

– Miejsce czwarte na dziewięć – odpowiedział Jay i oparł się pokusie dodania, że bez punktów za kompozycję spadliby na siódme.

– Sądziłem, że możemy wygrać – mruknął ponuro chłopak. – Na próbach w zeszłym tygodniu rządzyliśmy.

– Zespoły są jak drużyny piłki nożnej grające na wyjeździe – wyjaśnił pan Currie i postukał się w skroń. – Muzykowanie z kumplami to jedno, a danie czadu na oczach publiczności to zupełnie coś innego.

Pani Jopling miała jednak własną teorię, którą wygłosiła z rękami splecionymi na piersiach i pełnym oburzenia tupaniem włochatym butem o podłogę.

– Nawet jeśli zagrałibyście lepiej niż Jimi Hendrix, i tak byście przegrali. Z tymi sędziami? Wszystko było ustawione! – stwierdziła.

Wiem już, po kim Tristan tak ma, pomyślał nauczyciel.

– Nie da się jednak zaprzeczyć, że Womb 101 byli od nas lepsi – powiedział Jay.

Kobieta posłała mu karcące spojrzenie, a potem odwróciła się w stronę pana Currie.

– Mogę już zabrać moich chłopców?

Mężczyzna pokiwał głową.

– Oczywiście. Bardzo dziękuję, że pani przyjechała i nas wspierała. Zabiorę Jaya ze sobą do szkoły. Pomoże mi rozpakować sprzęt, a potem podrzucę go do domu.

Tristan pokiwał głową.

– I dobrze. W końcu strzelił focha i nie pomógł nam się pakować.

Jay nie wytrzymał.

– Wal się na ryj, maminsynku – warknął.

– Przynajmniej moja mama nie rodzi co pięć sekund kolejnego dzieciaka – odbił piłeczkę Tristan, a pani Jopling uśmiechnęła się z aprobatą.

– Uspokójcie się. To był długi i męczący dzień! – interweniował nauczyciel.

– Co chcecie na podwieczorek? – zapytała kobieta i wyprowadziła synów z sali. – Maca czy KFC?

## 4. Narybek

Summer wyszła na korytarz. Kręciło jej się w głowie. Nigdy dotąd nie dostała zielonej kartki i nie czuła się z tym komfortowo, choć oczywiście dopiero trzy w semestrze oznaczały kłopoty. Spojrzała w lewo, a potem w prawo, gdyż nagle uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, dokąd powinna iść.

Zamierzała wrócić do sali i zapytać o to pana Wilsona, kiedy usłyszała czyjś głos. Michelle stała dziesięć metrów od niej. Wychylała się znad metalowej poręczy schodów, trzymając w dłoni swojego samsunga.

– Ty w kozie? Nie wierzę! Słodki Jezu... No dobrze, do zobaczenia na miejscu!

Ledwie zdążyła schować telefon do kieszeni, Summer była już przy niej.

– Co? – warknęła.

Dziewczynka instynktownie cofnęła się, nie wiedząc, czy Michelle pocałuje ją, podrapie czy może stłucze do nieprzytomności. Ponieważ nic się nie wydarzyło, zamachała zieloną karteczką.

– Za co ją dostałaś? – usłyszała zdziwiony głos. – Chodzę z tobą na te zajęcia od trzech lat i nigdy nie słyszałam, byś powiedziała choć dwa słowa.

– Mówię, kiedy warto coś powiedzieć. – Wzruszyła ramionami.

Michelle zmrużyła oczy.

– Chcesz powiedzieć, że paplam bez sensu? – zapytała oskarżycielskim tonem.

– Nie mówiłam o tobie – wyjaśniła złęknioma Summer.

Była wyższa i lepiej zbudowana, ale nie miała najmniejszej ochoty tarzać się po podłodze z klasową wariatką.

– Chociaż w sumie możesz mieć rację – wyszczerzyła się Michelle. – Niektórzy chłopcy z naszej klasy tylko mówią, mówią i mówią. Nawijają zupełnie bez sensu.

– Tylko niektórzy? – zapytała Summer i uśmiechnęła się lekko.

– Chłopcy z naszej klasy... – stwierdziła Michelle, cmoknęła z pogardą i ruszyła w dół schodów.

– Obslizgłe dranie.

– Nie wiem, dokąd powinnam teraz pójść – przyznała Summer i ruszyła za nią.

– Ach, narybek! – westchnęła jej koleżanka. – Powiem strażnikom, by nie traktowali cię zbyt ostro.

Zeszły dwa piętra i wylądowały na parterze. Recepcja znajdowała się po lewej, po prawej zaś długi korytarz z salami przyrodniczymi i ekonomicznymi.

Ruszyły w ich stronę, wyraźnie czując w powietrzu zapach chemikaliów i kuchni. Michelle zatrzymała się przy pierwszych drzwiach. Summer wiedziała, że to nie jest koza. Miała tu zajęcia w ósmej klasie.

Jej towarzyszka załomotała w drzwi, a potem rzuciła się do ucieczki.

– Łoś! Łoś! – krzyczała na cały regulator. Wina za ten występki spadłaby na Summer, gdyby i ona nie wzięła nóg za pas. Biegając, zobaczyła, jak Michelle otwiera kolejne drzwi i wrzeszczy: „Nauka to kłamstwa! Niech żyje Jezus!”.

Na samym końcu korytarza znajdowało się wyjście awaryjne.

– Na co czekasz? – zapytała Michelle i zerknęła na kumpelę, która poczuła nieprzyjemne ukłucie gdzieś z boku brzucha.

Michelle otworzyła drzwi przeciwpożarowe i zbiegła do piwnicy. Dla Summer były to dziewicze tereny, jednak Michelle przefrunęła nad dolną częścią schodów i wbiła się w wysmarowane sprayem drzwi prowadzące do męskiej szatni, zupełnie jakby robiła to już setki razy.

Wewnątrz powietrze śmierdziało szczynami, potem i parą wodną unoszącą się spod pryszniców. Michelle ominęła porozrzucane torby i buty, kierując się w stronę wyjścia na boisko.

Na zewnątrz powietrze było rześkie. W miejscu, gdzie chłopcy otrząsali korki, chodnik pokrywały bryłki wilgotnego błota. Dwadzieścia metrów dalej ósmoklasiści o brudnych nogach ganiali

za piłką po grząskiej murawie.

Dziewczyny minęły szkolną bibliotekę i pomaszzerowały w stronę niedawno otwartego budynku przeznaczonego na zajęcia teatralne i muzyczne. Summer pocierała przemarznięte ramiona i raz po raz dygotała, Michelle wymachiwała zaś beztrząsowo swoją skórzaną torebką. Wyglądała, jakby nic się nie stało.

Gdzieś nad nimi otworzyło się okno i wyrzął przez nie ciemnoskóry nauczyciel przyrody.

– Michelle Wei, narobiłaś sobie kłopotów! – wrzasnął.

Kiedy Summer próbowała się ukryć, chowając się w pobliżu krzaków, Michelle odwróciła się i zaskładowała wykładowcy.

– Pańska żona to też łoś, panie Gubta! – zawołała.

Summer zaczęła biec. Dopadła najbliższego rogu i przyłgnęła do ściany tuż obok wejścia do budynku. Dopiero wówczas znów zaczęła oddychać.

– Oszalałaś? – syknęła wściekłym tonem.

– Najwyraźniej! – zaśmiała się Michelle.

– Przez ciebie będziemy mieć problemy! – podsumowała Summer, po czym schowała twarz w dłoniach. – Po co to zrobiłaś?

– Bo to miodzio zabawa – odpowiedziała dziewczyna, po czym zabręczała jak pszczołka i zaczęła wymachiwać palcem w powietrzu. Na koniec jej wymalowany paznokciec wylądował na koniuszku nosa Summer. – Ot, odrobina rozrywki, która pomoże mi przetrwać ten okropny dzień.

– Moje życie i bez tego jest skomplikowane – poskarżyła się jej nowa koleżanka. – Nie idziemy do kozy, prawda?

– Dedukcja godna samego Sherlocka Holmesa! – odpowiedziała Michelle i złapała ją za ramię.

– Ruszaj się! Mam plany co do ciebie!

Wbiły się przez główne wejście do budynku. Znajdująca się z boku duża aula była pusta, ale z sal przeznaczonych do ćwiczeń muzycznych dobiegły brzdęki i pohukiwania. Michelle otworzyła drzwi z numerem piątym, gdzie siedziały dwie dziewczyny z jedenastej klasy.

– Co tam, psie mordy? – zapytała z ziomalskim akcentem i zakręciła dłonią na powitanie. – Jak moje dziewczynki sobie radzą?

Pokój miał rozmiary jednej trzeciej normalnej sali. Dzięki lakierowanej, drewnianej podłodze, białym ścianom i wielu gniazdkom elektrycznym służącym do podłączania sprzętu wydawał się nieskazitelnie czysty. Znajdował się tam również stół, biała tablica z pięciolinią oraz poobijane pianino.

Summer stała w milczeniu przy drzwiach, podczas gdy Michelle przedstawiła jej dziewczyny.

– To moja starsza siostra Lucy – powiedziała i wskazała na Azjatkę siedzącą za perkusją, po czym spojrzała na chudą czarnoskórą dziewczynę z potężnym afro, zajmującą miejsce na pianinie. – A to Coco, nasza basistka.

Lucy wyciągnęła paleczkę w stronę gościa.

– Czemu ta rzecz sterczy w mojej sali prób i wygląda, jakby zapomniała zdjąć się z wieszaka?

– Ta rzecz nazywa się Summer – wyjaśniła Michelle. – Ale kojarzycie ją jako Ewitę z mojego niesamowitego musicalu z siódmej klasy.

Summer złapała za klamkę.

– Posłuchajcie... – zaczęła. – Miło mi was poznać, dziewczyny, ale nie chcę żadnych problemów. Nie obrażcie się, ale wróć teraz do głównego budynku i postaram się odszukać tę kozę.

Nacisnęła klamkę, ale Michelle uderzyła barkiem w drzwi, skutecznie je zatrzasnąjąc.

– Co robisz? – zawołała Summer, jednak kumpela posłała jej obłąkany uśmiech.

– Masz wspaniały głos! – powiedziała Lucy nieco przyjaźniejszym tonem. – W całym tym musicalu byłaś zdecydowanie najlepsza.

– Zapominasz o moich kocich ruchach z marakasami – zaprotestowała Michelle. – Poza tym połączyło nas przeznaczenie. Summer nigdy dotąd nie wyleciała z zajęć. Przy niej wzór wszelkich cnót wygląda jak ćpun okradający groby. Zgadnijcie jednak, jaka mała księżniczka wyłoniła się z sali, kiedy sięgnęłam po telefon, by zadzwonić do was i powiedzieć, że za chwilę wpadnę i trochę pogramy?



Lucy wygramoliła się z perkusji i podeszła do Summer. Miała szesnaście lat i była znacznie lepiej zbudowana niż jej siostra. Pod pachami jej męskiej koszulki od WF-u widniały plamy potu – widać nieźle przed chwilą bębniła. Summer zrobiło się niedobrze.

– Wypuście mnie – poprosiła i z frustracji zacisnęła pięści. – Nie chcę śpiewać!

Lucy stanęła tuż przed nią.

– Szukamy wokalistki do naszego zespołu – powiedziała miękko głosem. – Ale każda kandydatka okazuje się do bani. Nie mogłabyś zaśpiewać dla nas choć jednej piosenki?

Summer rozważyła odepchnięcie Michelle oraz wezwanie pomocy, jednak doszła do wniosku, że Lucy z pewnością rzuciłaby się siostrze na ratunek. Poza tym sala prób była dźwiękoszczelna. Po namyśle postanowiła zaśpiewać. Podeszła do perkusji i chrząknęła.

Z niejasnych powodów do głowy przyszła jej *Wichita Lineman*, piosenka country Glena Campbella, którą śpiewał jeden z chłopaków jej mamy, kiedy była jeszcze mała. Zaśpiewała a capella, bez entuzjazmu, za to imponująco głębokim i bogatym jak na trzynastolatkę głosem.

– Nieźle masz te miechy! – stwierdziła entuzjastycznie Lucy. – Dawaj dalej.

Summer poczuła, że się czerwieni, zaszurała swoimi brudnymi tenisówkami, a potem wlepiła wzrok w podłogę.

– Znam tylko początek – przyznała się.

– Dołącz do nas – zaczęła błagać ją Lucy. – Masz talent i powinnaś go wykorzystywać!

Summer pokręciła głową.

– Owszem, mam, ale za dużo na łbie.

Lucy wciąż ją prosiła, jednak jej młodsza siostra się zirytowała.

– Co masz niby na łbie? – zawołała oskarżycielskim tonem. – Nigdy z nikim nie rozmawiasz. I nigdy nic nie robisz. Równie dobrze mogłabyś nie żyć!

Twarz Summer wykrzywiła się boleśnie. Lucy domyśliła się, że dziewczyna za chwilę się rozplacze, dlatego odciągnęła Michelle.

– W taki sposób jej nie przekonasz – wyjaśniła. – Nawet jeśli świetnie śpiewa, nie możemy jej zmusić do występów w naszym zespole.

– Ty nigdy mnie nie wspierasz! – wydarła się jej siostra i uderzyła pięścią w tablicę. – Auuu!

– Nie wspieram cię, bo nie myślisz – odpowiedziała Lucy, po czym otworzyła drzwi, by wypuścić Summer.

Ta się uśmiechnęła, lecz jej ulga nie trwała długo. Na korytarzu stał wkurzony pan Gubta i rozmawiał z nauczycielem muzyki.

– Acha! – zawołał triumfalnie na jej widok. – Czy twoja współpracowniczka też tam jest?

Summer poczuła się, jakby dziesięcotonowy walec przejechał jej po plecach. Michelle wyłoniła się z za niej z obojętnym wyrazem twarzy.

– Jak tam miewa się twoja gruba, paskudna zdzira? Ta krowa, świnia i łoś, którą masz za żonę? – krzyknęła i zamachała do pana Gubty. – Uczepił się mnie, odkąd włożyłam sobie jego fluorescencyjny mazak między pośladki i wypięłam się w jego stronę.

## 5. Dramat przy kuchennym zlewie

Pan Gubta wygłosił Summer wykład jeszcze w budynku muzycznym, a potem pan Obernackle kazał jej usiąść w swoim zatłoczonym gabinecie wychowawcy roku i *wyraził swoje niezadowolenie*.

Była *dobrym dzieckiem, inteligentną dziewczyną oraz ostatnią osobą, po której spodziewał się, że trafi po zajęciach do jego gabinetu*. Nie miał wątpliwości, że to wpływ *toksycznej Michelle*, ale był zawiedziony, że Summer *źle ją oceniła i spędzała z nią czas*. Zazwyczaj pierwszy występ kończył się ostrzeżeniem. Ale to był *bardzo poważny incydent*. Obernackle rozważał *rozmowę z jej rodzicami*. Chciał *zniszczyć w zarodku* tego typu zachowania.

Summer czuła się pusta. Patrzyła na błyszczące spodnie od jego garnituru i zastanawiała się, dlaczego w biurze pachnie kwaśnym mlekiem. Kiwała głową i mówiła: „Tak jest, proszę pana”, kiedy uważała za stosowne, i nawet nie próbowała się tłumaczyć. Nauczyciele zawsze sądzą, że są inteligentniejsi od ciebie, więc niewiarygodna historia mająca potwierdzić jej niewinność na niewiele by się zdała.

Autobus wiozący ją do domu zatrzymał się przy rzędzie sklepów kilkaset metrów od bloku przy Carr Road, w którym mieszkała. Głowa rozboleła ją z nerwów, zaś stopy wskutek stania przez dziesięć minut w autobusie. Chciała iść prosto do domu, ale wiedziała, że w lodówce nie znajdzie niczego nadającego się na obiad, więc weszła przez automatyczne drzwi do supermarketu sieci Spar.

Tuż przy wejściu piętrzyły się gotowe posiłki. Dziewczynie marzył się kurczak korma prosto z mikrofalówki albo ciepłe tacosy, tyle że paczka dla niej i dla babci kosztowałyby sześć funtów. Dlatego zdecydowała się na makaron z serem w promocji za 1,29 funta, siatkę mandarynek, dużą puszkę gotowanej fasoli oraz bochenek jasnego chleba. Stała za mężczyzną kupującym losy na loterię i przeliczyła monety. Okazało się, że ma dość pieniędzy, by kupić paczkę czekoladowych drażetek Minstrels. Wtrząchnęła je, maszerując nieśpiesznie w stronę bloku.

Przed sklepem monopolowym siedział okrakiem na swoim BMX-ie Kevin z jej klasy. Kiedy ją zobaczył, porzucił kilku młodszych kumpli i powoli dotoczył się do niej. Był wysokim chłopakiem o szerokich barkach. Summer nacieszyła się ich widokiem w dzień sportu, kiedy położył się z boku boiska w samych szortach i sportowych butach. Jadł serowe rollsy, a pot spływał mu po muskularnej klatce piersiowej. Tyle że Kevin nie należał do bystrzaków i miał szokująco wysoki głos.

– Jak leci? – zaszczębiotał. – Wpieniłaś starego Obernackle’a?

Summer uniosła brew.

– Przypiął pamiątkową rozetkę na mojej piersi. A jak sądzisz?

– A co to jest rozetka? – zapytał, nie wylapując sarkazmu w jej głosie. – Pomóc ci z zakupami?

Trudno było wyczuć, czy Kevin stara się być miły, czy też planuje zaimponować chłopakom jakimś zabawnym numerem, w ramach którego Summer będzie ganiać dookoła bloku za swoją torbą z zakupami. Dlatego właśnie nie odpowiedziała. Po prostu westchnęła i zrobiło jej się przykro, bo Kevin leniwie zawrócił i popedałował do swoich kumpli.

– Do zobaczenia, Summer – rzucił.

– Chyba tego nie unikniemy – westchnęła po raz kolejny, kiedy odjechał dostatecznie daleko, by jej nie usłyszeć.

Podejście do jej bloku było nierówne, spomiędzy płytek chodnikowych wyrastały kępki trawy. Słońce wciąż jeszcze przebijało się przez chmury, a gdzieś w pobliżu grupka chłopaków ganiała za piłką. Dobrzy rodzice nie pozwoliliby swoim dzieciom biegać wśród popękanych butelek i psich odchodów.

Mężczyzna z niemowlęciem w wózku przytrzymał jej furtkę. Minęła go i dopiero po naciśnięciu guzika windy zauważyła karteczkę z napisem „Niesprawna”. Jej stopy umierały i gdyby betonowe schody nie były takie brudne, z pewnością ściągnęłaby tenisówki przed wdrapaniem się na nie.

Po czterech piętrach dźwigania zakupów i plecaka ciężko oddychała. Czuła się fatalnie. Przeszła przez mroczny korytarz i otworzyła bramkę ze stalowymi kratami, za którą znajdowały się drzwi do mieszkania dwadzieścia trzy.

– Cześć, babciu! – zawołała ze sztuczną radością, po czym rzuciła torby na ziemię i ściągnęła buty. Jej opuchnięte stopy błyszczały od potu, a na małym palcu widać było białe kółko po pękniętym bąblu.

– Spóźniłaś się, kochanie – stwierdziła kobieta, kiedy jej wnuczka weszła do pokoju. – Upuściłam ten cholerny pilot i przegapiłam serial!

Pokój był przytulny, choć nieco zapuszczony. Tapeta odchodziła tuż pod sufitem, na ścianach wisiały zdjęcia członków rodziny i dawno nieżyjących kotów, zaś figurka przedstawiająca Jezusa na krzyżu spoglądała w ogień migoczący poniżej, tuż nad palnikiem gazowym.

Eileen Smith miała zaledwie pięćdziesiąt osiem lat, a już zmagająca się z poważną astmą i kontuzją kręgosłupa, skutkiem zderzenia z kierowcą, który uciekł z miejsca wypadku. Nawet dwanaście kroków dzielących ją od łazienki było dla niej sporym wysiłkiem.

Summer wsunęła rękę pomiędzy fotel a ścianę i spod sterty papierków po cukierkach oraz pokrytych pleśnią fistaszków wyciągnęła pilot.

– Chcesz iTV? – zapytała.

Eileen kiwnęła głową.

– Niech Bóg cię błogosławi! Ten facet od tlenu wciąż się nie pojawił. Podejrzewam, że dziś już nie przyjedzie.

Summer cofnęła się i westchnęła. Sprawdziła wskaźnik na butli z tlenem stojącej tuż obok krzesła babci.

– Masz jeszcze jedną czwartą – powiedziała. – Wystarczy na dzisiejszy wieczór i całe jutro.

Miała wielką ochotę usiąść w swoim pokoju i zebrać myśli, ale Eileen potrzebowała czystego tlenu dwa lub trzy razy dziennie. Dlatego wróciła na korytarz, wyciągnęła komórkę z kieszeni płaszcza i wykręciła numer umieszczony na pustym cylindrze stojącym tuż przy drzwiach wejściowych.

Powitała ją nagrana wiadomość.

– „Witamy w NHS West Midlands, firmie dystrybuującej tlen. Proszę przygotować numer pacjenta i czekać na połączenie z konsultantem”.

Telefon zadzwonił trzy razy, po czym odezwał się kolejny głos.

– „W tej chwili nie możemy odebrać rozmowy. Pracujemy od poniedziałku do piątku w godzinach od 9 do 16.30 oraz w soboty od 8 do 12.30. Prosimy o kontakt w godzinach urzędowania. Dziękujemy”.

Maszyna ucichła, Summer zaklęła i się rozłączyła.

– Coś się stało, kochanie? – zapytała Eileen.

Stres jedynie pogarszał jej astmę, dlatego Summer nauczyła się mówić pogodnym tonem.

– Zapomniałam, która jest godzina – przyznała. – Zadzwońię do nich rano i zapytam, dlaczego się nie pojawili.

– Muszą go jutro dostarczyć, Summer. Mówiłam ci w zeszłym tygodniu, żebyś do nich zadzwoniła. Wtedy miałam jeszcze całą butlę i pół drugiej.

– Zapomniałam – warknęła dziewczyna i wróciła do pokoju. – Wezmę prysznic, a potem przygotuję herbatę – powiedziała nieco łagodniej. – Możemy zjeść makaron albo fasolę z tostami.

Eileen złożyła dłonie i uśmiechnęła się.

– Cokolwiek zechcesz, kochanie. Fasola z tostami brzmi świetnie. I ciepło.

– Zamierzałam kupić mielonego i ugotować bolognese – stwierdziła przeproszającym tonem Summer. – Ale zrobiło się późno, poza tym boli mnie głowa. Poczekasz jeszcze chwilkę, aż wezmę prysznic?

– No jasne, kochanie. Przetarłaś sobie stopy do krwi. Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nosiła skarpetki?

– Nie cierpię ich, bo ograniczają wentylację paluchów – odpowiedziała dziewczyna i zanurkowała w swojej niewielkiej sypialni. Chwyciła ręcznik wiszący na drzwiach, w korytarzu zaś otworzyła torbę i wyciągnęła z niej chusteczki, które zwinęła ze szkolnej toalety. Renta Eileen nie była wysoka, a dzięki takim drobnym trikom oszczędzały funta czy dwa tygodniowo.

Nie zamknęła drzwi od łazienki na wypadek, gdyby babcia czegoś chciała. Zrzuciła spódnicę, rozpięła koszulkę polo i ściągnęła ją przez głowę. Potem obejrzała pod światło ślady węgla. Obawiała się, że czarny pył zabrudzi resztę ciuchów w pralce, więc zajrzała do kuchni znajdującej się po drugiej stronie korytarza, zakorkowała zlew i namoczyła zabrudzenia w gorącej wodzie z odrobiną detergentu.

Trąc koszulkę rękami, spojrzała na bolące stopy na popękany linoleum. Kupione w markecie buty swoje najlepsze lata miały już dawno za sobą, zaś stanik uciskał ją po bokach. U fryzjera nie była od lat, a jedna z jej spinek odpadła, przez co włosy przysłaniały jej oczy.

Nie miała jeszcze czternastu lat, a mimo to czuła się wyczerpana niczym jedna z tych młodych mam, które widywała w pobliżu bloku. One przynajmniej miały maluchy, którymi musiały się opiekować. Jej przypadła w udziale babcia w średnim wieku, która bywała podenerwowana i smutna, bo nie mogła wychodzić z domu.

Jak zawsze na myśl o babci zrobiło jej się przykro. Eileen zajęła się Summer, gdy ta miała sześć lat. Była jedyną osobą, która kiedykolwiek ją kochała, i z pewnością nie rozchorowała się celowo. Mimo to dziewczyna miała wrażenie, że znalazła się w pułapce bez wyjścia.

Łza pociekła jej po policzku, kiedy przypomniała sobie słowa Michelle: „Nigdy z nikim nie rozmawiasz. I nigdy nic nie robisz. Równie dobrze mogłabyś nie żyć!”.

Może Michelle była rąbnięta, ale celnie ją podsumowała. Kolejne łzy dołączyły do pierwszej, więc dziewczyna oparła czoło o szafkę nad zlewem i pozwoliła, by lejąca się gorąca woda poparzyła jej nadgarstki.

## 6. Dziwny pomysł Jaya

Było już po piątej, kiedy Jay i pan Currie przenieśli perkusję oraz pozostały sprzęt zespołu ze szkolnego vana do jednej z sal muzycznych. Chłopak usiadł następnie koło młodego nauczyciela. Czekala go dziesięciominutowa przejażdżka do domu.

– Sam pan przyzna, że Tristan nie jest dobrym perkusistą – powiedział, kiedy samochód wytoczył się ze szkolnego parkingu.

Robiło się już ciemno. Ruch na ulicach zwolnił jak to w godzinach szczytu. Nauczycielowi łzy kręciły się w oczach. Był nie mniej zawiedziony niż chłopcy. Wygrana Brontobyte wzbudziła zainteresowanie lokalnych gazet i z pewnością pomogłaby jego kółku muzycznemu. Dzięki voucherowi na dwieście pięćdziesiąt funtów kupiliby nowe tamburyna i marakasy, które zostały zniszczone, gdy podczas zastępstwa pobili się nimi dziesiątoklasiści.

– Proszę pana! – odezwał się po dłuższej chwili Jay. – Jest pan tam?

– Wspieram i doradzam uczniom, którzy grają w zespołach, ale nie mieszam się do ich wewnętrznej polityki – odpowiedział dyplomatycznie nauczyciel. – Możesz narzekać na Tristana, ale twój popis po zakończeniu występu był całkowicie nieprofesjonalny.

Chłopak wyjrzał przez boczne okno.

– Zachowałem się jak gówniarz – przyznał. Przejeżdżający obok rowerzysta niemalże urwał im boczne lusterko. – Ale, proszę pana, ma pan przecież wykształcenie muzyczne! I dobrze pan wie, że Tristan odstaje od reszty zespołu. Alfie jest niesamowity, a i Salman całkiem nieźle gra. Ma fajny głos!

– Moja praca nie polega na mówieniu uczniom, że się nie nadają, Jay. Gdybym tak postąpił i pani Jopling złożyła na mnie skargę, pewnie straciłbym pracę.

Jay rozumiał, że młody nauczyciel znalazł się w trudnej sytuacji, więc wybrał inną taktykę.

– Załóżmy, że pogadałem z chłopakami i zgodzili się, bym poszukał nowego perkusisty. Mógłby mi pan kogoś polecić?

Pan Currie zastanowił się nad odpowiedzią.

– W szóstej klasie znalazłbym kilku sensownych pałkarzy, ale wątpię, by chcieli spędzać czas z ósmoklasistami. Przychodzi mi do głowy jeszcze jeden koleś. Z dziewiątej klasy. Nazywa się Babatunde Okuma i kto wie, czy nie jest najlepszym perkusistą w całej szkole.

– Dlaczego go nie znam? – zapytał Jay. – To znaczy, wszystkich dobrych widuje się zazwyczaj w salach prób.

– Uczy się przy Carleton Road od niedawna. Nie może grać w domu, więc czasami po zajęciach wpada i wali w bębny. Zazwyczaj muszę wywalać go z sali, kiedy zamykam budynek.

– I nie ma własnego zespołu? – chłopak się uśmiechnął.

– O ile wiem, to nie – odpowiedział nauczyciel. – Jego rodzina przed kilkoma miesiącami przeprowadziła się tu z Nottingham.

– Może spróbuję go kiedyś złapać – stwierdził Jay. – Czy to fajny koleś?

– Tak mi się wydaje. – Pan Currie kiwnął głową. – Ale najpierw musisz to przemyśleć. Już samo przesłuchanie innego perkusisty może doprowadzić do spięcia w zespole. Widziałem takie, które rozpadały się z błahszych powodów. I nie powinieneś rzucać się na Tristana, tak jak to dziś zrobiłeś. Nie zawsze znajdzie się w pobliżu ktoś dorosły, a jeśli zaczniecie się bić, to nie on wróci do domu z rozwalonym nosem.

– Wiem – zgodził się chłopak. Nauczyciel zaparkował samochód na początku niewielkiej alejki.

– Choć byłby pan zaskoczony, widząc, jak szybko przebieram nogami, kiedy jakiś drągal chce mi spuścić łomot.

– Czy mogę cię tutaj wyrzucić? – zapytał pan Currie. – Nie chciałbym wpakować się w korek przy głównej.

– Spoko, proszę pana – odpowiedział Jay i rozchmurzył się. Otworzył drzwi poobijanego transita.

– Dziękuję za dzisiejszą rozmowę. I przepraszam, że nie wypadliśmy lepiej.

Mężczyzna uśmiechnął się do niego.

– Pewnie dzięki dzisiejszemu doświadczeniu nauczyliście się więcej, niż gdybyście wygrali.

– Branoc, sir – zawołał Jay i wyciągnął z bagażnika swoją gitarę oraz plecak.

Kiedy tylne światła samochodu zniknęły, szczupły trzynastolatek zadrżał z zimna. Miał na sobie jedynie cienką koszulkę. Wąska uliczka cuchnęła zawartością wielkich koszy na śmieci stojących przy komunalnym bloku po prawej. Naprzeciwko niego ciągnął się metalowy pokryty graffiti płot, za którym wybudowano dworzec autobusowy. Na widocznym od strony ulicy wybetonowanym placu bawiła się grupka nastolatków. Jay ominął ich, gdyż pluli i rzucali w każdego, kogo namierzyli. Jego rodzina zajmowała dwa ceglane budynki stojące na drugim końcu alejki, tuż obok ruchliwej ulicy. Stanowiły one część tarasowego gmachu w stylu wiktoriańskim, który częściowo wyburzono pod budownictwo mieszkaniowe.

Na parterze prowadzono działalność zarobkową. To tam mieścił się sklep i bar rybny sprzedający dania na wynos prowadzony przez mamę chłopaka, Heather. On sam mieszkał piętro wyżej, dzieląc ciasny lokal z mamą, ojczymem, dwiema przyrodnimi siostrami i czterema z pięciu przyrodnich braci. Sąsiedni pub The White Horse należał do jego ciotki, Rachel, która zajmowała mieszkanie na piętrze wraz z czworgiem dzieci, chłopakiem najstarszej córki i dwoma wnukami.

Kiedy dotarł na znajdujący się za barem rybnym podjazd wyłożony kocimi łbami, zapaliła się automatyczna lampka. Oświetliła trzy straszliwie zapuszczone samochody osobowe oraz żółtego transita z napisem WIELKI LEN na karoserii.

Wielkim Lenem był ojczym Jaya. Niegdyś uchodził za dobrego muzyka sesyjnego i wspierał mniej utalentowane gwiazdy na niektórych z najlepiej sprzedających się płyt z lat dziewięćdziesiątych. Teraz grywał głównie na syntezatorze Yamahy w domach spokojnej starości, a zarabiał na towarzyszących temu rozgrywkach bingo.

W piwnicy pod barem wybudował sobie salę prób i spędzał w niej setki godzin. Tam też dawał Jayowi i jego rodzeństwu pierwsze lekcje muzyki. Teraz jednak ten mówiący miękkim głosem gigant siedział na pace swojego vana. Złote pierścionki na jego mięsistych palcach oświetlał papieros.

– Wszystko w porządku, chłopcze? – zapytał z wyraźnym irlandzkim akcentem. – Jak poszło?

– Czwarte na dziewięć – odpowiedział z niechęcią Jay i postawił gitarę na podjeździe. – Miałem nadzieję, że wpadniesz mi pokibicować. Poznałbyś pana Curriego.

Len wskazał palcem bar rybny.

– Miałem tu urwanie głowy. Rano wysiadła elektryka i dopiero teraz pojawili się technicy. Sklep stracił utarg z całego dnia. A ja straciłbym życie, gdybym w takiej sytuacji opuścił twoją mamę.

Chłopak zauważył twarz przytuloną do bocznej szyby vana. Sześciolatek Hank był synem Heather i Lena. Jay uwielbiał swojego najmłodszego brata. Parsknął niczym koń, w zamian za co ujrzał wyciągnięty język.

– Tristan zaważył sprawę – dodał, spoglądając na Lena. – Jest do dupy.

Wielki Len kiwnął głową. Hank objął swojego tatę i wsadził nos w jego siwe włosy.

– Daleko bez dobrego perkusisty nie zajdziecie – stwierdził mężczyzna. – A teraz wskakuj do domu. Masz na sobie jedynie koszulkę. Zimno mi od samego patrzenia na ciebie!

Tylne drzwi zamykały tylko na noc, więc Jay od razu wszedł do mieszkania. Jak zawsze zajrzał do niewielkiego pokoiku na tyłach sklepu, pełnego szklanych gablot i patelni z rozgrzanym tłuszczem. Teraz jednak zauważył w nim cztery kobiety skąpane w blasku świec. Prócz jego mamy była tam ciocia Rachel z sąsiedniego pubu, pracująca w barze Shamim oraz kobieta, której nie znał. Rzucił więc krótkie „hej” i postawił stopę na schodach.

– Chodź no tutaj na słówko! – zawołała jego mama. – Wygrałeś?

Jay oparł gitarę o ścianę i niechętnie podszedł do kobiet.

– Wyglądacie jak wiedzmy podczas zlotu – zażartował.

– Za te słowa wylądujesz w naszym kociołku – zaśmiała się Heather, po czym wskazała nieznajomą. – To jest Mags. Z pewnością słyszałeś historie, które z ciotką o niej opowiadałyśmy. Choćby o Ibizie z dziewczynami, zanim się urodziłeś. Kojarzysz?



Rodzina Jaya prowadziła bar i pub od trzech pokoleń, więc nikogo nie dziwiło, że czasami wpadali starzy znajomi. Mags pamiętał jak przez mgłę z kilku opowieści o szkolnych przygodach swojej mamy i wkurzał się, że musi stać i udawać zainteresowanego.

– Cieszę się, że w końcu panią poznałem – powiedział przytomnie.

W blasku świec Mags średnio było widać. Jay zorientował się jedynie, że ma jasną skórę i usta na tyle szerokie, że przypominała mu Jokera.

– To jeden z tych chłopaków, których masz z Piłą Richardsonem? – zapytała nieznajoma. – Wygląda jakoś inaczej niż tych dwoje, których widziałam.

– Chcesz powiedzieć, że to chudzielec! – zaśmiała się Heather, po czym złapała Jaya, przyciągnęła do siebie i przesunęła dłonią po jego piersi. W końcu pocałowała go w policzek. – Na jego klacie dałoby się zagrać jak na ksylofonie!

– Mamo! – zaprotestował, próbując jej się wyrwać. – Daj spokój!

Kobieta zignorowała jego zakłopotanie.

– Jesteś jak sople lodu. Wybrałeś się do szkoły tylko w tej koszulce?

– Mam bluzę w torbie. W końcu dzisiaj grałem, nie?

– Mimo wszystko powinienes coś na siebie włożyć, kiedy wracasz do domu.

Jay się uśmiechnął.

– Z pewnością byłoby mi cieplej, gdybyś wreszcie kupiła mi tę skórzaną kurtkę, którą mi obiecałaś.

Heather znów się zaśmiała.

– Daj spokój, synuś, nie nudź już! – dodała i spojrzała na Mags. – Jay to ten inny. Trzech najstarszych chłopaków i piątego Kaia miałam z Piłą Richardsonem. Oczywiście zanim zwiął. Ojciec Jaya jest z kolei gliniarzem.

Jay wreszcie wyrwał się z objęć mamy. Jej kumpeli opadła natomiast szczęka.

– Puściłaś się z gliniarzem! – zawołała i pisnęła, udając przerażenie.

– Niezupelnie – zaśmiała się ciotka Rachel. – Opowiedz Mags, jak to było. Gwarantuję, że zrobi ci się wilgotno, kiedy to usłyszysz.

– Czy wszyscy muszą znać historię mojego życia? – Jay poskarżył się i wzdrygnął zakłopotany. – I tak mam przechlapane, bo jestem jednym z ośmiu dzieciaków. A jeszcze ta historia!

Heather gestem dłoni uciszyła jego protesty.

– Przestań zachowywać się jak księżniczka! To było zaraz po tym, jak wyszłam za mąż za Piłę. Zorientował się, że ściga go policja, więc kazał mi pojechać vanem do jednego ze swoich kumpli i wyładować wóz rąbniętymi laptopami. Zapomniał jedynie wspomnieć, że jego samochód gliny również namierzyły. A zatem jadę ze sprzętem z powrotem na Hampstead. Jest wczesne niedzielne popołudnie, nikogo wokół nie ma. Nagle zatrzymuje mnie ten gliniarz. Ma niebyle jakie argumenty: skradziony wóz, brak bieźnika na przedniej oponie, trefne laptopy z tyłu i jeszcze mój wyrok za przechowywanie kradzionych towarów. Cóż, miałam wtedy trzech chłopców poniżej pięciu lat i nie mogłam pozwolić sobie na odsiadkę. Gość już chciał mnie skuć, ale spojrzałam na niego i zobaczyłam, że jest młodszy ode mnie. Miał może z dwadzieścia lat i wyglądał jak klasyczny prawiczek. Więc wykorzystałam cały swój kobiecy czar, by wykaraskać się z kłopotów.

– O rany! – wrzasnęła Mags. – To niesamowite.

Jay cieszył się, że w pokoju palą się tylko świece, bo nikt nie widział, jak płoną mu policzki.

Heather zaśmiała się i dokończyła opowieść.

– Przeleciałam tego glinę i dziewięć miesięcy później wyskoczył ze mnie Jay!

– Ta daaaa! – dodała ciocia Rachel.

– A co na to Piła? – zapytała Mags.

– Byłam z nim szczerą – odpowiedziała Heather. – Nie ucieszył się, ale w końcu to on wpakował mnie do tego vana. Możesz nazwać mnie dziwką, jeśli chcesz, ale myślałam tylko o moich dzieciakach.

Shamim nie słyszała wcześniej tej historii, gdyż zasłoniła twarz i zatrzęsała się ze śmiechu.

– Widujesz swojego tatę? – zapytała chłopaka Mags.

– Przez jeden weekend w miesiącu – przyznał niechętnie. – I czasami zabiera mnie gdzieś w wakacje. Zazwyczaj na ryby lub inne równie nudne zajęcia.

– Zawsze pilnował daty spłaty alimentów – dodała Heather. – A Jay to nasz mały mózg.

– No cóż, potrafię czytać i pisać – wyjaśnił. – Dzięki czemu rzeczywiście jestem mądrzejszy od niektórych członków naszej rodziny.

– Miau! – zaśmiała się Shamim.

– Mogę już iść na górę? – zapytał Jay. – A może masz jeszcze jakiś pomysł, jak mnie zawstydzić? Opowiedz na przykład, jak się zsiusiałem, kiedy próbowałaś zrobić mi zdjęcie z facetem przebranym za czekoladowe jajeczko Cadbury!

– Możesz już iść, złotko – droczyła się z nim Heather. – Chyba że chcesz kolejnego buziaka od mamy.

Przed wyjściem Jay przypomniał sobie o swoim żołądku.

– Co na podwieczerek? – zapytał.

– Wosk ze świecy, o ile elektryk nie ruszy swojego tyłka – stwierdziła Heather, po czym udzieliła mu poważniejszej odpowiedzi. – Nie mam pojęcia, chłopie. Prawdopodobnie skończy się na czymś na wynos.

Jay złapał gitarę i plecak, po czym wszedł po ciemnych schodach na piętro. Pokój dzielił ze swoim dwunastoletnim bratem przyrodnim, Kaiem. Z okien rozciągał się widok na główną ulicę, a ponieważ nie było prądu, ściany mieniły się bladym światłem lamp ulicznych oraz tych na stacji benzynowej naprzeciwko.

Wsunął gitarę pod dolne łóżko, po czym podszedł do okna. Złapał za zasłonę, by wpuścić więcej światła do pokoju, kiedy nagle zza drzwi wyskoczył Kai. Zanim Jay się zorientował, leżał już na ziemi. Czuł muskularne ręce brata na swojej klatce piersiowej.

Kai urodził się kilka miesięcy po tym, jak jego tata, Vinny „Piła” Richardson, został skazany na osiemnaście lat odsiadki za udział w brutalnym skoku na ciężarówkę ochrony. I już jako niemowlak zorientował się, że jest silniejszy od Jaya. Dotąd nie przestał się tym delectować.

– Cienias! – zawołał, po czym odwrócił brata na plecy i złapał za twarz, wciskając mu głowę w dywan.

Jay próbował się uwolnić, ale Kai był zbyt ciężki.

– Powiedz, że jestem wspaniały – rozkazał mu brat. – Wtedy może dam ci spokój.

– Nawet nie potrafisz poprawnie się podpisać, debilu – odpowiedział Jay.

Tekst miał zabołoc. Kai rzeczywiście nie radził sobie z nauką, a w szkole obrywał za bycie otyłym. Przywalił więc bratu w żebra, a potem pochylił się nad nim tak, by ich nosy niemalże się zetknęły.

– Mogę ci przywalić w każdej chwili – stwierdził, po czym splunął Jayowi w oko i przetoczył się na bok.

Jay usiadł. Czuł się upokorzony.

– Uważaj! – wrzasnął z wściekłością. – Pewnego dnia wbiję ci nóż w brzuch.

Kai zaśmiał się, po czym rzucił swoje tłuste cielsko na dolne łóżko.

– Spróbuj tylko – zakpił. – Przekonamy się, gdzie cię to zaprowadzi.

## 7. Cytryna z posypką

Summer wyszła z lekcji matematyki zaraz po dzwonku na poranną przerwę. Pogoda wciąż nie rozpieszczała; kiedy biegła do bramy, delikatna mgiełka deszczu rosła jej twarz. Chciała jednak wyjść poza teren szkoły przed pojawieniem się nauczyciela.

Podczas porannej przerwy uczniom nie wolno było opuszczać szkoły ani korzystać z komórek aż do końca zajęć. Summer musiała tymczasem zadzwonić do dostawcy tlenu i uznała, że lepiej zaryzykować półgodzinne zawieszenie za wyjście poza ogrodzenie, niż stracić telefon na cały tydzień.

Usiadła na pustym przystanku jakieś pięćdziesiąt metrów od szkoły i wyciągnęła nokię z plecaka. Klapka na baterię sklejana była taśmą, zaś ekran przecinało pęknięcie, jednak telefon wciąż działał. Summer miała jedynie nadzieję, że nie każą jej czekać. Na koncie miała zaledwie 2,72 funta i zero szans na skoślanie dychy na doładowanie.

Kiedy podała numer pacjenta i wyjaśniła, że butle z tlenem jeszcze nie dotarły, kobieta po drugiej stronie poinformowała ją, że skontaktuje się z kierowcą i wzięła namiary na Summer. Obiecała oddzwonić.

Dziewczyna więc czekała. Podjechał autobus i wysiadł z niej gość z jedenastej klasy. Był chudy i miał potargane, czarne włosy. Biały kabel łączył kieszeń jego džinsów ze słuchawkami w uszach. Słodki na swój sztywniacki sposób, pomyślała. No i tyłek na plus.

Wciąż patrzyła na niego, kiedy dzwonek telefonu przypomniał jej o otaczającym ją świecie.

To była inna kobieta. Wydawała się znudzona, jakby podobne rozmowy toczyła już tysiące razy.

– Rozmawiałam z kierowcą z pani obszaru – powiedziała. – Próbował dostarczyć cztery butle wczoraj po południu, ale okazało się, że winda nie działa. Proszę zadzwonić do nas, gdy ją uruchomią. Dostarczymy tlen w ciągu godziny.

Summer westchnęła.

– Naprawa windy trwa z reguły trzy do czterech dni, a babcia potrzebuje butli już dziś.

– W takim razie dostarczymy je, o ile ktoś wniesie je na górę.

– Z trudem udaje mi się przeciągnąć tlen z korytarza do sypialni babci – stwierdziła dziewczyna.

– Czy kierowca nie może ich wnieść?

– Rozwożenie butli zlecieliśmy prywatnej firmie – wyjaśniła kobieta. – W ciężarówce jeździ tylko jeden człowiek, który może wnieść butle najwyżej na pierwsze piętro. Wynika to z przepisów BHP.

Summer zdenerwowała się.

– Ale moja babcia ma zaawansowaną astmę. Umrze, jeśli skończy się jej tlen.

– Rozumiem – usłyszała w słuchawce. – Jeśli będzie miała trudności z oddychaniem, proszę zadzwonić na numer 999. Zabiorą ją do szpitala.

To było oczywiste i nie rozwiązywało jej problemu. Summer jęknęła głośno.

– Na pewno może coś pani zrobić! – rzuciła. – Przecież taniej jest podrzucić nam kilka butli, niż czekać, aż moja babcia się źle poczuje, wysłać po nią karetkę, a następnie trzymać w szpitalu przez trzy dni!

– Tym zajmują się u nas różne wydziały – wyjaśniła kobieta.

– Kiedyś już karetka musiała do nas przyjechać. Właśnie z powodu niedziałającej windy. Strasznie długo trwało, zanim znieśli babcię po schodach. W dodatku tak się tym zdenerwowała, że straciła przytomność.

– Wiem, że jest to kłopot. Ale nie ja ustalam zasady.

Summer z frustracji ścisnęła telefon, aż kostki jej palców zrobiły się białe.

– Brak tchu to coś więcej niż kłopot – warknęła ze złością.

– Czy babcia ma przydzielonego pracownika społecznego lub pielęgniarkę?

– Tylko ja z nią mieszkam – wyjaśniła Summer. – Raz na tydzień ktoś wpada, robi porządki i pomaga jej wziąć prysznic.

– Proszę spróbować zadzwonić do opieki społecznej i zapytać, czy mogliby podesłać kilka osób

do wniesienia butli na górę.

Na samą myśl o tym dziewczyna jęknęła. Zmuszenie pracownika opieki społecznej do regularnego pojawiania się i kąpania babci było koszmarem. Szanse, że znajdą dwie osoby do pomocy w tak krótkim czasie, były bliskie zeru.

Summer czuła, że dotarła do ściany.

– Spróbuję coś wymyślić – westchnęła i rozłączyła się.

Przechyliła głowę do góry i spojrzała na resztki gumy do żucia przyklejonej do pofałdowanego daszku przystanku autobusowego. Chciała krzyknąć, rzucić telefonem albo przynajmniej w coś kopnąć, tyle że to nie było w jej stylu.

Nie miała pojęcia, co zrobić. Mogła jedynie trzymać kciuki, by winda już działała, kiedy wróci do domu podczas przerwy obiadowej.

Nauczyciel pilnował bramy tylko do końca przerwy, więc Summer postanowiła poczekać, aż sobie pójdzie. Drżała z zimna i przysłuchiwała się okrzykom chłopaków grających w piłkę na szkolnym boisku. Umierała z głodu, ale wiedziała, że kiedy wreszcie wejdzie do środka, stołówka będzie już zamknięta. Z kolei okoliczne kawiarnie i bary sprzedające jedzenie na wynos były dla niej za drogie.

Po dzwonku zaczęła, aż nauczyciel się oddali, po czym ruszyła w stronę szkoły. Przeszła może dziesięć metrów, kiedy nagle pan Obernackle zawołał ją po imieniu. Przechodził właśnie przez ulicę, niosąc papierową torebkę z piekarni na rogu.

– Proszę, proszę, kogo tu mamy! – dodał, wyraźnie zachwycony, że przyłapał ją na gorącym uczynku.

Summer nie cierpiała jego chrapliwego głosu i sposobu, w jaki zadzierał nosa. W każdym jego słowie i geście wyczuwała pychę i wiedziała, że nie jest w stanie nic zrobić, by zmienić zdanie, które wyrobił sobie przed jej wysłuchaniem.

– Czas na poważną rozmowę – powiedział ponurym głosem. Weszli na schodki i przeszli przez recepcję. Zabrzęczały kluczyki.

Obernackle otworzył swój niewielki gabinet i położył torebkę z piekarni na biurko.

– Siadaj! – rzucił, jakby zwracał się do psa. – Twoi rodzice mają przyjść po ciebie do szkoły, ale tymczasem mam ważniejsze sprawy na głowie, niż użeranie się z tobą. Masz tu na mnie poczekać!

Jego teatralny popis zakończyło trzaśnięcie drzwiami i podkreślające powagę jego słów, coraz cichsze szuranie butów o podłogę korytarza. Czekanie miało upokorzyć Summer, ale dzięki opiece nad babcią dziewczyna przestała przejmować się dorosłymi, którzy chcieli poczuć się ważni.

Rozejrzała się po gabinecie, myśląc, jaką część francuskiego straci. Nie zobaczyła niczego ciekawego. W końcu jej wzrok padł na biurko i leżącą na nim papierową torebkę z piekarni. Plamy tłuszczu, jakie się na niej pojawiły, ujawniły dwa znajdujące się wewnątrz pączki. Jeden z nich miał różową polewę, drugi cytrynową z posypką. Zaskakująco kobieca przekąska jak na tak dumnego mężczyznę.

Summer zastanawiała się, czy nie opluć pączków albo przynajmniej nie przykleić do nich gila i w ten szczeniacki sposób poprawić sobie humor. Umierała jednak z głodu, a Obernackle i tak był na nią wściekły. Doszła do wniosku, że bardziej sobie nie zaszkodzi, nawet jeśli zrobi coś naprawdę złego.

Ten numer sprawił jej satysfakcję – wyciągnęła cytrynowego pączka i wzięła potężny gryz, pozwalając, by część posypki wylądowała na jej spódniczce. Dotąd nie jadła niczego z piekarni na rogu. Pączek okazał się zaskakująco dobry. Był odpowiednio miękki, miał twardą, słodką polewę i egzotyczny posmak cytrusowego nadzienia.

Jedząc go, obliczyła, że właśnie zaoszczędziła 1,60 funta, które zamierzała wydać na lunch. Jeśli uda jej się odłożyć jeszcze kilka funtów, będzie mogła kupić sobie doładowanie, którego tak bardzo potrzebowała. Tym bardziej że z renty babci niewiele zostało.

Wtrząchnęła cytrynowego pączka, a ponieważ Obernackle nie wrócił, wciągnęła również różowego. Zastanawiała się, czy nie schować torebki, by wychowawca pomyślał, że położył ją w innym miejscu. Doszła jednak do wniosku, że nie da się zastraszyć, dlatego zwinęła ją w kulkę i położyła na środku biurka. Wokół rozsypała resztki kolorowej posypki.

– No dobra, przysłała pora na ciebie – powiedział mężczyzna po powrocie. Zależało mu, by Summer poczuła się jak nic nieznaczący pyłek.

Jego ważniejsze sprawy najwyraźniej ograniczyły się do kilku plotek w pokoju nauczycielskim oraz kubka kawy. Kiedy usiadł, sięgnął po pączki i nagle otworzył szeroko oczy, zupełnie jakby ktoś wbił mu w tyłek rozgrzany pogrzebacz.

– A więc tak! – syknął i zadrżał, po czym zamachał palcem wskazującym.

Jego oczy zaczęły krążyć po pokoju, jakby szukał właściwej decyzji. W końcu sięgnął po telefon i łupnął nim w stół tuż przed Summer.

– Dzwon do rodziców! – rozkazał. – Chcę ich jeszcze dziś zobaczyć!

Dziewczyna przez chwilę sondowała go wzrokiem. Potem uśmiechnęła się i odpowiedziała spokojnym tonem. Wiedziała, że w ten sposób tylko go wkurzy.

– Nie może pan.

– Mogę, młoda damo, i na pewno dziś ich zobaczę.

– Nie mam pojęcia, kim jest mój ojciec – wyjaśniła Summer. – A jeśli chodzi o moją mamę, to może pan spróbować obdzwonić więzienia albo okoliczne odwyki. Wiem tylko tyle, że ostatnio mieszkała na dziko w Londynie i przy każdej nadarzającej się okazji wbijała sobie strzykawkę w żyłę.

– Na pewno masz opiekuna! – krzyknął Obernackle, po czym sięgnął po teczkę z aktami Summer, która od poprzedniego dnia leżała na jego biurku. Znalazł w niej numer i zaczął z całych sił stukać w klawisze telefonu. – Jeszcze się przekonamy! – uśmiechnął się.

Summer próbowała zachować powagę, kiedy wyciągała dzwoniącą nokię z kieszeni.

– Halo? – zapytała. – Kto tam?

Obernackle walnął słuchawką o aparat i spojrzał na uczennicę.

– To z kim mieszkasz?

– Mieszkam z babcią. Ma zaawansowaną astmę i każdy, choćby najmniejszy stres może doprowadzić do ataku. Na pana miejscu nie mieszalabym jej do tego, ale jeśli się pan upiera, to i tak najpierw będzie pan musiał zaczekać, aż naprawią windę w naszym bloku. Potem trzeba jeszcze zamówić dowóz i zadbać o to, by ktoś ją tu przyprowadził. Pewnie znajdą jakiś termin za dwa tygodnie. Tyle że babcia w każdej chwili może potrzebować tlenu, więc będzie pan musiał zadzwonić pod zupełnie inny numer i zamówić pracownika społecznego, który dostarczy jej przenośną butlę oraz pomoże przy transporcie. Z chęcią zrobiłabym to sama, ale zostały mi na koncie tylko dwa funty. Muszę je mieć na wszelki wypadek.

Pan Obernackle wierzył kiedyś, że uczniowie będą go podziwiać. Zamierzał wygłosić swoją standardową mowę typu: weź się, dziewczyno, ogarnij, jednak zdołał jedynie ułożyć swoje usta w zaskoczone „O”, kiedy głos Summer zmienił się ze spokojnego w wyraźnie zdegustowany.

– Uczę się tu od trzech lat – stwierdziła pewnym siebie tonem. – Zawsze jestem na czas. Nie było mnie tylko kilka razy, kiedy moja babcia się rozchorowała. Zawsze odrabiam pracę domową i może nie jestem zdolna, ale przynajmniej się staram. Na każdej klasówce należę do trójki, czwórki najlepszych uczniów. Wczoraj na zajęciach nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Poszłam za Michelle, bo nigdy wcześniej nie miałam kłopotów i nie wiedziałam, dokąd mam iść. A dziś wyrwałam się ze szkoły, by załatwić dostawę butli z tlenem dla mojej babci. Jeśli pan nie wierzy, proszę zadzwonić pod ostatni numer, który wykręciłam. Jest zapisany w pamięci telefonu. Pańskie pączki zjadłam, bo jestem głodna. Zresztą jest pan jedynie głupim człowieczkiem, który nie jest nawet w połowie tak mądry i wpływowy, jak się panu wydaje.

Potem wstała i podniosła głos.

– Jeśli nie podoba się panu to, co mówię, to proszę mnie zawiesić albo wręcz wylać ze szkoły. Może pan zrobić to, na co ma pan ochotę. Dawałam z siebie wszystko, ale teraz mam już dość pana i tej głupiej budy!

– Powoli – odpowiedział drżącym głosem Obernackle.

Rozmawiał już z kilkoma nauczycielami Summer i jeden z nich wspomniawszy coś o jej babci. Żaden natomiast nie narzekał na dziewczynę. Jako wychowawca wyglądałby źle, gdyby rozeszło się po szkole,

że narobił kłopotów dobrej uczennicy z problemami rodzinnymi.

– Summer, może po prostu... niewłaściwie zaczęliśmy... Sądzę, że powinniśmy... to znaczy, chcę powiedzieć... Nie wiedziałem o twoich problemach osobistych. Sądzę, że mogę porozmawiać ze szkolnym psychologiem i opracujemy jakiś plan...

– Może pan robić to, na co ma pan ochotę – przerwała mu dziewczynka i machnęła dłonią. – Ja muszę iść. Mam ważniejsze sprawy na głowie, niż użeranie się z panem.



## 8. Leniwe zimowe popołudnie

### *Szkoła z internatem w Yellowcote w rejonie Edynburga*

Dylan Wilton popatrzył na zegarek, a potem wyjrzał ze swojej miniaturowej łazienki, by upewnić się, czy nikogo nie ma w pobliżu. Był przystojnym czternastolatkiem o wiecznie skołtunionych, tlenionych włosach, z kolczykiem w uchu. Nosił tradycyjny uniform z czerwonym pasem zbiegającym w dół spodni oraz zapinaną na guziki kamizelkę, otulającą jego lekko obwisły brzuch.

Minęło południe, kiedy przestał ukrywać się pod prysznicem i ostrożnie przeniósł do swojej sypialni. Kiedyś mieściło się tam dormitorium, w którym pod cienkimi kocami drżeli z zimna młodzi chłopcy, ucząc się łaciny i obrywając skórzonym kańczugiem. Na szczęście współcześni rodzice nie akceptowali tego typu metod wychowawczych i dormitorium podzielono na wąskie pokoiki, z których każdy dysponował zaledwie połową okna o metalowej framudze. W tym Dylana zmieściła się jeszcze szafa oraz wysokie łóżko, pod którym stało biurko wraz z krzesłem. Plakaty można było wieszać na korkowej tablicy naprzeciwko. Chłopak przypiął tam setki pocztówek i ulotek zespołów rockowych, jednak największą dumą napawał go plakat Mony Lisy palącej jointa, na którym jakiś parszywy typek napisał: „Dylan ma twarz jak siusiak”.

Rzucił okiem w stronę boiska. Młodszy uczniowie poprawiali bramki do krykieta na całorocznej murawie. Kolesie w jego wieku stanęli w szeregu i krzywiąc się niemiłosiernie, przygotowywali się do popołudniowej karnej rundki w błocie, połączonej z przeskakiwaniem przez przeszkody i okoliczne strumienie.

Na myśl o ich cierpieniach Dylanowi zrobiło się przyjemnie ciepło. Usiadł za biurkiem i rozwiązał sznurowadła. Jakiś bursztynowy kształt błysnął na korytarzu, po czym zahamował w samych skarpetkach i odwrócił się. Dylan niepotrzebnie zostawił otwarte drzwi, gdyż ciekawski dzieciak o krzywych nogach wsunął głowę do jego pokoju.

Nazywał się Ed i miał na sobie czarno-żółty strój sportowy Yellowcote, upodabniający go do osy. Korki trzymał za sznurowadła. Należał do tych uczniów, którzy ciężko pracowali i bez przerwy się uśmiechali, nawet jeśli starsi kolesie dla zabawy zwieszali go z poręczy albo wrzucali jego podręczniki do pisuarów.

– Jakim cudem wciąż tu jesteś? – zapytał. – Nawet się nie przebrałeś.

– Mam teraz muzykę, nie? – wyjaśnił Dylan i przeciągnął się, a potem ziewnął. – Podejrzewam, że za uno momento poześlę w stronę sali prób.

– Ty to masz farta! – jęknął Ed. – Ja chyba odmrozę sobie dziś jaja. Nie pozwolono nam włożyć długich spodni od dresów. A propos, dzięki za płytę Black Flag. Wiesz, tę, którą wrzuciłeś mi na iPoda. Miałeś rację, ci goście są niesamowici.

– A mówiłem! – uśmiechnął się chłopak. – Dziesięć razy lepsi od tego zenującego indie, na punkcie którego wszyscy tu oszaleli.

– Będę się zbierał. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to czepiający się trener. I tak już się spóźniłem.

Popędził korytarzem, więc Dylan zamknął drzwi i otworzył szafę. W drzwiach ani w szafie nie było zamków, dlatego wszystkie zakazane graty trzymał w naddartej poszewce swojej wojskowej kurtki.

Najpierw wymacał pendrive wyładowany wszystkimi pikantnymi materiałami, które filtry internetowe w Yellowcote skutecznie wylapywały. Wepchnął go nieco głębiej, po czym wyciągnął niewielką puszkę i rzucił ją na łóżko. Sprawdził, czy jego iPhone jest na swoim miejscu, ściągnął krawat, pasek i kamizelkę, i wdrapał się na górę.

Dylan ledwo mieścił się w łóżku, dlatego gdy sięgnął ręką za głowę i otworzył okno, jego przepocone szare skarpetki zostawiły wilgotne plamy na ścianie szafy. Złapał za prostokątną puszkę. Metalowa pokrywka naprężyła się i odskoczyła, odsłaniając zapalniczkę, bibułki do papierosów oraz sprasowany blok mocnego, indyjskiego tytoniu, który zwinął swojej macosze.

Wyciągnął wszystko w nadziei, że znajdzie resztki koncentratu marihuany, ale ostatnią grudkę

wypalił tydzień wcześniej i wiedział, że aż do wakacji nie zdobędzie nowego towaru.

Powąchał wnętrze puszki. Nie cierpiał dusznego, syntetycznego aromatu normalnych papierosów, za to uwielbiał egzotyczny zapach tytoniu do fajki. Nie mogąc się doczekać pierwszego macha, położył bibułkę marki Rizla na parapecie i oprószył ją brązowymi drobinkami. Kiedy rozprowadził je dostatecznie równo, polizał kleisty brzeg papieru, zrolował go, zapalił i zaciągnął się.

Pierwszy mach był zawsze najlepszy: czuł przyjemne ciepło w płucach i pierwsze uderzenie nikotyny. Nielegalność palenia czyniła je jeszcze przyjemniejszym. Yellowcote było siedliskiem ciężkiej pracy, chrześcijańskiej dobroczynności, rygorystycznej konkurencji i ludzi, którzy dawali z siebie wszystko. A Dylan tego wszystkiego nie cierpiał.

Był dumny z tego, że jest obibokiem. Miał gdzieś swoje zdrowie, wyniki egzaminów i szkolnego ducha. Z każdym machem czuł się kimś znacznie lepszym od koleśków biegających na dziesięć kilometrów i wracających w krowim łajnie aż po kolana. Kogo obchodzą choroby płuc i ataki serca w odległej przeszłości?

Papierosa trzymał za oknem, jednak na tyle blisko, by nikt z dołu go nie wypatrzył. Zastanawiał się przy tym, dlaczego tak trudno jest wydmuchnąć okrąg. Może znajdzie jakieś instrukcje na YouTube? Kiedy skończy palić, posłucha czegoś ciężkiego na iPhone albo po prostu zwinie się w kulkę i chwilę prześpi.

Tymczasem na dole, na boisku, na oko dziewięcioletni chłopiec źle chwycił kij do krykieta. Wyraźnie się bał, kiedy piłka leciała w jego stronę. Jego kumple w białych spodniach nabijali się z jego beznadziejnych wymachów. Dylan współczuł małemu i pociągnął macha. Z jakichś powodów przypomniał sobie naprawdę gorącą dziewczynę, którą spotkał przed Harrodsem, kiedy wybrał się z tatą na zakupy do Londynu.

Nagle jego drzwi stuknęły. Cholera!

Dylan wypstryknął jedną trzecią papierosa, posyłając ją na zewnątrz budynku, po czym odwrócił się, by sprawdzić, w jak kiepskiej sytuacji się znalazł.

– Wilton! – wrzasnął mężczyzna, kiedy Dylan otrząsnął się z szoku. – Schodź z łóżka, ty leniwy balasie!

To był najgorszy z jego koszmarów – potężny mężczyzna w zabłoconych spodniach od dresów wsuniętych w paskowane skarpety. Miał mięsisty nos oraz koszulkę do rugby drużyny RPA, która idealnie pasowała do jego południowoafrykańskiego akcentu. Gość znany jako Piet Jurgens sprawował funkcję głównego trenera rugby w Yellowcote.

Kiedy Dylan przesunął się na brzeg łóżka i zeskoczył na dół, jego puszka z tytoniem brzdęknęła. Czyżby ktoś doniósł na niego? Może to Ed? Chłopak wiedział jedynie, że jego serce biło jak oszalałe, a spokojne popołudnie właśnie wylądowało w klopie.

– Czy ja tu czuję papierochy? – wykrzyknął Jurgens. – Cofam to pytanie. Wiem, że czuję tu papierochy!

– Ja nic nie czuję, sir!

– Więc skąd wzięła się na podłodze paczka bibulek? – zapytał mężczyzna.

Charakterystyczna turkusowa paczka z logo Rizla najwyraźniej spadła na ziemię, kiedy Dylan zeskoczył z łóżka. Kompletnie dał ciała!

– Musiała przyczepić się do podeszwy mojego buta. Pewnie tak ją tu przyniosłem – stwierdził z nadzieją w głosie.

Jurgens uśmiechnął się i podszedł bliżej. Jego potężny, przysadzisty kark zrównał się z poziomem oczu chłopca.

– Może i rzeczywiście nieraz dostawałem w łeb przez te wszystkie lata, ale czy naprawdę masz mnie za idiotę?

– Nie, sir – odpowiedział Dylan i odkaslnął, by pozbyć się śliny o smaku tytoniu, która właśnie splenęła mu do ust.

– To ohydny nałóg. Masz szczęście, że nie pozwoliliby mi wybić ci tego z głowy, ponieważ z przyjemnością przyładowałbym ci tak, byś poleciał na drugą stronę budynku. Papierosy zabiły moją

matkę i babkę. Ciebie też zabijają, rozumiesz?

– Tak, sir – stwierdził chłopiec. Czuł się jak dzieciak, mówiąc „tak, sir” i „nie, sir”, ale nie znał nikogo, kto postawiłby się panu Jurgensowi.

– A teraz proszę o uczciwą odpowiedź. Gdzie twój leniwy tyłek powinien teraz być?

– W sali prób, sir!

– Gównno, a nie prawda. Gównno, a nie prawda! – wrzasnął trener i dźgnął Dylana palcem prosto w klatkę piersiową, spychając go na łóżko. – Panna Hudson powiedziała mi, że zostałeś usunięty ze szkolnej orkiestry, ponieważ rozrabiałeś na zajęciach. Wyjaśnij mi więc, co robiłeś przez kilka ostatnich wtorkowych i czwartkowych popołudni?

– Nie miałem zajęć, więc zostałem w pokoju.

– Czy właśnie tu powinieneś być?

– A nie, sir?

Jurgen aż podskoczył.

– Nie graj ze mną w żadne gierki, chłopie. Wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli nie masz zajęć specjalnych, muzycznych, aktorskich czy artystycznych, musisz stawić się na boisku tak jak każdy inny.

– Aha. Nikt mi o tym nie powiedział.

– Więc mówię ci to ja. Dziś. Ubieraj się. Prowadzę właśnie trening rugby dla klas dziewiątych. A ty przed chwilą się na niego zgłosiłeś.

Dylan przełknął ślinę. Kiedy po raz pierwszy przyjechał do Yellowcote, miał dziesięć lat i był dobrym dzieckiem. Już wtedy nie lubił rugby. Gdyby wiedział, co go czeka, pewnie co chwila upuszczałby piłkę i zawałał każdą akcją. Zamiast tego naprawdę się starał i udowodnił, że ma spory talent do gry, której chronicznie nie znośił.

– Sir, nie grałem w rugby od siódmej klasy, nie licząc kilku wygłupów na lekcjach. Jestem beznadziejny. Mam olbrzymi brzuch. Bez przerwy palę.

– Widziałem bardziej zapuszczonych zawodników – odpowiedział Jurgens i posłał mu pewny siebie uśmiech. – Wciąż pamiętam ten mecz pucharowy, który rozegrałeś w szóstej klasie. Wypadłeś doskonale, chłopie. Zostałbyś graczem roku, gdybyś bardziej przykładał się do treningów.

Z pucharów Dylan pamiętał jedynie sińce na żebrach oraz wycieczkę do pielęgniarki, która za pomocą wielkiej strzykawki wyciągnęła mu błoto z zatkanego ucha.

– Masz szybkie nogi, dobrze panujesz nad piłką i rozumiałeś grę lepiej niż ktokolwiek inny w twoim wieku. Byłem wściekły, kiedy zdecydowałeś się dołączyć do orkiestry.

– Sądziłem, że turnieje rugby rozpoczynają się dopiero po letnich wakacjach.

– Turnieje tak. Ale moją elitarną drużynę trenuję przez okrągły rok. Poczekaj tylko, aż zdasz do dziesiątej klasy. Będziesz grał najlepsze rugby w życiu!

– W przyszłym roku mam egzaminy. A to oznacza mnóstwo pracy – odpowiedział Dylan, próbując głosem zamaskować swoje przerażenie. – Poza tym przeze mnie ktoś, kto naprawdę chce grać, wyleci ze składu. Moim zdaniem to nie fair.

– Nikt nie pyta cię o zdanie! – huknął Jurgens. Żołądek chłopca zrobił salto, kiedy na jego twarzy wylądowała południowoafrykańska ślina. – Twój rodzice płacą fortunę za tę szkołę. Wszyscy uczniowie mają uczestniczyć również i w zajęciach nadprogramowych. Będziesz trenował naprawdę ciężko i zagrasz najlepiej, jak potrafisz. Jeśli zaczniesz pozorować grę albo dalej tak paplać bez sensu, staniesz się moim wrogiem. Czy chcesz być moim wrogiem, panie Wilton?

– Nie, sir – odpowiedział potulnie Dylan i momentalnie przypomniał sobie koszmarne treningi z siódmej klasy.

– Masz pięć minut, żeby się przebrać. Spotkamy się na dole, na boisku C. Papierosy i dąsy zostaw tutaj. Teraz jesteś zawodnikiem rugby, mój chłopcze.

## 9. Rzeźnia na skalę przemysłową

Summer nie trzasnęła drzwiami od gabinetu pana Obernackle'a, ale zamknęła je dostatecznie mocno, by nie wpadł na pomysł, żeby za nią ruszyć. Podobało jej się, w jaki sposób usadziła wychowawcę, ale wiedziała, że jej zachowanie może mieć przykre konsekwencje. Nie chciała, by to, co się stało, zaszkodziło jej babci.

Przegapiła dwie trzecie lekcji francuskiego i nie miała najmniejszej ochoty pytać, kiedy odjeżdża pociąg do Le Havre albo ile kosztują lody czekoladowe. Wołała pójść do domu i sprawdzić, czy naprawili windę, dlatego skierowała się w stronę wyjścia. Złamanie kolejnej zasady i opuszczenie ostatnich piętnastu minut zajęć w jej przypadku nie miało większego znaczenia.

Ku jej zaskoczeniu Michelle Wei ukrywała się w damskiej toalecie. Zamiast szkolnego mundurka miała na sobie porwane dzinsy oraz jasnozieloną, puchatą kurteczkę.

– Wszędzie cię szukałam! – syknęła i podeszła do Summer.

– Sądziłam, że cię zawiesili – odpowiedziała dziewczyna, nie zatrzymując się.

– Owszem, ale mieszkam po przeciwnej stronie ulicy.

– Jakim cudem jeszcze stąd nie wyleciałaś? – zapytała bez ogródek Summer. W normalnej sytuacji nie zaryzykowałaby rzucenia takiego tekstu do Michelle, ale była wyczerpana konfrontacją z wychowawcą.

– S-P-E – wyjaśniła jej koleżanka. – Specjalne Potrzeby Edukacyjne. Mój psychiatra powiedział, że te wybryki to skutek zaburzeń koncentracji uwagi oraz nudy wywołanej nadzwyczaj wysokim IQ. Nie mogą wywalić mnie za to, że nazwałam pana Gubtę łosiem, tak jak nie mogą wywalić niepełnosprawnego dzieciaka za to, że nie ćwiczy na WF-ie. Albo gościa z dysleksją za to, że wolno pisze.

– Więc utknęliśmy tu razem – Summer uśmiechnęła się, przeszła przez drzwi i wyszła na zewnątrz budynku.

– Chcę porozmawiać z tobą o Industrial Scale Slaughter<sup>1</sup> – oświadczyła Michelle.

Summer szła naprawdę szybko, a ponieważ jej kumpela była drobna, co pięć czy sześć kroków podbiegała do przodu.

– O czym?

– Tak nazywa się nasz zespół.

Summer uniosła ręce do góry i jęknęła.

– Nie zamierzam śpiewać w żadnym zespole. Nie ma o czym gadać!

– Wysłuchaj mnie, Puchatku. Wiem, że wczoraj trochę cię naciskałam i ściągnęłam ci na łeb problemy. Przepraszam, jasne? Przesłuchaliśmy już dwadzieścia wokalistek i żadna nie była nawet w połowie tak dobra jak ty. Co masz do stracenia? Czego się boisz?

– Nie powiedziałam, że się boję – stwierdziła poirytowana Summer, kiedy dotarły do bramy. – Powiedziałam, że nie dam rady. Bo to niemożliwe. Mam chorą babcie. Muszę się nią opiekować. Teraz pędzę do domu, ponieważ windy w moim bloku nie działają. Jeśli ich nie naprawią jeszcze tego popołudnia, babcia nie dostanie swojego tlenu. A jeśli go nie dostanie, będę miała cholerne problemy.

– Tlen to gaz. A gaz jest lekki. Nie możesz go wnieść po schodach?

Summer westchnęła.

– Dostarczają go w ciężkich metalowych butlach. Mają więcej niż metr wysokości. A ja mieszkam na czwartym piętrze. Potrzeba dwóch gości, by wnieść je tak wysoko, a dostawcy nie mogą dźwigać.

Michelle wskazała palcem siebie, a potem Summer. Przeliczyła.

– Raz, dwa. Jest nas dwie. A ja nie mam nic innego do roboty. Chodźmy!

Summer pokręciła głową.

– Z najwyższym trudem przeciągam butlę z korytarza do sypialni mojej babci. Schody są naprawdę wysokie, a żadna z nas nie jest mięśniakiem.

– Moja siostra jest mięśniakiem – zauważyła Michelle. – Lucy dźwiga ciężary, bo chce jeszcze mocniej walić w perkusję. Poza tym ma kilku chłopaków. Dokąd zmierzałby ten świat, gdyby dwóm pięknym laskom nie udało się zmusić paru debili do ponoszenia za nie jakichś gratów?

– To mój autobus – zawołała Summer, przebiegła przez ulicę i zaczęła pędzić chodnikiem. Wymachiwała rękami, by zatrzymać kierowcę. Mężczyzna skrzywił się jeszcze bardziej, kiedy zaczęła szukać drobnych, ale Michelle sięgnęła do kieszeni i położyła kilka monet na tacce obok kasownika.

– Dwa za siedemdziesiąt, proszę.

Kierowca wcisnął gaz i Summer chwyciła się żółtego słupka. Potem usiadła z tyłu autobusu. Po chwili Michelle dołączyła do niej.

– Dogadajmy się – zaproponowała i wyciągnęła komórkę z dzinsów. – Zorganizuję paru ludzi do wniesienia tlenu po schodach, a za to ty wpadniesz do mnie po szkole pośpiewać.

Summer ulżyło. Wyglądało na to, że rozwiązała kryzys tlenowy. Pozwoliła sobie na jakże rzadki uśmiech.

– W porządku – powiedziała. – Ale tylko ten jeden raz.

\* \* \*

Drużyna rugby dziewiątoklasistów ćwiczyła podania, kiedy Dylan pojawił się na wybetonowanej ścieżce pomiędzy boiskami. W szufladzie znalazł stary ochraniacz na zęby, jednak spodenki kompresyjne były już zbyt małe, a kasku dawno się pozbył.

– Dwa okrążenia rozgrzewki – zarządził Jurgens.

Niektórzy członkowie drużyny zaczęli przyglądać się nowemu, który ruszył truchtem dookoła boiska. Dwugodzinny trening trwał już od trzydziestu minut i wszyscy umazani byli błotem. Z połową z nich Dylan grywał w siódmej klasie, reszta dołączyła z innych szkół w dziewiątej klasie. Wyglądali na twardzieli, więc to nie tylko wiatr przyprawiał go o dreszcze.

– Biegnij, Wilton, ty leniwy siusku – huknął Jurgens, kiedy chłopak rozpoczął drugie okrążenie.

– Goście z czwartej klasy ganiają szybciej niż ty!

Aby podkreślić wagę swoich słów, wielki Południowoafrykańczyk sięgnął po piłkę do rugby i rzucił ją dobre dwadzieścia metrów, trafiając Dylana pomiędzy łopatki. Chłopak zachwiał się, więc drużyna zawiatowała. Na szczęście zdołał utrzymać się na nogach.

Pod koniec drugiego okrążenia oddychał z wielkim trudem, a palce u stóp dawały o sobie znać. Obiecał sobie, że jeśli przetrwa ten koszmar, zaraz po wyjściu spod prysznica wpadnie do szkolnego sklepiku i kupi każdy ochraniacz, jaki tylko wpadnie mu w ręce.

– Do szeregu, chłopcy! – zawołał Jurgens i dwudziestopięciosobowa drużyna zakończyła ćwiczenie podań i stanęła w rzędzie, ciężko oddychając i trzymając piłki pod pachami. – Ty nie, Dylan. Staniesz przy mnie.

Dylan stanął więc naprzeciwko swoich nowych kolegów z drużyny. Z trudem łapał powietrze, a ręce oparł na kolanach.

– Ten chłopak naprawdę ma talent – oświadczył Jurgens i wyciągnął z kieszeni dresu torebkę foliową Dylana z listkami tytoniu indyjskiego, po czym ją rozdarł. – Ci z was, którzy grali z nim w podstawówce, pewnie go pamiętają.

Przerażony chłopak patrzył, jak trener rozsypuje tytoń na trawę, a potem rozgniała go swoimi olbrzymimi butami w rozmiarze czterdzieści dziewięć.

– Dylan to delikatny dzieciak, który woli wachać kwiatki i ćwiczyć taniec współczesny – dodał kpiącym tonem mężczyzna. – Powiedział mi, że nie chce grać w rugby, gdyż uważa was za bandę napakowanych idiotów.

Chłopaki syknęły i pokręciły głowami. Jurgens uśmiechnął się chytrze. Dylan niemalże zesrał się ze strachu, ale zdołał się zaśmiać. Liczył, że jego nowi koledzy uznają to za żart.

– Dlatego chcę, byście obchodzili się łagodnie z naszym delikatnym kwiatuszkiem. Jasne?

– Tak, szefie – huknęli chłopcy.

Pięści uderzyły w dłonie, buty stąpnęły w błoto. Dylan zaczął się zastanawiać, czy Jurgens

rzeczywiście chciał go wciągnąć do składu czy może sprawić, by odbył karę za zuchwałe opuszczenie drużyny przed dwoma laty.

– Ćwiczmy bloki. Jeden na jednego – wrzasnął trener. – McGregor, ty ćwiczysz z Wiltonem – dodał, po czym spojrzał na Dylana i nieco spokojniejszym głosem zapytał: – Mam nadzieję, że pamiętasz jeszcze, jak się to robi?

– Tak jest, sir.

– Na boisku nazywaj mnie szefem.

– Tak jest, szefie. – Dylan kiwnął głową.

Drużyna zaczęła ustawiać się w parach co dziesięć metrów. Blokowanie było wymagającym, choć dość prostym ćwiczeniem. Dwóch chłopaków stawało po przeciwnych stronach boiska. Atakujący musiał przedostać się z piłką na drugą stronę, podczas gdy jego rywal próbował go zablokować. Po udanym bloku atakujący podnosił się z ziemi, a broniący wracał na linię, by po raz kolejny go zaatakować.

– Cześć! – rzucił Dylan, próbując zaprzyjaźnić się z McGregorem, kiedy ruszyli w stronę wolnego miejsca tuż obok dalszej bramki. – Masz świadomość, że Jurgens ściemniał na mój temat, nie?

McGregor miał w ustach ochraniacz, więc tylko mruknął. Dylan uspokoił się lekko, widząc, że jego rudowłosy partner był jednym z najniższych chłopaków w zespole. Inna sprawa, że miał naprawdę potężne ramiona i uda. Dylan podniósł leżącą w błocie piłkę i ruszył w stronę linii. Podczas tego ćwiczenia największe szanse miało się przy pierwszym podejściu, ponieważ wtedy dystans pomiędzy zawodnikami był największy i można było się rozpedzić.

Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca, Jurgens stanął przy linii wyznaczającej środek boiska i dmuchnął w gwizdek. Dylan ruszył do przodu. Pędził, ile sił w nogach, choć palce u stóp wciąż go bolały, a po rundkach dookoła boiska nadal ciężko oddychał.

Spojrzał w prawo i zobaczył, jak zawodnicy po tej stronie powoli go wyprzedzają. W dodatku McGregor zbliżał się z obłądną prędkością, prezentując ochraniacz na zęby i mrużąc oczy tak, by przypominały dwie wredne kreski.

Kiedy dzieliło ich już dziesięć metrów, Dylan udał, że odbija w lewo. McGregor nie dał się nabrać i skutecznie go zablokował. Jego ramię wbiło się Dylanowi w żołądek tak mocno, że chłopak upuścił piłkę. Tyle że jakimś cudem McGregorowi udało się jednocześnie podbić przeciwnika do góry i tym samym oderwać jego stopy od ziemi. Kiedy chłopak uderzył plecami o ziemię, poczuł koszmarny ból w prawym boku. Jego policzek wbił się w błoto, rozchlapując brązową wodę dookoła. Zalała mu oko i wlała się do ust.

– O Boże – jęknął Dylan, próbując odzyskać oddech. Spojrzał jednym okiem w niebo i próbował wytrzeć błoto z drugiego. Parę niezłych bloków zaliczył w życiu, ale ten był po prostu niesamowity.

McGregor zaśmiał się i podał mu rękę.

– Poczuleś, nie? – zapytał.

## 10. Na wypasie

Lucy, starsza siostra Michelle, oraz jedenastoklasista imieniem Jack ustawili ostatnią butlę z tlenem w ciasnym korytarzu mieszkania Summer.

– Lepsze niż jakakolwiek siłownia – jęknęła Lucy, po czym otarła czoło rękawem szkolnej bluzy. Summer wyszła z kuchni z dwoma plastikowymi kubeczkami.

– Sorry, to tylko sok – przeprosiła. – Bardzo wam dziękuję. Nawet nie wiecie, jak bardzo mnie to stresowało.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – odpowiedziała Lucy, po czym w trzech łykach opróżniła swój kubek. – Mnóstwo razy przejeżdżałam obok tych bloków i zawsze zastanawiałam się, jak to jest w nich mieszkać.

– Jest tu całkiem przytulnie – stwierdził Jack. Wniósł dwie butle na czwarte piętro i ani razu przy tym nie narzekał. W dodatku zgadzał się ze wszystkim, co Lucy powiedziała. Jego intencje wcale nie byłyby bardziej oczywiste, gdyby napisał sobie długopisem na czole: „Chcę dobrać się do majtek Lucy”.

Summer spojrzała na zegarek.

– Chyba musimy się już zbierać.

Przerwa obiadowa dobiegała końca, ale jeśli autobus pojawi się o czasie, spóźnią się tylko kilka minut.

– Czy mógłbym najpierw umyć ręce? – zapytał Jack i spojrzął na dłonie czarne od brudu, który zazwyczaj przywierał do spodu butli z tlenem.

– Tutaj – powiedziała Summer i otworzyła drzwi za swoimi plecami.

Kiedy Jack zniknął za nimi, rozległ się dzwonek.

– To dziwne – stwierdziła i ruszyła w przeciwną stronę. – Niewiele osób do nas wpada.

– Pizza – wyjaśniła Michelle, przycisnęła się obok Lucy i otworzyła drzwi. – Zamówiłam, kiedy Lucy i jej kochaś wnosili ostatnią butlę.

Summer spojrzała zaskoczona na dostawcę trzymającego dwa pudełka pizzy, przystawki i butelkę fanty. Czuła się zobowiązana, by za to wszystko zapłacić, zwłaszcza że Lucy, Michelle i Jack bardzo jej pomogli. Problem w tym, że w domu miała najwyżej dychę.

– A to na jakiś płyn na przyszcze – powiedziała Michelle do gościa i wręczyła mu funta, po czym zatrzasnęła nogą wejście.

– Potrzebujesz kasy? – zapytała ostrożnie Summer.

– Nie – zaśmiała się jej kumpela. – Skorzystałam z aplikacji Domino's na telefonie Lucy.

Jej siostra uniosła brew.

– Znaczy, że zapłaciłaś za to z mojej karty?

– To tobie zależy na wokalistce – odpowiedziała Michelle. Podążyli za zapachem pizzy do jadalni.

– Skąd znasz PIN do mojego telefonu? – zapytała kwaśno Lucy.

– To 1394 – wyjaśniła jej siostra. – Data urodzin Justina Biebera.

Pojawił się Jack. Mokre ręce wytarł w spodnie.

– Nie wiedziałem, że lubisz Justina Biebera, Lucy. Ja też go uwielbiam.

Michelle zaniósła się śmiechem. Lucy spojrzała na Jacka, jakby właśnie urwał się z choinki.

– Lubiałam go, kiedy miałam jedenaście lat – oświadczyła. – Od tego czasu zawsze ustawiam ten sam PIN.

Jack pokiwał głową.

– Wiem, żartowałem tylko... przecież.

– No przeeeeecież! – powtórzyła po nim Michelle.

Lucy zaczęła, aż Michelle położy pudełka z pizzą na stoliku do kawy, po czym złapała ją za kołnier płaszczka.

– Spłacisz mi to co do pensa – warknęła.

– Znalazłam nam piosenkarkę, nie? – odpowiedziała jej siostra.

– Pachnie cudownie – wtrąciła się babcia i uśmiechnęła szeroko, kiedy jej wnuczka przyniosła talerze. – Miło mi poznać przyjaciół Summer.

– Którą by pani chciała, pani Smith? – zapytała Lucy i otworzyła oba pudełka. – Na Wypasie czy... Ta wygląda mi na hawajską.

Summer po raz kolejny wyprawiła się do kuchni. Tym razem wróciła z kilkoma kubkami zwisającymi z palców.

– Obawiam się, że szklanki nam się skończyły – stwierdziła.

Uśmiechnęła się, kiedy jej babcia wgrzyzała się z wielką ochotą w kawałek pizzy Na Wypasie. Jack rozsiadł się na fotelu, a siostry Wei na podłodze obok stolika. Pokój nie należał do dużych, więc Summer musiała precyzyjnie się pomiędzy wyciągniętymi nogami chłopaka, by dostać się do pudełek. Przywykła do towarzystwa babci, dlatego cieszyła się, że dom wypełnił się gwarem.

– To zabawne – zaśmiała się Eileen. Kawałek gorącego sera zwisał jej z okularów. – Nigdy dotąd nie zamawialiśmy pizzy.

– Nigdy? – Jack wyglądał na zaskoczonego.

Summer wstydziła się rozmiarów obdrapanego mieszkania, jednak ostatnie wyznanie babci sprawiło, że poczuła się jak osoba kwalifikująca się do pomocy społecznej.

– Jest trochę za droga – wyjaśniła.

Michelle wśród przystawek odnalazła kwadratowe, czekoladowe brownie i teatralnym gestem umaczała je w sosie chilli, który dostarczono z pieczonymi ziemniaczkami.

– Ohyda – jęknął Jack.

– Olej ją – rzuciła Lucy. – Po prostu lubi się popisywać.

Michelle pokazała siostrze wysmarowany brownie język.

– Byłoby dobrze, gdyby Summer mogła śpiewać w waszym zespole. Słyszałam, że była dobra w *Evicie*.

– Nie widziała jej pani? – zapytała Lucy.

– Tu wieczorami nie jest bezpiecznie – wyjaśniła kobieta. – A gdyby zepsuła się winda, utknęłabym na dworze na całą noc.

– Rzeczywiście wszyscy mnie chwalili – przyznała Summer. – Ale strasznie się denerwowałam. Wystąpiliśmy trzy razy i pamiętam jedynie, że rzygałam do toalety.

– Moja mama pracuje w biurze mieszkaniowym – odezwał się z pełnymi ustami Jack. – Być może udałoby się wam załatwić mieszkanie na parterze.

– Jesteśmy na liście oczekujących – odpowiedziała dziewczynka. – Podobno wysoko, ale to samo mówili dwa lata temu.

– To mieszkanie jest bardzo prawdziwe – zaśmiała się Michelle. – Czuję się, jakbym występowała w jednym z dokumentów Channel Four. Tych o biednych ludziach.

Lucy cmoknęła z niezadowoleniem i kopnęła siostrę pod stołem. Summer wiedziała, że Michelle po prostu nabija się z niej, ale i tak czuła się zakłopotana. Nie potrzebowała, by ktoś jej przypominał o biedzie.

– Jaką muzykę gra wasza grupa? – zapytała Eileen. Summer uświadomiła sobie, że też nie ma pojęcia.

– Trash metal – wyjaśniła radosnym głosem Lucy.

– Co to właściwie jest trash? – zapytała babcia.

– Taki heavy metal, tylko głośniejszy i szybszy – dodała dziewczyna. – Czy słyszała pani kiedyś Metallicę albo Slayera?

Eileen zaśmiała się.

– Uważam się za fankę Cliffa Richarda i Davida Essex'a.

– Nagraliśmy już demo z trzema kawałkami – powiedziała Lucy do Summer. – Jeśli dodasz mnie do znajomych na Facebooku, wyślę ci je i po prostu wrzucisz je sobie na iPod'a.

– Eee – bąknęła Summer. Było jej wstyd, że nie ma ani iPod'a, ani komputera, na którym mogłaby



sprawdzić Facebooka.

– Początkowo nazywałyśmy się Alien Rape Machine<sup>2</sup> – wtrąciła Michelle. – Jednak kiedyś nasz tata zawiózł nas na bitwę zespołów i ta nazwa go przeraziła. Dlatego zmieniliśmy ją na Industrial Scale Slaughter.

– Byłem je zobaczyć – przyznał Jack, oblizując palce. – To dobry zespół. Znalazł się w finale. Swoją drogą powinniście częściej brać udział w tego typu bitwach. Albo załatwić sobie jakieś koncerty.

– Nie można grać koncertów bez wokalisty, durniu – westchnęła Lucy. – I pewnie grałybyśmy, gdyby Grainne nie wróciła do Irlandii.

– Teraz mamy Summer, więc możemy zajrzeć do sieci i poszukać jakichś konkursów czy przesłuchań – zaproponowała Michelle.

– Jeszcze nie wzięłam udziału w żadnej próbie – zaprotestowała Summer. – Byliście dla mnie bardzo mili i oczywiście dotrzymam obietnicy i zaśpiewam z wami. Zobaczmy jednak najpierw, jak mi pójdzie, dobrze?

– Nie naciskaj jej! – skarciła siostrę Lucy.

– Mogę zjeść ostatni kawałek hawajskiej? – zapytał Jack.

– Nie powalczysz, nie dostaniesz – odpowiedziała Michelle. – Gdybym nie wierciła Summer dziury w tyłku, nigdy byśmy nie ściągnęły jej na tę próbę.

– Mam nadzieję, że wszystko wam się uda – stwierdziła Eileen. – Summer spędza ze mną zbyt wiele czasu. Nie chcę przez to powiedzieć, że tego nie lubię, ale wiem, że musi zacząć żyć własnym życiem.

Summer ulżyło, kiedy usłyszała słowa babci. Chciała mieć coś więcej niż szkołę i to nudne mieszkanie, ale z drugiej strony była tym nieco przerażona. Siostry Wei i ich kumpela z zespołu Coco pochodziły z bogatych domów i dobrze się znały. Czy zdoła odnaleźć się w ich towarzystwie?

## 11. Te same fale

Salman, Tristan i Jay mieli zdjęcia, na których jako czterolatki budowali zamki z piasku na jednej z plaż Southendu. Przyjaźnili się zresztą od żłobka, choć kłócili się niemal o wszystko, począwszy od statków pirackich z Playmobila po pecetowe death matche.

Trio w każdy czwartek chodziło razem na WF, plastykę, lunch, matematykę i wreszcie nauki ścisłe. Na tych ostatnich zajęciach przygotowywali eksperyment polegający na zmierzeniu temperatury wrzenia kilku różnych płynów, jednak wszystkim w klasie odbijało i dwie zlewki pękły. W rezultacie pani Voolt kazała im odłożyć naczynia i przepisać rezultaty eksperymentów z tablicy. Potem przetrzymała ich przez dziesięć minut po zakończeniu lekcji, siedząc w milczeniu za biurkiem z rękami złożonymi na piersiach.

– Nie cierpię tej starej prukwy – jęknął Tristan, kiedy wychodzili z sali. – Chcecie wpaść do mnie i pograć na Xboksie?

O tej porze na korytarzu nie było już nikogo.

– Mogę wpaść – zdecydował Salman. – Ale tylko na godzinę. Mam do nadrobienia zajęcia, które wczoraj opuściliśmy.

– Nadrabianie to głupota – stwierdził Tristan. – Założę się, że jeśli nic nie zrobimy, nauczyciele się nie pokapują. Po prostu o tym zapomną!

Jay cmoknął niezadowolony.

– Jeśli nie nadrobimy zaległości, to nie pozwolą nam wziąć udziału w kolejnym konkursie – stwierdził, kiedy wlekli się korytarzem w stronę wyjścia.

– Ten konkurs i tak był ustawiony – upierał się jego kumpel. – To co, wpadniecie na Xbosa?

Jay pokręcił głową.

– Zajrzę na górę i pogadam z panią Hinde o projekcie muralu.

Salman się zaśmiał.

– Chyba nie chcesz zaangażować się w malowanie szkoły, co? To lamerskie!

– Zgadzam się – przytaknął mu Tristan. – Przecież nawet nie jesteś dobry z plastyki. Męczy cię, ponieważ nikt inny nie chce jej w tym pomóc.

– Chcę się dowiedzieć paru rzeczy i tyle – stwierdził Jay. – Zobaczymy się jutro!

– Jak długo ci to zajmie? – zapytał Salman. – Możemy poczekać, jeśli tylko kilka minut.

– I tak nie mam ochoty na Xbosa – odpowiedział i uniósł dłoń, po czym powąchał swoją pachę.

– Wrócę do domu i wezmę prysznic. Śmierdzą tak od WF-u, a mam jeszcze z dziesięć godzin prac domowych do odrobienia.

– Zmywaj się więc, nieszczęśniku – rzucił Tristan.

Jay wszedł po schodach do sali od plastyki. Nie miał ochoty na malowanie murali, dlatego odczekał dwie minuty, aż Salman i Tristan sobie pójdą, a potem skierował się do sekcji muzycznej. Najkrótsza droga prowadziła przez plac zabaw. Ponieważ jego kumple mogli się tam zatrzymać, wybrał trasę niewymagającą od niego paradowania przez podwórko.

Miał wyrzuty sumienia, że okłamał dwóch najlepszych kumpli. Pograżony w myślach zignorował dobiegające go z oddali okrzyki i kiedy skręcił za róg, wpadł na grupkę porąbanych dziesiątoklasistów. Dwie dobrze zbudowane dziewczyny i towarzyszący im gruby chłopak przyglądali się, jak para łobuzów przyciskała ósmoklasistę imieniem Wallace do ściany. Koleś najwyraźniej oberwał, gdyż zrobił się cały czerwony. Mimo to starał się nie rozpłakać.

– Jeśli jeszcze raz odezwiesz się do niej w ten sposób... – zagroził jeden z oprychów, po czym wygiął palce Wallace'owi. Potem złapał go za włosy i pokazał jednej z dziewczyn. – Mel, masz ochotę strzelić mu plaskacza?

Jay znieruchomiał. Wiedział, że wpadł. Nie mógł iść dalej, bo łobuzy zablokowały cały korytarz. Gdyby stanął i tylko się gapił, sam stałby się dla nich celem, ale gdyby odwrócił się i zniknął, pewnie pomyśleliby, że pobiegł po pomoc.

– Co się jopisz? – syknął grubasek, po czym ruszył w jego stronę.

Mel z całych sił walnęła Wallace'a w twarz, a potem jeden z łobuzów kopnął go kolanem w brzuch. Pozwolił, by chłopak upadł na ziemię z głośnym jękiem.

Jay intensywnie myślał. Z pewnością zwałby grubasowi, ale nie jego dwóm kumplom. A dla chłopaków takich jak oni ucieczka była dowodem winy. Jay nie oszacował swoich szans, jednak wiedział, że jeśli ma się wydostać z opresji, to tylko dobrą gadką.

– Zapytałem, na co się jopisz! – krzyknął grubasek.

Jay wskazał drzwi po drugiej stronie korytarza.

– Idę do sekcji muzycznej, kolego – odpowiedział spokojnym głosem, podczas gdy Wallace pochlipywał.

– Znasz tego złamasa? – zapytał grubasek i wskazał Wallace'a. Jego kumple otworzyli plecak swojej ofiary i wysypali jego zawartość na podłogę.

– Jesteśmy na tym samym roku, ale go nie znam – wyjaśnił Jay. Grubasek był już tak blisko, że wyraźnie czuł zapach jego żelu do włosów i kwaśny odór z ust.

– Masz kasę? – zapytał.

Wyciągnął rękę, złapał Jaya za krawat i pchnął w stronę ściany.

– Trzydzieści pensów – odpowiedział. – Weź je sobie. Nic nikomu nie powiem, przysięgam.

– Myślisz, że chcę trzydzieści pensów? – zakpił grubasek, po czym podniósł go z ziemi. – Uważasz mnie za jakiegoś biedaka?

– Nie chciałem cię obrazić – przyznał Jay i zaczął się wić. Rozglądał się przerażony po korytarzu.

Dwóch łobuzów już szło w jego stronę. Wallace podbiegł truchtem do leżących na podłodze książek i stroju na WF. Wokół nie było żadnego nauczyciela, więc Jay obniżył oczekiwania: wyglądało na to, że w najlepszym wypadku skończy się na kilku ciosach i ostrzeżeniu, by trzymał gębę na kłódkę. Wolał nie myśleć o najgorszym wypadku.

– Co sądzicie? – zapytał grubasek kumpli.

– Dajcie spokój, chłopaki – zaczął błagać Jay. – Co w ten sposób osiągniecie?

Dziewczyna, która nie nazywała się Mel, z przyjemnością patrzyła na jego skomlenie.

– Posłuchajcie go tylko – zachichotała. – Zaraz się zmoczy.

– Mój fiut waży więcej niż cały ten siusiak – zaśmiał się grubasek.

Mel spojrzała na Jaya.

– Czy nie pracujesz w tym barze z rybami tuż obok naszego bloku?

– Tak – wychrypiał, wciąż wisząc całym ciężarem swojego ciała na krawacie. Bolało.

– Że co? – zapytał jeden z łobuzów, po czym walnął grubaska. – Cholera!

– Paul, puść go – dodał drugi.

Stopy Jaya znów dotknęły ziemi. Odkasznął, by przeczyścić gardło. Jego oprawca odsunął się od niego.

– Dlaczego mnie walnąłeś? – zapytał kumpla.

Łobuzy nawet na niego nie spojrzały. Wciąż przyglądały się z uwagą Jayowi.

– Jesteś bratem Adama i Theo, nie? – zapytał jeden z nich.

Teraz i grubasek zrozumiał, co się dzieje.

– Theo Richardsona? – szepnęła zaniepokojony.

– Tego, którego wylali stąd za rozbicie okna głową jakiegoś debila? – dodała Mel.

Oba łobuzy i grubasek otoczyli Jaya. Już nie starali się go przestraszyć, raczej udobruchać.

– Sorki, malutki – powiedział grubasek i poklepał go po ramieniu. – Nie miej mi tego za złe. Nie wiedziałem, kim jesteś.

– Bylibyśmy wdzięczni, gdybyś jednak nie wspominał Theo o tym małym nieporozumieniu – dodał jeden z oprychów.

Jay z trudem powstrzymał uśmiech. Wygładził swoją koszulę i krawat. Cóż, jego starsi bracia zapracowali na swoją reputację. Adam był co prawda nieszkodliwy, za to szesnastoletni Theo wyleciał już z czterech szkół, wygrał z tuzin pasów w boksie i odsiedział dwa miesiące w poprawczaku po tym,

jak razem z kumplami z siłowni wepchnął ciężarówkę z lodami do stawu. Z kierowcą w środku.

– Przepraszamy, chłopie – dodał stojący naprzeciwko niego mięśniak. – Naprawdę nie chcieliśmy nic ci zrobić. Czy potrzebujesz czegoś? Chyba wyrwałem ci guzik.

– Jaki nosisz rozmiar? – przejął pałeczkę grubasek. – Załatwimy ci nową koszulę. Albo zapłacimy za tę.

Theo pewnie zaśmiałyby się, gdyby zobaczył grupkę dziesiątoklasistów wyzywającą się na jego bracie, dlatego Jay nie chciał przeginać. Wciąż jednak nie podobało mu się to, co spotkało Wallace'a.

– Zapomnę o koszuli, jeśli odpuścicie Wallace'owi – powiedział. – Możecie dać mu w pysk, jeśli obrazi waszą dziewczynę, ale bez powodu go nie bijcie.

Cała trójka pokiwała głowami.

– Spoko, spoko – zgodził się grubasek.

– A teraz pójdę do bloku muzycznego. Wszystko gra między nami, prawda? Theo ma dość problemów i wolałbym, by nie musiał martwić się jeszcze i wami.

– Doceniamy to – stwierdził jeden z łobuzów. – Jesteś ziomal!

Jay odetchnął z ulgą, zarzucił plecak na ramię i ruszył przed siebie. Przyjście na świat w rodzinie pełnej wariatów wiązało się z problemami – wiecznym brakiem pieniędzy czy uprzedzeniami nauczycieli widzących w człowieku świra – ale też niosło ze sobą określone korzyści. Chociażby dzięki odpowiednim koneksjom można było wydostać się z kłopotów.

Znajdujące się na końcu korytarza drzwi wahadłowe prowadziły na zewnątrz. Było już szaro, a słońce powoli zachodziło. Przygarbiona sylwetka Wallace'a kulała na trawniku jakieś pięćdziesiąt metrów przed Jayem. Chłopak pomyślał, by podbiec do niego i sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale ponieważ nigdy nie zamienili więcej niż paru zdań i mógłby w ten sposób wprawić go w zakłopotanie, postanowił skierować się od razu do sal prób.

W szkole było dwanaście takich niewielkich pomieszczeń, do których wchodziło się bezpośrednio z brukowanego podwórka z powyginaną bramką do nogi po jednej stronie. Jay zaglądał do kolejnych sal. Zamachał nawet do pana Curriego, który uczył grupkę siódmoklasistów gry na syntezatorze. W paru salach odbywały się prywatne lekcje, w kilku innych panowały ciemności. Były też takie, które na próby zarezerwowały sobie szkolne zespoły lub soliści.

Chłopak sądził, że źle odczytał godziny na arkuszu do rezerwacji. Dotarł bowiem do ostatniej sali i choć paliło się w niej światło, to nikt nie siedział za perkusją. Nieoczekiwanie w oknie pojawił się nieznajomy. Jay aż podskoczył, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Stali po obu stronach okna, nie więcej niż dwadzieścia centymetrów od siebie!

Babatunde Okuma miał niezwykle ciemną skórę oraz okulary aviatory o złotych oprawkach i zielonych szklach. Na szkolną koszulę i krawat włożył czarną bluzę z kapturem, który nasunął sobie na głowę. Był mniej więcej wzrostu Jaya, ale miał co najmniej trzy razy szerszą klatkę piersiową.

– Sorry, nie ta sala – powiedział Jay, uśmiechnął się blade i ruszył dalej. W sumie to nie miał już dokąd iść. Mógł jedynie ukryć się pod daszkiem z metalowymi rurami, które pachniały nieświeżym jedzeniem przygotowywanym w szkolnej kuchni.

Kiedy tam dotarł, jego mózg pracował już na najwyższych obrotach. Dlaczego stchórzył, kiedy zobaczył Babatunde? W jakimś stopniu dlatego, że koleś groźnie wyglądał, ale również dlatego, że pomysł spotkania się z nowym perkusistą nie do końca mu odpowiadał. Jay był rozdarty.

Z jednej strony Tristan rzeczywiście był fatalny. Ale co było ważniejsze, muzyka grana przez Brontobyte czy wieloletnia przyjaźń?

Jay miał cel w życiu: chciał grać w zespole i zarabiać na życie jako muzyk rockowy. To było jednak tylko marzenie, a dzięki kumplom takim jak Tristan czy Salman w szkole dawało się wytrzymać. Dzięki nim miał z kim porozmawiać, z kim siedzieć na lekcjach i gadać w czasie przerwy obiadowej. Bez nich byłby tylko biednym samotnikiem wyśmiewanym przez starszych koleśków.

Jay uszedł trzy kroki w stronę domu, kiedy usłyszał bębnienie. I to głośne, choć przecież sale prób były wyciszone. Każdy, kto miał dziesięć palców, mógł grać na klawiszach czy gitarze, ale perkusja wymagała również przygotowania fizycznego. Trzeba było mieć odpowiednią siłę, by walić w gary, oraz

wytrzymałość, by nie poddać się podczas dwugodzinnego jam session czy występu.

Łoskot sprawił, że Jay wrócił pod okno. Babatunde bębnił na tej samej perkusji, za którą Tristan siedział dzień wcześniej, a jednak grał milion razy lepiej. Jego krzesło stało bokiem do okna, więc nie miał pojęcia, że ktoś go obserwuje. Młócił rękami i kiwał głową w lewo i w prawo. Pot spływał mu po czole, a olbrzymie okulary przeciwsłoneczne zsunęły się na nos.

Kiedy Jay otworzył drzwi, hałas niemalże uszkodził jego bębenki. Babatunde nie był po prostu dobry. Był epicki! Każdy logicznie myślący człowiek chciałby go widzieć w swoim zespole. Chłopak stał w wejściu przez dobrą minutę, zanim perkusista w końcu rozejrzał się dookoła.

Kiedy go dostrzegł, zawirował pałeczkami, nie tracąc rytmu, a po tej popisówce rzucił je na ziemię i zaczął grać na tom-tomie gołymi rękami. Gdy przestał, Jayowi wciąż dzwoniło w uszach. Babatunde ściągnął kaptur, odsłaniając potoki potu ściekające mu po krótko obciętych włosach. Odwrócił stołek w stronę Jaya, poprawił okulary przeciwsłoneczne i skrzywił się niezadowolony.

Wyglądał jak jakiś szalony dyktator wojskowy. Jay podejrzewał, że za chwilę zginie za przeszkadzanie mu w ćwiczeniach. W końcu jednak Babatunde uniósł psotnie jedną z brwi.

– A więc zdecydowałeś się wrócić? – powiedział głosem tak mocnym jak jego ramiona.

Jay strasznie się denerwował.

– Ja... ja po prostu przechodziłem. Usłyszałem, jak grasz, i rzeczywiście postanowiłem wrócić... Posłuchać. Nie chciałem ci przeszkadzać. Jesteś odlotowym pałkarzem.

– Doceniam, Jay – powiedział Babatunde i kiwnął głową.

– Skąd wiesz, jak się nazywam?

– Pan Currie dał mi cynk, że możesz wpaść mnie przesłuchać.

– Grałeś kiedyś w jakimś zespole?

– W kilku – przyznał Babatunde. – Ale w żadnym nie traktowali muzyki zbyt poważnie. Zawsze chodziło o puszenie się i imponowanie dziewczynom. Tak więc odpuszczałem je sobie. Dla mnie liczy się tylko muzyka!

Jay się uśmiechnął. Czuł, że znalazł pokrewną duszę.

– Wiem, co masz na myśli – powiedział. – Tu też jest mnóstwo pozerów, ale mnie zawsze chodziło o to, by być w prawdziwym zespole. Nie wiem, co zrobię ze swoim życiem, jeśli to nie wypali.

– Ja też. – Babatunde kiwnął głową, po czym pochylił się i podniósł pałeczki. – Nazywacie się Brontosaurus, nie? Słyszałem od paru osób, że jesteście całkiem niezli.

– Brontobyte – poprawił go Jay. – Nie pytaj, to gówniana nazwa. Nasz wokalista Salman ma nietypowy głos, ale mnie się podoba. Na basie gra Alfie, który być może jest drobnym siódmoklasistą, ale naprawdę kopie zadki. O sobie lubię myśleć, że jestem niezłym gitarzystą. Tak więc mamy tylko jeden problem. Nasz perkusista Tristan brzmi niczym pijaczyna walący w metalowe śmietniki.

– Więc wylatuje?

Joy zrobił niepewną minę.

– To nasz kumpel. Potrafi śpiewać i trochę grać na klawiszach. Chciałbym, żeby został w zespole, ale zwolnił miejsce za perkusją. Byłbyś zainteresowany?

– Zdecydowanie – odpowiedział Babatunde. – Musiałbym najpierw was posłuchać, ale jeśli wasza muza by mi przypasowała, to chętnie bym się wcisnął.

Jay z kieszeni szkolnej bluzy wyciągnął telefon z Androidem.

– Muszę w łagodny sposób przegadać to z chłopakami – powiedział. – Czy mógłbym nagrać, jak bębnisz? Mikrofon nie jest zbyt dobry, ale przynajmniej zobaczyliby, jak się ruszasz.

## 12. Haniebne zachowanie

Po zajęciach mieszkańcy internatu w Yellowcote mieli prawo nosić zwyczajne ciuchy. Dylan świetnie wyglądał w vansach, szerokich spodniach dżinsowych i pasiastej koszulce polo marki Abercrombie, jednak pełniły one funkcję kamuflażu. W rzeczywistości czuł się jak trup. Z trudem włókł się w stronę sekcji muzycznej, wyraźnie czując pękniętą wargę, naciągnięty kark, bolące mięśnie brzucha oraz sporych rozmiarów ranki w kształcie korków, widoczne na jego prawej łydce.

– Co cię tu sprowadza? – radośnie zapytała kserująca żółte kartki papieru panna Hudson, kiedy Dylan pojawił się na korytarzu przed jej biurkiem.

W szkole szefowała sekcji muzycznej. Zbliżała się do czterdziestki, ale trzymała się dobrze – miała długie, kręcone włosy oraz mnóstwo srebrnych wisiorków. Zazwyczaj chodziła boso i Dylan – podobnie jak setka innych napalonych nastolatków pozbawionych towarzystwa dziewczyn w swoim wieku – zdecydowanie coś do niej czuł.

– Moglibyśmy zamienić parę słów? – zapytał, licząc, że dzięki smutnemu głosowi człowieka w potrzebie zyska odrobinę współczucia. Rywalizował jednak ze stukotem pracującej kserokopiarki.

– O czym? – zainteresowała się podejrzliwie Hudson.

– Chciałbym wrócić na zajęcia muzyczne – wyjaśnił. – Kocham muzykę. Bez niej moje życie wydaje się puste.

– Naprawdę? – uśmiechnęła się delikatnie kobieta. – Problem w tym, Dylan, że dałam ci już szansę na pozostanie w orkiestrze. Otrzymałeś niezliczoną liczbę nieformalnych ostrzeżeń dotyczących twojego zachowania podczas zajęć. Dwukrotnie zaprosiłam cię do mojego biura, by porozmawiać o twoim stosunku do naszej pracy...

Dylan pokiwał solennie głową.

– Wiem, proszę pani, że nie pracowałem dostatecznie ciężko i wygłupiałem się podczas ćwiczeń. Ale wykopanie mnie z orkiestry dało mi do myślenia. Przysięgam, że jeśli przyjmie mnie pani z powrotem, będę się naprawdę starał. Przestanę gadać i rozrabiać.

Kserokopiarka zakończyła pracę. Panna Hudson zebrała ciepłe, żółte kartki papieru i ruszyła w stronę swojego gabinetu. Gestem dłoni poprosiła Dylana, by przeszedł się razem z nią.

– Zamknij za sobą drzwi – powiedziała na miejscu.

Na jej biurku leżały sterty różnokolorowych arkuszy. Kobieta zabrała po jednej kartce każdego koloru, a następnie zszyła je zszywaczem.

– Dylan, dostałeś już swoją drugą szansę. I trzecią, czwartą, piątą oraz prawdopodobnie szóstą. Jesteś utalentowanym muzykiem, ale straszliwym leniem. Pewnie zauważyłeś, że szkoła przykłada znacznie większą wagę do sportu niż do pracy mojego działu. Dlatego muszę się skupić na muzykach, którzy doceniają swój talent, a nie tych, którzy rozmieniają go na drobne.

– Ale proszę pani... – jęknął prosząco chłopak, jednak nauczycielka go uciszyła.

– Jeśli chcesz wrócić, musisz zgłosić się do naszego programu tak jak wszyscy inni, we wrześniu.

Na początku roku dziesiątego.

– Bardzo proszę! – płaszczył się Dylan. – Muzyka to całe moje życie.

– Przez dwa poprzednie semestry udawało ci się mnie nabrać – zaśmiała się nauczycielka.

– Przecież nie jestem taki zły, prawda? – zapytał chłopak i spojrzał na nią błagalnie.

– Czy mam uwierzyć, że ten nagły wybuch zainteresowania szkolną orkiestrą nie ma nic wspólnego z rozmową, którą odbyłam z panem Jurgensem dziś rano w pokoju nauczycielskim?

Dylan poczuł ogromny zawód, kiedy uświadomił sobie, że od początku z nim pogrywała.

– Piet powiedział, że w siódmej klasie byłeś wyróżniającym się graczem rugby – kontynuowała nauczycielka. – Wygląda na to, że specjalizujesz się w marnowaniu swoich talentów.

– W porządku – westchnął chłopak. – Przyznaję, za wszelką cenę chcę wykręcić się z rugby. Na boisku jest przerażająco zimno i błotniście. Nie grałem od dwóch lat, nie jestem w formie i pozostali członkowie drużyny z wielką radością przypomnieli mi o tym swoimi butami podkutymi metalem. No

i nie rozumiem, dlaczego prawo zakazuje nauczycielowi bicia mnie paskiem albo choćby i kijem, natomiast nikomu nie przeszkadza, kiedy Jurgens każe mi brać udział w grze, w której banda szaleńców stara się wgnieść mnie w błoto i zatańczyć na mojej głowie?

Panna Hudson rozumiała go, ale nie zamierzała zmienić zdania.

– Dylanie... To, że pan Jurgens zmusza cię do gry w rugby, wcale nie sprawia mi przyjemności. Ale ostrzegałam cię wiele razy. Sam ściągnąłeś sobie na głowę kłopoty.

– Błagam panią! – jęknął Dylan i złożył ręce jak do modlitwy. – Zrobię wszystko. Będę zamiatał podłogę. Będę przynosił pani kawę. Kserowałam, sprzątał, odkurzałam, myłam pani samochód, robiłam za panią zakupy, czylił ziemię, po której pani stąpa. Tylko pani może mnie uratować. Jestem muzykiem, a nie taranem!

– Dylanie – powiedziała panna Hudson stanowczym głosem i zdusiła uśmiech. Wciąż rozkładała i zszywała kolorowe kartki papieru. – Jeśli pozwolę ci wrócić do orkiestry, choć dopiero co cię z niej wyrzuciłam, stracę szacunek u pozostałych uczniów. Pan Jurgens też nie byłby zadowolony.

Chłopak westchnął, a potem uśmiechnął się, bo do głowy przyszedł mu nowy pomysł.

– Pewnie nie zarabia pani dużo jako nauczycielka, prawda?

Panna Hudson spojrzała na niego zaskoczona.

– Sądzę, że wysokość mojej pensji to nie twoja sprawa.

– Z łatwością mogę załatwić u mojego ojca dziesięć tysięcy – kontynuował chłopak. – On jest bogaty. Nawet nie zauważy. Proszę o tym pomyśleć. Będzie mogła pani kupić sobie nowy samochód albo wyremontować dom. Wystarczy, że wyciągnie mnie pani z rugby.

Panna Hudson roześmiała się na całe gardło.

– Próbujesz mnie przekupić?

– Nie żartuję – stwierdził Dylan. – Naprawdę mogę zdobyć te dziesięć tysięcy.

– Straciłabym pracę, a ciebie by wylali. Wystarczy, że szepnę jednemu z pracowników szkoły słówko o tym, co właśnie mi zaproponowałeś, a wpadniesz w olbrzymie kłopoty.

– Większe niż rozdeptanie butem o rozmiarze czterdzieści pięć?

– Dylan, przestań zachowywać się melodramatycznie. Rozmawiamy o kilku zajęciach z rugby. Brzmisz, jakby pan Jurgens chciał skuć cię łańcuchem i wylać ci na głowę wrzący olej!

Chłopak z frustracji zazgrzytał zębami.

– Musi istnieć coś, o czym pani marzy. Albo co mógłbym dla pani zrobić!

Panna Hudson westchnęła.

– Chcę jedynie tego, byś wyszedł wreszcie z tego gabinetu. Zachowujesz się absurdalnie.

– W takim razie się zabiję – jęknął zdesperowany.

– Wcale nie uważam tego za śmieszne – stwierdziła nauczycielka i położyła ręce na biodrach. – Nieraz już miałam do czynienia z uczniami cierpiącymi na depresję i rozważającymi samobójstwo. Nie powinno się z tego żartować. A poza tym, jeśli na poważnie myślisz o samobójstwie, to powinieneś spotkać się ze szkolnym psychologiem, a nie szefową sekcji muzycznej.

– Myśli pani, że to coś pomoże? – zapytał z nadzieją w głosie Dylan.

Panna Hudson w końcu straciła cierpliwość.

– Dylan, wynoś się stąd – huknęła. – Mam milion spraw na głowie. W piątek wieczorem zebranie dla rodziców uczniów z podstawówki i za dwa tygodnie koncert, a przecież straciliśmy tubę! Na dodatek w sobotę organizuję bal urodzinowy dla mojego pięcioletniego dziecka!

– Pomogę pani ze wszystkim, jeśli przyjmie mnie pani z powrotem – spróbował.

– Wynocha! – krzyknęła panna Hudson i wskazała mu drzwi. – I nie chcę widzieć tej twojej tlenionej grzywki aż do następnego semestru!

Rzuciła garść papierów na stertę kserówek, które leżały na biurku. Ta przechyliła się i zsunęła z biurka, rozsypując po podłodze. Dylan przyklęknął i zaczął je zbierać.

– Poradzę sobie sama! – warknęła nauczycielka.

Do chłopaka dotarło wreszcie, co powinien zrobić. Cofnął się. Udo zapiekło go, więc złapał się biurka, by wstać. I wtedy właśnie panna Hudson zobaczyła ciemną plamę na jego dzinsach.

– Czy to krew? – zapytała, wyciągając szyję.

Dylan obrócił się i zobaczył czerwony płyn przebijający się przez dzinsy w miejscu, w którym oberwał korkami.

– Powinieneś pójść z tym do pielęgniarki – stwierdziła nauczycielka.

Podciągnął spodnie, odsłaniając tworzący się strup oraz krew spływającą z rany wprost do jego skarpetki.

– Pan Jurgens twierdzi, że to tylko zadrapanie.

Panna Hudson naprawdę mu współczuła.

– Idź, niech ktoś obejrzy twoją nogę – powtórzyła, po czym westchnęła. – Na jakiś czas treningi masz z głowy. Zobaczę, co da się zrobić, ale dopiero we wrześniu, kiedy przejdziesz do dziesiątej klasy.



## 13. Wei i Wei

Summer nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na ceglany budynek o łukowym sklepieniu, który stał naprzeciwko jej szkoły, wciśnięty pomiędzy salon Nissana a zabity deskami sklepik z dywanami. Z zewnątrz wydawał się nijaki, z nazwą dawno nieistniejącego przedsiębiorstwa Dudley to Stourbridge Tram Corporation wyrytą na wapiennym frontonie. Jedynym śladem jego obecnej funkcji była widniejąca tuż przy głównym wejściu tabliczka z napisem „Wei & Wei Architects RIBA”.

Dziewczyna rozejrzała się po obszernym wnętrzu, do którego wprowadziła ją Lucy. Łukowaty dach dawnej zajezdni tramwajowej przecinały świetliki. Ponad dwudziestu pracowników Wei & Wei siedziało przed wielkimi ekranami maców wśród modnych mebli biurowych rozstawionych na podłodze z kamiennej kostki, tuż obok współczesnej żółtej suwnicy ciągnącej się od ściany do ściany.

Lucy, Michelle i Coco podprowadziły Summer do dużego drewnianego stołu umieszczonego pod głównym świetlikiem, otoczonego modelami architektonicznymi.

– Cześć, dziewczynki! – zawołał pan Wei i ucałował obie córki. – Miło cię znów zobaczyć, Coco.

Azjata był ojcem rodem ze snów: wysokim, zdrowo wyglądającym i na pierwszy rzut oka niezbyt groźnym, w dodatku dobrze ubranym. Mężczyzna miał bowiem na sobie zrobione na zamówienie mokasyny, bawełniane spodnie oraz koszulę w paski z podwiniętymi rękawami. Summer nie знаła się na zegarkach, ale ten chronograf, który nosił na ręce, musiał kosztować całkiem niezłą sumkę.

– To jest Summer – powiedziała Lucy i skrzyżowała palce. – Ma doskonały głos i wierzymy, że zostanie naszą wokalistką.

– Szukają kogoś do tej roboty od Bożego Narodzenia – wyjaśnił pan Wei, po czym uściśnął jej dłoń. – Mów mi Lee.

Summer była pod wrażeniem tego, co zobaczyła.

– Nie wiedziałam, że tuż obok naszej szkoły jest takie niezwykle miejsce. Okoliczne budynki są paskudne!

– Podoba ci się tutaj? – Uśmiechnął się mężczyzna.

Dziewczyna kiwnęła głową. Nie wiedziała, o co warto zapytać architekta.

– Czy któryś z pana projektów zdobył sławę? – zadecydowała w końcu.

Pan Wei wskazał dłonią modele rozstawione dookoła stołu.

– W naszym regionie nie ma zbyt wielkiego popytu na muzea i wieżowce. Staramy się myśleć o ludziach, dlatego projektujemy centra handlowe, kompleksy sportowe i tego typu miejsca.

– A jednak zdobyliście z wujkiem Mikiem nagrodę za ekologiczne domy – przypomniała Lucy.

– Fajnie, że firma mieści się tak blisko naszej szkoły – dodała Summer.

Pan Wei zaśmiał się i spojrzał na Michelle.

– Zgadza się, zważywszy na częstotliwość, z jaką muszę odwiedzać waszych nauczycieli.

– No dobra, nudzę się – stwierdziła jego córka i szarpnęła kumpelę za ramię. – Chodźmy pohalaśować.

– Miło było pana poznać – rzuciła na odchodnym Summer i spojrzała na Lucy. – To tutaj mieszkanie?

– Zaraz się przekonasz!

Z tyłu odnowionego budynku znajdował się zarośnięty trawnik poprzecinany starymi torami tramwajowymi. Zaraz za nim widać było parking oraz rząd nowoczesnych domów z dużymi, przeszklonymi balkonami oraz żywymi dachami. Wyglądały jak budynki ze zdjęć, które na ogół widuje się w kolorowych czasopiśmie. Summer była coraz mocniej przekonana, że nigdy nie odnajdzie się w tym zespole.

Ku jej zaskoczeniu dziewczyny nie szły w stronę domów, lecz skręciły w kierunku wąskiej stodoły zaprojektowanej tak, by pomieściła piętrowy tramwaj.

– Niezły kanał, nie? – zapytała Lucy, gdy weszły do jasno oświetlonego budynku.

Kilku pracowników firmy siedziało przy długim stole kuchennym i piło kawę. Po przeciwnej

stronie pomieszczenia stał stół do bilardu wyłożony purpurowym filcem, zaś pod boczną ścianą maszyna do kawy oraz lodówki o szklanych drzwiach, wypełnione po brzegi butelkami z wodą, colą i sokami.

– Kuchnia jest z tyłu – dodała Lucy. – Robią niesamowite lunche dla całej załogi. Nasza mama nie potrafi gotować, więc często tu jadamy.

Summer się uśmiechnęła.

– Wasz tata musi być świetnym szefem. Mam wrażenie, że fajnie się tu musi pracować.

– To przekręt – mruknęła Michelle. – Przyciąga ludzi modnym biurem i darmowymi obiadami. W zamian dostaje poslušnych pracowników, którzy niczym roboty zasuwiają po dwanaście godzin dziennie. Za grosze!

Dziewczyny dotarły do wąskich, kamiennych schodów i zeszły do piwnicy. Tylko Coco musiała się schylić przy tabliczce z napisem „Uwaga na głowę”.

– Tak naprawdę to dawny kanał remontowy – wyjaśniła Lucy i pstryknęła dwa włączniki światła.

– Kiedyś nie było tu dachu. Tramwaje zatrzymywały się nad nami, zaś mechanicy schodzili tu, by dokonać przeglądów i napraw.

Summer uśmiechnęła się, kiedy dwa klosze podświetliły przestrzeń mającą niecałe trzy metry szerokości. Podłogę wyłożono gumą, zaś w ramach na ceglanych ścianach wisiały plakaty muzyczne. Zestaw perkusyjny Lucy był już rozstawiony, podobnie jak gitary, wzmacniacze, dwa syntezatory Yamahy oraz stół z mikserem podłączony do iMaca. Wokół leżały dziesiątki poduch, zaś na podłodze roilo się od ciuchów, płyt CD, czasopism i pustych butelek.

– To miejsce rządzi – wyszczerzyła się Summer. Wciąż nie mogła uwierzyć, jakiego farta miały jej koleżanki.

Michelle poszła na sam koniec pomieszczenia i uruchomiła iTunesa. Puściła piosenkę Sonic Youth. Komputer musiał być podłączony do potężnego wzmacniacza i kilku głośników, gdyż hałas był ogłuszający.

– Wyłącz to! – zawołała Lucy, po czym rzuciła poduszką w siostrę.

– Wprowadzam się w odpowiedni klimat! – odpowiedziała Michelle.

Coco zeszła na dół jako ostatnia. Zatrzymała się przy lodówkach, by zgrać kilka butelek z napojami.

Michelle ściszyła Sonic Youth tak, by przygrywało w tle. Summer ściągnęła plecak i zatonęła w wielkiej, skórzanej poduszce.

– Pracujemy nad wieloma piosenkami – wyjaśniła jej Lucy i podała stertę kartek z tekstami. – To w większości covery, ale mamy też kilka naszych kawałków. W sumie to nie wiem, jak one powstają. Zazwyczaj po prostu gramy i krzyczymy na siebie, aż coś z tego wychodzi. Co ty na to?

Summer kiwnęła głową i odkręciła butelkę z wodą gazowaną. Syknęło. Płyn zachlapał nie tylko jej ręce, ale i kartki z tekstami.

– Cholera... Przepraszam!

Michelle ruszyła jej z pomocą, próbując wysuszyć notatki czyjaś starą koszulką. Kiedy oddała je kumpeli, upewniła się, że na wierzchu znajduje się piosenka *Misie, motory, seks i nietoperze*.

– Sądzę, że powinniśmy zacząć od tej – powiedziała.

Summer zaśmiała się i przeczytała tekst.

*Misie, motory, seks i nietoperze,*

*O tym śnię, kiedy w łóżku leżę.*

*Także o chłopaku imieniem Mike,*

*Który ma bardzo szybki motorbike.*

*Już po zachodzie słońca*

*Biłam się bez końca  
Z polarnym misiakiem,  
Walnęłam go chodakiem.  
Nietoperze czarne ujrzałam,  
Kiedy znów sen mnie zmorzył,  
Mike mnie w nim chędożył,  
Dostał to, co mu dać chciałam.  
Misie, rowery, seks i nietoperze,  
O tym śnię, kiedy w łóżku leżę.  
W końcu świt budzi mnie,  
I muszę natychmiast wysikać się.  
Potem szybko na fizykę pędzę,  
Ale humor mam raczej marny,  
Zaskoczenia wam oszczędzę:  
Mike istnieje i jest koszmarny!*

Summer spojrzała na Michelle.

– Sama to napisałaś?

– Skąd wiesz?

– Strzelałam – odpowiedziała Summer i posłała jej uśmiezek. Coco podłączyła gitarę do wzmacniacza. W pomieszczeniu rozległ się charakterystyczny szum.

– To dość szybka piosenka – wyjaśniła Lucy. Siadła za perkusją i zaczęła wypluwać z siebie kolejne słowa: – *Misie, motory, seks i nietoperze, o tym śnię, kiedy w łóżku leżę. Także o chłopaku imieniem Mike, który ma bardzo szybki motorbike.* Spróbuj zaśpiewać to naprawdę ciężko, wykrzycheć to komuś prosto w twarz.

– A może najpierw spróbuję trafić ze słowami w odpowiedni rytm? – Summer uświadomiła sobie, że znacznie łatwiej byłoby zacząć od piosenki, którą by знаła.

Coco podeszła do niej z gitarą akustyczną w dłoniach. Siadła na sąsiedniej poduszce.

– Mogę parę razy zagrać tę melodię, byś ją poczuła.

– W porządku – zgodziła się Summer, chrząknęła i zanuciła kilka linijek, by rozgrzać struny głosowe: – *I'm on the top of the world! I'm on the top of the world!*

Jej głęboki głos wypełnił pomieszczenie. Lucy i Michelle uśmiechnęły się do siebie, czym zażenowały koleżankę.

– Co się stało? – zapytała.

– Nic – zaśmiała się Lucy. – Kiedy ja próbuję tak śpiewać, brzmię koszmarnie. Kiedy ty otwierasz usta, brzmisz... no nie wiem.

– Jakoś tak anielsko – dokończyła za nią Coco.

– Dokładnie – pokiwała głową perkusistka.

Summer zasłoniła twarz dłońmi.

– Nie dam rady śpiewać, jeśli będziecie mnie zawstydzają.

Coco wystukała rytm na pudle gitary, po czym zaczęła grać.

– Powoli! – zawołała Michelle, usiadła przy komputerze i wykonała kilka szybkich ruchów myszką. – Chcę uwiecznić ten moment: pierwsze dźwięki nagrane przez Industrial Scale Slaughter w składzie, który sprzedał później dziesięć miliardów płyt.

– Dlaczego tak mało? – zaśmiała się Coco, podczas gdy Summer studiowała kartkę z tekstem.

Chwilę później Coco już grała, a Summer śpiewała. Starła się robić to szybko i agresywnie, tak jak chciała Lucy, ale przy akompaniamencie gitary klasycznej brzmiała okropnie. Po odśpiewaniu jednej zwrotki wróciła do swojego normalnego głosu. Tempo było naprawdę szybkie – zaśpiewała całość w mniej niż dziewięćdziesiąt sekund.

– I co? – zapytała zaniepokojona i spojrzała na kumpele.

Oklaski dobiegły ją od strony schodów. Pan Wei właśnie po nich schodził.

– Doskonale – powiedział. – Chyba wreszcie znalazłyście wokalistkę.

Uchylił się, kiedy trampek Michelle pofrunął w stronę jego głowy.

– Wynoś się z naszego kanału, ty wścibski dziadu!

– Jak mnie nazwałaś? – zawołał mężczyzna, ale wciąż się uśmiechał, więc było jasne, że się nie złości. Przeskoczył nad jedną z poduszek i złapał Michelle za kostkę. – Wciąż pamiętam pewną małą dziewczynkę, która miała łaskotki!

Przejechał paznokciem po stopie dziewczyny, aż cała zadrżała.

– Tato, nie! – błagała.

Jednak pan Wei nie oparł się kolejnej próbie, a dopiero później uwolnił swoją córkę. Nagle zanurkował, jakby chciał wbić się w jej zebra.

Lucy i Coco wybuchły śmiechem, bo Michelle wpełzła pod poduszkę, gdzie ojciec nie mógł jej dopaść. Summer łyknęła wody, odchyliła głowę do tyłu i delectowała się szczęściem. Zupełnie jakby otworzyły się przed nią drzwi do innego świata.

## 14. Wypadek z widelcem

W stołówce Yellowcote Dylan dostał curry z jagnięciny. Zawsze zajmował to samo miejsce tuż obok okna, tak daleko, jak się dało od piskliwych głosów uczniów podstawówki, którzy jadali w sąsiednim pomieszczeniu. Często dołączał do niego Ed, ale teraz go nie było, więc chłopak włączył *Unplugged* Nirvany na iPhone'ie. Nieoczekiwanie podszedł do niego koleś o imieniu Owen i podał mu rękę.

Dylan uściśnął ją, zauważając jej siłę oraz fakt, że pod jej paznokciami znajdowała się co najmniej połowa boiska.

– Witaj z powrotem w składzie – powiedział Owen przyjaznym głosem, kiedy Dylan ściągnął słuchawki. – Jurgens potrafi zmęczyć człowieka, nie? Przepraszam, że nadepnałem ci na nogę.

– Nawet nie wiedziałem, że to ty. – Dylan wzruszył ramionami. – Leżałem wtedy twarzą w błocie.

– W tym roku mamy kiepski skład – kontynuował chłopak. – Na dwanaście meczów przegraliśmy siedem. Mamy sporo dryblasów, ale niewielu utalentowanych zawodników. Przyglądałem ci się dziś. Brakuje ci siły i jesteś bez formy, a mimo to parę razy błysnąłeś. Rozumiem, dlaczego trenerowi tak bardzo zależało, by cię ściągnąć. Tak kreatywny zawodnik jak ty może nam pomóc wygrać niejedyn mecz.

Dylan się zaśmiał.

– Kreatywny to jestem, kiedy ktoś twoich rozmiarów próbuje mnie zmiążdżyć.

Owen nie wiedział, czy powinien się obrazić. Przez chwilę analizował jego słowa, a potem znów zaczął mówić.

– Podeszedłem do ciebie, ponieważ razem z kilkoma chłopakami wybieramy się o siódmej na siłkę. Zazwyczaj dobrze się bawimy, a tobie przydałoby się trochę mięśni. Przy okazji pozbyłbyś się szczenięcego tuszczu.

– W sumie to lubię swój szczeniący tuszcz – stwierdził Dylan i pokręcił głową, po czym zjadł ostatni kawałek mięsa. – Poza tym ledwo chodzę.

Owen podciągnął koszulkę aż do brody, odsłaniając sześciopak i potężne mięśnie piersiowe.

– Powinieneś wyglądać tak jak ja – doradził. – Od roku nie rosnę, a mimo to samych mięśni przybyło mi dziesięć kilo. Są jak zbroja płytowa. Gramy w naprawdę silnej lidze. Wszyscy przez cały czas pakują. Na początku każdego meczu starają ci się przywalić. Jeśli wyczują, że jesteś słaby, będą gnoić cię przy każdej okazji.

Dylan powoli przyzwyczajał się do myśli, że będzie grał w rugby. Nie miał jednak ochoty spędzać wolnego czasu z chłopakami z drużyny. Wolał słuchać, jak Kurt Cobain śpiewa o ptakach, dlatego zaczął zastanawiać się, jak najszybciej pozbyć się Owena, by go nie obrazić.

– Może kiedy indziej się z wami wybiorę – zasugerował. – Dziś jestem umówiony z kumplami.

Nieoczekiwanie w głosie Owena pojawiła się nutka agresji.

– Z jakimi kumplami? – zapytał, po czym walnął w stół. – Teraz my jesteśmy twoimi kumplami,

Dylan.

Nagły atak zdenerwował Dylana. Chłopak się zagotował.

– Nie chcę grać w rugby, Owen – warknął. – Jurgens może się wyżywać na mnie na treningach, nic na to nie poradzę. Może nawet wziąć mnie do składu, najwyżej spędzę kolejne soboty na ławce. Jednak na pewno nie zmusi mnie do tego, bym dobrze grał.

– O czym ty mówisz? – zapytał chłopak i pochylił się, przytulając się niemal do niego.

Dylan nie wiedział, dokąd zaprowadzi go ta rozmowa, ale mimo to postanowił ją kontynuować.

– Jeśli Jurgens wystawi mnie do gry, mogę zaliczyć kilka głupich wpadek, wiesz? Mogę na przykład upuścić piłkę lub podać ją do przeciwnika...

Nagle poczuł czyjąś rękę na swojej głowie. Zanim zdążył zareagować, Owen pchnął ją do przodu, aż uderzył twarzą w talerz. Sztućce zabrzęczały. Chłopcy przy sąsiednim stoliku spojrzeli w ich stronę i zaśmiali się. Dylan siedział bowiem z ziarenkami ryżu przyklejonymi do czoła.

Jęknął, gdyż przed oczyma ujrzął gwiazdy.

– Naprawdę sądzisz, że możesz pogrywać z panem Jurgensem oraz resztą chłopaków i nic ci się nie stanie? – syknął Owen.

Dylan rozejrzał się i stwierdził niezadowolony, że jedyni nauczyciele, jakich zauważył, siedzieli przy stoliku po przeciwnej stronie sali. Nie był człowiekiem agresywnym, ale zaszcute zwierzę zawsze jest najgroźniejsze. Głos w jego głowie, przypominający mu, że to wszystko jego wina, wcale mu nie pomagał.

– Żryj swój budyń – warknął Owen i ponownie położył dłoń na jego głowie, jakby chciał mu przypomnieć, co się stanie, jeśli będzie się odgryzał. – Potem zorganizuj sobie jakiś dres i przyjdź na siłownię o siódmej. Jeśli się nie pojawisz, odwiedzimy cię w czasie ciszy nocnej.

Dylan wiedział, że jeśli ulegnie tej groźbie, zostanie dziwką Owena. Doszedł jednak do wniosku, że lepiej postawić mu się teraz niż wieczorem, samotnie, w swojej sypialni lub na przykład w siłowni pełnej pozostałych osiłków z drużyny.

– Wygląda na to, że nie mam wyboru – powiedział uległym głosem. – Mogę zadać ci jedno pytanie?

Owen się uśmiechnął. Najwyraźniej spodobał mu się strach, który dosłyszał w głosie chłopaka.

– Co?

– Boli?

Mówiąc to, Dylan sięgnął po widelec i wbił go głęboko w udo Owena. Potem wstał i zepchnął go z krzesła. Chłopaki przy sąsiednich stolikach jęknęli bądź zawyli. Dylan tymczasem popędził w stronę nauczycieli.

– Nie żyjesz! – zawył Owen, poderwał się z ziemi i ruszył za nim z widelcem wciąż sterczącym z uda.

Stoły ustawiono dość gęsto i Dylan musiał się przez nie przebić. Nogi go piekły i brakowało mu sił. Dlatego Owen okazał się szybszy, zresztą miał wytyczoną drogę. Co prawda przed chwilą leżał na ziemi i cholernie bolało go udo, zdołał jednak objąć Dylana w pasie i powalić go na ziemię zaledwie pięć metrów od miejsca, z którego ruszyli. Chłopak zahaczył podbródkiem o stół i przywalił o ziemię. Jego nos wylądował na czymś trampku.

Owen nie zastanawiał się, jakie skutki przyniesie powalenie przeciwnika z widelcem wbitym w nogę. Cztery metalowe zębiska przekreśliły się, gdy wylądował na ziemi, powiększając ranę i przesyłając agonálny ból poprzez całe ciało. Dylan przewrócił się na bok i przywalił Owenowi łokciem w nos. Dryblas zawył z bólu.

– Uspokójcie się – zawołał jeden z nauczycieli. Pozostali uczniowie zerwali się z miejsc, torując mu drogę.

Wąty dziesiątoklasista siedzący przy sąsiednim stoliku zapiszczał. Dylan obrócił się na plecy i zobaczył, że gość miał twarz skąpaną we krwi Owena. Najwyraźniej wyprowadził idealny cios prosto w nos bysia. Wyglądało, jakby postrzelił go w ryja.

Dylan przygotował się na kilka mocnych ciosów oraz kolano w jajach, jednak jego przeciwnik wciąż był oszołomiony. Przeczłgał się do przodu, chwycił rękę jakiegoś starszego chłopaka i dźwignął się, by po chwili runąć w ramiona zaskoczonych nauczycieli. Ktoś złapał Dylana za kołnierz i podniósł go z ziemi.

– Wilton, do dyrektora, natychmiast!

Z przeciwnej strony przepchnęła się jakaś nauczycielka. Gdy Dylana na oczach setek uczniów siłą wyprowadzano z pomieszczenia, ukucnęła obok Owena.

– Cholernie dużo tu krwi – zawołała. – Kto ma kluczyki do vana? Zawiozę go do szpitala.

## 15. Pies parówka

Dyrektor poszedł już do domu, więc występek Dylana miał zostać oceniony dopiero następnego poranka. Chłopak starannie zablokował krzesłem drzwi swojej sypialni, po czym umieścił na nim kilka ciężkich przedmiotów. Dzięki temu miał pewność, że przynajmniej usłyszy, kiedy grupka marzących o zemście koleśków wparuje nocą do jego pokoju, by spuścić mu łomot.

Od uderzenia w stolik podbródek wciąż go bolał, rywalizując tym samym z gojącymi się ranami na tylnej części uda. Przez chwilę myślał o ucieczce, ale szkoła leżała daleko od miasta, a sam powrót do sypialni niemalże go zabił.

Dylan potrzebował snu, jednak był zbyt pobudzony. Kiedy nie martwił się zemstą drużyny rugby, wyobrażał sobie telefoniczne rozmowy ze swoim ojcem.

„Tato, wylali mnie”.

„Cześć, tato, miałem drobne problemy w szkole”.

„Jak ci idzie gra w golfa? Zaliczyłeś birdie na szóstym dołku, tato? Nieźle!”.

„Eee, gdybyś chciał wiedzieć, to dźgnąłem jakiegoś koleśka widelcem i zламаłem mu nos. Zupełnie nie wiem, dlaczego wszyscy się mnie o to czepiają”.

Ostatni tekst rozśmieszył go na jakieś dwie sekundy. Potem usłyszał kroki na korytarzu. Chwyił za puzon, zamierzając walnąć nim każdego, kto przejdzie przez drzwi, jednak ten ktoś poszedł dalej.

\* \* \*

Woda spuszczana w toalecie w sąsiednim mieszkaniu obudziła Summer. Był piątek, 7.30 rano. Ziewnęła i przeciągnęła się tak, że aż poczuła zapach potu spod pachy. Nisko wiszące słońce prześwitywało przez zasłony. Dziewczyna usiadła na łóżku i ostrożnie położyła stopy na ziemi, tak by ominąć nowe trampki oraz torbę wypchaną ciuchami.

Dostała je od Lucy, która ulotniła się, kiedy Summer ćwiczyła piosenkę z Coco. Wróciła z mnóstwem tanich ciuchów z Primarka, które kiedyś kupiła, ale nigdy na siebie nie włożyła. Bycie tak obdartym, że ludzie bez pytania wręczają ci ubrania, było oczywiście krępujące, ale dziewczyna miała zbyt wiele bolesnych obtarć, by odrzucić pasujące tenisówki i staniki.

Dawno nie bawiła się tak dobrze jak na próbie. Coco i Lucy zachwyciły się jej śpiewem, rozmawiały nawet, jak zmienić styl Industrial Scale Slaughter, by lepiej dopasować się do jej głosu. Klimat psuła jedynie Michelle, która zachowywała się jak Michelle, to znaczy wściekała się, kiedy zaczynała się nudzić lub coś szło nie po jej myśli.

Naprzeciwko okien sypialni Summer na czwartym piętrze nie było żadnych bloków, więc odsłoniła zasłonę i stanęła nago w oknie, ciesząc się słońcem na karku i gęsią skórką, która pojawiła się, gdy dotknęła zimnej szyby.

Dzięki nowym kumpelom czuła się lubiana, zadbana i dorosła. Martwiło ją jedynie, że wkrótce przestanie być dla nich nowością, ale na razie cieszyła się, że komuś poza babcią na niej zależy.

\* \* \*

Śniadania u Jaya zawsze wiązały się z chaosem. Kai zachowywał się jeszcze bardziej irytująco niż zazwyczaj, a pojedynek na krzyki pomiędzy pięcioletnią June i sześciolatkiem Hankiem wystarczył, by chłopak wcześniej wyszedł z mieszkania i szybkim krokiem minął dwie przecznice dzielące go od domu Salmana.

Kumpel nie miał na sobie koszuli, kiedy otworzył drzwi, więc Jay zaczekał w korytarzu, aż umyje zęby i odnajdzie szkolny krawat, który gdzieś mu się zawieruszył.

– Słyszałem wczoraj pewną historię – powiedział Salman, uśmiechając się od ucha do ucha, kiedy wyszli przez bramę wejściową i ominęli wózek listonosza.

– Jaką? – zapytał cicho Jay, podświadomie wiedząc, co za chwilę usłyszy.

– Dotyczącą nieprzyzwoitego zachowania twojej mamy i policjanta gdzieś z tyłu kradzionego

vana – wyjaśnił jego kumpel. – Jakoś tak dziewięć miesięcy przed twoimi narodzinami.

Jay cmoknął niezadowolony.

– Dlaczego moja mama nie nauczy się trzymać gęby na kłódkę?

– Shamim opowiedziała o tym mojemu bratu – zaśmiał się Salman. – To znakomita historia. Zawsze zastanawiałem się, dlaczego jesteś taki chudy, podczas gdy twoi bracia budzą przerażenie.

– Tylko nie wspominaj o tym nikomu, zwłaszcza w szkole – poprosił Jay. – Jeśli Tristan się dowie, wszyscy będą o tym mówić.

– Ile jest warte moje milczenie? – droczył się z nim kumpel.

Jay wyciągnął z kieszeni garść monet.

– Czterdzieści sześć pensów i moją dozgonną wdzięczność.

– Nieee – zaśmiał się Salman. – Za kasę dziękuję. Ale fajnie będzie mieć na ciebie takiego haka!

Skręcili za róg i Jay westchnął.

– Chciałbym być tak twardy jak moi bracia. Choć na jeden dzień – poskarżył się. – Gdyby Tristan otworzył swoją gębę, z przyjemnością wbiłbym go w ziemię.

– Załatw sobie sterydy – zażartował jego kumpel. – Jak Cartman w jednym z odcinków *South Parku*.

– Dobry był! Swoją drogą chyba mam twoje płyty z tym serialem.

– Naprawdę chcesz pomóc pani Hinde w malowaniu muralu?

Jay pokręcił głową i wyciągnął telefon z kieszeni bluzy.

– Tak naprawdę poszedłem posłuchać pewnego perkusisty.

Salman z podziwem zerknął na sprzęt, który jego kumpel trzymał w dłoni.

– Świetny fon. Zawsze się zastanawiam, jak bidul taki jak ty zebrał kasę na taki sztos?

– Kosztował mnie zaledwie trzydzieści funtów – uśmiechnął się Jay. – Gość, który często wpada do pubu mojej ciotki, obrobił magazyn z telefonami.

– Mnie też mógłby jakiś załatwić? – zainteresował się Salman. Kumpel zabrał mu komórkę i włączył filmik z Babatunde.

– To było kilka miesięcy temu. Kiedy ostatnio go widziałem, opychał nawigację satelitarną – poinformował go. – A teraz zobacz, jak ten koleś wali.

W ekranie odbijało się słońce, więc Salman zatrzymał się i zasłonił ekran dłonią. Po chwili zorientował się, że ma przed sobą jedną ze szkolnych sal prób. I choć głośniczek w aparacie nie był wielki, perkusista brzmiał imponująco.

– Chyba już o nim słyszałem – uśmiechnął się. – Jest nowy. Dziewiąta klasa.

– Babatunde – wyjaśnił Jay. – Spotkałem się z nim wczoraj wieczorem. Na razie nie gra w żadnym zespole. Wygląda jak psychopata, ale jest całkiem fajny.

Salman wiedział, dokąd jego kumpel zmierza, więc nabrał powietrza przez szparę pomiędzy zębami i oddał mu komórkę.

– Nie chciałbym znaleźć się na twoim miejscu, kiedy Tristan dowie się, że szukasz nowego pałkarza za jego plecami.

– Musimy po prostu dobrze to rozegrać – powiedział Jay, kiedy ruszyli. – Alfie nie przeciwstawi się bratu, ale my możemy coś zdziałać, jeśli wspólnie pogadamy z Tristanem. Powiemy mu, że nie chcemy, by odszedł z zespołu. Może przecież grać chociażby na klawiszach...

Salman odrzucił ten pomysł.

– Tristan na to nie pójdzie. W żadnej z naszych piosenek nie ma partii na klawisze.

– Więc je dodamy. Poza tym mogę napisać nowe kawałki.

– Tristan właściwie nie potrafi na nich grać...

Jay się zaśmiał.

– Nie potrafi też grać na perkusji, a mimo to wali w nią jak oszalały.

Jego kumpel również wybuchł śmiechem.

– Nie bądź dla niego taki ostry. Nie gra aż tak źle.

– Ale to fakt, Salman! Zespół nie może liczyć na sukces z fatalnym perkusistą w składzie.



– Traktujesz to zbyt poważnie. Znamy się przecież od zarania dziejów.

– Wiem – przyznał Jay. – Też o tym myślałem. Ale muzyka jest dla mnie naprawdę ważna. Ty, ja czy Alfie jesteśmy dostatecznie dobrzy, by załapać się na parę koncertów czy wygrywać konkursy takie jak ten w środę. Nie możemy przegrywać z jakimiś kretynami śpiewającymi do podkładu z taśmy!

– Powiem tak – westchnął w końcu Salman. – Jeśli podejmiesz ten temat w rozmowie z Tristanem, to cię poprę. Możesz mu wspomnieć, że spotkałeś innego perkusistę i powinniśmy go przesłuchać. Zobaczmy, jak zareaguje, choć osobiście wolałbym nie zaczynać w ten sposób trzeciej wojny światowej.

– Jasne – odpowiedział Jay, choć oczekiwał nieco innej reakcji kumpla.

\* \* \*

Sir Donald Donaldson był dyrektorem Yellowcote od ponad trzystu lat. A przynajmniej wyglądał na kogoś takiego. Nosił tradycyjną, czarną togę nauczycielską i o każdej porze dnia roztaczał wokół siebie aromat szkockiej whisky.

Tego dnia pojawił się o ósmej trzydzieści. Przyjechał antycznym szkolnym bentleyem. Na siedzeniu obok zwinął się w kulkę jego wyjątkowo długi jamnik Max.

Brwi dyrektora były fascynująco krzaczaste i Dylan wyobraził sobie, że mieszkają w nich ptaki i wiewiórki. Siedział po drugiej stronie biurka starszego mężczyzny. Miejsce po jego lewej stronie zajął szef sekcji sportowej, pan Burton. Obaj cierpliwie czekali, aż sir Donald skończy przeglądać teczkę z danymi dotyczącymi szkolnych wyników oraz osiągnięć Dylana.

– Nie za wiele tu widzę – powiedział w końcu. – Niektórzy chłopcy zapisują się w historii naszej szkoły. Inni po prostu znikają stąd, nie pozostawiając po sobie niczego godnego uwagi. Nie licząc występów w meczach rugby w siódmej klasie, zdecydowanie należysz do tej drugiej grupy.

Dylan nie wiedział, czy powinien się odezwać. W szkole był już od trzech lat, lecz nie rozmawiał z dyrektorem od dnia, w którym przyszedł z ojcem i macochą na rozmowę kwalifikacyjną.

– Nie masz nic do powiedzenia, co? – zapytał sir Donald i odkręcił skuwkę wiecznego pióra. Po chwili uznał, że jednak nic nie napisze. – To kwestia dyscypliny, panie Burton. Ostatnio dochodzi do zbyt wielu incydentów z członkami drużyny rugby.

Pan Burton potulnie pokiwał głową.

– Na boisku muszą być agresywni. Poza nim trudno im się pohamować. To młodzi ludzie, sir Donaldzie.

– No cóż, mam już serdecznie tego dość – powiedział dyrektor i wyciągnął ręce na boki. Jego peleryna wyglądała teraz jak skrzydła. – Jestem zmęczony incydentami z udziałem chłopców, którzy grają w rugby. Gra jest ważna, ale obawiam się, że ci egzotyczni trenerzy, których tu sprowadziłeś, uczą ich wygrywać kosztem humanizmu. Wciąż pamiętam, że kiedyś w Yellowcote grało się w rugby tylko w semestrze zimowym. I wtedy lepiej nam to wychodziło.

Dylanowi ulżyło, gdyż to szef sekcji sportowej, a nie on, musiał się bronić.

– Rozgrywki ligowe wyglądają dziś nieco inaczej, sir Donaldzie – powiedział pan Burton. – Wszystkie najlepsze szkoły trenują swoich czołowych zawodników przez cały rok. Nie przyciągniemy gwiazd, jeśli nie zdołamy zapewnić im trenerów o światowej jakości.

– Naszym celem jest wychowywanie nieprzeciętnych młodych mężczyzn, a nie maszyn do gry w rugby – zaprotestował sir Donald i znacząco uniósł brew. – Afera po aferze. Kilkanaście awantur z udziałem zawodników przez cały ubiegły rok. To musi się skończyć! Zamierzam ukarać tych dwóch chłopców w przykładowy sposób i podobnie zachowywać się w przyszłości, również w drobnych przypadkach.

W tym momencie Dylan był już niemal pewien, że zostanie wylany ze szkoły. Wciąż jednak trzymał się aksamitnych podłokietników fotela i czekał na werdykt dyrektora.

– Musimy odciąć przeszłość grubą kreską – oświadczył sir Donald i pochylił się nagle w stronę Dylana. – Zarówno ty, jak i Owen Carter macie zakaz reprezentowania szkoły w sportach wyczynowych i w ogóle grania w rugby na najbliższe dwa lata.

Dylan odkrył właśnie, jak trudno jest czasami powstrzymać uśmiech. Pan Burton był natomiast oburzony.

– Dyrektorze, z całym szacunkiem, ale Owen Carter jest znakomitym graczem. Kiedyś być może będzie reprezentował Szkocję. Jeśli nie pozwolimy mu grać, sięgnie po niego inna akademie, miejscowa lub położona na południe od granicy.

– Niech więc sobie go wezmą – stwierdził sir Donald, po czym pogroził Dylanowi palcem. – I powiedz swoim kumplom z drużyny, że stare zwyczaje wracają. Tylko chłopcy o nieskazitelnym charakterze będą mogli reprezentować Yellowcote. Mentalność zwycięzcy za wszelką cenę nie przyniosła nam niczego dobrego i chcę bezzwłocznie z niej zrezygnować.

Dylan skinął głową z odpowiednią powagą. Stary bufon najwyraźniej nie miał pojęcia, że jego wczorajszy trening był pierwszym od zakończenia klasy siódmej i wspomnianego wpisu do akt.

– Szanuję i rozumiem pana decyzję, dyrektorze – powiedział.

Zachowanie spokoju było sporym osiągnięciem, bo w głębi serca Dylan unosił pięść wysoko w górę i krzyczał „tak jest” na cały regulator.

## 16. Talerz indyjskiej szamy z mikrofalą

Tristan i Alfie Jopling mieszkali w bliźniaku w Hampstead, eleganckiej dzielnicy położonej kilka kilometrów za osiedlem Jaya i Salmana. Ich ojciec był dyrektorem zarządzającym dużego przedsiębiorstwa handlującego artykułami biurowymi, jego żona zaś rozkręcała własny biznes. Sprzedawała wymyślne zaproszenia na wesela, choć najwyraźniej traktowała to zajęcie jak hobby – za każdym razem, kiedy Jay ich odwiedzał, znajdowała czas, by krzątać się koło swoich chłopców.

Trzy piętrowy budynek był szalonym wypryskiem ekstrawaganckiego gustu pani Jopling. Pomarańczowe porsche cayenne stało na podjeździe, zaś frędzle i falbanki wypełniały pokoje. Do tego dochodziły wzorzyste tapety, ściany pomalowane marmurkowymi farbami oraz rustykalna kuchnia za sześćdziesiąt tysięcy z piecem opalonym drewnem i dwoma mikrofalówkami, tak by można było podgrzać dwa gotowe dania jednocześnie.

W jednej z nich kręcił się właśnie talerz indyjskich przekąsek. Pani Jopling stała za ladą i rozpakowywała tackę z kanapkami kupionymi w supermarkecie Waitrose oraz torebkę ręcznie ciętych chipsów.

Kiedy mikrofalówka pingnęła, postawiła skwierczące przekąski na tacę obok chipsów, kanapek, puszek coli oraz butelek soku owocowego. Potem podniosła ją i futrzanym pantoflem kopnęła drzwi. Wyszła na zewnątrz i ruszyła przez trawnik w stronę domku z drewna w stylu kanadyjskim, gdzie odbywały się próby Brontobyte.

Czterej chłopcy zazwyczaj kręcili się po pomieszczeniu, grając przypadkowe piosenki i niekiedy – z nudów – porzucając brzdąkanie na rzecz gier wideo. Budynek powstał z myślą o braciach i miał własne ogrzewanie, elektryczność, stary telewizor i sprzęt hi-fi, który wcześniej stał w jadalni.

Alfie zobaczył mamę i odsunął szklane drzwi. Pani Jopling postawiła tacę na plastikowym stoliku. Muzyka ucichła, a wilki zaatakowały, chwytając rękami jedzenie i pałaszując je tak, jak potrafią to robić jedynie nastoletni chłopcy.

Jednak kiedy Salman wyciągnął dłoń, oberwał po łapach.

– To dla Alfiego – skarciła go kobieta. – Są bez majonezu.

Usiadła na plastikowym krzeselku ogrodowym. Wiedziała, że będzie tu mile widziana tak długo, jak długo będzie jedzenie. Chłopcy spędzili cały dzień w szkole i zostawili zabłocone buty przy drzwiach. Domek miał kiepską wentylację, a oni dużo skakali – w efekcie w powietrzu unosił się zapach pach i trampek. Pani Jopling w pewnym sensie lubiła ten zapach. Żyła dla swoich synów. Uwielbiała ich towarzystwo i martwiła się, że powoli stają się mężczyznami i oddalają od niej.

– Więc nad czym pracujecie? – zapytała.

Tristan wywrócił oczyma. Jego mama zawsze zadawała te same lamerskie pytania.

– Po prostu przygotowujemy kilka nowych piosenek.

Jay wzdrygnął się, ale nic nie powiedział. Siedzieli tam od godziny i jak dotąd głównie się objiali. Próbował nakłonić kumpli do przeciwiczenia *Christine* po środowej wpadce, ale Tristan tylko się wkurzył, zaś reszta go olała.

– Pani zawsze tak dobrze się nami opiekuje... – stwierdził Salman, trzymając na dłoniach niczym w gniazdku kanapkę z tuńczykiem i majonezem oraz cebulowe bhaji.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Salman. A jak miewa się twoja mama? Miała już tę operację stopy, prawda?

Chłopcy kumpłowali się od tak dawna, że również ich rodzice dobrze się znali.

– Wszystko w porządku. Cysta okazała się nieduża. Już zresztą wróciła do pracy.

– Ty też musisz znaleźć sobie jakieś zajęcie, mamó – wtrącił Alfie. – Całe dnie spędzasz w domu.

Pewnie strasznie się nudzisz!

Pani Jopling się zdenerwowała.

– Mam własną firmę i sporo do roboty. Wkurza mnie, że według was siedzę non stop na tyłku!

Salman się uśmiechnął.

– Brontobyte nie odżywiałyby się tak dobrze, gdyby pani pracowała.

– Zdaje się, że moja ciotka Rachel szuka nowej kelnerki – powiedział szczerym tonem Jay, choć doskonale wiedział, że oferta tylko kobietę zirytuje.

– Na pracę w barze mam chyba zbyt wysokie kwalifikacje – ucięła. – Jestem certyfikowaną manikiurzystką oraz ukończyłam kurs zarządzania biznesem!

– Tata mówi też, że masz doktorat z zakupów – rzucił Alfie.

Wściekłość po raz kolejny wypłynęła na twarz kobiety. Pogroziła mu palcem.

– Nie myśl, że jesteś zbyt duży na lanie w goły tyłek, chłopcze!

Salman wydał odgłos przypominający trzask bicia, po czym zarechotał.

– Zdecydowanie uważam, że pani synowie potrzebują dyscypliny.

– Masz rację! – odpowiedziała pani Jopling i uśmiechnęła się, odsłaniając wybielone zęby. Potem wstała. – W każdym razie wydaje mi się, że już nie jestem tu mile widziana. Kiedy skończycie, przynieście tacę i puste butelki do domu. I otwórzcie to cholerne okno! Cuchnie tu jak stąd do nieba!

Chłopcy pili colę, więc kiedy pani Jopling wyszła, Tristan beknął na cały regulator.

Alfie spojrzął na Salmana.

– Czemu zawsze podlizujesz się naszej mamie?

– Podlizuję się każdemu, kto mnie karmi – odpowiedział chłopak i pogłaskał się po wystającym brzuchu. – U mnie nie dostalibyście tacy z żarciem. Nawet nie wiecie, jakiego mieliście farta.

Tristan beknął po raz kolejny.

– Podejrzewam, że ona cię kręci – stwierdził.

– Nie odmówiłbym jej – przyznał bezczelnie Salman. – Wasza mama może i jest grubo po trzydziestce, ale ma naprawdę epicki tyłek.

– Zamknij się – warknęli bracia, obaj równie oburzeni.

– Z tego co wiem, dziewczyny mają cię gdzieś. Przeleciałbyś wszystko, co nie ma fiuta – dodał Tristan.

– I parę osób z fiutem też – dodał Jay.

Salman zawył niczym radiowóz, czym skutecznie uciszył kumpla.

– Cycki mamy to podróbki. – Alfie uśmiechnął się. – Kosztowały tatę po sześć patyków.

– Nie zdradzaj rodzinnych tajemnic – wkurzył się jego brat.

– Daj spokój, Tristan – zaśmiał się Salman. – Też nie możesz sobie pozwolić na bycie wybrednym. Całowałaś się tylko z jedną dziewczyną, a zachowujesz się jak jakiś cholerny casanova.

Jay postawił pustą puszkę na tacy.

– Wpadłeś w oko mojej kuzynce Erin – powiedział Tristanowi. – Powinieneś gdzieś ją zaprosić.

Jego kumpel wzruszył ramionami.

– To dziewczyna, a ja jestem niezłym ciachem. To naturalne, że wpadłem jej w oko.

– Ciachem z bitą śmietaną – zaśmiał się Alfie.

– Poza tym wolę dziewczyny starsze od siebie – dodał jego brat.

– A kto nie woli? – zapytał Salman, po czym nakreślił w powietrzu kształt przypominający dwie krągłe piersi. – Pamiętajcie jednak, że dziewczyny wolą starszych facetów. Żadna panna z dziewiątej czy dziesiątej klasy nawet by się do nas nie zbliżyła.

– Jestem dość duży jak na swój wiek – kontynuował Tristan. – W szkole wszyscy wiedzą, w której jestem klasie. Ale założę się, że gdybyśmy poszli gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna, z łatwością wyrwałbym dziesiątoklasistkę.

– Nie ma mowy! – zakpił Alfie. – Przez dwa dni śliniłeś się do tej laski, którą spotkaliśmy w Dubaju podczas zeszłej Gwiazdki. Spuściła cię na bambus!

Jay i Salman wyszczerzyli się.

– To coś nowego – powiedział ten pierwszy.

– Opowiedz coś więcej, mój drogi Alfiku – dodał Salman.

– Nie słuchajcie go – zaprotestował Tristan. – On nigdy nie całował się z żadną dziewczyną. Nie ma jeszcze włosów łonowych!

Alfie się zawstydził, dlatego przeszedł do ataku.

– Co ty tam wiesz?

Jego brat zachichotał.

– A więc całowałaś się z dziewczyną, gładziutki siusiaku?

Salman przysunął się do najmłodszego z kumpli.

– Chyba nie całowałaś się dotąd, prawda? – zadrwił.

– Zobaczcie, jaki zrobił się czerwony – zaśmiał się Tristan.

Alfie miał przed sobą dwóch rozradowanych kumpli.

– Wiecie, że nie – odpowiedział, po czym przeszedł na drugi koniec pomieszczenia i zaczął udawać, że stroi gitarę.

Jedzenie znikło, nie licząc może kilku indyjskich pierożków, które pękły w mikrofalówce. Tristan zajął więc miejsce za perkusją, jednoznacznie potwierdzając, że przerwa dobiegła końca.

– Nie sądzicie, że powinniśmy przeciwzyć kilka kolejnych piosenek? – zapytał.

Normalnie Jay zgodziłby się z nim, ale przerwa stanowiła najlepszą okazję, by porozmawiać z chłopakami. Wziął głęboki oddech i wyciągnął komórkę z kieszeni.

– Zanim zaczniecie grać, chcę wam coś powiedzieć.

– Brzmi poważnie – zakpił Tristan. – Czyżby twoja mama spodziewała się kolejnych pięciu bachorów?

Jay nie odgryzł się mu, gdyż próbował zachować się taktownie.

– Wczoraj po szkole widziałem się z pewnym perkusistą – oświadczył.

Salman opuścił wzrok na podłogę, zupełnie jakby uważał, że to kiepski pomysł. Alfie wyglądał na zainteresowanego, zaś Tristan na człowieka, który wiedział, co za chwilę się wydarzy.

– Niech zgadnę! – powiedział poirytowany. – Pewnie sądzisz, że jest lepszy ode mnie?

– Nie chcę rozpoczynać kolejnej kłótni – rzucił Jay.

– Ponieważ wiesz, że skopałbym ten twój chudy tyłek – podniósł głos jego kumpel.

– Nie powinniśmy zapominać o tym, co się stało w środę – odpowiedział. – Zobaczcie tylko, jak gra. To megagwiadza.

Salman widział już to nagranie, dlatego Jay wyciągnął dłoń w stronę Alfiego.

– Spójrzcie, jak jego ręce chodzą – zawołał zachwycony chłopak. – On jest znacznie lepszy od ciebie, Tristan!

– A kto mówi, że jestem najlepszym pałkarzem na świecie? – zapytał jego brat. – Ale jestem perkusistą w naszym zespole, Jay. Nie wierzę w to, co chcesz zrobić!

– Ale ja nie chcę cię wyrzucić – odpowiedział Jay. Starał się trzymać nerwy na wodzy i zachowując spokój, zyskać przewagę. – Jesteś jednym z moich najdawniejszych kumpli. Możesz przecież śpiewać albo grać na klawiszach. Nie będziemy pierwszym zespołem na świecie z pięcioma muzykami w składzie.

Salman otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Nie mówiłeś, że chcesz, by on śpiewał!

– To znaczy... – zawahał się Jay. – Chciałem powiedzieć, że...

Tristan spojrzał na Salmana.

– Więc i ty próbujesz wbić mi nóż w plecy?

– Nie! – wrzasnął Salman. – Jay pokazał mi to nagranie dziś rano, w drodze do szkoły. Poradziłem mu, by pokazał je wszystkim podczas próby, a nie bawił się w tajniaka.

Alfie skończył już oglądać filmik. Czerpał przyjemność z dokuczania starszemu bratu.

– Tristan, gdyby perkusiści przypominali samochody, ten gość byłby długą limuzyną z szampanem i panienkami topless na tylnej kanapie. Ty zaś przypominałbyś pakistańską taryfę z zarzeganymi siedzeniami.

Tristan się cofnął. Nie wiedział, na kogo najpierw się rzucić – na Jaya czy Alfiego.

Jego kumpel uświadomił sobie, że wszystko idzie nie tak. Alfie zgadzał się z nim, jednak był najmniej wpływowym członkiem zespołu i najwyraźniej mścił się na bracie za teksty o włosach

łonowych i całowaniu. To zdanie Salmana się liczyło! Ten zaś był znacznie mniej zachwycony wizją zmian, niż Jayowi się wydawało. Zresztą sugestia, by Tristan przejął część obowiązków wokalisty, jego obowiązków, okazał się sporym błędem taktycznym.

– Babatunde to naprawdę fajny gość – powiedział. – Dlaczego po prostu nie spotkamy się z nim i nie zobaczymy, jak się wszystko ułoży?

Tristan rozłożył szeroko ramiona, przewracając statyw z mikrofonem, po czym zazgrzytał zębami i ruszył na kumpla. Jay przestraszył się do tego stopnia, że oparł się o ścianę. Ostatecznie poczuł na sobie jedynie ślinę Tristana, który nagle zaczął krzyczeć:

– Sądziłem, że jesteś moim kumplem! Znamy się przecież od tylu lat! Ale nie, ty wciąż kopiesz, kopiesz i kopiesz pode mną dołki. Knujesz za moimi plecami, spotykasz się z innymi ludźmi i kręcisz durne filmiki. Jestem w zespole tylko dlatego, że to dobra zabawa. Nie potrzebuję całej tej waszej maskarady!

– Chłopaki! – wtrącił Salman, przyjmując rolę mediatora. – Jay miał pewien pomysł. Jeśli wam się nie spodobał, to zapomnijmy o nim. Czy warto z tego powodu rozwalać zespół?

– Nie zamierzam być w kapeli z tym złamasem – stwierdził Tristan i spojrzał na Jaya. – Albo Jay odchodzi, albo ja. Głosujmy. On czy ja?

Alfie spojrzał na brata.

– Jeśli Jay odejdzie, jak będziemy grać?

– Znajdziemy kogoś na jego miejsce – odpowiedział. – Ale to moja chata, więc jeśli wylecę, na pewno nie będziecie tu ćwiczyć.

– To nasza chata – poprawił go Alfie. – Rodzice wybudowali ją dla nas obu.

Tristan spuścił wzrok z Jaya. Stał twarzą w twarz z bratem. Choć dzieliło ich zaledwie osiemnaście miesięcy, wyglądał na o wiele silniejszego.

– On czy ja? – powtórzył z furią w głosie, po czym wskazał na Jaya. – Głosujcie.

– Rozwiążcie ten problem sami – stwierdził Alfie. – Ja się wstrzymuję. Zależy mi tylko na muzyce.

Tristan złapał go za ramiona i mocno potrząsnął.

– To ma być uczciwe głosowanie, a ty próbujesz go zastraszyć! – wrzasnął Jay.

– Zamknijcie się. – Salman przejął pałeczkę. – Tristan, odwal się od brata. Ty i Jay jesteście moimi najstarszymi kumplami i nie żałuję, że muszę to zrobić. Ale dla mnie całe to nasze granie sprowadza się do spędzania razem czasu, śmiania się i muzykowania. Tak, Babatunde jest lepszym perkusistą niż Tristan. Ale nie jest naszym kumplem, Jay. Traktujesz zespół zbyt poważnie!

Tristan się uśmiechnął.

– Zatem głosujesz na mnie?

Salman uniósł dłoń.

– W ogóle nie chcę głosować. Ale wolę spędzać czas z Tristanem i Alfiem, niż zająć się na poważnie muzyką z jakimś szalonym perkusistą, którego nawet nie znam.

Jay miał wrażenie, jakby kumpel wbił mu nóż w plecy. Kiedy Salman przeszedł na stronę Tristana, Alfie spokorniał.

– Mama wpadłaby w panikę, gdybyśmy chcieli ściągnąć tu jakiegoś czarnego faceta – powiedział. – Pochowałaby wszystkie drogie ozdoby i tak dalej.

Salman roześmiał się sztywno, a Tristan wyglądał na zadowolonego z siebie. Podniósł statyw. Jay czuł gulę w gardle. Odłączył jednak gitarę i rozejrzał się za pokrowcem.

– A zatem to koniec – powiedział, powstrzymując łzy.

– Może uda się coś wymyślić, kiedy opadną emocje – zasugerował Alfie.

– Chrzańć to! – rzucił ostro Tristan, po czym wskazał palcem Jaya. – Już nigdy mu nie zaufam.

Jay zatrzymał się przy drzwiach. Trzymając w rękach gitarę, wsunął stopy w swoje szkolne buty i sięgnął po plecak.

– A zatem do zobaczenia w szkole.

– Sorry, chłopie – powiedział Salman. – Do zobaczenia.

Jay poddał się, kiedy czekał na autobus. Pozwolił, by łzy zaczęły spływać mu po twarzy. Po minucie wyglądał tak fatalnie, że kobieta siedząca tuż obok niego podała mu chusteczkę i zapytała, czy nic mu się nie stało.

## 17. Piątek na żywo

Podczas gdy Brontobyte znikало z powierzchni ziemi, Industrial Scale Slaughter stawało się czymś wyjątkowym.

Całą operacją kierowały Lucy i Coco. Dwie szesnastolatki przearanżowały wszystkie piosenki, to znaczy spowolniły trash metalowe tempo i złagodziły warstwę muzyczną tak, by znalazło się miejsce na głos Summer. Michelle początkowo irytowała się monotonią gry na basie, jednak kumpela zaoferowała jej rolę wokalu wspierającego.

Coco i Lucy upierały się, że Michelle nie zaśpiewałaby niczego, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Dziewczyna podłączyła jednak drugi mikrofon i okazało się, że połączenie gardłowego głosu Summer z przypadkowymi okrzykami, jękami i okazjonalnymi zwierzęcymi rykami Michelle wypadło zaskakująco dobrze.

Wolniejsze tempo, wyjątkowy głos Summer i dziwaczne kontry Michelle zmieniły Industrial Scale Slaughter z żeńskiej grupy metalowej w kapelę o własnym, niepodrabialnym charakterze. Dziewczyny nie grały już po prostu coverów Guns N' Roses czy Rage Against the Machine, lecz tworzyły nowe wersje ich przebojów.

W czwartek spędziły razem trzy godziny. Następnego wieczoru Summer wróciła. Przesiedziała cały czas w kanale, razem z Coco i Lucy. Świetnie się bawiła, grając, aranżując, notując i zmieniając słowa. Wokół panowała niezwykle twórcza atmosfera, której nigdy wcześniej nie doświadczyła. Zakochała się w rozmawianiu i podsuwaniu pomysłów bez strachu, że zostaną z miejsca odrzucone.

Michelle pozostała wyrzutkiem. Podczas gdy całe trio siedziało razem, ona zawsze krążyła gdzieś z boku, zapisując teksty i przerabiając je albo siedząc przy komputerze po drugiej stronie pomieszczenia i grzebiąc w sieci. Bawiła się swoją stroną na Facebooku, a także odwiedzała strony początkujących zespołów rockowych i próbowała wymyślić, jaki powinien być następny krok Industrial Scale Slaughter.

Według wszystkich stron, które nadawały się do czytania, po założeniu zespołu i opanowaniu kilku kawałków należało znaleźć dobry sposób na promocję i zacząć występować publicznie.

Na promocję składało się stworzenie strony internetowej lub fanpage'a na Facebooku, nagranie dema oraz udostępnienie go ludziom, umieszczenie wideoklipów na YouTube, założenie bloga i tak dalej.

Ale by rzeczywiście zwrócić na siebie uwagę, trzeba zacząć występować. Początkujące zespoły mogą przecież grać niewielkie koncerty w pubach czy w lokalnych świetlicach i zapraszać na nie przyjaciół, a także brać udział w przesłuchaniach do konkursów otwartych mikrofonów, podczas których sześć czy siedem kapel prezentuje po kilka piosenek, wreszcie uczestniczyć w bitwach zespołów.

Michelle przejrzała strony internetowe oraz wybrane wątki na forach w poszukiwaniu cennych rad. Największą wadą kapeli okazał się ich wiek. Większość lokali nie współpracowała z zespołami szkolnymi. A nawet jeśli udałoby im się załatwić występ w pubie czy domu kultury, to i tak większości ich znajomych nie wpuszczono by do lokalu.

Jedyną opcją dla młodych zespołów były „pieluchowe noce” – wieczory, podczas których kluby organizowały bezalkoholowe koncerty dla dzieciaków – oraz konkursy, w których mogli występować muzycy w każdym wieku, lub też te przeznaczone wyłącznie dla uczniów szkół średnich.

Michelle zamachała ręką i Summer przestała śpiewać heavy rockową wersję hymnu narodowego.

– W Dudley niczego nie znalazłam – zawołała na cały kanał. – A imprezy w Birmingham wydają się słabe – dodała, po czym spojrzała na ekran komputera. – Jedna rzecz mnie zainteresowała: *Rock the Lock, bitwa zespołów sponsorowana przez Terror FM. Zapraszamy zespoły rockowe w wieku do osiemnastu lat. Lokalizacja: The Old Beaumont, Camden Town, Londyn. Zwycięzca dostanie czas na antenie, wywiad na żywo w Terror FM, a do tego sto funciaków w gotówce. Kolejne zespoły – vouchery iTunes w wysokości odpowiednio pięćdziesięciu i dwudziestu funtów. Chętni muszą wypełnić formularz, dostarczyć zgodę rodziców, bla, bla, bla, i tak dalej, weź zaszalej, ha, ha, ha.*

– Kiedy to ma się odbyć? – zapytała Lucy.



– W środę za trzy tygodnie, ale zgłoszenia można przysyłać tylko do najbliższego wtorku.  
– Czyli w czasie szkoły – zauważyła Summer. – A jak przewieziemy nasz sprzęt do Londynu?  
– Czy ja wyglądam na idiotkę? – zapytała Michelle. – To pierwszy dzień ferii wielkanocnych. Jestem pewna, że ktoś nas tam podrzuci. Tyle że będziemy potrzebować sporego samochodu, by upchnąć perkusję Lucy.

– Moja mama ma vana – przypomniała Coco.

– Zawsze chciałam pojechać do Londynu – rozmarzyła się Summer.

Pozostała trójka spojrzała na nią zaskoczona.

– Nigdy nie byłaś w Londynie? – zapytała Lucy.

– Przecież w Dudley nie kupisz modnych ciuchów – dodała wytwornym tonem Michelle.

– No dobra, przyznaję, jestem biedna jak mysz i może sześć razy wyjechałam z naszego miasta – przyznała Summer. Była czerwona ze wstydu, ale uśmiechała się, bo zaczynała czuć się swobodnie wśród nowych przyjaciółek. – I żeby od razu wszystko wam wyjaśnić: nigdy nie wyjechałam z kraju. Nigdy nie leciałam samolotem ani nie płynęłam statkiem, nie licząc pontonu, na który wsiadłam jako harcerka. Trzy razy odwiedziłam Birmingham, bo moja babcia miała tam operację. W dodatku moja mama to narkomanka, mam tylko trzy pary majtek w odpowiednim rozmiarze i nigdy nie całowałam się z chłopakiem.

Coco uśmiechnęła się, po czym przytuliła Summer i poklepała ją po plecach.

– Moja biedna staruszko – rzuciła półzartem.

Lucy też ją uściskała, a Michelle wkurzyła się, że nikt nie zwraca na nią uwagi, i rzuciła w nie butem.

– Więc chcecie wziąć udział w tym konkursie? – zapytała.

– A jak tam dojedziemy? – przypomniała Summer. – I czy wszystkim wam pozwolą jechać?

Michelle zakręciła się na krześle i złowieszczo zaśmiała.

– Tata zrobi wszystko, co mu każę, o ile coś na tym zyska.

\* \* \*

Jay siedział na dywanie w dużym pokoju i jadł burgera z frytkami usmażonego w barze na parterze. Co jakiś czas przechylał się na bok, by pomóc swojemu najmłodszemu rodzeństwu w jakimś trudnym wyzwaniu, na przykład przecięciu na pół piklowanej cebuli albo wyciśnięciu ketchupu z butelki bez zachlapania papierowych serwetek, które mieli na kolanach. Pokój był wypełniony po brzegi: Wielki Len siedział na fotelu z talerzem z czterema paluszkami rybnymi i sałatką skropioną brązowym sosem, zaś June, lat pięć, i Hank, lat sześć, przycupnęli na dywanie obok Jaya. Patsy, lat osiem, jadła za kanapą, w swojej kryjówce typu nie-wchodź-jeśli-nie-chcesz-ogłuchnąć.

Dwunastoletni Kai zajął miejsce na krześle, czym wkurzył wszystkich, bo zasłonił swoimi stopami telewizor. Adam, lat czternaście, i Theo, szesnaście, usiedli na kanapie, a pomiędzy nich wcisnął się kuzyn mieszkający po sąsiedzku. Jedynymi nieobecnyymi była mama Jaya, która pracowała w barze na parterze, oraz ich dziewiętnastoletni brat Danny, który miał gościć w poprawczaku przez kolejnych osiem i pół miesiąca.

Choć było tłoczno i głośno, Jay lubił żarty przy obiedzie. Tak liczna rodzina gwarantowała, że wypłynie jakiś dramat albo ktoś chlapanie coś zabawnego. Dziś Patsy znajdowała się w centrum zainteresowania. Była raczej wysoka jak na ośmiolatkę, więc bez trudu przyspiliła chłopaka do ściany i posmarowała mu twarz markerem. W efekcie Len został wezwany do szkoły. W domu wszyscy drwili z dziewczynki, że znalazła sobie chłopaka, więc raz po raz pokrzykiwała z kanapy „odwalcie się” i „dajcie mi spokój”.

Jay był zbyt zdolowany, by dobrze się bawić. Zespół znaczył dla niego wszystko. Bolało go, że z niego wyleciał, ale wołał nie opowiadać o tym rodzinie, gdyż bracia by mu nie odpuscili.

\* \* \*

O siódmej atmosfera na próbie się rozluźniła, gdyż w kanale pojawił się Parkash, chłopak Coco,

Jack, niechłopak Lucy, oraz kilka innych osób z dziesiątej i jedenastej klasy. Pan Wei nie lubił, kiedy jego córki wychodziły wieczorem z domu, jednak nie miał nic przeciwko temu, by wpadali do nich znajomi. W efekcie kanał stał się w piątkowe noce punktem spotkań dla całej paczki.

Nieśmiała Summer czuła się dziwnie, kiedy ją przedstawiono. Wszyscy wiedzieli, że Industrial Scale Slaughter od dawna poszukuje wokalistki, dlatego też każdy chciał usłyszeć, jak ta nowa dziewczyna śpiewa. W efekcie z płonącymi policzkami sięgnęła po mikrofon. Nie wiedziała, gdzie spojrzeć, bo ludzie patrzyli na nią ze wszystkich stron. Coco podkreśliła wzmacniacz na maksa...

Śpiewając *Misie, motory, seks i nietoperze*, Summer ociekała potem. Po pięciu przepoconych zwrotkach usłyszała oklaski i opinie, że jest naprawdę dobra. Rozmowy nie ucichły, więc skierowała się w stronę poduszki leżącej obok komputera. Pomyślała o babci, która siedziała w domu i jadła makaron z mikrofalówki. W piątki wieczorem zazwyczaj grały w scrabble albo oglądały film na DVD. Summer poczuła się winna, że zostawiła ją samą.

– Byłaś wspiana! – zaczął ją jakiś chłopak.

Zareagowała z opóźnieniem, gdyż zorientowała się, że to ten koleś z fajnym tyłkiem, którego widziała wysiadającego z autobusu. Tuż przed tym, jak pan Obernackle przyłapał ją poza szkołą.

– Dziękuję – odpowiedziała ostrożnie.

– Mogę się przysiąc? – zapytał, wskazując dywan koło poduszki. – Jestem Sebastian.

Summer nieśmiało kiwnęła głową, więc zajął miejsce. W kanale było mnóstwo poduszek, więc większość ludzi zdjęła buty. Sebastian był boso i dziewczynę zafascynowało to, w jaki sposób czarne, kręcone włosy wyrastały z jego największego palucha u nogi.

– Mama nazywa mnie włochatym mamutem – powiedział i poruszył palcami. – Nigdy wcześniej nie widziałem cię w szkole.

– Chodzę do dziesiątej klasy – wyjaśniła i znów się zawstydzila.

W ciasnych dzinsach podkreślających długie, atletyczne nogi i z bicepsami prężącymi się pod rękawami koszuli Sebastian wyglądał bosko. Summer nie mogła przestać się pocić, a przez głowę przelatywały jej setki pytań: Czy spodobała się chłopakowi czy po prostu starał się być miły? Co zrobiłaby, gdyby czegoś próbował? Czy był już z wieloma dziewczynami? Jak daleko się z nimi posunął? Jak daleko chciałby posunąć się z nią? Czy wszyscy pomyślą, że jest dziwką, jeśli pozwoli mu się pocałować? Czy on w ogóle chce ją pocałować? Czy całe to starsze towarzystwo uznałoby ją za dzieciaka, gdyby źle zinterpretowała sytuację i zrobiła z siebie durnia? Czy to nie problem, że gość jest starszy o dwa lata? Czy całe te jego włosy są sexy, czy też może nieco dziw...

– Kręci cię coś jeszcze poza śpiewaniem? – zapytał Sebastian.

– Tak naprawdę to niewiele rzeczy – odpowiedziała. – Mnóstwo czasu zajmuje mi opieka nad babcią. Kiedyś należałam do klubu pływackiego, ale mi się znudził.

Chłopak się uśmiechnął.

– Też kiedyś pływałem, ale zgadzam się z tobą. To zbyt monotonne.

– Więc co teraz trenujesz? – zaciekała się. – Wyglądasz na wysportowanego.

Wzdrygnęła się, kiedy to powiedziała. Chciała zadać niewinne pytanie, a wyszło... wiadomo.

– Ty też nieźle się prezentujesz – odpowiedział Sebastian i beztrudnie przesunął dłonią po jej nodze, by przekonać się, jak zareaguje.

Stało się jasne, że podobają się sobie nawzajem. Ale czy to dobrze? A jeśli to jedynie postawiło ją w naprawdę dziwnej sytuacji? Summer pograżyła się w myślach i nie zauważyła, jak Lucy sunie poprzez ciała i poduszki w jej stronę.

– Wszystko w porządku? – zapytała. – Pora się nawalić! Wybieram się do supermarketu po kilka butelek tequili. Może coś ci kupić?

Summer zastanawiała się, co Lucy sądzi o niej i Sebastianie. Był przystojniakiem, ale denerwowała się w jego towarzystwie. Kto wie, może właśnie otrzymała od losu jedyną szansę, by mu zwać, zanim sytuacja zrobi się poważna.

– Właściwie to powinnam zbierać się do domu – powiedziała. – Nie widziałam babci od obiadu. Została sama...

– Oj! – jęknęła Lucy. – Impreza dopiero się zaczyna.

Summer podniosła się z ziemi i spojrzała na wyraźnie zawiedzionego Sebastiana.

– Miło było porozmawiać – rzuciła.

Lucy wyprowadziła ją z kanału, ciągnąc za sobą Michelle i Jacka. Przeszli przez biura Wei & Wei, pogrążone o tej porze w ciemnościach, nie licząc antresoli, na której kilku kreślarzy cięło dyktę pod model architektoniczny.

– Sebastian nie zachowywał się dziwnie, mam nadzieję? – zapytała po drodze Lucy.

– Wydał mi się miły – odpowiedziała Summer. – Naprawdę nie o niego chodziło. Po prostu nie chcę zostawiać babci samej.

– Przez jakiś czas chodził z Coco – wyjaśniła Lucy i uśmiechnęła się. – Poproszę ją, by podesłała ci jego numer.

– Jasne – zgodziła się bez przekonania dziewczyna. Zastanawiała się, jak szybko wyczerpie jej się konto, kiedy wda się w esemesową pogawędkę. – Chodzi do jedenastej klasy. Nie jest dla mnie zbyt stary?

– Wiek to tylko parę cyferek – odpowiedziała z rozwagą kumpela. – Zastanów się, jak się czujesz z tym, co się między wami dzieje.

Chłód momentalnie przeniknął Summer, kiedy Lucy otworzyła drzwi. Na ulicy panował półmrok. Po jej drugiej stronie widać było ciemny zarys pustej o tej porze szkoły. Silny wiatr sprawił, że pusta puszka po heinekenie potoczyła się po chodniku. Przystanek autobusowy znajdował się mniej niż dziesięć metrów od nich. Nikogo na nim nie było, więc Lucy rozejrzała się dookoła.

– Wieczorami to miasto robi się niepokojące – powiedziała, po czym wyciągnęła komórkę. – Mam kartę Wei & Wei, więc możemy zamówić taksówkę.

Summer nie miała nic przeciwko, ale przecież nie zapłaciła za jedzenie, napoje i ciuchy, które dały jej siostry. Owszem, stać je było na to, ale nie chciała żyć na ich rachunek.

– Wracalam do domu milion razy – odpowiedziała, po czym pokręciła głową i uśmiechnęła się. – Poradzę sobie.

Jack i Michelle szli już w stronę supermarketu przy sąsiedniej ulicy. Lucy pomachała kumpeli.

– Zadzwońię potwierdzić, o której mamy niedzielną próbę.

– Fajnie – odpowiedziała Summer. – Lekcje odrobię jutro. Dzięki temu będę miała cały dzień wolny.

## 18. Jak z popiołów

Kai poszedł do klubu bokserskiego, co oznaczało, że Jay miał całą sypialnię dla siebie. Zagrał w czwórki oraz battleship z Hankiem, pozwalając mu wygrać. Potem Len zawołał malucha na dół, na kąpiel i spanie.

Po sprząnięciu gier Jay zgasił światło, położył się na dolnym łóżku i przykrył twarz poduszką. Zaczął się nad sobą uzalać.

Odtwarzał w pamięci scenę z domu Tristana i zastanawiał się, czy mógł rozegrać ją lepiej. Im dłużej nad tym myślał, tym bardziej był przekonany, że to naiwność: Tristan nigdy nie porzuciłby perkusji. Niezależnie od tego, co Jay by powiedział.

Chłopak myślał również o poniedziałku. Na każdej lekcji siedział z Salmanem i Tristanem. Wiedział więc, że sytuacja będzie dziwna. Miał ochotę zadzwonić do tego pierwszego i zapytać go, co działo się po jego wyjściu, ale z drugiej strony nie chciał wyjść na desperata planującego powrót do zespołu. Nawet jeśli nim był.

– Wszystko w porządku, Jay?

Zaskoczony poderwał się i zobaczył swojego czternastoletniego brata, Adama, stojącego w drzwiach jego pokoju. Hank stał w identycznej pozycji, tyle że poniżej klamki.

– Ciężki dzień – przyznał i odłożył poduszkę na bok. Miał nadzieję, że w tym świetle bracia nie zobaczą czerwonych obwódok wokół jego oczu. Okazało się, że i tak został zdemaskowany.

– Hank twierdzi, że płakałeś.

– Bo płakał! – zapewnił Hank. – Nie słyszał, kiedy przyszedłem powiedzieć „dobranoc”.

– Chcesz pogadać? – zaoferował Adam, choć nie brzmiał jak ktoś, kto chciałby go wysłuchać.

Jay uwielbiał swoje młodsze rodzeństwo, ale z czterech chłopaków spłodzonych przez jego mamę i Piłę Richardsona tylko z Adamem jako tako się dogadywał.

– Sądzę, że wkrótce i tak wszystkiego się dowiesz – westchnął, po czym usiadł. – Wylali mnie z Brontobyte. Chciałem przyprowadzić nowego perkusistę i Tristan powiedział, że albo on, albo ja. Wybrali jego.

Adam wiedział, że zespół naprawdę sporo znaczył dla brata. Wszedł więc do pokoju i zapalił lampę.

– Słabo – stwierdził.

Światło przejściowo oślepiło Jaya. Adam usiadł na jego łóżku. Miał równie ładną twarz jak Jay i nie mniej sterczące włosy, tyle że w kolorze blond. Podobieństwa kończyły się na szyi. Być może Adam nie uprawiał boksu tak jak Kai czy Theo, ale chodził na siłownię i dzięki odpowiedniej sylwetce nikogo nie musiał się bać.

– Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale słyszałem was kilka razy i zawsze wiedziałem, że z tak marnym pałkarzem daleko nie zajdziecie – dodał.

Jay uśmiechnął się półgębkiem.

– Ty to masz dobrze – powiedział, spoglądając z zazdrością na brata. – Też grasz, ale masz i inne rzeczy: imprezy, ziomali, piłkę nożną, w dodatku dziewczynom robi się mokro na twój widok. A ja jestem nikim. Miałem dwóch kumpli i zespół, ale to spieprzyłem.

– Ja jestem twoim kumplem – próbował pocieszyć go Hank, jednak współczucie ze strony sześciolatka nie było tym, czego Jay potrzebował.

– Miałeś jakiegoś konkretnego perkusistę na myśli? – zapytał Adam.

– Nagrałem go nawet na telefon. Kojarzysz tego czarnoskórego koleśa z twojego rocznika?

– Babatunde?

Chłopak pokiwał głową.

– Chodzę z nim na WF – przyznał Adam. – Nie wiedziałem, że jest perkusistą. Jak dotąd go nie rozgryzłem. Pokłócił się z panem Gilmore'em, bo nie chciał zdjąć kaptura podczas gry w ping-ponga.

– Bębnił również w kapturze – przypomniał sobie Jay.

– Mogę zobaczyć ten filmik?

Adam siedział pomiędzy nim a parapetem, na którym leżały klucze i telefon, więc Jay poprosił Hanka, by mu go podał.

– No, dawaj! – powtórzył, kiedy młodszy brat stanął przed nim i zaczął stukać w ekran. – Nie wiesz, jak się to obsługuje.

Hank przysunął sobie aparat do twarzy i uśmiechnął się szeroko.

– Wiem – stwierdził. – Bawiłem się telefonem Theo. Ma tam zdjęcie dziewczyny w zabawnych majtkach, a taki facet...

Adam przerwał mu i posłał poważne spojrzenie.

– Nie mów tacie, że to widziałeś – ostrzegł. – Wścieknie się.

Hank pokiwał głową.

– Theo powiedział, że jak jeszcze raz dotknę jego telefonu, to należy mi musztardy do gardła.

Z głośnika telefonu rozległo się bębnienie. Adam sięgnął po słuchawkę.

– Też chcę zobaczyć – zajęczał Hank, po czym wcisnął się pomiędzy starszych braci.

– Nie jest zły – stwierdził wyraźnie zaskoczony Adam, choć Hank się skrzywił. – Ktoś z pewnością go przygarnie, jeśli ty tego nie zrobisz.

– Cóż, Tristan i Salman są innego zdania – westchnął Jay.

– Może więc założysz nowy zespół?

– Co?

– Ty na gitarze, ja na basie, a ten koleś na perkusji.

Jay zastanowił się. Adam rzeczywiście był niezłym gitarzystą. Może nie tak dobrym jak Alfie, ale z Babatunde z pewnością przebiliby Brontobyte.

– Serio mówisz? – zapytał podekscytowany.

– Cóż, chodziło mi to od pewnego czasu po głowie – przyznał jego brat. – Wciąż ćwiczę, tylko nie wiem po co. Przecież nie należę do żadnego zespołu!

– Potrzebujemy jeszcze wokalisty – przypomniał Jay.

– Zostańmy przy rodzinie – zasugerował Adam. – Może pogadasz po sąsiedzku z Erin?

Jay zastanowił się przez chwilę. Jego kuzynka Erin była o dwa miesiące młodsza od niego i chodziła do tej samej szkoły przy Carlton Road. Kiedyś Len dawał im lekcje gry na gitarze i była wtedy lepsza niż on, choć oczywiście nigdy by tego nie przyznał – nawet gdyby wbijali mu rozpalone igły pod paznokcie.

– Tyle że ona od dawna już nie gra – stwierdził. – Lubię żeńskie wokale, ale Erin chodzi do kółka teatralnego. Chce zostać aktorką, a nie gwiazdą rocka.

– Nie szkodzi zapytać – odpowiedział Adam i wzruszył ramionami. – Jeśli nie będzie zainteresowana, poszukamy kogoś innego.

W tym samym momencie Wielki Len stanął w otwartych drzwiach i spojrzał na Hanka.

– Kazałem ci powiedzieć braciom dobranoc. June i Patsy już dawno są w łózkach. No, ruszaj się!

Maluch zawsze bał się, kiedy ich ojciec się denerwował. Cały zeszywniał, po czym uściskał Adama i Jaya na dobranoc i pomaszerował do swojego pokoju.

– Nie powinniście go tu zatrzymywać – stwierdził surowym tonem mężczyzna. – Jutro rano ma piłkę nożną.

– Sorry, Len – odpowiedział Jay. – Nie wiedziałem, która jest godzina.

Ojciec rzucił okiem na korytarz, czy Hank na pewno powędrował prosto do łóżka, po czym spojrzał na chłopaków i szeroko się uśmiechnął.

– A więc zakładacie zespół? Pewnie szukacie menedżera?

\* \* \*

W autobusie panował tłok. Ludzie ubrani w piątkowoimpresowe ciuchy strasznie hałasowali, zaś z tyłu grupka chłopaków popijała lagery i zaczępiła zmęczoną pielęgniarkę. Było intensywnie, ale nie gorzej niż wtedy, kiedy Summer z innymi dziećmi ze szkoły zazwyczaj wracała do domu.

Kiedy wysiadła przy osiedlu, było koło ósmej. Babcia była sama od rana, więc zajrzała do Spara i kupiła toblerone, by poprawić jej humor.

Tuż za nią ze sklepu wyszedł mężczyzna i podążył jej śladem. Wyglądał nieprzyjemnie. Miał czarną brodę i rękę w kieszeni, zaś głowę schował w obszytym futerkiem kapturze kurtki. Summer zastanawiała się, czy nie wpada w paranoję, ale na wszelki wypadek zatrzymała się w dobrze oświetlonym miejscu tuż obok sklepu monopolowego znajdującego się na samym końcu pawilonu handlowego. Spojrzała na zegarek, jakby na kogoś czekała. Mężczyzna poszedł w stronę osiedla, więc zaczęła minutę, zacierając ręce i tupiąc nogami, zanim ruszyła w dalszą drogę.

Po popękanych chodniku prowadzącym w stronę bloków szła zupełnie sama. Nagle kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Odwróciła się i zobaczyła tę samą brodę, ten sam kaptur i rękę schowane w kieszeniach. Być może koleś odlewał się w krzakach, ale Summer coś w nim nie pasowało. Tym bardziej że była teraz na ziemi niczyjej dzielącej jej osiedle od sklepów.

Zadrżała i wypuściła powietrze z płuc. Aby dostać się na schody prowadzące na jej osiedle, musiała przy bramce wklepać kod 528. Tyle że ludzie często zostawiali furtkę otwartą. Teraz ktoś zablokował ją deską – być może jeden z techników od windy albo ktoś wprowadzający się do budynku.

Otwarta furtka nie gwarantowała jej bezpieczeństwa, zaś na parterze każdego z okolicznych bloków roило się od korytarzy i nieużywanych pomieszczeń magazynowych. W jednym z nich w Wigilię zgwałcono kobietę. Summer uznała, że nie zdoła uciec dorosłemu facetowi. Musiałaby przecież wbiec po schodach na czwarte piętro. Zdecydowała się skrócić sobie drogę przez trawnik. Padało, więc ziemia była mokra. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że wokół roi od psych kup, ale było zbyt ciemno, by je ominąć.

Mężczyzna skręcił za nią. Nie istniał żaden logiczny powód, by ruszył tą drogą, więc wiedziała już, że ją ściga. Przyspieszyła, mając nadzieję, że wpadnie na grupkę chłopaków – chociażby Kevina z jej roku – którzy wolne wieczory spędzali, stercząc pod budynkiem.

Dzięki światłu sącącemu się z mieszkań zauważyła butelkę Newcastle Brown Ale. Dostrzegła w niej swoją szansę i podniosła z błotnistej ziemi, nawet na moment nie zwalniając. Kiedy się wyprostowała, mężczyzna zaczął biec.

## 19. Pysk Iwa

Jay otworzył okno na półpiętrze, tuż przy schodach. Ostrożnie wyszedł na ocynkowany nawis szerokości może pół metra i powoli ruszył w stronę pubu. Jego mama oraz ciocia Rachel wpadłyby we wściekłość, gdyby przyłapały go na takich popisach, ale bracia od lat przechodzili tak pomiędzy budynkami i jak dotąd żaden jeszcze nie spadł.

Pokoje nad pubem The White Horse miały dokładnie ten sam układ co te nad barem rybnym. Ponieważ ciocia Rachel wychowywała cztery córki, zamiast korków stały tam szpilki, a kłapa w toalecie zawsze była opuszczona.

Tuż za nim do jej domu wszedł Adam i zamknął okno. Jay w tym czasie wspiął się po schodach na piętro i zapukał do pokoju, który Erin dzieliła ze starszą siostrą. Pomieszczenie niemal do złudzenia przypominało pokój Jaya i Kaia. Nawet meble – łóżka i biurko – wyglądały identycznie, tyle że dziewczyny zgromadziły pięćdziesiąt razy więcej bibelotów. Pchnięte drzwi zatrzymały się na dzinsach i ręcznikach.

Erin siedziała przy biurku, rozwiązując ćwiczenie dotyczące drugiej wojny światowej – identyczne Jay miał w plecaku. Wyglądała całkiem nieźle, miała ciemne oczy i czarne włosy sięgające ramion. Jak dotąd nie zdjęła szkolnego mundurka, lecz rozpięła guziki bluzki, odsłaniając turkusowy stanik oraz pępek.

– Nie wiedziałem, że też masz historię z panią Ambrose – stwierdził Jay, spoglądając przez ramię na odpowiedzi kuzynki.

– Zajmij się sobą – odpowiedziała, po czym odwróciła kartkę. Po chwili jednak wzruszyła ramionami. – No dobrze, przepisz, jeśli masz ochotę. Mam to gdzieś.

– Hitler najechał na Polskę w 1939 roku, a nie w 1940 – zachichotał.

Erin cmoknęła i przekreśliła zaznaczoną datę.

– Nie cierpię historii. Kogo obchodzi, co już się wydarzyło? A swoją drogą... czego chcecie?

Adam posłał jej czarujący uśmiech.

– A dlaczego sądzisz, że czegoś chcemy?

– Zazwyczaj czegoś chcecie, jak tu przychodzicie – wyszczerzyła się Erin. – I nie myślcie, że zastąpię was w barze. Ten smród zostaje we włosach. Muszę je później myć z sześć razy, a i tak jadą tłuszczem z frytkami.

– Zakładamy z Adamem zespół – powiedział Jay. – Potrzebujemy wokalistki, a i twoja gitara by nam nie zawadziła.

Erin się uśmiechnęła, po czym odwróciła się na krześle, tak by mieć ich przed sobą. Paznokcie gołych stóp pomalowała na pomarańczowo. Wyglądały na tyle dziwkarsko, że aż Jay się zawstydził. Kręciła go kuzynka!

– Sądziłam, że grasz w kapeli Tristana – powiedziała.

– To nie jest kapela Tristana – zaprotestował poirytowany. – Przecież to ja założyłem Brontobyte. Tristan jedynie wymyślił tę durną nazwę.

Adam pokręcił głową.

– Czykolwiek by ta kapela była, Jay już w niej nie gra – stwierdził zniecierpliwiony.

– Więc co się z nią stanie? – zapytała Erin. – Rozpadliście się całkowicie?

– A skąd mam wiedzieć? – uciął Jay.

– Kogo obchodzi Tristan? – dodał zbity z tropu Adam.

Jay wskazał palcem kuzynkę.

– Od lat się za nim ogląda. Kiedy byliśmy mali, nie lubiła się ze mną bawić, lecz kiedy pojawiał się ten koleś, nie mogłem się jej pozbyć.

– Nie będę kłamać, zawsze go lubiłam – przyznała Erin, choć lekko poczerwieniała.

– Przecież on jest prawie tak samo durny jak Jay – stwierdził z niedowierzaniem Adam.

– Dzięki, bracie – mruknął Jay.

– A zatem... – Erin wzięła głęboki oddech, po czym zaczęła kiwać się na krześle. – W nowym zespole zagracie wy i kto jeszcze?

– Jest pewien perkusista, którym jesteśmy zainteresowani – przyznał Jay. – Muszę z nim pogadać, ale sądzę, że się zgodzi.

– Jak się nazywacie?

Chłopak wzruszył ramionami.

– To wciąż jest do ustalenia.

Erin zaczęła obgryzać paznokcie.

– Powiem wam coś – stwierdziła po chwili niezbyt pewnym głosem. – Powiem wam coś, powiem wam coś, powiem wam coś...

– No to mów, Erin – ponaglił ją Adam. – Każdy chciałby grać w zespole. Przecież mamy czadu!

– No może. – Erin uśmiechnęła się tajemniczo. – Ale moje kółko teatralne przygotowuje sporą produkcję. Chcemy wystawić ją zaraz po Wielkiej Nocy. Jeśli dostanę w niej ważną rolę... Moglibyście mi dać dzień czy dwa na przemyślenie sprawy? Jestem raczej zdecydowana, ale nie chcę się teraz zgadzać i później wycofywać.

– Brzmi ucziwie. – Jay kiwnął głową.

– No dobrze – powiedziała dziewczyna, wskazując swoją pracę domową. – Mam jeszcze mnóstwo do zrobienia, więc przepraszam was...

– Daj nam znać przed poniedziałkiem, co? – rzucił Adam, kiedy wychodzili.

Kiedy schodzili po schodach, nachylił się w stronę brata.

– Czy mi się wydaje, że z tej naszej kuzyneczki zrobiła się niezła laska? – szepnął mu do ucha. – Te nogi...

Cmoknął, by podkreślić wagę swych słów. Jayowi ulżyło, że Adam myśli podobnie, ale postanowił zemścić się za nazwanie go durniem.

– Nigdy nie patrzyłem na Erin w ten sposób – powiedział z godnością w głosie. – To przecież nasza kuzynka. Jesteś chory, Adam!

\* \* \*

Summer z trudem łąpała oddech na zimnym powietrzu. Nogi bolały ją, a podręczniki obijały się o jej plecy. Zbliżała się do dwupiętrowych domów znajdujących się tuż przy jej bloku. Postanowiła, że jeśli nie wpadnie na chłopaków, podbiegnie do pierwszego oświetlonego budynku i zastuka w drzwi.

Ale czy zdoła dotrzeć tak daleko?

Mężczyzna się zbliżał. Summer słyszała za sobą jego oddech. W końcu dopadł ją z ukosa i pchnął. Straciła równowagę i niemalże upadła w błoto, a opakowanie toberone wypadło jej z kieszeni. Zdołała utrzymać się na nogach tylko dlatego, że zaczepiła plecakiem o ceglana ścianę budynku.

Poczuła przed sobą cuchnący alkoholem oddech i zobaczyła oczy napastnika. Znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Broda go postarzała. Z bliska wyglądał na dwudziestolatka, a na jego czole wciąż widać było pryszcze.

– Mam cię, uczennico!

Przydusił ją do ściany i zaczął miętosić jej pierś. Drugą ręką próbował zasłonić jej usta.

Summer zacisnęła dłoń na tulipanie butelki i pchnęła nią do przodu. Szkło wbiło się w przegub jego ręki. Puścił ją. Pisnęła i uchyliła się, unikając jego drugiej dłoni. W tym samym momencie się pośliznęła. Straciła równowagę i upadła gołym kolanem w błoto. Zdołała podnieść się i wyrwać z objęć kolesia, jednak zaatakował ponownie, próbując chwycić ją za plecak.

– Pomocy! – zawołała i zaczęła biec.

Mężczyzna rzucił się w pościg. Krew sączyła mu się z ręki, jednak wciąż miał spojrzenie myśliwego. Po kilkunastu krokach Summer przeskoczyła z trawnika na chodnik znajdujący się na rogu budynku. Stała tam latarnia, a także jej zbawienie.

Piętnastolatek i szesnastolatek w dresach nadbiegli, by zorientować się, kto krzyczał. Zobaczyli zakrwawioną koszulę Summer i ubłocone nogi.



– Wszystko w porządku, słońce? – zapytał mniejszy z nich.

Nie знаła ich imion, ale kojarzyła twarze. Kevin z trzema kolejnymi kolesiami pędził tymczasem od dojazdu do podziemnego garażu, gdzie lubił przebywać.

– Jakiś kolo zaatakował mnie i obmacywał – rzuciła Summer, starając się nie myśleć, co by było, gdyby nie znalazła butelki.

Nic więcej nie trzeba było wyjaśniać, bo tuż za nią pojawił się zakrwawiony mężczyzna. Na widok sześciu chłopaków próbował zawrócić, jednak ubłocone reeboki nie zagwarantowały mu odpowiedniej przyczepności. Największy z kolesiów złapał go i ciosem w żołądek powalił na ziemię.

Kevin próbował uspokoić Summer, podczas gdy pozostali wkroczyli do akcji. Największy kopnął brodacza w głowę i nazwał go zbrojcem. Osilek z płaskim nosem wskoczył mu na klatkę piersiową, zaś niemal identycznie wyglądający koleś – zapewne jego brat – przywalił mu w jaja butem Timberlanda.

– Pieprzony pedofil – rzucił.

Summer była wstrząśnięta. Chłopaki wpadli w szal i choć bardzo chciała, by jej prześladowca cierpiał, to zaczęła się obawiać, że narobią sobie kłopotów.

– Zabijecie go! – zawołała i odsunęła się od Kevina. – Przytrzymajcie go lepiej i zadzwoncie po gliny.

Z jednego z okolicznych bloków wyłoniło się dwóch mężczyzn. Nie wiedzieli, co przytrafiło się Summer. Zobaczyli jedynie kumpli Kevina – których reputację znali wszyscy na osiedlu – kopiących brodatego faceta leżącego na ziemi.

– Chodźcie tu, gnojki – zawołał jeden z nich.

Był potężnym facetem o siwych włosach, w butach, które zapewne nosił na budowie. Wyglądał na człowieka, który zdołałby złamać kark dowolnemu nastolatkowi. A jego towarzysz wydawał się jeszcze większy!

Chłopcy spojrzeli na nich i rzucili się do ucieczki. Kevin złapał Summer za płaszcz. Jego kumple minęli ich, zaś facet, który ją napadł, złapał się śmietnika i spróbował podnieść z ziemi.

– Chodźmy stąd – powiedział Kevin i pociągnął dziewczynę za sobą. – Gliny dobrze mnie tu znają. Mogą potraktować to jako napaść.

– Ale on mógł mnie zgwałcić! – zaprotestowała Summer. Nie chciała, by napastnik odszedł wolno, ale z drugiej strony czuła lojalność wobec chłopaków, którzy ją uratowali.

Pobiegła z Kevinem w jedną stronę, brodacz zaś popędził w drugą. Przez błoto.

– Hej! Potrzebujesz pomocy? – zawołali za nim potężni budowlańcy. – Zadzwoniliśmy po gliny!

Summer i sześciu chłopaków skręcili na drogę prowadzącą do garaży. Zbudowano je dla mieszkańców siedmiopiętrowych bloków, jednak z czasem kierowcy oddali je we władanie grafficiarzom, szczirom i deskorolkowcom. W rezultacie odpływy były niemal całkowicie zapchane i Summer musiała brodzić w ciemnościach w wodzie po kostki.

– Policja nie może nas oskarżyć o napaść, kiedy ofiara zwieje – powiedział największy z chłopaków, ciężko oddychając. – Jeśli was dopadną, trzymajcie gęby na kłódkę. Nic nam nie zrobią – dodał rozkazującym tonem. – Jeżeli jednak któryś z was piśnie choć słówko, że byliśmy na miejscu zdarzenia, gliny będą miały nasze fiuty w garści.

Summer się nie odezwała, ale wiedziała, że instrukcja dotyczy również jej.

– Założę się, że zwiął, bo jest notowanym perwersem – stwierdził jego kumpel. Było ciemno i nie licząc Kevina, Summer nie potrafiła rozpoznać po głosie żadnego z chłopaków.

– Kiedy na niego wskoczyłem, to usłyszałem, jak kutasowi pękają żebra – dodał inny. – Żałuję, że tego nie nagraliśmy.

Summer niemalże podskoczyła, kiedy Kevin złapał ją za nadgarstek.

– Trzymaj się tej strony – ostrzegł ją. – Brakuje dekla w studziencie. Kiedyś wleciał tam jakiś skate.

– Max Hooker – zaśmiał się ktoś. – Ale miałem ubaw!

Kevin trzymał ją za rękę, kiedy gdzieś nad nimi rozległy się policyjne syreny. Choć wokół było ciemno, doskonale wiedzieli, dokąd idą. Po przeszło pięćdziesięciu metrach skręcili w korytarz z pochyłą

podłogą, pachnący farbami pozostawionymi przez grafficiarzy. Dotarli nim do schodów. U góry przez otwarte drzwi wpadała odrobina światła.

Summer była zaskoczona, kiedy wyszli zaledwie kilka metrów od jej niedziałającej windy.

– Mieszkam tu od lat... – powiedziała, spoglądając na schody za sobą – ...a nie znałam tego przejścia.

– Wejście tylko dla VIP-ów – rzucił koleś z płaskim nosem. Summer nie zaśmiała się, bo nie mogła oderwać oczu od krwi pokrywającej jego brązowe spodnie dresowe. Jak daleko posunęliby się, gdyby nie pojawili się budowlańcy?

– No dobrze, chłopaki – odezwał się największy. – Zabierajcie się do domów. Jeśli mieszkacie w sąsiednim bloku, wychodźcie pojedynczo, tak by gliniarze nie namierzyli was razem. I pamiętajcie: milczenie jest złotem. I mam tu na myśli również pogawędki z dziećmi z osiedla.

Chłopaki pokiwali głowami i jeden z nich wyszedł przez bramę na zewnątrz. Kevin spojrzał na Summer.

– Odprowadzę cię do mieszkania.

Chciała się nie zgodzić, ale wciąż była roztrzęsiona i podobała jej się opiekuńczość Kevina. Bądź co bądź powiedział „odprowadzę cię”, a nie zapytał, czy mu na to pozwoli.

– Przepraszam, ale chłopaków trochę poniosło – dodał, kiedy ich buty tupwały już na schodach. – Lee i Milo mają gorące głowy. Na sto procent wylądują w pace. Ale to dobre chłopaki, umieją zadbać o przyjaciół.

– Postaraj się, by ciebie za sobą nie pociągnęli – ostrzegła go. – Jesteś porządnym gościem, Kevin. Kiedy dotarli na czwarte piętro, Summer otworzyła metalową kratę przy drzwiach.

– Ulatniam się zatem – uśmiechnął się Kevin i wskazał podłogę. – Mieszkam tylko jedno piętro niżej.

– Powiedz kumplom, że jestem im wdzięczna – poprosiła.

Chciała zrobić coś dla niego, ale tylko jedno mogła mu zaoferować. Stała na palcach i pocałowała go lekko w usta. Wyglądał na zaskoczonego, więc szybko zamknęła metalową kratę i zatrasnęła za sobą drzwi.

– Dobranoc – powiedział zza nich.

– To ty, kochanie? – zapytała babcia.

– Nie, to znów włamywacze – zawołała, powtarzając stary dowcip, po czym spojrzała na siebie.

Ręce podrapała sobie, kiedy uderzyła o ścianę. Kolana miała całe w błocie, a buty, które dzień wcześniej dała jej Lucy, nadawały się już tylko do śmieci.

Wzięła głęboki oddech. Myślała, że za chwilę się rozplacze, jednak łzy nie pociekły jej z oczu. Przypomniała sobie o zespole i nowych przyjaciółkach. O tym, jak chwyciła za butelkę i się nią obroniła. Kiedy odtworzyła sobie w pamięci łomot, którego była świadkiem, poczuła satysfakcję. To ją zaskoczyło. Niekoniecznie ucieszyło, ale też nie zmartwiło. Tym bardziej że gdzieś w głębi jej serca skrywała się euforia.

## 20. Martwy kot

Ludzie zapamiętują wyniki bitew, a nie ich przebieg. Dylan być może dźgnął Owena widelcem i tchórzliwie rzucił się w stronę stołu, przy którym siedzieli nauczyciele, a potem jeszcze szczęśliwie trafił go łokciem w twarz, ale i tak cała szkoła mówiła, że stanął do walki z jednym z największych osiłków ze swojego rocznika i tak go urządził, że gość skończył ze złamanym nosem i ośmioma szwami na udzie.

Dylan spodziewał się, że sława, jaką w ten sposób zyskał, nie przypadnie do gustu niektórym twardzielom, dlatego cały weekend spędził w miejscach publicznych, takich jak stołówka czy biblioteka. Tam zemsta koleśków Owena nie mogła go osiągnąć. Na szczęście cały skład starał się dobrze zachowywać, gdyż sir Donald zapowiedział, że jakikolwiek ich występ zakończy się dwuletnim rozbratem z rugby.

Do poniedziałkowej przerwy obiadowej zebrał dostatecznie dużo pochwał i klepień w plecy, by podświadomie nabrać pewności siebie. Wychodząc ze stołówki, marzył tylko o tym, by się wysikać i zapalić. Zastanawiając się, komu rąbnąć papierosa, wszedł do toalety.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedział Owen, wynurzając się z jednej z kabin i stając na podwyższeniu naprzeciwko pisuaru, kiedy Dylan otrząsał fiuta.

Chłopak wzdygnął się i spojrzał na mięśniaka. Zobaczył podbite oko i maskę ochronną zasłaniającą nos. Owen miał na sobie T-shirt i luźne szorty. Zrezygnował ze szkolnego mundurka, ponieważ bandaż okręcone wokół potężnego uda uniemożliwiły mu włożenie spodni.

– Wczorajszy dzień spędziłem w domu, z rodzicami. Dochodziłem do siebie – wyjaśnił chłopak, nie spuszczać wzroku ze ściany nad pisuarem. – Tata znajdzie mi inną szkołę, bo w tej już w rugby nie pogram.

Dylan zapiął rozporek tak cicho jak to możliwe. Próbował minąć swojego rozmówcę, ale kiedy Owen wyciągnął ramię i go zatrzymał, nagle przypomniał sobie, jak trzy dni wcześniej ten sam koleś bez najmniejszego trudu walnął jego głową w talerz curry. Nikt nie wchodził do toalety, co oznaczało, że kilku jego kumpli zablokowało drzwi.

– Chciałbym spuścić ci łomot – oświadczył Owen, po czym lekko opuścił swoje szorty. – Ale przemoc mogłaby utrudnić mi dostanie się do szkoły z drużyną rugby na odpowiednim poziomie.

Zaczął sikać do pisuaru, ale potem przechylił się w stronę Dylana i zmoczył mu spodnie. Chłopak się cofnął, ale stał zaledwie dwa kroki od ściany. Owen zepchnął go do kąta!

Pod butem Dylana powstało jezioro szczyń spływających do studzienki ściekowej. Ponieważ Owen wciąż sikał, spodnie i buty chłopca pokryły się ciepłym, żółtym płynem.

– Ups! – rzucił Owen, uśmiechnął się kpiąco i podciągnął szorty. Potem zmusił Dylana do uniku, markując uderzenie i zatrzymując pięść dwa centymetry od jego nosa. – Miłego życia, frajerze!

Zaśmiał się i wyszedł. Trzej koleśki, którzy dotąd pilnowali drzwi, wpadli do środka. Chcieli zobaczyć ociekającego moczem lamera. Najmniejszy z nich zamknął się w kabinie, by zrobić kupę, ale dwaj dziesiątoklasiści zaśmiali się głośno.

– Nie mogłeś się wstrzymać, Wilton?

– Ale z ciebie świnią!

– Walcie się – rzucił Dylan i ruszył w stronę drzwi.

Nie zamierzał donieść na Owena. Kapusiów traktowano w szkole jak trędowatych, poza tym czułyby się upokorzony, mówiąc nauczycielowi, że pozwolił komuś się obsikać. Dlatego postanowił wrócić do swojego pokoju, wziąć prysznic i przebrać się w czyste rzeczy, zanim ludzie zorientują się, co się stało.

Owen zwiął, lecz jego kumple z dziewiątej klasy czekali na niego na korytarzu.

– Zaszczaniec! – zawołał jeden z nich, a drugi pstryknął parę zdjęć.

Rozstąpili się jednak, kiedy ociekający moczem Dylan ruszył zatłoczonym korytarzem w stronę schodów. Jeden z kumpli Owena nieoczekiwanie wyciągnął nogę i chłopak wpadł na dzieciaki

z podstawówki.

– Uśmiechnij się, chłopie – zawołał fotograf. Dylan wbiegł po schodach na górę, zostawiając za sobą mokre ślady butów. Ludzie rozstępowali się przed nim.

Nie płakał od wielu lat, jednak teraz był tego bliski. Zamknął kopnięciem drzwi i wyrwał pasek z przemoczonych spodni.

\* \* \*

Pół godziny później Dylan ze świeżo umyтыми włosami i w czystym mundurku minął boczne drzwi głównej sali koncertowej Yellowcote. W ręce trzymał pokrowiec z puzonem, w kieszeni spodni zaś mały myśliwski nóż. Był dostatecznie wkurzony, by w razie potrzeby z niego skorzystać.

Szkolna orkiestra stała już na scenie. Kilka osób zaśmiało się na jego widok i zaczęło szeptać. Wiadomości krążyły naprawdę szybko, ale nie tak szybko jak uśmiechnięta panna Hudson.

– Cóż, masz dobrą okazję, by zacząć wszystko od nowa – powiedziała i spojrzała na swój pusty nadgarstek, po czym przeniosła wzrok na gigantyczny zegar wiszący za nią na ścianie. – Spóźniłeś się piętnaście minut. Może więc rozpoczniemy od rozmowy w moim biurze?

Poprosiła kilku starszych uczniów, by zajęli się orkiestrą.

– Przepraszam za spóźnienie – wydukał Dylan. Był tak wściekły na Owena, że nie potrafił się skupić. – Zatrzymało mnie parę spraw.

– To mnie nie interesuje – odpowiedziała nauczycielka, wpuściła go do gabinetu i otworzyła jedną z szuflad. – Podejrzewam, że jesteś z siebie dumny. W końcu podszedłeś sir Donalda i zabronił ci grać w rugby! Rozmawiałam dziś z panem Jurgensem. Utrata Owena mu się nie spodobała, więc na twoim miejscu omijałabym go szerokim łukiem.

– Cóż, i tak nie należę do najpopularniejszych uczniów w szkole – stwierdził sucho chłopak.

Panna Hudson zamachała mu przed twarzą kluczem przyczepionym do sporych rozmiarów szkiełka akrylowego.

– Co to?

– Sala prób numer jeden – wyjaśniła. – Na samym końcu. Akustyka nie jest zbyt dobra, dlatego używamy jej jako składziku.

Dylan zrobił zdziwioną minę.

– I co mam tam robić?

Panna Hudson wzruszyła ramionami. Jej bransoletki zabrzęczały.

– Cokolwiek zechcesz – stwierdziła energicznie. – Mam siódmoklasistę grającego na puzonie i nie wyrzucę go z orkiestry tylko dlatego, że się pojawiłeś.

– Mam tam po prostu siedzieć?

– Jeśli tylko chcesz, Dylan. Możesz też ćwiczyć, wysyłać esemesy do dziewczyny albo odrabiać prace domowe. Zasady są dwie: zostawisz to pomieszczenie w takim stanie, w jakim je zastałeś, a jeśli ktoś cię zapyta, co tam robisz, odpowiesz, że przygotowujesz się do recitalu.

Chłopak sięgnął po klucz, choć wyglądał na zawiedzionego.

– Tego właśnie chciałeś, prawda? – zapytała panna Hudson. – Dwóch beczynnych popołudni na tydzień. Ja zajmuję się uczniami, którym na czymś zależy.

– No tak, rozumiem.

Rzeczywiście uwielbiał popołudnia, które spędzał, objając się w swoim pokoju, jednak część ich uroku związana była z paleniem i ukręcaniem się z zajęć. Wizja dwóch godzin spędzonych samotnie w sali prób wpędzała go w depresję. Czuł się upokorzony, że panna Hudson ma o nim aż tak złe zdanie.

– Możesz już iść – powiedziała i gestem dłoni wygoniła go z gabinetu. Sama wróciła do orkiestry.

Dylan powłókł się wąskim korytarzem w stronę sali prób numer jeden. Po drodze słyszał grupy i solistów ćwiczących w sąsiednich pomieszczeniach. Kiedy dotarł na miejsce, włożył klucz w zamek i dopiero wtedy uświadomił sobie, że pokój jest otwarty. Mierzył nie więcej niż sześć metrów kwadratowych, zaś po przeciwnej stronie znajdowały się trzy brudne okna. Choć był dzień, większość światła pochłaniały półki zastawione gratami.

Włącznikiem w ścianie zapalił świetlówki. Okazało się, że dwie nie działają. Chciał wyciągnąć krzesło wepchnięte pod biurko, lecz kiedy szarpnął za nie, sterta książek z hymnami oraz kilka antycznych kaseciaków spadło na podłogę. Usiadł więc na ziemi i przypomniał sobie o nożu. Poczł się źle. Z jednej strony musiał jakoś bronić się przed Owenem, z drugiej majcher mógł ściągnąć mu na głowę poważne kłopoty. I to nie takie szkolne, ale związane z policją, sądami i odsiadką.

Wyciągnął broń z kieszeni, otworzył ją i przez chwilę studiował w ostrzu swoje zniekształcone odbicie. Czuł satysfakcję, wyobrażając je sobie wystające z brzucha Owena albo jego gałkę oczną wbłą na jego czubek. Przede wszystkim jednak się bał. Ktoś tak silny jak Owen mógł wyrwać mu nóż z rąk i potem go dźgnąć.

Pytanie brzmiało, czy Owen znów go zaatakuje. Dylan przypomniał sobie jego ostatnie słowa: „Miłego życia”. Być może oznaczało to, że rachunki zostały wyrównane i gość na tym zakończył sprawę. A co, jeśli wyczytał właśnie zbyt wiele ze słów wypowiedzianych przez przygłupa?

Dylan zamknął ostrze. Zamierzał schować nóż do kieszeni, ale w ostatniej chwili rzucił go w kąt. Broń ześlizgnęła się ze stojących tam gratów i uderzyła o metalową półkę, po czym spadła na ziemię. Mógłby spróbować jej poszukać, odsunąć kilka pudeł i skrzynek, a także starą szafkę na akta, ale nie miał gwarancji, że ją znajdzie.

Co ja sobie myślałem, zabierając ze sobą nóż? A z drugiej strony... Co zrobię, kiedy Owen znów się do mnie przywali?

Taki dylemat niełatwo rozwiązać. To najgorsza rzecz, jaką można się katować przez dwie godziny, podczas których nie ma się nic do roboty.

Przeszło mu przez myśl, by posłuchać czegoś z iPhone'a, ale z reguły nie potrafił się wkręcić w muzykę, kiedy był w kiepskim humorze. Gdyby miał przy sobie podręczniki, mógłby odrobić pracę domową, ale nie chciał ryzykować wycieczki po nie przez całą szkołę aż do swojego pokoju. W efekcie zaczął przyglądać się zgromadzonym w salce gratom.

Większość przedmiotów wydała mu się bezużyteczna. Im dalej sięgał, tym więcej znajdował kurzu. Odkrył pudełko z legginsami ze świątecznej pantomimy, torbę wypełnioną częściami do magnetofonów, stare jak świat książki o muzyce, bongosy pozbawione skóry, gigantyczny bęben stojący do góry nogami i wypełniony zaginionymi drobiazgami, wreszcie kilka słomkowych kapeluszy, które chłopcy z Yellowcote nosili kiedyś podczas letniego semestru.

W tych wszystkich śmieciach było coś dziwnego. Dylan wyciągnął pudełko po butach wypełnione fotografiami. Niektóre z nich przedstawiały spektakle teatralne zorganizowane we współpracy z sąsiednim Rustigan College. Przyjrzał się dziewczynom w *Kotach*, ubranym w połyskujące trykoty, z wąsami namalowanymi na policzkach. W końcu znalazł datę – 1986 – i uświadomił sobie, że te seksowne nastolatki mogly teraz mieć dzieci starsze od niego.

Na samym dnie pudełka leżało kilka artykułów wyciętych z gazet, a także egzemplarz szkolnego czasopisma z Rustigan z jedną z wąsatych dziewczyn na okładce: *Sarah Louise McFarland (1970–1990), absolwentka naszej szkoły umiera po dwuletniej walce z rakiem*.

Na wszystkich zdjęciach wydawała się taka szczęśliwa... Dylanowi zrobiło się smutno, a potem dziwnie, kiedy uświadomił sobie, że czuł podniecenie na widok martwej dziewczyny przebranej za kota.

## 21. Zimne poty

Summer nie powiedziała nikomu, co się wydarzyło. Gdyby babcia dowiedziała się o ataku, denerwowałaby się za każdym razem, kiedy jej wnuczka wychodziłaby z domu. Niemalże przyznała się Lucy, ale jej fartowna ucieczka mogłaby wywołać kolejną falę współczucia. Ona tymczasem chciała, by nowe przyjaciółki widziały w niej kogoś podobnego do siebie, a nie pannę wiecznie potrzebującą wsparcia.

W środku jednak Summer zmieniła się z bohaterki uzbrojonej w butelkę i walczącej z dorosłymi facetami w dziewczynkę, która obudziła się zrana zimnym potem i musiała później sprawdzić każdy pokój z powodu paskudnego wrażenia, że ktoś włamał się do jej domu.

Uparła się jednak, że nie ulegnie strachowi, i po niedzielnej próbie znów przemaszerowała po ciemku z przystanku autobusowego do swojego domu. Po drodze niemalże zwymiotowała z nerwów.

W poniedziałek na porannych lekcjach zachowywała się normalnie, choć zmartwiła się nieobecnością Kevina. W czasie przerwy obiadowej celowo zgubiła Michelle i odszukała dryblas, który przewodził grupce chuliganów. Stał w przejściu pod dachem z trzema innymi jedenastoklasistami. Poprosiła go na słówko.

– Nawet nie wiem, jak się nazywasz – przyznała. Jego kumple przyglądali im się z zainteresowaniem.

– Kolejna z twoich ciż zaszła w ciążę? – zawołał jeden z nich.

– Morda w kubeł! – rozkazał mu dryblas, po czym spojrzał na Summer. – Sorry za tych dupków.

A nazywam się Joe.

– Kevin nie pojawił się dziś w szkole. Wszystko u niego w porządku?

– O ile wiem, to tak – odpowiedział. – Jego ojciec jest żołnierzem. Wczoraj wrócił z placówki.

Sądzę, że pojechali do Brum na jakiś wypasiony obiad.

Dziewczyna uśmiechnęła się z ulgą.

– Martwiłam się po tym, co się stało w piątek. Gliniarze z kimś rozmawiali?

Joe pokręcił głową, po czym poklepał ją uspokajająco po ramieniu.

– Zboczeniec zwiął, myśmy zwiáli... Więc z kim mieliby rozmawiać? Najgorsze, co nas czeka, to dzielnicowa maglująca nas podczas kolejnej wizyty na osiedlu.

– W takim razie ulżyło mi – odpowiedziała Summer. – Choć jestem przerażona, że ten oblech wciąż znajduje się na wolności.

– Wątpię, by po tym laniu ponownie zapuścił się w nasze rejony – stwierdził Joe. – Zawsze kręcimy się pod blokiem. Następnym razem, kiedy będziesz wracać wieczorem, zadzwoń do mnie czy Kevina. Przyprowadzimy cię z przystanku.

– Dzięki. Wezmę to pod uwagę.

– To żaden kłopot. Przecież często przyprowadzamy nasze siostry czy dziewczyny. Masz dzienniczek?

Summer wyciągnęła dzienniczek z kieszeni plecaka. Joe położył go na słupku i na tylnej okładce zapisał jej swój numer telefonu. Jego kumple stali dostatecznie daleko, by dojść do wniosku, że właśnie umówił się z nią na randkę.

– Nie zbliżaj się do niego, mała – zawołał ten większy. – On ma wszy łonowe!

– Raczej gnije mu fiut – dodał mniejszy, po czym zasłonił poplamionymi atramentem dłońmi usta i zachichotał jak pięciolatek.

Joe wyciągnął się i wyprowadził podbródkowy. Chłopak się odchylił, wpadając na dziewczynę z ósmej klasy. Potem cofnął się na wszelki wypadek.

– No spróbuj! – zadrwił z niego Joe. – Uderz mnie. Zobacz, jak to się skończy!

Summer wiedziała, jak potrafi być brutalny, ale fajnie było mieć go po swojej stronie.

\* \* \*

Kiedy otworzyły się drzwi, Dylan momentalnie odłożył pudełko ze zdjęciami. Serce zabiło mu mocniej, gdyż wyobraził sobie, że to Owen wpadł dokończyć porachunki. W progu zobaczył jednak niezdarnego dziesiątoklasistę Leo Canterbury'ego. Chłopak miał na sobie luźną szkolną koszulę. Przez cienką białą tkaninę przebijały męskie piersi.

Ludzie uważali, że Leo jest kretynem, bo miał nadwagę i mówił powoli, ale – nie licząc kilku rugbystów – egzaminy wstępne stanowiły gwarancję, że do Yellowcote nie dostanie się nikt, kto nie byłby łebski.

– Ty jesteś Dylan? – zapytał.

Dylan stał właśnie pośrodku pokoju. Miał zakurzone dłonie, a na jednej ze stóp puszkę po herbacie.

– Czy to prawda, że Owen...

– Tak, nasikał na mnie – przyznał poirytowany, nie pozwalając mu dokończyć.

– Co za leszcz – stwierdził ze współczuciem Leo. – Dobrze, że właśnie się stąd wynosi, nie?

– Nie dość szybko jak dla mnie. Ile czasu zajmie mu znalezienie nowej szkoły?

– Nie, nie – uśmiechnął się Leo. – Owen zagrał jakieś dwadzieścia meczów w szkockiej reprezentacji narodowej U-16. Jego tata urządził sir Donaldowi dziką awanturę o ten zakaz. W rezultacie ten wał wrócił tu tylko po to, by zabrać swoje rzeczy.

Dylan otworzył szeroko oczy.

– Jesteś pewien?

Leo pokiwał głową.

– Śpi trzy pokoje ode mnie. Kiedy szedłem po gitarę, stał przy schodach i żegnał się z kumplami.

Dobra robota!

– Nie byłeś jego fanem, co?

– Ciągle się mnie czepiał. Klepał albo nazywał smalcem, zeppelinem, tłuszczochem, debilem, kaczą mordą albo grubolcem. Nie jesteś jedynym, który cieszy się, że już go tu nie będzie.

– Bałem się, że jeszcze nieraz mnie zaczepli – przyznał Dylan.

– A co tu właściwie robisz? – zapytał Leo.

Chłopak miał wielką ochotę wyznać mu prawdę, ale nie znał go zbyt dobrze, dlatego postanowił trzymać się ustalonej śpiewki.

– Ćwiczę grę na puzonie.

– A ja szukam przejściówki XLR – stwierdził Leo i rozejrzał się dookoła. – Panna Hudson powiedziała, że znajduję tu całe ich pudło.

– To może trochę potrwać – zaśmiał się Dylan i popatrzył na zgromadzone w salce graty. – Ale spoko, pomogę ci.

Zaczęli przetrząsać pomieszczenie. Dylan pamiętał, że przy drzwiach stała skrzynka ze splątanymi przewodami, ale okazało się, że to przedłużacze i kable zasilające. Zaczął więc przetrząsać kolejne pudła i torby. Leo robił to samo, tylko że dodatkowo stękał i jęczał z wysiłku.

Po kilku minutach się poddał.

– Mamy kable RCA – stwierdził Leo tak do siebie, jak i do Dylana. – Nie rozumiem, dlaczego te mają być lepsze. Kabel to kabel. No ale mój kumpel Max upiera się, by na nagraniach używać XLR.

Dylan wyglądał na zainteresowanego

– XLR daje mniejsze straty – wyjaśnił. – Każdy sygnał analogowy, płynąc przez kabel, łapie zakłócenia, które słyszymy jako trzaski czy syki. W XLR znajdują się dwa równoległe przewody. Muzyka płynie jednym, drugim czysty sygnał. Wyłapano na nim zakłócenia przelatują przez inwerter i następnie są usuwane z muzyki, dzięki czemu dźwięk jest rzeczywiście czystszy.

Leo zamilkł, podrapał się po brodzie, wreszcie kiwnął głową.

– Chyba rozumiem.

– Trzeba tylko pamiętać, by połączenie było symetryczne. O ile oczywiście masz taką możliwość. Co właściwie nagrywacie?

– Parę kawałków demo naszej grupy.

– Co to za grupa?  
– Pandas of Doom – wyjaśnił Leo.  
– Co gracie?  
– W sumie to rock. Ale nie mainstreamowy. Bardziej punk rock, taki low-fi. Pewnie nie masz pojęcia, o czym mówię.

Dylan się uśmiechnął.

– Mówisz o czymś, co grają The White Stripes, Velvet Underground, Iggy and the Stooges i tak dalej?

– Dokładnie tak – zaśmiał się Leo. – Słuchasz tych klimatów?

– Wychowałem się na nich – wzruszył ramionami chłopak. – Moją macochę kręciła ta właśnie scena.

– Próbujemy nagrać piosenkę Talking Heads *Psycho Killer*, ale gitary wprowadzające nie brzmią zbyt dobrze. Max wciąż przestawia mikrofony, jednak bez względu na to, gdzie je ustawi, i tak wszystko zagłusza perkusja.

Dylan pokręcił głową i się zaśmiał.

– Nie dziwię się. Jeśli wpakowaliście perkusję do tak małej sali prób, to zagłuszy wszystko. Nawet proste demo powinno być wielościeżkowe. Trzeba nagrać każdy instrument oddzielnie, a potem złożyć całość na mikserze. Istnienie kilku ścieżek daje wam kontrolę nad głośnością każdego z instrumentów. Łatwiej też dodać takie efekty jak echo czy pogłos, dopasować gitary, zmienić tonację i tak dalej.

– Żaden z nas nie zna się na tego typu rzeczach – przyznał Leo. – Max lubi myśleć, że coś na ten temat wie, ale próbowaliśmy ze dwadzieścia razy. Zawsze z koszmarnym efektem.

Dylan rozejrzył się po pomieszczeniu. Nie miał ochoty dalej siedzieć tu sam.

– No cóż – powiedział, beztrząsająco wzruszając ramionami. – Nie jestem zawodowym inżynierem dźwięku, ale swego czasu złożyłem do kupy parę nagrań. Może chcesz, żebym wpadł i przyjrzał się sytuacji?



## 22. W poszukiwaniu pocieszenia

Dylan stwierdził, że Pandas of Doom to przedziwna zbieranina. Poza ciężkawym Leo w zespole grał jeszcze Max, wysoki i szczupły chłopak o włosach sięgających ramion. Dylan widywał go w drużynie trenującej przelaje, która przebiegała pod jego oknem, gdy palił porannego papierosa. Uczeń dziesiątej klasy nosił T-shirt retro Adidasa z trzema paskami oraz brokułem w sosie na froncie, a także szkolne spodnie, które kończyły się wysoko nad jego kostkami.

Trio uzupełniała bliźniaczka Maxa, Eve. Bardziej krępa niż brat, rozsiadła się za perkusją w kompletnym stroju Rustigan, w skład którego wchodziły pończoszki, plisowana spódniczka i blad różowa bluzka. Dziewczyna była chronicznie nieśmiała i nie spuszczała wzroku ze swoich stóp.

– Skąd niby wiesz tyle o nagrywaniu muzyki? – zapytał Max. Najwyraźniej uważał się za lidera grupy, a drażliwy ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że Dylan podważył jego autorytet.

Dylan był zbyt zrelaksowany, by wdawać się w konflikty osobiste. Odwrócił się w stronę drzwi.

– Chrzanić to! Jeśli nie chcecie mojej pomocy, to spadam.

Leo zagroził mu drogę.

– Nie bierz tego do siebie. Max nie jest obity towarzysko.

Dylan westchnął, jak gdyby nie chciał tego komentować.

– Mój ojciec pracował w branży muzycznej. Trochę czasu spędziłem w studiach nagraniowych.

Miksowałem też muzykę na szkolne koncerty, a kiedyś podczas wakacji z nudów nagrałem kilka własnych piosenek.

– Na jakich instrumentach grasz? – zapytał Leo.

– Na wszystkim po trochu, choć najlepiej mi idzie na klawiszach – odpowiedział. – Kiedy przygotowywałem demo, wykorzystałem automat perkusyjny, potem dograłem syntezator, bas i gitarę prowadzącą.

– Sam na tym wszystkim grałeś? – zapytał podejrzliwie Max.

– Powiedziałem: automat perkusyjny – przypomniał Dylan. – Na reszcie owszem, grałem.

Max wyglądał, jakby nie wierzył w ani jedno jego słowo.

– Gdzie grasz w Yellowcote?

– W orkiestrze, na puzonie – przyznał chłopak. – Ale strasznie się nudziłem i podpadłem pannie Hudson. Pyskowałem jej.

Max uśmiechnął się triumfalnie.

– Na puzonie? Może jeszcze chodzisz po wodzie?

– Max, przestań zachowywać się jak kutas! – skarcił go Leo. – Próbujemy nagrać coś od czwartku i jak dotąd mamy jedno wielkie nic.

– Jeśli chodzi o mnie, to cenię sobie spokój – wyjaśnił Dylan. – Zacząłem grać w orkiestrze, by wyrwać się z drużyny rugby. Wybrałem puzon, ponieważ nikt inny go nie wybrał i nie miałem konkurencji. Gdybym zdecydował się na pianino, miałbym pięćdziesiąt stron nut do wykucia na każdy recital.

– Wyglądasz na niezłego bumelanta – stwierdził oskarżycielskim tonem Max.

Dylan miał dość jego gadki i obrócił się w stronę drzwi.

– To by było tyle, chłopaki.

Tym razem Leo nie próbował go zatrzymać.

Jednak Eve poderwała się z taboretu.

– Max, ty patologicznie samolubny przyszczu! Przecież nawet nie wiesz, co robisz! Pozwól Dylanowi nam pomóc!

Ponieważ wcześniej się nie odzywała, Dylan odwrócił się, by się jej przyjrzeć. Eve tymczasem jak gdyby nigdy nic usiadła za perkusją.

Max głośno westchnął, a potem wzruszył z niechęcią ramionami.

Dylan lubił bawić się sprzętem do nagrywania, dlatego na zaangażowaniu się w zespół zależało

mu bardziej, niż pokazywał. Pod ścianą zauważył pianino. Podszedł do niego, podniósł klapę i bez większych problemów zagrał pierwsze takty *The Entertainer* Scotta Joplina. Tylko po to, by pokazać Maxowi, że nie ściemnia.

– Nieźle – zaśmiał się Leo, a Max się najeżył.

Szesnastościeżkowy mikser z podłączonymi od tyłu dwoma mikrofonami stał przy oknie. Konsola onieśmielała rzędami guziczków, potencjometrów i pokręteł oraz czterocalowym ekranem LCD, ale Dylan używał tego samego modelu, by nagrywać werble i gwizdki do świątecznej pantomimy w podstawówce.

Poruszał palcami niczym ekspert, zerując wszystkie suwaki, a następnie tworząc nowy folder na twardym dysku urządzenia. Kiedy skończył, spojrzął na stojak z mikrofonem przęający się tuż obok perkusji. Nie chciał, by jego głos zabrzmiał lekceważąco.

– Jeśli używacie pojedynczego mikrofonu, musicie ustawić go wysoko, by zebrał cały zestaw – wyjaśnił. – Stereo jest jednak znacznie bardziej użyteczne.

– Więc użyłbyś więcej niż jednego mikrofonu, by zgrać perkusję? – zapytał Leo.

Dylan się uśmiechnął. To był ostateczny dowód ignorancji Makska. Od wielu godzin pracowali nad nagraniem, choć nie mieli nawet podstawowej wiedzy. I to takiej, którą można było zdobyć w ciągu dwóch minut, korzystając z Google'a.

– W normalnym studiu ustawia się dwa mikrofony w pewnej odległości, a do tego przy każdym talerzu czy pudle umieszcza się mikrofon spotowy – wyjaśnił. – Czasami nawet osiem czy dziesięć sztuk. Tym razem skorzystamy z dwóch.

Max przerwał mu.

– Może powinniśmy skorzystać z tych spotowych?

Dylan zacisnął zęby.

– Max, chłopie, dwie minuty temu nie wiedziałeś, że one istnieją, a teraz mówisz mi, jak mam wykonywać swoją robotę. Inżynier dźwięku spędza pół dnia na podłączaniu i nagłośnianiu perkusji! Nagrywamy demo, a nie nowy album Radiohead! Jeśli nie będziemy kombinować, to do podwieczorku prawdopodobnie zdołamy złożyć kilka całkiem sensownych kawałków.

– Właśnie na tym nam zależy – powiedział Leo, po czym poszedł rozejrzeć się za wyższymi statywami.

– Spoko – stwierdził Max, splótł ręce na piersiach i zrobił kwaśną minę.

Szkoła miała trochę mikrofonów, ale większość z nich nadawała się do występów na scenie, nie zaś do pracy w studiu nagrań. Dziesięć minut zajęło Dylanowi i Leo skompletowanie zestawu składającego się z dwóch statywów z mikrofonami i ustawienie ich na szkolnych biurkach. Panna Hudson wpadła tylko na chwilę. Dylan martwił się, że odeśle go do sali numer jeden, ale wydawała się zadowolona, że wreszcie do czegoś się przydał.

Kiedy wyszła, stanął przy mikserze i spojrzął na Eve.

– Zaczynaj grać pierwszy kawałek, spróbuję ustawić poziomy nagrywania.

Nacisnął czerwony przycisk na pierwszym kanale i kiwnął głową w jej stronę.

*Psycho Killer* rozpoczynało się od oszczędnego gitarowego intro, któremu towarzyszył delikatny dźwięk talerza. Aby utrzymać rytm, Eve słuchała jednego z pełnych nagrań, które przygotowali wcześniej. Przymknęła oczy i wystukiwała stopą pierwsze takty.

Wyglądała niezwykle delikatnie, a zarazem poważnie. Zupełnie jakby brzdąkała na harfie, a nie waliła w gary! Kiedy piosenka nabrała tempa, dziewczyna eksplodowała. Była raczej niska i musiała podnosić się z taboretu, by odpowiednio mocno uderzać w bębny. Krzywiła się przy tym, a jej długie czarne włosy fruwały w powietrzu.

Wyglądało to niekonwencjonalnie, ale uszy sugerowały Dylanowi fachową robotę. Zresztą również według danych pojawiających się na ekranie miksera poziomy dźwięku były w porządku. Kiedy Eve otworzyła oczy, by sprawdzić, czy może już przestać, Dylan zakręcił dłońmi i bezgłośnie powiedział jej „dalej”.

– Całkiem nieźle – podsumował, kiedy zapisał ścieżkę jako Perkusja: Próba pierwsza, a potem

odtworzył fragment pozostałym. – Powinniśmy to nagrać jeszcze kilka razy. Potem przestawimy mikrofony i zaczniemy pracować nad gitarami.

## 23. Zdrajca wśród ludzi

Po zajęciach Adam i Jay zaczekali na Babatunde przy tylnej bramie szkoły.

– Jak ci poszło z twoimi dwoma kumplami? – zapytał ten pierwszy.

– Koszmarnie – jego brat trzymał w ręce komórkę i pisał wiadomość do Erin. – Salman jest w porządku, ale Tristan nie odzywa się do mnie i chce, by Salman trzymał się jego. Za każdym razem, kiedy coś powiem, wtrąca idiotyczne komentarze lub próbuje mnie spławić. Kiedy na WF-ie mieliśmy znaleźć sobie partnerów, Tristan wkurzył się na maksa, bo Salman go nie wybrał.

– Fajnie, że zdecydował się na ciebie – stwierdził Adam.

Jay pokręcił głową.

– Miał dość sytuacji, w jakiej się znalazł. Podszedł do jakiejś dziewczyny. Tristan nie mógł znaleźć sobie pary i ostatecznie dostał tego dziwoląga, Petera Frinka. Gościa, który śmierdzi potem i szczynami. Wyraz jego twarzy przejdzie do historii!

– A Erin wciąż się nie zdecydowała? – zapytał jego brat. – Typowa baba!

– Właśnie do niej napisałem – wzruszył ramionami Jay.

Nagle telefon zadzwonił. Chłopak dotknął go i na ekranie pojawiło się zdjęcie Erin z kawałkiem mandarynki w ustach.

– Idealne wycucie czasu – stwierdził, po czym odebrał połączenie. – Właśnie czekamy na Babatunde.

– Nie dołączę do was – powiedziała Erin. – Przepraszam.

– Powiedz mu, że jest głupim fiutem – dodał ktoś w tle.

Jay niemalże upuścił telefon.

– Jesteś u Tristana?

– Tak – przyznała dziewczyna. – Brontobyte szukało głównego gitarzysty.

– Zajęłaś moje miejsce! – parsknął Jay. – Nie wierzę! Przecież jesteśmy z tej samej krwi.

Adam musiał wszystko usłyszeć, gdyż wyglądał na równie zaskoczonego.

– Erin wybrała Brontobyte?

– Sorry, chłopaki – powiedziała. – Doszłam do wniosku, że gra w zespole to naprawdę fajny pomysł. Tyle że ja nie chcę śpiewać, a Tristan zaoferował mi posadę gitarzystki.

Jay stał jak osłupiały.

– Twoja debilna nowa kapela nie ma nawet wokalisty, ty chudy onanisto! – wrzasnął w tle Tristan.

– Erin, jak ty go znosisz? – poskarżył się. – Wiem, że zawsze ci się podobał, ale to najbardziej rozpuszczony koleś, jakiego kiedykolwiek spotkasz na swojej drodze. Myśli tylko o sobie!

Dziewczyna się zaśmiała.

– Jeśli jest taki beznadziejny, to dlaczego jeszcze trzy dni temu był twoim najlepszym kumplem?

Zagięła go. Jay zrozumiał, że nic nie osiągnie, klóćąc się z nią.

– Pieprzę was, bawcie się dobrze – rzucił i rozłączył się, po czym spojrzał na Adama i pokręcił głową. – Uwierzysz?

– W pewnym sensie – odpowiedział jego brat. – Wiedzieliśmy przecież, że Tristan zawsze ją kręcił.

Jay wzruszył ramionami.

– Jeśli zaczną ze sobą chodzić, nigdy im tego nie zapomnę. Byłoby łatwiej, gdyby Erin była brzydka.

– Zostaną pierwszoligową parą – drażnił się z nim Adam. – Będą zapraszani na najlepsze imprezy. Będą jadać z drużyną baseballową, chodzić na bal w Święto Dziękczynienia, a dziewictwo stracą w cadillacu zaparkowanym na Wzgórzu Bzykaczy...

– Zamknij się, tępaku – prychnął Jay. – Mam gdzieś Tristana, tylko skąd weźmiemy wokalistę? Adam spojrzał na zegarek.

– Gdzie, do cholery, jest Babatunde? Może wyszedł przez inną bramę?

– Jest brama przednia i tylna. Jak można je pomylić?

Chłopak pojawił się dopiero kilka minut później. Przyprowadził ze sobą niespodziankę: Theo, szesnastoletniego brata Jaya i Adama.

Theo przypominał tego drugiego, był jednak dziesięć centymetrów wyższy i miał równie ciemne włosy jak Jay. Dbał o swój wizerunek dobrze wyglądającego bandyty. Nosił cztery kolczyki i irokeza, a na karku zrobił sobie tatuaż przedstawiający skorpiona. Na jego symboliczny mundur składano szkolny krawat włożony na koszulę flanelową.

– Nie sądziłem, że masz dwóch braci – powiedział Babatunde do Jaya. – Wziąłem Theo za Adama.

– Gość podszedł do mnie i zaczął nawijać o jakiejś próbie – stwierdził Theo. – Nie wiedziałem, o co mu chodzi.

Jego wypowiedź przerwała niedawno zatrudniona i całkiem ładna nauczycielka plastyki, która minęła ich i przeszła przez ulicę.

– Panno Tucker – zawołał za nią. – Może wpadnie pani do mnie i zobaczy moją dwudziestocentymetrową kielbaskę?

Nauczycielka zatrzymała się i swoim najmniejszym palcem zademonstrowała, jak fiut opada.

– Co innego słyszałam, Theo!

Adam, Babatunde i Jay zaśmiali się, podobnie jak kilku przechodzących tuż obok siódmoklasistów. Theo warknął na nich, więc rzucili się do ucieczki.

– Ma słodką dupcię – stwierdził Adam, obserwując, jak panna Tucker maszeruje w stronę stacji metra.

– Jest urocza – zgodził się Babatunde. Patrzył na kobietę znad swoich zakreślonych okularów. – Założę się, że spotyka się jedynie z tak wytwornymi facetami jak ja.

Theo spojrział na Jaya.

– Więc dlaczego nikt mi nie powiedział, że zakładacie zespół?

– A czemu miałoby cię to zainteresować? – odpowiedział mu Adam. – Od czasów podstawówki nie zagrałeś ani jednej nuty!

– Chcemy założyć naprawdę poważną kapelę – przyznał Jay. – Dlatego właśnie rzuciłem Brontobyte.

Adam zasłonił dłonią usta i sztucznie zakasłał.

– Rzuciłeś?

– Potrafię być poważny – oświadczył Theo. – Pamiętacie, jak sędzia nazwał mnie godnym szacunku?

– Jesteś wariat – stwierdził Adam.

Dobrze żył z bratem i prawdopodobnie był jedynym chłopakiem, który mógł rzucić podobny tekst i nie zderzyć się głową z najbliższą ścianą.

Jay posłał Babatunde zrezygnowane spojrzenie.

– Problem w tym, że zrezygnowała nasza wokalistka. Oczywiście możemy wpaść do mnie i poćwiczyć...

– Wierzę, że znajdziemy kogoś na jej miejsce – dodał Adam.

– Jestem wybitnym wokalistą – odpowiedział Theo.

Jay teatralnym gestem zasłonił uszy, kiedy jego brat zaczął śpiewać. Grobowy głos Theo miał jednak całkiem niezłą skalę.

– Słyszałem gorszych – przyznał Babatunde.

Ale Jay się bał. Theo naprawdę był wariatem i zespół mający go w składzie nie mógł uchodzić za poważny. A przecież to o poważnym zespole marzył przez cały weekend!

– Może po prostu dacie mi szansę? – zaproponował Theo. – Jeśli się nie sprawdzę, powiecie, że bym spieprzał, i załatwicie sobie kogoś innego.

Zespół był dla Jaya ważny, więc postanowił zaryzykować.

– Masz na myśli to, że poszukamy sobie kogoś innego czy też że na kimś się wyżyjemy po tym, jak tobie odbije i spuścisz nam łomot?

Kiedy to powiedział, wyobraził sobie swoją śmierć. Zadrżał, widząc, jak zmienia się oblicze Theo.

– Sorry, Jayden? – syknął chłopak. – Chyba niezbyt dobrze cię usłyszałem!

Adam ruszył młodszemu bratu z odsieczą.

– Theo, jemu chodzi o to, że najważniejsza jest dla nas muzyka. Jay wie o niej znacznie więcej niż ty czy ja. Jeśli zespół ma wypalić, musi opierać się na kimś, kto zna się na rzeczy, a nie na najsilniejszym z nas.

Kierunek, w jakim rozwijała się ich rozmowa, nie spodobał się Babatunde.

– Grałem w trzech zespołach – ostrzegł. – Chemia pojawia się albo nie pojawia. Jeśli już teraz coś jest nie tak, to nie ma sensu iść dalej.

Theo zacisnął pięści i uklonił się Jayowi po chińsku.

– Obiecuję traktować cię z absolutnym szacunkiem. Oczywiście o ile nie będziesz palić moich narkotyków ani łapać za mojego ptaka, gdyż w takim wypadku zastrzegam sobie prawo do zgnicenia cię niczym robaka.

– No dobrze, możemy cię sprawdzić – zgodził się ostrożnie Jay.

– Poza tym mama wykopałaby mnie z domu, gdybym ci coś zrobił – dodał Theo.

Babatunde zaczął klaskać.

– Drogie panie, czy będziemy tak stały, czy też pozwolicie mi przysiąść do garów?

Kiedy ruszyli, Theo wyciągnął rękę.

– Tam stoi mój samochód.

– Samochód? – zdziwił się Jay.

Brat spojrział na niego jak na idiotę.

– Tak, no wiesz, takie metalowe pudło z czterema kołami, drzwiami i kierownicą.

– O ile dobrze pamiętam, musisz mieć siedemnaście lat, by prowadzić auto – odpowiedział Jay.

– Do tego powinieneś mieć prawo jazdy i wykupić ubezpieczenie. Jesteś na zwolnieniu warunkowym!

Theo cmoknął i się uśmiechnął.

– Jeśli chcesz się czepiać jakichś biurowych szczegółów, to możesz jechać autobusem.

Jay martwił się jedynie o reakcję mamy na wieść o tym, że trzech jej synów złapano w kradzionym samochodzie. Adam i Babatunde nie mieli jednak takich wątpliwości. Cóż, nie chciał wyjść na mięczaka w oczach swoich nowych kumpli z zespołu.

## 24. Time for Bed

Pandas of Doom nagrali dwie piosenki, zanim Eve zwinęła się do Rustigan na trening hokeja. Przed podwieczorkiem Dylan miał już wstępny, surowy miks. Pierwszą piosenką było *Psycho Killer* zespołu Talking Heads, drugą *Time for Bed*, którą napisali Max i Eve, a Dylan dorzucił partię klawiszy.

Chłopak jadł tam gdzie zwykle, przy stoliku pod oknem. Leo i Max usiedli naprzeciwko niego i z uwagą wysłuchali obu utworów, dzieląc się słuchawkami podłączonymi do jego iPhone'a.

– Brzmi trochę płasko – stwierdził Max swym tradycyjnym, szorstkim tonem, ale jednocześnie uśmiechnął się, mimowolnie akceptując nagrania.

Leo nie miał zastrzeżeń. Siedział, kiwając głową, z wielkim bananem na twarzy.

– Spisałeś się, Dylan – powiedział, zagarnął ziemniaki i wrzucił sobie do ust niczym palacz napędzający lokomotywę. – Twoje klawisze robią dobrą robotę w *Time for Bed*.

– Nie jestem do końca przekonany – zaprotestował jego kumpel. – Ponieważ to nasze demo, a my nie mamy klawiszowca.

Leo rozpostarł ręce przed Dylanem.

– Wiem, gdzie znaleźć jednego.

Chłopakowi to schlebiało. Nieco wbrew sobie uśmiechnął się. Czekał jednak na nieunikniony docinek ze strony Maksa.

– Zespół to poważne zobowiązanie – stwierdził Max. – Trochę nie w twoim stylu, co?

Dylan wzruszył ramionami i zaczął żuć rybę. Chciał dołączyć do zespołu już podczas miksowania piosenek, ale wołał nie odsłaniać kart, by Max później go odstrześlił.

– Dobrze się dziś bawiłem – stwierdził, unikając odpowiedzi na pytanie. – Czy któryś z was lubi Black Flag?

Leo pokiwał głową.

– *Damaged* to świetny album.

– Zgadzam się. A ty co o nim sądzisz, Max?

Max wołał zmienić temat niż przyznać się, że nie odróżniłby Black Flag od Beyoncé.

– Może rzeczywiście potrzebujemy klawiszowca – powiedział ostrożnie. – Dzięki niemu brzmielibyśmy bardziej przestrzennie.

Leo się uśmiechnął.

– Co ty na to, Dylan?

– Może się udać – odpowiedział chłopak, wciąż unikając zbytniego entuzjazmu. – Może zagramy razem parę razy i zobaczymy, jak nam idzie? A co z Eve? Zgodzi się na to?

– Sądzę, że cię polubiła – stwierdził Leo. – Z reguły niewiele mówi, ale wiedziałabyś, że nie przypadek jej do gustu.

– Wysłałem jej mejla z naszymi empetrójkami – przyznał Dylan.

Max nie był już taki pewny tego, co przed chwilą powiedział. Zwłaszcza że udało mu się uniknąć kompromitacji, jaką byłoby przyznanie się, że nie zna Black Flag.

– Zdecydowanie musimy to z nią przegadać – oświadczył.

Leo zignorował go i wyciągnął nad stołem rękę, by ucisnąć dłoń Dylana.

– Witaj w Pandach, chłopie.

\* \* \*

Wielki Len wpadł do baru rybnego, przeszedł pod ladą i pocałował mamę Jaya. Czekają ich teraz pół godziny spokoju pomiędzy powrotem dzieci ze szkoły a wieczornym szczytem.

– Jak poszło? – zapytała.

Odpowiedział, wyciągając z kieszeni płócienną torebkę z brzęczącymi monetami.

– Sześćdziesiąt dwa funty na samym bingo – wyjaśnił. – Bardzo dziarska grupka babć. Oplacała się ta wycieczka na południowy brzeg rzeki.

– Potrzebuję pomocy – powiedziała Heather. – Chłopaki są na dole. Ćwiczą.

Len od razu stracił zainteresowanie nią.

– Ten nowy zespół? Muszę ich usłyszeć!

Powiesił płaszcz i zbiegł po schodach. Wyraźnie słyszał dobiegający z piwnicy jazgot gitar i dzikie wrzaski. Na dole pachniało wilgocią. Na ceglanych ścianach wisały pajęczyny, zaś linoleum dawno popękało. Kiedy pojawił się Len, muzyka ucichła. June i Patsy podbiegły, by go uściskać, Hank wolał pomóc Babatunde owinąć folią aluminiową bęben basowy, co miało wyostrzyć jego brzmienie.

Mężczyzna uściśnął i pocałował każdą z dziewczynek, po czym kiwnął chłopakom głową i podszedł do stojącej z tyłu perkusji. Przedstawił się Babatunde.

– Mówili mi, że jesteś wyjątkowy – powiedział. – Obawiam się, że moje stare bębny najlepsze lata mają już dawno za sobą.

– Zyskały za to charakter – stwierdził chłopak ciepłym tonem. – Kogo obchodzi, że są odrapane?

– Owinięcie basu folią dowodzi, że jesteś szaleńcem – dodał Len. – Wiesz, że to trzydziestocalówka? Uratowałem ten zestaw, kiedy Lovegroove Studios zbankrutowało. Ponad dwadzieścia lat temu!

– Jay wspominał, że kiedyś był pan muzykiem studyjnym – przypomniał sobie Babatunde. – Wciąż pan gra?

Wielki Len wyglądał na zmieszanego, więc Adam odpowiedział za niego.

– Śpiewa pensjonariuszom domów starców oraz ludziom z domów kultury.

– Wstyd na wieki wieków – zaśmiał się Len, a Hank oderwał się wreszcie od perkusji i przytulił do jego uda. – Tak naprawdę gram im kilka piosenek i zachęcam do wspólnej zabawy muzycznej. Potem wyciągam karty do bingo i skłaniam do wydania paru funciaków. Dobrze się przy tym bawią. Może nie jest to najlepsza fucha, ale można na niej zarobić. A przede wszystkim pracować za dnia i wrócić do domu przed wieczorem, kiedy w barze robi się tłok.

– Żadna praca nie hańbi – stwierdził Babatunde, po czym pochylił się i sprawdził dzieło Hanka.

– Mały całkiem nieźle się spisał. To co, znów zagramy *Christine*?

– Muszę to usłyszeć! – stwierdził Wielki Len i usiadł na schodach. Hank i Patsy przycupnęli po jego bokach, zaś June wdrapała mu się na kolana.

– Nie spodziewaj się zbyt wiele – ostrzegł go Jay. – Ćwiczymy zaledwie od pół godziny. Jak dotąd nie dotarliśmy jeszcze do trzeciego wersu.

Theo chrząknął i spojrzał na kartkę z tekstem. Jego bracia sięgnęli po gitary, zaś dzieci włożyły sobie palce do uszu.

– Gotowi? – zapytał Babatunde. – To ruszamy!

Kiedy zaczął walić w perkusję, Len zrozumiał, o co chodziło Jayowi. Nie brzmiali jeszcze jak zespół, który swoje już przeżył. Jay sprawdzał się jednak jako gitarzysta, a Adam nieźle grał na basie. Zauważył, że Erin nie ma i już po kilku pierwszych taktach zaczął się zastanawiać, czy Theo potrafi śpiewać.

*Christine, Christine, nie chcę być niemity,*

*Lepsze ciała niż twoje zazwyczaj mi się śniły.*

*Ale jestem napalony, a laski mnie nie odwiedzają.*

Odpowiedź brzmiała „nie”. Jego syn nie miał głosu, który wywoływałby ciarki na plecach. Jednak w muzyce rockowej głos jest znacznie mniej istotny niż charyzma, Theo tymczasem wypluwał z siebie kolejne wersy, jakby chciał nimi kogoś zadźgać. Miał imponującą sylwetkę i wykonywał gesty rodem z bokerskiego ringu. Innymi słowy był świetnie wyglądającym twardzielem, którego każda dziewczyna chciałaby usidlić.

Len dostrzegł w nim potencjał, choć *Christine* siadła pod koniec trzeciego wersu. Dalej na razie nie dotarli, nie dopracowali też chórków i zakończenia. A mimo to dwie małe dziewczynki zaczęły



klaskać, zaś Hank włożył sobie dwa palce do ust i przeciągle zagwizdał.

– Czuję dobre wibracje – zawołał podniecony Len i podniósł się z ziemi. Jay się uśmiechnął. Pieprzyć Tristana, pieprzyć Erin. Miał wrażenie, że przesiadł się z roweru z kijkiem do ferrari zatankowanego paliwem rakietowym.

– Kilka prób i będziemy zajebišci! – zawołał Adam i przybił z Theo piątkę.

Len spojrział na małe dzieci.

– Uważajcie na słowa! – zawołał.

Jay spojrział na Babatunde.

– Grałeś już w kilku zespołach. Co o nas sądzisz? – zapytał.

– Musimy parę rzeczy doszlifować – stwierdził chłopak. – Ale składniki są w porządku.

– Widziałem się w Starbucksie z moim kumplem, Steve'em – wtrącił Len. – Prowadzi Old Beaumont w Camden Lock. Kiedy opowiedziałem mu o was, przypomniał sobie, że Terror FM urządza u nich młodzieżową wersję bitwy zespołów. Jakoś tak koło Wielkanocy. Dał mi dla was adres swojej strony internetowej – dodał, po czym zaczął grzebać w kieszeniach skórzanej kurtki. W końcu wyciągnął z niej złożoną chusteczkę i wręczył ją Jayowi.

– Słyszałem o Rock the Lock – przyznał chłopak. – W okolicy znalazłoby się kilku mocnych konkurentów, ale i tak to jedna z najlepszych tego typu imprez. Sprawdźmy, czy wciąż można się zgłosić.

– Trzy tygodnie nam wystarczą? – zapytał Adam.

– Tak podejrzewam. – Jay kiwnął głową. – To nie jest występ, podczas którego trzeba zagrać pełny koncert. Wystarczy przygotować kilka piosenek i po krzyku. Serio, nie więcej niż trzy!

Babatunde zabębnił w najmniejszy bęben, a potem walnął w talerz.

– Wchodzę w to!

Theo pokiwał głową na zgodę.

– Fajnie jest mieć jakiś cel, móc się na czymś skupić – dodał Adam.

Jay spojrział na braci.

– Tylko nie mówcie o tym Erin. Nie chcę, by Brontobyte tam się pojawiło!

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ

## 25. Moja kochana rodzinka

Summer ustawiła budzik na siódmą rano, ale była tak podniecona pierwszym wyjazdem do Londynu, że zdążyła wziąć prysznic i wysuszyć włosy, zanim rozległ się dzwonek. By go wyłączyć, wyskoczyła na korytarz w samym staniku i majtkach. Nagły powiew zza otwartych drzwi przewrócił kartki stojące na skrzynce przy jej łóżku. Dostała je na czternaste urodziny – aż osiem, o siedem więcej niż rok wcześniej.

– Mogę już skorzystać z WC? – zapytała z korytarza Eileen. – Nie chciałam wcześniej, by cię nie wstrzymywać.

– No jasne, babciu! – odpowiedziała radośnie Summer. – Za chwilę zrobię śniadanie. Jajecznice! Zostawię ci też kanapkę na obiad. Nie wiem, kiedy wrócę do domu, ale jeśli zgłodniejesz, zawsze możesz podgrzać sobie lasagne z Tesco.

– Włóż szlafrok, wnusiu! – krzyknęła babcia. – Nawet się dobrze nie wytarłaś. Na pewno się zaziębisz!

Summer spojrzała na promienie słoneczne wpadające przez okno do jej pokoju.

– Babciu, wyjrzyj na zewnątrz! Słuchałam radia pod prysznicem. Pogodynka obiecała, że będzie cudowna pogoda!

Sięgnęła po komplet leżący na łóżku i podniosła, by mu się lepiej przyjrzeć. Tworzyły go błyszcząca czarna sukienka mini oraz czarno-czerwone zakolanówki w paski.

– Włożę na nią koszulkę Clashów. Będę wyglądać bardziej punkowo – wyjaśniła.

– I całkiem ładnie – dodała Eileen. – To od Lucy?

– Sukienkę rzeczywiście pożyczyłam od niej – przyznała Summer. – Ale zakolanówki kupiłam na bazarku. Wydałam cztery pięćdziesiąt z moich urodzinowych pieniędzy. Facet zbił mi cenę z pięciu funtów.

Nie chciała wkładać stroju przed przygotowaniem śniadania, bo wiedziała, że ubaźnie się masłem lub czymś zapłami. Aby nie denerwować babci, narzuciła białą szkolną bluzeczkę na ramiona i pobiegła korytarzem, by usmażyć jajka.

Słońce wpadało również i przez kuchenne okno. Summer czuła jego ciepło na plecach, kiedy podgrzewała patelnię. Nagle usłyszała szum inhalatora babci i wyskoczyła na korytarz.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Nie martw się o mnie – odpowiedziała Eileen i oparła się o ścianę. Oddychała płytko, a twarz miała białą jak kreda.

– Chodźmy – poprosiła łagodnym tonem dziewczyna, po czym złapała ją pod ramię. – Posadźmy cię na fotelu i podłączymy do tlenu.

Aby skrócić spacer babci do łazienki, fotel i butla z tlenem stały niemalże w progu pokoju. Mimo to przejście czterech kroków zajęło jej pół minuty. Kiedy opadła z ulgą na poduszki, Summer włączyła tlen i naciągnęła na głowę kobiety elastyczny pasek maseczki tlenowej.

– Oddychaj powoli. Tak głęboko, jak potrafisz – powiedziała spokojnym głosem, choć wewnątrz drżała.

Babcia zmagająca się z podobnymi atakami raz na miesiąc i za każdym razem potrzebowała kilku godzin, by odzyskać siły na tyle, by móc pójść samej do kuchni czy toalety.

Eileen ściągnęła maskę. Próbowwała się uśmiechnąć.

– Nie martw się o mnie, kochanie – wysapała. – Wkrótce poczuję się lepiej. Ubieraj się. O której przyjeżdża po ciebie samochód?

– O ósmej – odpowiedziała Summer. – Ale wiedzą, że nie pojedę, jeśli się rozchorujesz.

– Przecież chodzisz do szkoły, kiedy mam takie ataki.

– Ale szkoła jest niedaleko – przypomniała dziewczyna. – Nie ma mnie najwyżej trzy godziny, od pierwszej lekcji do przerwy obiadowej. Jeśli pojedę do Londynu, nie będziesz mogła skorzystać z wucetu ani napić się niczego aż do wieczora!

– Dopiero co tam byłam. Jakoś przeżyję! – upierała się Eileen.

Summer miała mały żal do babci. Czy to musiało wydarzyć się właśnie tego dnia?

– Zaraz zadzwonię do Weiów – powiedziała, próbując sobie przypomnieć, gdzie zostawiła komórkę. Nagle poczuła spaleniznę. – O cholera! Zostawiłam patelnię na gazie!

\* \* \*

Jay leżał w łóżku i jednym okiem zerkał spod kołdry. Kai wyglądał na irytująco silnego i przystojnego faceta. Właśnie robił na dywanie pompki. Na gołych pięściach!

– Czemu tak się na mnie gapisz? – zapytał, po czym przetoczył się na plecy, by machać brzuszki.

– Stanął ci?

Jay się uśmiechnął.

– Kai, nawet gdybym był gejem, to i tak nie podniecałbym się kimś, kto idzie spać w śmierdzącym stroju bokserskim.

Jego brat wsunął stopy pod kaloryfer i zaczął ćwiczyć.

– Króliczki kręcące się po siłowni wczoraj wieczorem nie miały nic przeciwko tym majtkom – pochwalił się. – I jakoś nie widziałem, by kręciły się wokół ciebie!

Trafił, bo w przeszłości miał już kilka dziewczyn, a Jay wciąż żadnej. Na szczęście dumę starszego z braci uratowała mama. Otworzyła drzwi, uderzając nimi Kaia.

– Jajka z bekonem na stole za dziesięć minut, w śmietniku za jedenaście. Zabierajcie swoje przyszczate cielska na dół! – zawołała. – Kai, śmierdzisz jak nieludzkie stworzenie! Co sobie ludzie o mnie pomyślą?

Jay uśmiechnął się, bo podniosła syna za koszulkę bokserską i wyciągnęła na korytarz, po czym pchnęła w stronę drzwi łazienki.

– Tylko ich nie zamykaj – huknęła. – Pozostali mogą chcieć skorzystać z toalety!

– Nie mam ręcznika! – zaprotestował Kai.

– Zaraz dostaniesz ode mnie coś innego! – wrzasnęła Heather. – Użyj któregoś z podłogi.

Jay zaśmiał się i wytoczył z łóżka. Ruszył korytarzem, drapiąc się po jajach. Jego mama otworzyła drzwi do kolejnego pokoju. Postronnym mogła wydawać się surowa, ale miała ośmioro dzieci oraz firmę pod opieką. Nie mogła pozwolić sobie na subtelności.

– Adam, Theo, śniadanie za dziesięć minut, w śmietniku za.... Adam, gdzie do cholery podział się twój brat?

Jay nadstawił ucha.

– Nie wrócił wczoraj do domu – odpowiedział Adam.

– Jak to nie wrócił? To gdzie się podział?

– Nie jestem jego opiekunem! Nie wrócił do domu z treningu bokserskiego. Może Kai wie coś więcej.

– A skąd mam niby wiedzieć? – zawołał Kai z łazienki. Hank i June przebiegli w piżamach koło Jaya.

– Hej, wy dwoje! Nie ważcie się stawiać stóp na schodach w takich strojach! – zawołała Heather, po czym znów spojrzała na Adama. – To co mam powiedzieć, kiedy zadzwoni kurator Theo? Powinien być w domu przed dziewiątą wieczorem!

Jay wciąż się uśmiechał na myśl o tym, co spotkało Kaia. Jednak kiedy mama się wściekała, dobry humor był co najmniej nie na miejscu.

– Zeszłam wczoraj do piwnicy po puszkę oleju do smażenia – warknęła. – To wstyd: szklanki, paczki po chipsach, jakieś puszki, zabawki, trampki. Po śniadaniu macie tam zejść i posprzątać.

– Ale dziś mamy bitwę zespołów! – jęknął Jay.

– Nie pojedziecie na Rock the Lock, dopóki nie posprzątaacie tam, więc ruszajcie się szybciej!

Kai wychylił się z łazienki.

– Dowal mu, mamó! – zawołał z entuzjazmem w głosie.

– Kai! – ryknęła Heather. – Jeśli nie wejdiesz pod prysznic w ciągu dziesięciu sekund, osobiście

wyszoruję cię szczotką do czyszczenia toalet!

Adam przeszedł przez korytarz i wszedł do łazienki. Jay zniknął do kuchni. Po drodze usłyszał jeszcze wrzask młodszego brata:

– Adam, ty brudna świnio! Nie pozwalam ci siedzieć i srać, kiedy biorę prysznic!

\* \* \*

Pan Wei odebrał połączenie i od razu wiedział, że Summer jest bliska łez. Stał w przestronnej kuchni. Michelle siedziała za barem na taborecie, wcinając chrupki czekoladowe na mleku i pozwalając, by brązowy płyn ściekał jej po brodzie na koszulę nocną.

– Summer, musisz się uspokoić – powiedział. – Jestem przekonany, że coś da się wymyślić.

Kiedy jego córka usłyszała imię przyjaciółki, podbiegła do taty, klapiąc bosymi stopami o podłogę. Pan Wei wskazał jej schody.

– Leć po mamę, szybko!

– Bardzo mi przykro – odpowiedziała załóżnie Summer po drugiej stronie słuchawki. – Naprawdę czuję się fatalnie. Wszyscy ciężko pracowali na próbach... Ale nie mogę zostawić babci samej w tym stanie.

Pan Wei spędził pół minuty, próbując uspokoić dziewczynę. W końcu do kuchni wkroczyła jego żona. Barczysta kobieta w szlafroku, o długich, czarnych włosach sięgających niemalże do talii, miała niezadowoloną minę.

– Summer, możesz poczekać kilka minut? – zapytał pan Wei.

– Niech pan oddzwoni – odpowiedziała załamana. – Mam tylko 60 pensów na koncie. Ma pan mój numer?

– Na wyświetlaczu!

Ledwo zdążył odłożyć bezprzewodową słuchawkę, w pomieszczeniu pojawiła się Lucy. Rozczesywała wilgotne włosy.

– Babcia Summer ma kiepski poranek – wyjaśnił. – Prawdopodobnie nic jej nie będzie, ale z Londynu wrócicie dopiero wieczorem. Nie możemy zostawić jej samej na aż tak długo.

Pani Wei wzruszyła ramionami.

– I co niby miałabym zrobić?

– Powiedziałas, że dziś będziesz pracować z domu – przypomniał mężczyzna. – To dziesięć minut drogi stąd, więc liczyłem, że po prostu parę razy w ciągu dnia ją odwiedzisz.

– Nie zamierzam wchodzić do tych bloków – stwierdziła kobieta i zadrżała teatralnie. – Nawet nie zamierzam się do nich zbliżać.

– Mamo, bez Summer nie wystąpimy! – wyjaśniła Lucy.

– Ale z ciebie krowa! – dodała niezbyt pomocnie Michelle. – Nigdy nie lubiłaś naszej muzyki!

Pani Wei nie zaprzeczyła. Jej mąż zamyślił się, pocierając dłonią czoło.

– To wstrętny hałas – stwierdziła kwaśno kobieta. – Pomogłabym wam, gdybyście grały prawdziwą muzykę. Dlatego właśnie posłałam was na lekcje gry na skrzypcach i fortepianie.

Lucy skrzywiła się i trzasnęła drzwiami lodówki. Zaczęła pić sok pomarańczowy prosto z kartonu.

– Dwie Azjatki w kwiecistych sukienkach na recitalu pianistycznym. Czy może być gorszy stereotyp?

– Cóż, nie słyszałam, byście się dobrze uczyły – przypomniała pani Wei. – Wiem natomiast, że spędzacie całe godziny w tym kanale, koszmarne hałasujecie, a chłopaki tylko wchodzi i wychodzą.

– Z jakiego wieku się urwałaś?! – wrzasnęła poirytowana Lucy.

Jej mama spojrzała na męża.

– Mam wykład do przygotowania i prace do ocenienia. Gdybym chciała zostać pielęgniarką, posłałabym do odpowiedniej szkoły.

– Chciałabym, żebyś zdechła, matko! – huknęła Michelle.

Kobieta posłała jej obojętne spojrzenie.

– To ojciec pozwolił wam założyć zespół rockowy.

Kiedy najspokojniej w świecie wspinała się na schody, jej mąż westchnął i sięgnął po telefon leżący na ladzie. Zadzwoił na komórkę Summer.

– Jak babcia? – zapytał uspokajającym tonem.

– Powoli odzyskuje kolory – odpowiedziała dziewczynka. – Mówi co prawda, że wszystko jest w porządku, ale nie mogę zostawić jej samej na dziesięć godzin.

– No tak – pan Wei przyznał jej rację. – Przyjadę więc i ją zabiorę. Spędziłaby dzień w moim biurze. Mamy tu łazienkę dla niepełnosprawnych i jestem przekonany, że znajdę jej jakieś DVD do obejrzenia. A w czasie przerwy obiadowej zaprowadzę ją do stołówki, by zjadła porządny obiad. Co ty na to?

– Windy działają, więc powinno się udać – stwierdziła Summer. – Jednak w korytarzu stoi pełna butla z tlenem. Musiałaby wziąć ją, a także maskę do oddychania, ale...

Zamilkła, próbując przypomnieć sobie, czy o czymś nie zapomniała.

– Chociaż nie, wszystko będzie dobrze – potwierdziła.

– W porządku – powiedział pan Wei, po czym pokazał córkom uniesiony kciuk. – Podjadę do ciebie samochodem i pomogę sprowadzić babcię na dół. Zabiorę też tlen. Mama Coco pojawi się u ciebie o ósmej, tak jak planowaliśmy. Dopiero potem przyjedzie po Lucy, Michelle i instrumenty z kanału. Ruszam za chwilę, więc wkładaj buty i koszulę.

Summer zaśmiała się i otarła łzy.

– Jest pan pewien? – zapytała, pociągając nosem. – To bardzo miło z pana strony. Zapytam jeszcze babcię, co o tym sądzi, ale jestem pewna, że się zgodzi.

Pan Wei rozłączył się i uśmiechnął, gdyż córki przytuliły się do niego.

– Najlepszy tata na świecie – stwierdziła Michelle i pocałowała go w policzek. Lucy cmoknęła drugi.

## 26. Latająca kanapka z jajkiem

Jay wyszedł z kuchni z kanapką z jajkiem i bekonem. Nagle przez korytarz przeleciały brudne bokserki, uderzyły go w twarz i wylądowały na talerzu. Chłopiec podniósł wzrok i zobaczył Kaia. Jego młodszy brat celował w niego zwiniętymi w kłębek skarpetkami.

– To moje śniadanie, ty bękarcie! – warknął Jay i rzucił w niego talerzem z kanapką.

Trafił w nogę, pozostawiając plamę ketchupu na świeżo wypranych dżinsach Kaia.

– Oni znów się biją! – zawołała Patsy, gdyż Kai zeskoczył na dół schodów, złapał brata za kark i cisnął nim o dywan.

– Zejdź ze mnie! – warknął Jay, próbując wygiąć palce przeciwnikowi. Ale Kai wiedział, jak wykorzystać swoją siłę. Przewrócił go na klatkę piersiową, wcisnął mu swoją rzepkę w plecy i zastosował dźwignię na ramię. Adam usłyszał, co się dzieje i uderzył Kaia w twarz, aż plasnęło. Potem odciągnął go do tyłu.

– Jeśli chcesz się z kimś bić, to ze mną – warknął, po czym pchnął go na ścianę i pogroził wzrokiem.

Kai uwielbiał bójki. I to nawet z silniejszymi przeciwnikami! Zdołał wyrwać się Adamowi i walnął go głową w bok. Adam był dwa lata starszy, ale nie miał doświadczenia bokerskiego. Zaczął się nawet zastanawiać, czy nie porwał się z motyką na słońce. Kai zasypał go bowiem serią szybkich uderzeń, spychając niebezpiecznie blisko schodów prowadzących do sklepu na dole.

Jay zerwał się jednak z ziemi, podbiegł do Kaia i kopnął go w plecy.

– Uf! – jęknął zaatakowany. Oberwał w zębra od Adama i przewrócił się na podłogę.

Jay już miał wskoczyć na niego, kiedy Wielki Len podniósł go z ziemi i pchnął w stronę kuchni.

– Opanuj się! – huknął. – Robisz się za stary na takie numery!

Heather zawtórowała mu ze szczytu schodów. Z wściekłości aż mrużyła oczy.

– Czy ja naprawdę nie mogę przysiąc na kłocie choćby na dwie minuty, żebyście się nie pobili? – zawołała i zbiegła na dół. Adam był najbliżej, więc oberwał w tył głowy. – Spójrzcie tylko! – dodała, choć trójka najmniejszych dzieci niepewnie wyglądała z jadalni. – Całe schody w jedzeniu! Ubrania, które bez wątplenia trzeba uprać. Dlaczego nie możecie sobie tego odpuścić?

W tym samym momencie Kai opadł na ścianę wąskiego korytarza. Chwycił się za klatkę piersiową i jęknął.

– Powinieneś to rozumieć, nie jesteś już dzieckiem – rzuciła Heather pod adresem Adama.

– No co? Przypadkowo trafiłem go kolanem! – odpowiedział.

Jay współczuł mu, bo brat stanął w jego obronie, a teraz cała wina spadła na niego.

– Kai jak zawsze mnie zaczepił – stwierdził, wskazując go palcem. – Zawsze zaczyna!

– A ty walnąłeś mnie w głowę śniadaniem! Zachowujesz się jak baba! Wkurzyłeś się, bo rzuciłem ubraniami.

Jay znów chciał mu przykopać, ale Len go powstrzymał.

– Nie życzę sobie twoich zasranych gatek na twarzy – zawołał bliski płaczu chłopak. Konieczność życia z Kaiem pod jednym dachem przyprawiała go o frustrację. – Nienawidzę cię!

Heather zacisnęła dłonie i spojrzała na Lena.

– Nie mogę walczyć z nimi każdego poranka – załkała. – Mam nerwy w strzępach!

Mężczyzna pomógł Kaiowi wstać.

– Świetna robota, chłopaki – powiedział wyraźnie zdenerwowany. – Wasza matka pracuje siedem dni w tygodniu. Ma siedmioro dzieci, którymi musi się zajmować. A wy, choć jesteście już prawie dorośli, w niczym jej nie pomagacie!

– Posprzątam tutaj – stwierdził Jay, który poczuł się winny. – A po śniadaniu włożę talerze do zmywarki.

– No dobrze – zgodził się Len. – Adam, upewnij się, że maluchy zjedzą śniadanie i ubiorą się. Kai, ty posprzątasz w piwnicy.

W odróżnieniu od braci Kai nie czuł się winny.

– Jeszcze nic nie jadłem! – zaprotestował.

Mężczyzna się zaśmiał.

– Choć raz dostaniesz to, na co zasłużyłeś. Zawsze rozrabiasz, ale nigdy nie ponosisz kary!

– Nie jesteś moim ojcem! – rzucił Kai. – Nie możesz mi rozkazywać!

Len rzadko kiedy podnosił głos, ale chłopak zdecydowanie przeginał. Dlatego złapał go i uniósł do góry tak, że jego stopy zawisły dobry metr nad ziemią.

– Ale znałem twojego ojca! – ryknął. – Gdyby Piła Richardson zobaczył, że wkurzyłeś mamę, załatwiłby ci miesięczny pobyt w szpitalu!

Kiedy Len puścił Kaia, chłopak zmył się po schodach na dół. Jay ukucnął, zebrał bekon i kawałki jajka na talerz, a potem wyrzucił je w kuchni do śmietnika. Ojczym stał już przy ladzie i szykował mu drugą kanapkę.

– Proszę – powiedział ciepłym głosem. – Zmarnowałeś ostatnie jajka na brata, więc zrobiłem ci z samym bekonem.

Jay uśmiechnął się lekko, uniósł górną część kanapki i nalał do środka ketchupu.

– Nie chciałem denerwować mamy – wyjaśnił, stając przy zlewie i biorąc gryza. – Kai mnie wkurza, a ponieważ mieszkamy w tym samym pokoju, nie mogę się od niego uwolnić.

Mężczyzna pokiwał ze zrozumieniem głową. Zrobił sobie kawę rozpuszczalną.

– To jełop, nie mam wątpliwości – stwierdził.

– Mama musi mieć do niego słabość – dodał Jay. – Kai wciąż mnie zaczepia, ale obrywamy obaj. Przecież on przypomina czołg! Musiałbym być idiotą, by z nim zaczynać.

Len się uśmiechnął.

– Heather wie, że Kai ma nierówno pod kopułą, ale kocha wszystkich was tak samo.

– Gdyby w piwnicy nie było tak wilgotno, przeprowadziłbym się na dół – westchnął Jay.

Gdzieś na zewnątrz rozległ się klakson, więc wyjrzał przez okno nad zlewem. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczył potężne porsche cayenne pani Jopling zaparkowane na brukowanym podjeździe. Tristan i Alfie siedzieli z tyłu, zaś z bagażnika wystawały gitary i perkusja.

– Wygląda na to, że nasz mały sekret wypłynął – uśmiechnął się Len, kiedy Erin pojawiła się na kamiennym bruku.

– Powodzenia, dzieciaki – zawołała ciocia Rachel, stojąc w drzwiach na tyłach pubu.

Jay wychylił się przez okno, strącając płyn do zmywania naczyń do zlewu.

– Dokąd się, ciamajdy, wybieracie? – zawołał.

Poranek był słoneczny. Erin w obcisłym podkoszulku i ciemnozielonych legginsach wyglądała świetnie. Odwróciła się i pokazała mu środkowy palec.

– Tam, gdzie i wy, jak sądzę! – odpowiedziała.

– Jak się dowiedzieliście?

– Małe siostry mają długie języki – uśmiechnęła się znacząco.

Jay wkurzył się, że Brontobyte wybiera się na Rock the Lock, ale jeszcze bardziej zdenerwowało go to, że Erin – zamiast usiąść na pustym siedzeniu pasażera – wcisnęła się na tył samochodu i zajęła miejsce tuż obok jego byłego kolegi.

– Nic nie szkodzi – powiedział Jay do Lena i zamknął okno. – Jeśli nie zdołamy pokonać zespołu, w którym Tristan gra na perkusji, śmiało możemy spalić nasze instrumenty.

– Bez wokalisty na pewno ich nie pokonamy – stwierdził mężczyzna, kiedy porsche pani Jopling wyjechało na ulicę. – Adam? Możesz wpaść na słówko? – zawołał.

Adam wyłonił się z jadalni, ciągnąc za sobą Hanka. Chłopiec miał twarz umazaną ketchupem. Jay posadził go na ladzie i otarł mu usta wilgotnym papierowym ręcznikiem, choć mały strasznie się krzywił.

– Gdzie wasz wokół? – zapytał Len.

Adam zawsze irytował się, kiedy ludzie pytali go o Theo. Bracia żyli ze sobą w zgodzie, ale mieli zupełnie inne towarzystwo.



– Według Kaia poderwał jakąś dziewczynę tuż po treningu bokserskim. Nie wrócił do domu, więc podejrzewam, że umoczył wacka.

Len wzruszył ramionami i się zaśmiał.

– Mój Boże, wyobraziłem sobie właśnie, jak Theo się rozmnaża. Nie wspominając o reakcji waszej matki.

– Co znaczy „umoczył wacka”? – zapytał Hank.

– Chyba że znów go zwinęli – dodał Jay, ignorując pytanie młodszego brata.

– Przecież on nie ma jeszcze osiemnastu lat – przypomniał Adam i pokręcił głową. – Gliny po aresztowaniu nieletniego muszą skontaktować się z jego rodzicami bądź opiekunami prawnymi. Dlatego właśnie sędzę, że jednak go nie dopadli.

Len spojrział na zegar na ścianie.

– Cóż, za godzinę powinniśmy być w Old Beaumont. Dobrze by było, gdyby wkrótce się pojawił.

## 27. Chrzanieni budowlańcy

Coco miała najdłuższe nogi, więc usiadła z przodu obok swojej mamy, Loli. Industrial Scale Slaughter pędziło autostradą M1 w stronę Londynu. Ruch na drodze był spory, ale nie dało się go porównać z porannym korkiem do Birmingham, czyli w przeciwną stronę.

Jechały poobijanym vanem Peugeota. Michelle, Lucy i Summer siedziały w drugim rzędzie, zaś trzeci złożyły, by zrobić miejsce na perkusję i gitary.

– Tak więc miałam sen – zaczęła Michelle. Lucy zasłoniła usta i ziewnęła.

– Nie potrzebuję okna z widokiem na twą zrąbaną psychikę – rzuciła.

Jej siostra splotła ramiona na piersiach i nadała się.

– I dobrze, nic wam nie opowiem.

– Co za dupa wołowa! – wrzasnęła Lola. Musiała mocno nacisnąć pedał gazu, bo ciężarówka z otwartą paką, przewożąca odpady z budowy, wepchnęła się na ich pas. Kobieta dwukrotnie nacisnęła na klakson.

– Mamo! – upomniała ją Coco, po czym spojrzała za siebie na przyjaciółki. – Za kierownicą staje się strasznie agresywna.

Lola wzięła głęboki oddech i celowo skierowała rozmowę na inne tory. Nie chciała rozmawiać o swoich okazjonalnych wybuchach wściekłości.

– Ja nigdy nie pamiętam swoich snów – stwierdziła.

– Bo alkohol wypłukał ci mózg – zachnęła się jej córka.

Lola zaśmiała się, a potem odgryzła.

– Przypomnę ci to w piątek za tydzień, kiedy jak zwykle usłyszysz: Mamo, kieszonkowe mi się skończyło. Potrzebuję kasy na weekend.

Dziewczyny się zaśmiały. W tym samym momencie ciężarówka przed nimi wjechała na studzienkę kanalizacyjną. Jej paka zatrzęsała się, a tylna kłapa zagrzechotała. Fragmenty popękane gipsu wysypały się na asfalt, a kłęby białego kurzu zatańczyły w powietrzu, powoli opadając na drogę tuż przed vanem.

Lola nie chciała być w pobliżu, kiedy kolejna partia gipsu wysypie się z pojazdu. Włączyła kierunkowskaz, by zjechać na wolniejszy pas. W tej chwili kolejna biała nawałnica pofrunęła w górę. Wstrząs był jednak mocniejszy i tym razem posypały się również cegły, kable elektryczne oraz metalowe wieszaki na ubrania.

Momentalnie dostały się pod peugeota Loli. Przednia opona zahaczyła o jedną z cegieł, uniosła się do góry i wydała z siebie głośny, metaliczny dźwięk, który wstrząsnął całym vanem. Michelle instynktownie pochyliła się, opierając o Summer. Lola spojrzała w boczne lusterko. Kierowca na lewym pasie zauważył gruzy, które wypadły z ciężarówki, i zwolnił, robiąc jej miejsce. Tyle że kierownica samochodu wibrowała. Obawy Loli potwierdziły kawałki gumy wylatujące spod samochodu.

– Trzymajcie się! – zawołała i z całych sił chwyciła za kierownicę. – Straciłyśmy przednie koło!

Ponieważ dawno już zdjęła stopę z pedału gazu, jadący za nią kierowca zatrąbił. Peugeot zwolnił do osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Gdyby Lola zaczęła ostro hamować, dobry tuzin aut wrębałby się w nią. Dlatego postanowiła zjechać na pobocze i ostrożnie skręciła w stronę skrajnego, najwolniejszego pasa.

Drgania sprawiły, że ostatni kawałek gumy oderwał się od koła i uderzył w podwozie samochodu. Kierowca za nimi wreszcie uświadomił sobie, że mają kłopoty, i zwolnił tak bardzo jak to możliwe.

Summer przykleiła się do środkowego fotela, czując, jak Lucy wbija paznokcie w jej nadgarstki. Lola chciała się zatrzymać, ale bała się, że jeśli zbyt ostro skręci, ich wysoki van zacznie dachować. Bądź co bądź miały tylko jedno przednie koło.

Zwolniły do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, po czym ostrożnie zjechały na pobocze. Prędkość ta w porównaniu z tempem, jakim jeszcze przed chwilą sunęły po autostradzie, wydawała się

niewielka. Mimo to Lola wciąż zmagala się z kierownicą. W końcu poczuła, że po prostu musi się zatrzymać, więc delikatnie nacisnęła nogą pedał hamulca.

Samochód nagle skręcił w stronę środka drogi. Na szczęście system ABS wyczuł, że coś jest nie tak, i zwolnił hamulec, zanim doszło do czegoś nieprzyjemnego.

Lola wyprostowała kierownicę. Mijające je auta poruszały się dwukrotnie szybciej, jednak bała się znów wcisnąć hamulec. Sunęła więc wzdłuż pobocza z wciśniętym sprzęgłem, aż w końcu zatrzymała się dobre trzy kilometry od miejsca, w którym najechały na cegłę.

Odetchnęły z ulgą. Lola wyciągnęła kluczyki ze stacyjki.

– Zaraz zwymiotuję – przyznała i pozwoliła sobie na głębszy oddech. Dopiero potem wróciła do bycia mamą. – Wszyscy wysiadka od strony pobocza. I stać mi na trawie!

Lucy i Coco wysiadły pierwsze. Kiedy Lucy dzwoniła z komórki na policję, Summer sprawdziła zniszczenia. Prócz braku przedniej opony zauważyła również wgniecenie wielkości piłeczki tenisowej, widoczne w miejscu, w którym cegła uderzyła w maskę. Przedni zderzak zwisał, lusterko po stronie kierowcy się odgięło. Z boku auta widać było liczne zadrapania i wgniecenia, a do tego dochodziła jeszcze niewielka dziura w tylnym kole.

– Mogło być gorzej – powiedziała, gdy Coco przytuliła się do rozdygotanej matki.

– Krwawisz – zauważyła Michelle.

Summer spojrzała na swoją rękę i zobaczyła cztery czerwone półksiężycy w miejscu, w którym paznokcie Lucy wbiły się w jej skórę.

\* \* \*

Theo zawsze myślał tylko o sobie. Zwłaszcza wtedy, kiedy spędził noc z dziewczyną. Leżał nagi na pojedynczym łóżku, a znane z kreskówki pingwiny toczyły na kołdrze bitwę na śnieżki. Jego ciuchy leżały rozrzucone na dywanie, a butelkowozielona bluzka jednej z państwowych szkół żeńskich wisiała na drzwiach szafy.

Jego zdobycz brała prysznic w łazience obok. Chciał do niej dołączyć, ale zamknęła za sobą drzwi. W końcu jednak wynurzyła się w nieodzownym różowym szlafroku. Miała długie czarne włosy i olbrzymie oczy.

– Wyglądasz bosko – stwierdził Theo i się uśmiechnął.

Spojrzała z podziwem na jego umięśniony tors, ale ton miała raczej beznamiętny.

– Weźmiesz szybki prysznic przed wyjściem?

– Dobry pomysł – odpowiedział lekko nadąsamy, choć wiedział, że takie dziewczyny potrafią być dużo bardziej dosadne. – A nie dostanę filiżanki herbaty i kanapsona z bekonem?

– Powinieneś cieszyć się tym, co już dostałeś – droczyła się z nim.

Otworzyła szufladę i wyciągnęła z niej czysty stanik oraz majtki. Theo próbował przypomnieć sobie jej imię. Felicity? Fiona? Ffion? Pamiętał, że pasowało do tej wytwornej dziewczyny i zaczynało się na F.

– Więc podrywasz mięśniaka w klubie bokserskim, zabierasz do siebie do domu, a o poranku porzucasz? – zapytał.

– Theo, wyślę ci esemesa, OK? – odpowiedziała poirytowana. – Rodzice są w domu. Zależy mi na tym, by mieli o mnie dobre zdanie. Tata obiecał, że za miesiąc, jeśli zdam egzaminy, kupi mi hondę jazz.

Wsunęła nogę w jeden z trampków Theo i podrzuciła mu go na kolana.

– Masz dziesięć minut – dodała stanowczym głosem, po czym zebrała jego rzeczy z dywanu i wrzuciła do łazienki.

Theo ruszył pod prysznic, wciąż odgrywając rolę zranionego szczeniaczka. W nagrodę otrzymał słodki uśmiech i buziaka. Jej palce u stóp przesunęły się po jego łydce.

– Pachniesz mydłem – zauważył.

– A ty wręcz przeciwnie – odpowiedziała, po czym klepnęła go w pośladki, kierując w stronę łazienki. Kiedy dotarł tam, usłyszeli odgłos stóp wspinających się po wąskich schodach prowadzących

na strych.

– To chyba mój brat! – jęknęła dziewczyna. – Wskakuj tam i zamknij za sobą drzwi!

Kiedy Theo zamknął za sobą drzwi, dziewczyna rozejrzała się po pokoju, schowała jego spodnie pod prześcieradło i kopnięciem posłała torbę ze strojem bokserskim pod łóżko. Do pokoju wszedł dwunastoletni chłopak w T-shircie i spodniach od piżamy. Włosy sterczały mu we wszystkie strony, jakby dopiero co wstał z łóżka.

– Phoebe...

– Nie słyszałam, jak pukałeś, Marcus! – przerwała mu.

Phoebe, pomyślał Theo, stojąc za drzwiami łazienki. Wiedział, że jej imię zaczyna się od F.

– Mama mówi, że śniadanie jest gotowe i musimy spakować samochód, bo jedziemy do babci – kontynuował chłopiec.

– Mogłam być przecież naga! – dodała jego siostra.

– Miałbym bonus! – zaśmiał się. – Zwłaszcza gdybyś zaczęła krzyczeć.

– Powiedz mamie, że zejdę, jak się ubiorę.

Kiedy Marcus się odwrócił, w łóżku Phoebe zadzwonił telefon. Chłopiec rozejrzał się i zauważył, że komórka jego siostry ładuje się na biurku.

– Czyje to? – zapytał.

Dziewczyna zaczęła intensywnie myśleć.

– Naomi zostawiła go ostatniego dnia przed świętami w szkole. Oddam go jej, kiedy wróci z ferii.

– Nie odbierzesz? – zaciekawił się.

Phoebe pchnęła go w stronę drzwi.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy!

To był koszmarny błąd, ponieważ zgodnie z wszystkimi prawami wszechświata młodsi bracia robią dokładnie coś przeciwnego niż to, czego się od nich oczekuje.

Marcus odepchnął Phoebe i rzucił się do przodu w stronę jej łóżka. Szczęka opadła mu niemal do ziemi, gdy zorientował się, że dzwonienie wydobywa się z kieszeni męskich spodni. Kiedy uniósł wzrok, zobaczył Theo przyglądającego mu się przez szparę w drzwiach łazienki.

Chłopiec szeroko się uśmiechnął.

– Już nie żyjesz.

Phoebe złapała go w pasie.

– Pięćdziesiąt funtów za milczenie – oświadczyła.

– Nie wierzę ci – odpowiedział, ciągnąc siostrę w stronę drzwi. – Poza tym to jest zbyt dobre!

Zawsze byłaś ukochaną córeczką tatusia.

Theo wyszedł z łazienki.

– Mam pomóc mu się zamknąć?

Choć Phoebe w tym momencie nienawidziła Marcusa, nie chciała, by coś mu się stało.

– Nie zachowuj się jak idiota – rzuciła do Theo i puściła brata wolno.

Dwunastolatek wybiegł z pokoju. Zbiegając po schodach, krzyczał na całe gardło:

– Mamo! Tato! Phoebe ma jakiegoś gacha w pokoju! Gość nie ma na sobie ciuchów!

– Ubieraj się – warknęła dziewczyna i wyciągnęła spodnie Theo spod łóżka.

Kiedy wbijał się w nie, komórka przestała mu dzwonić. Tymczasem na dole Marcus miał spore trudności w przekonaniu rodziców. Nie chcieli mu wierzyć.

– Tato, przysięgam na życie. Ona to robiła!

Theo nie bawił się w zakładanie skarpetek. Wsunął gołe stopy w trampki.

– Phoebe, kochanie! – zawołał z dołu tata dziewczyny. Miał zrzędlawy, lekko zaniepokojony głos.

– Wszystko u ciebie w porządku?

Jego córka wciąż wpatrywała się bezmyślnie w Theo, kiedy mężczyzna wszedł do pokoju. Był typowym burzumem ubranym w bawełniane spodnie i klapki.

– Kim, u diabła, jesteś? – zawołał. – Co tu się dzieje?

Wygląd łóżka, ubrania rozrzucone po podłodze i fakt, że Phoebe nie miała na sobie nic poza

koszulą nocną, nie pozostawiał wątpliwości.

– Och, cudownie! – wrzasnął.

– Mam już siedemnaście lat – odpowiedziała dziewczyna, a lzy zaczęły płynąć jej z oczu. – Mogę robić to, na co mam ochotę.

– Nie możesz, dopóki mieszkasz pod moim dachem!

Jego żona weszła tymczasem do pokoju i natychmiast go skarciła.

– Donaldzie, to już duża dziewczyna. Przestań w końcu robić sceny!

Jednak Donald nie miał zamiaru przestać. Podeszedł do Theo.

– Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

Chłopak się uśmiechnął.

– Ma pan bardzo ładny dom, sir. Ale pańska córka powinna dostać większe łóżko.

– Cholerny komik! – zadrżał z gniewu mężczyzna. – Zabieraj swoje łachy i wynoś się stąd!

– Tato, zachowujesz się, jakbyśmy mieli lata pięćdziesiąte! – przerwała mu Phoebe.

Donald dźgnął Theo w klatkę piersiową.

– Służyłem w RAF-ie, wiesz? Jeśli znów cię tu zobaczę, spuszczę ci łomot!

Theo uśmiechnął się i naciągnął przez głowę swoją zapoconą kamizelkę bokserską.

– Tylko uważaj, byś nie dostał zawału serca! I nie myśl, że jestem pierwszym chłopakiem, który spał z twoją małą księżniczką!

Phoebe klepnęła go w plecy.

– Nie mów tak o mnie!

– Mały pyskаты bękart! – wrzasnął Donald. – Ja ci pokażę!

Był raczej przeciętnego wzrostu, za to dość solidnie zbudowany. Bez trudu powaliłby pięścią większość szesnastolatków, ale Theo miał przecież szafkę pełną medali, które zdobył na ringu. Uchylił się przed ciosem, potem wyprostował i uderzył przeciwnika prosto w brzuch. Mógł jeszcze walnąć go w głowę i w ten sposób znokautować, ale ograniczył się do pchnięcia na łóżko.

– Miło mi was poznać – powiedział.

Gdy zdyszany Donald leżał w pościeli córki, Theo sprawdził, czy ma telefon, portfel i klucze, po czym podniósł swoją torbę z podłogi. Potem spojrzął przelotnie na Phoebe i jej mamę, obie zapłakane.

– On pierwszy się zamachnął – przypomniał. – Co miałem zrobić?

Brat Phoebe ulotnił się, kiedy zobaczył, jak chłopak zbiega na dół. Theo miał wielką ochotę mu przywalić, jednak doszedł do wniosku, że to tylko dzieciak. Wyszedł na zewnątrz.

Mijając bliźniaki wybudowane w stylu pseudo-Tudorów i należące do bankierów oraz lekarzy, szeroko się uśmiechał. Wiedział, że stracił Phoebe, ale przynajmniej miał zabawną historyjkę do opowiedzenia Adamowi i chłopakom z klubu.

Jego sześcioletni nissan pathfinder stał na końcu uliczki, tuż przy skrzynce pocztowej. Theo rąbnął go cztery miesiące temu, zaś facet z komisji załatwił mu fałszywe dokumenty i tablice rejestracyjne w zamian za kradzionego golfa GTI.

Wewnątrz wciąż śmierdziało kebabem, który zjadł wieczorem z Phoebe. Wykopnął polistyrenowe pudełka na chodnik i uruchomił silnik. Zamierzał wrócić do domu, kiedy przypomniał sobie telefon, od którego rozpoczęła się draka. Na ekranie pojawiło się imię Adama. Oddzwonił.

– Cześć, chłopie – powiedział jego brat. – Mam nadzieję, że nie dobijałem się do ciebie w niewłaściwym momencie?

## 28. Old Beaumont

Old Beaumont otwierało swoje podwoje o 9.30 rano. Babatunde mieszkał w Londynie na tyle krótko, że nie potrafił jeszcze obliczyć, ile zajmie mu dotarcie w określone miejsce, dlatego już o 8.55 stał pod zamkniętymi drzwiami klubu z rękami schowanymi w kieszeniach.

Hala koncertowa z poczerńiałych cegieł górowała nad kanałem Grand Union. Została wybudowana jako kino, zbombardowana w czasie wojny, odbudowana, spalona i stała opustoszała przez długich szesnaście lat, po których odrodziła się jako popularne miejsce występów zespołów punkowych i nowofalowych na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Babatunde nie znał Camden, ale znudził się stanem i patrzeniem na zamknięte budki z chińszczyzną. Postanowił zabić czas spacerem. O tak wczesnej porze mało który lokal był otwarty, ale przy głównej ulicy udało mu się znaleźć sklepik Pret A Manger. Kupił sobie kawę i rogalika z mozzarellą. Zamierzał usiąść gdzieś w pobliżu i go zjeść.

– Babatunde! – zawołał radośnie pan Currie.

Chłopak był zaskoczony, widząc swojego nauczyciela muzyki w towarzystwie Erin, Tristana, Alfiego, Salmana i kobiety w brązowym skórzanym kapeluszu kowbojskim oraz okularach przeciwsłonecznych, która musiała być panią Jopling.

Zabrał skórzany taboret od sąsiedniego stolika i wcisnął się pomiędzy Erin i pana Curriego.

– Co pan tu robi, sir? – zapytał.

Mężczyzna uśmiechnął się speszony.

– Przez kilka ostatnich tygodni pani Jopling opłacała u mnie prywatne lekcje dla Brontobyte.

Babatunde się zaśmiał.

– Będzie pan tendencyjny – stwierdził, po czym ugryzł rogalika. Okruszki posypały się na jego bluzę.

– Absolutnie nie – zaprotestował nauczyciel. – Jestem dumny, że w konkursie biorą udział dwa zespoły z Carleton Road. Chciałbym, żeby któryś z nich wygrał.

Kiedy to powiedział, pani Jopling zrobiła minę, jakby właśnie zjadła cytrynę. Tristan również nie wyglądał na zadowolonego, zwłaszcza że Erin strzepała okruszki rogalika z bluzy Babatunde.

– Masz kawałek pomidora pod nosem – powiedziała.

Choć chłopak wyglądał na ekscentrycznego – miał głęboki głos i nosił bluzę z kapturem oraz okulary retro – został bardzo dobrze wychowany.

– Pani musi być mamą Tristana i Alfiego – powiedział, spoglądając na panią Jopling.

– Zgadza się. – Kiwnęła głową, choć wciąż nie wyglądała na zadowoloną. – A ty jesteś perkusistą, tak jak mój Tristan.

– Jest lepszy ode mnie – wtrącił kwaśno Tristan.

– I powinien być – stanęła w jego obronie kobieta. – Jest starszy od ciebie.

Jej syn poczuł się zakłopotany.

– Dlaczego twoja rodzina przeprowadziła się do Londynu? – zapytał pan Currie.

– Tata dostał pracę w szpitalu Royal Free.

– Na północy jest straszne bezrobocie, prawda? – pani Jopling pokiwała głową. – Kim jest, portierem albo kimś w tym stylu?

Babatunde uśmiechnął się lekko.

– Mój tata jest chirurgiem. Głównym konsultantem nowego oddziału onkologicznego. Moja mama jest z kolei internistką. Wciąż pracuje w Nottingham, ale zamierza się tu przeprowadzić w ciągu najbliższych kilku miesięcy.

– Dwoje lekarzy – uśmiechnęła się Erin. – Twoja rodzina musi być dziana.

– A ty nie myślałeś, by zostać lekarzem, kiedy dorośniesz? – zapytał pan Currie.

Babatunde wzruszył ramionami. Wyraźnie się zmieszał.

– To raczej młodszy bracia odziedziczyli talent po moich starych.

– Chyba widziałem twojego tatę w telewizji – wtrącił Alfie. – To taki czarnoskóry facet, nie? Po chwili poczerwieniał, gdyż wszyscy wybuchli śmiechem.

– Dajcie mi dokończyć! – zaprotestował. – Chciałem powiedzieć, że był w lokalnych wiadomościach jakiś czas temu. Razem z burmistrzem i księciem Andrzejem otwierali nowy oddział onkologiczny.

– No cóż – stwierdziła sztywno pani Jopling. – Miło słyszeć, że niektórzy z was jakoś sobie radzą. Babatunde sporo słyszał o niej od Jaya, ale i tak musiał zamaskować uśmiech ostatnią jedną trzecią rogalika. Kobieta była dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażał.

– Nazwaliście już jakoś ten swój zespół? – zapytał Salman.

Chłopak się zaśmiał.

– To wciąż jest tematem gorącej dyskusji. Wczoraj ćwiczyliśmy przez trzy godziny i bracia: Jay, Adam i Theo, kłócili się o nazwę właściwie przez cały czas. W sumie podoba mi się Pony Baloney<sup>3</sup>. Adam woli jednak It's Too Loud And I Can't Understand The Words<sup>4</sup>, ale moim zdaniem taka nazwa byłaby za trudna do zapamiętania. Myśleliśmy nawet o tym, by każdy z nas zapisał swoją ulubioną propozycję, a potem zrobilibyśmy losowanie. Ale nie udało się, bo Theo wciąż się wścieka i zasypuje nas absurdalnymi tworamami w rodzaju Seriously Stained Panties<sup>5</sup> czy The Vagina Miners<sup>6</sup>.

– Cały Theo – stwierdziła Erin, najwyraźniej dumna z rodziny.

– Przeżyłbym Pony Baloney, choć w sumie wszystkie wasze pomysły są równie koszarne – zakpił Tristan.

– Podyskutujmy więc – zaproponowała dziewczyna. – Brontobyte to najbardziej geekowa nazwa w historii. Kiedy powiedziałam przyjaciółkom, że dołączyłam do was, wszystkie uznały, że to znakomity pomysł. Ale kiedy wymieniłam nazwę zespołu, to tak jakby zmieniły zdanie.

– No cóż, ta nazwa pojawiła się na długo przed tobą – stwierdziła kwaśno pani Jopling.

Babatunde wyczuł napięcie pomiędzy nią a Erin. Odpowiedź dziewczyny tylko to potwierdziła.

– Tak, mamy zawsze są stronnicze. Tristan mógłby podpisać się na ścianie własną kupą, a pani i tak uznałaby to za arcydzieło.

Alfie, Salman i Babatunde zaczęli się śmiać, jednak kobieta była wściekła.

– Jak śmiesz mówić do mnie tym tonem! – zawołała. – Może u ciebie w domu tak się mówi, ale mnie to się nie podoba.

– A co pani wie o mojej rodzinie? – oburzyła się Erin.

– Hej, hej! – zareagował pan Currie. – Z takim podejściem na pewno nie wygramy. Weźmy wszyscy głęboki oddech i policzmy do dziesięciu!

\* \* \*

Michelle była najmniej cierpliwą osobą na Ziemi. Czekanie na holownik doprowadzało ją do szewskiej pasji. Stała na zarośniętym nasypie tuż przy autostradzie i wyrwała chwasty z ziemi. Rzuciła je później wysoko w górę, zasypując wszystkich dookoła piaskiem.

– Jeśli spadnie na mnie jeszcze choć ziarnko, skopię ci dupę – zagroziła Lucy, strzepując czarne grudki z włosów.

Summer stała obok mamy Coco, która rozmawiała przez komórkę z pomocą drogową. Nie wyglądało to dobrze.

– Czekamy tu od godziny – powiedziała. – Policja była i odjechała... No dobrze, jak długo jeszcze?... Ale jak to możliwe? Przecież to samo powiedzieliście mi trzydzieści pięć minut temu!... Oczywiście, że zaczekam. Bo gdzie mam niby pójść, kiedy stoję na skraju autostrady?

Z furją zatrasnęła telefon i pokręciła głową.

– Nasz holownik utknął w korku nieopodal Birmingham. Są kilkanaście kilometrów stąd, ale nie wiedzą, kiedy tu dotrą.

Summer zrobiła zawiedzioną minę. Michelle zareagowała inaczej – wbiegła na szczyt nasypu i zaczęła krzyczeć. Potem rozejrzała się i zorientowała, że stoją mniej niż sto metrów od przygnębiającego osiedla nowych domów.

– Lucy, chodź spojrzeć – zawołała i wyciągnęła iPhone’a. Włączyła mapkę. Autostrada i budynki tworzące osiedle pojawiły się na ekranie telefonu. Michelle zmieniła skalę, by lepiej przyjrzeć się okolicy.

– Co się stało? – zapytała zniecierpliwiona Lucy, zatrzymując się obok niej. Michelle wskazała na komórkę.

– To Rugby – powiedziała. – Centrum miasta znajduje się mniej niż pięć kilometrów stąd. Może zgarniemy gitary i skołujemy taksówkę, która podwiezie nas na stację kolejową? Pamiętacie, jak matka zaciągnęła nas na ten cholerny musical? Jechaliśmy wtedy pociągiem do Londynu i o ile dobrze pamiętam, Rugby leżało o godzinę drogi od celu. Wyrobiłybyśmy się na jedenastą.

– Gdyby udało nam się znaleźć taksówkę i gdybyśmy nie musiały zbyt długo czekać na ten pociąg... – myślała głośno Lucy. – Nie wiem jednak, ile zajęłoby nam dotarcie do Old Beaumont. Poza tym nawet jeśli zabrałybyśmy ze sobą gitary, nie miałabym perkusji...

– Na pewno na miejscu będą jakieś chłopaki z garami – stwierdziła Michelle i odszukała na telefonie mapkę metra. – Odrobina flirtu i pożyczą je nam. Patrz, pociąg dojeżdża do stacji Londyn Euston. To zaledwie jeden przystanek linią północną do Camden Town. Bułka z masłem, fonik z hasłem.

Jej siostra nie wyglądała na przekonaną.

– Poszukaj telefonu do jakiejś lokalnej korporacji taksówkarskiej – powiedziała w końcu. – Zagadam z mamą Coco.



## 29. Porośnięty trawą nasyp

Pociąg składający się z dwóch wagonów typu sprinter opuścił stację Waverley w Edynburgu pięćdziesiąt minut wcześniej. Teraz pędził po pojedynczym torze, wokół którego rozciągała się płaska szkocka prowincja. Ponieważ właśnie rozpoczynały się ferie i zapowiedziano pierwsze ciepłe dni roku, na korytarzach roilo się od rowerzystów i rodzin w nieprzemakalnych skafandrach oraz traperach.

Piętnastoletnie rodzeństwo – Max i Eve Fraser – zajęło miejsca na przeciwnych krańcach trzymiejscowej ławki. Pomiędzy nich wcisnął się potężny gość z gołymi kolanami, czytający kieszonkowe wydanie powieści Iana Rankina. Torby podróżne wrzucili na półkę nad swoimi głowami, zaś gitary ustawili przed sobą, przez co musieli łąpać je za każdym razem, gdy pociąg zatrzymywał się, ruszał albo wjeżdżał pod górę. Leo znalazł miejsce dwa rzędy za nimi, zaraz obok małej dziewczynki z żabimi oczami wystającymi z kaloszy.

Wysiedli na niezadaszonym peronie pośrodku pustkowia. Kiedy konduktor pomagał im wypakować bagaże, nabrali przekonania, że znaleźli się w niewłaściwym miejscu.

– Gdzie on się podział? – zapytała Eve. Jedyne inne pasażer, który wysiadł razem z nimi, szybko podszedł do jednego z trzech samochodów stojących na pobliskim parkingu.

Zaniepokoił się na dobre, kiedy pociąg ruszył, ciągnąc za sobą chmurę dieselowskich spalin. Po chwili jednak zobaczyli Dylana po drugiej stronie torów.

– Udało się wam! – zawołał radośnie, zeskoczył z ciągnika i podszedł do nich.

Pozostałe trzy czwarte zespołu Pandas of Doom nie wyglądało na przekonanych.

– Nie martwcie się – stwierdził chłopak. – Następny skład w przeciwnym kierunku pojawi się tu za czterdzieści minut. Poza tym maszyniści w tych okolicach nie mają odwagi pędzić na złamanie karku, bo krowy lubią wchodzić na tory. Jest niezła rzeźnia, kiedy jakiś pociąg na taką wpadnie.

– Jesteś prawdziwym wiejskim dżentelmenem – zaśmiał się Leo i przeszedł przez tory z torbą w jednej ręce i gitarą w drugiej. Uważnie przyjrzał się czarnym gumiakom kumpla oraz jego woskowanej kurtce.

Ziemia za nasypem okazała się błotnista. Dylan pomógł wciąż zdenerwowanej Eve przeskoczyć przez rów z wodą.

– To naprawdę luksusowy środek lokomocji – powiedział, wskazując palcem otwartą przyczepę stojącą za traktorem. – Jedna osoba ze mną. Pozostała dwójka z bagażami z tyłu.

– Czy to coś jest bezpieczne? – zapytał Max swoim tradycyjnym podejrzliwym tonem.

– Kto pierwszy, ten lepszy! – zawołał Leo i wskoczył do kabiny.

– Jeżdżę tym po naszej działce od dwunastego roku życia. Jak dotąd nikogo nie zabiłem – wyjaśnił Dylan.

Leo wyglądał na zachwyconego.

– Czy cała ta ziemia należy do twojej rodziny? – zapytał.

– Cała po tej stronie torów, mniej więcej do trzeciego wzgórza ze słupami elektrycznymi.

Silnik ciągnika zaklekotał i ożył. Dylan wychylił się przez okno.

– Bywa tu wyboście! – krzyknął do rodzeństwa siedzącego na przyczepie.

Potem wcisnął pedał gazu i skierował maszynę na pole. Okolica była malownicza. Gdzieniedzie pasły się owce, cały teren zaś przecinały stare, kamienne murki. Po krótkim postoju przeznaczonym na otwarcie i zamknięcie metalowej bramy Dylan wjechał na prywatną drogę prowadzącą do jego domu.

Cztery wieki temu stał tu zamek z wieżami po bokach, ale pozostała z niego jedynie samotna wieża i długi fragment jednej ze ścian. Teraz tworzyły one część dużej posiadłości otoczonej zadbanymi trawnikami oraz jeziorem. Na znajdującej się na nim wyspie stała sześciokątna pagoda oraz syrena o nagich piersiach.

– To się nazywa dom – westchnął Leo. – Nie sprawiałeś wrażenia aż tak wielkiego wieśniaka.

Dylan się zaśmiał.

– Pomiędzy ósmym a dziesiątym rokiem życia przechodziłem fazę Rambo. Biegałem po okolicy

z kilkoma chłopakami z sąsiedztwa. Mieliśmy ciuchy maskujące, zakładaliśmy pułapki na króliki, odpalaliśmy fajerwerki z krowich placków i tak dalej. Kiedy jednak skończyłem jedenaście lat, doszedłem do wniosku, że nie chcę mieć nic wspólnego z błotem i zimnem.

– Czym właściwie zajmują się twoi rodzice?

– Sorki – odpowiedział Dylan, gdyż traktor przejechał przez głęboką koleinę i solidnie się zatrzęsł. Pasażerowie z tyłu wyraźnie to odczuli, gdyż Eve aż jęknęła. – Moja mama jest Amerykanką – wyjaśnił. – Mieszka w Kalifornii z moimi dwoma przyrodnymi braćmi, ale nie widziałem ich od jakichś czterech lat. Moja macocha jest z kolei artystką, dość znaną... przynajmniej wśród osób, które sprawnie poruszają się w świecie siedmiometrowych gumowych płodów. Mój tata natomiast posiada wydawnictwo muzyczne.

– Oficjalnie jestem zazdrosny – stwierdził Leo, kiedy zbliżyli się do domu.

Dylan użył pilota, by otworzyć drzwi stajni przerobionej na garaż. Ku zaskoczeniu Leo traktor stoczył się po stalowej rampie zwykłej wiejskiej stodoły do obszernego podziemnego pomieszczenia, które wyglądało jak kryjówka jednego z przeciwników Jamesa Bonda. Jasno oświetloną przestrzeń wypełniały auta takich marek jak Ferrari, Porsche czy Lamborghini, a także takie cudenka jak kuloodporna rosyjska limuzyna oraz samochód w kształcie gigantycznej piłeczki do golfa. Obok nich stało ponad sześćdziesiąt motocykli, od przedwojennych triumphów po egzotyczne, mocno przerobione harleye-davidsony.

Tata Dylana pracował w niebieskim kombinezonie nad zawieszonym na hydraulicznym podnośniku ścigaczu marki Norton. Podszedł do syna, kiedy ten zgasił silnik. Był wysokim mężczyzną i stracił większość włosów na czubku głowy, jednak ich brak rekompensował sobie sumiastymi wąsami i szarymi lokami, które upchnął pod specjalną siatką.

– Łap się za wąż wysokociśnieniowy i obmyj nim opony – rozkazał, kiedy Max i Eve zeskoczyli z przyczepy i zaczęli wyciągać swój sprzęt. – Nie chcę, by garaż śmierdzał krowim łajnem.

– Tato, to moi znajomi ze szkoły, o których ci opowiadałem – wyjaśnił Dylan. – Eve, Max i Leo. Będziemy ćwiczyć i tak dalej. Może obejrzymy też parę filmów w kinie i generalnie się wyluzujemy.

Mężczyzna uniósł dłonie ubabrane smarami.

– Uściskałbym wam ręce, ale pewnie by się to wam nie spodobało.

Eve jak zwykle patrzyła w ziemię. Leo i Max stwierdzili natomiast, że tata Dylana kogoś im przypomina, choć siatka na jego głowie na chwilę zbiła ich z tropu.

Max odważył się pierwszy.

– Terraplane – jęknął.

– Jake Blade – dodał Leo, po czym spojrział na kumpla i się roześmiał. – Cholera, Dylan, nie mówiłeś nam, że twój ojciec to Jake Blade!

Eve nie rozpoznała twarzy mężczyzny, ale jego nazwisko kojarzyła. To przecież był pierwszy gitarzysta i współzałożyciel legendarnej grupy Terraplane!

Powstała w 1981 roku kapela już cztery lata później uchodziła za jedną z największych gwiazd rocka. Nagrała trzy spośród dwudziestu pięciu najlepszych albumów heavymetalowych wszech czasów według magazynu „Rolling Stone”, sprzedała prawie dwieście milionów egzemplarzy swoich płyt i nakręciła kreskówkę, która zepchnęła filmy Stevena Spielberga ze szczytu listy najchętniej oglądanych obrazów.

Terraplane rozpadło się w 1997 roku. Według opublikowanego wówczas oświadczenia członkowie zespołu osiągnęli już wszystko, o czym marzyli, i postanowili się wycofać, będąc wciąż na topie. Od tej pory co roku odrzucali warte sto milionów dolarów kontrakty na trasę koncertową.

– Dlaczego nawet się o tym nie zająknąłeś? – zapytał Max, kiedy Dylan podszedł do ciągnika z wężem wysokociśnieniowym w dłoniach.

– Ponieważ jestem sobą, a nie synem Jake’a Blade’a – przypomniał chłopak. – Nie chcę, by ludzie dopytywali o mojego ojca lub prosili, bym załatwił im jakieś autografy. Ani tym bardziej, by kumplowali się ze mną, bo jestem bogaty. Nie mówcie o tym nikomu, kiedy wrócimy do Yellowcote, dobrze? A teraz cofnijcie się i zabierzcie swoje gitary, chyba że chcecie wykopać je w błocie.

\* \* \*

– Taryfa przyjechała – zawołała Michelle obserwująca z porośniętego trawą nasypu sześć pasów pełnych rozpędzonych samochodów oraz porzuconego peugeota.

Lucy wbiegła na wzniesienie z gitarami w obu rękach. Coco została z mamą przy drodze.

– Jesteś pewna, że chcesz puścić nas same? – zapytała.

– Mamy jasny dzień – odpowiedziała Lola. – Holownik pewnie zaraz tu przyjedzie.

Dziewczyna ucałowała ją, po czym wbiegła na skarpę za Summer.

– Powodzenia! – zawołała Lola.

Michelle sprowadziła je na przeciwną stronę nasypu i przeciągnęła przez niewielki plac zabaw aż do czekającej na nie toyoty. W środku zrobiło się ciasno, ale cztery dziewczyny zmieściły się z bagażami i gitarami.

Kiedy ruszyli, Lucy pojrzała na zegarek i zaczęła rozmawiać z kierowcą. Była 9.41.

– Myśli pan, że zdołamy dotrzeć na stację, by zdążyć na pociąg do Londynu? Jest o 10.03.

– Postaram się – odpowiedział mężczyzna. – Ale w centrum mamy kilka remontów, więc nic nie mogę obiecać.

Przejechali przez osiedle i wjechali na drogę do Rugby, nabierając sensownej prędkości. Lucy zaczęła grzebać w torbie. Szukała formularza, który wydrukowała, kiedy zgłosili się na Rock the Lock. Znalazła go na samym dnie, jednak nie zawierał telefonu organizatora, a jedynie adres e-mail i zastrzeżenie, że zespoły muszą stawić się w Old Beaumont najpóźniej o 10.30.

– Michelle, sprawdź numer do Old Beaumont – rozkazała, po czym uważnie przejrzała dokumenty, szukając informacji, które mogła przegapić, czytając je po raz pierwszy.

Jej siostra szybko odszukała telefon, ale po połączeniu odsłuchiwały jedynie nagraną wcześniej informację zawierającą inny numer telefonu, pod którym można było zarezerwować bilety na koncert, a także kilka adresów internetowych. W tym samym czasie Coco wyszukała inny numer. Miała przy sobie ulotkę, z której wynikało, że Old Beaumont należy do firmy Regal Entertainment Ventures, więc znalazła namiar na jej centralę.

Po dodzwonieniu się podała pokrętnie wyjaśnienie sekretarce, która stwierdziła, że wie, kto odpowiada za bitwę zespołów, ale musi porozmawiać z szefem i upewnić się, czy może podać numer telefonu organizatora. Po siedmiu minutach utworu Bacha sekretarka znów się odezwała i podała Coco numer do człowieka, który nazywał się Steve Carr.

Była już 9.54, kiedy dotarli do centrum Rugby i kierowca wskazał im centrum handlowe.

– Tuż obok stacji trwają roboty drogowe – wyjaśnił. – Jeśli tu wyskoczycie, możecie przebiec przez pasaż. Skręćcie w alejkę pomiędzy sklepami Debenhams i Shoeland, a dotrzecie na perony. To nie więcej niż dwieście metrów.

Lucy rzuciła dychę kierowcy, a Summer i Coco wyciągnęły gitary z bagażnika. Michelle ruszyła przodem, przeskakując nad wyciągniętymi nogami bezdomnego mężczyzny i wpadając na stację Rugby przez drzwi o szybach wzmocnionych taśmą klejącą.

Rzuciła okiem na rozkład jazdy. Była 9.59, a ich pociąg właśnie wjeżdżał na peron numer dwa. Przy okienku z biletami stało kilka osób. Michelle podbiegła do bariery.

– Czy możemy kupić bilety do Londynu w pociągu? – zapytała podenerwowana.

Strażnik we fluoroscencyjnej kamizelce pokiwał głową.

– Tak, ale będziecie musiały zapłacić pełną cenę. Wyjdzie wam dość drogo.

Lucy, Coco i Summer stanęły za nią. Mężczyzna otworzył bramkę i wpuścił je na stację.

– Już przyjechał – poinformował. – Na górę, przez kładkę i na peron numer dwa. Tylko z buta!

Wszystkie cztery dziewczyny wbiegły po schodach na kładkę i przebiegły na jej drugą stronę. Stojący poniżej czerwono-srebrny pociąg otworzył drzwi i schody prowadzące na peron zaroily się od ludzi, którzy właśnie z niego wysiedli.

– Z drogi! – zawołała Michelle, przepychając się na dół. Wskoczyła do pociągu w chwili, gdy zawiadowca zagwizdał. Chwilę później Summer i Coco wpadły do sąsiedniego wagonu. Drzwi

zapiszczały i zaczęły się zamykać.

Michelle próbowała przytrzymać je dla siostry, ale nie zdołała chwycić ich gumowej krawędzi. Metalowe schodki złożyły się i Lucy odbiła się od drzwi. Byłaby się przewróciła, gdyby nie złapała klamki. Przerazona Michelle z szeroko otwartymi ustami patrzyła na nią przez szybę.

– Proszę odsunąć się od pociągu – zawołał zawiadowca. – Za chwilę ruszy!

Pociąg rzeczywiście ruszył do przodu. Michelle rozejrzała się dookoła i zobaczyła hamulec bezpieczeństwa. Wyciągnęła rękę w jego kierunku.

### 30. Wagon ze strefą ciszy

Wielki Len podobnie jak wielu innych kierowców zapłacił dychę za miejsce na zwirowym parkingu z widokiem na kanał Grand Union, położony tuż obok Old Beaumont. Do tego doszło wstępne w wysokości czterdziestu funtów od zespołu oraz bilety dla widzów w cenie trzech funtów każdy. W lokalu znajdował się bar oferujący kanapki z bekonem, herbatę i kawę, dodatkowo niektóre dzieciaki, czekając na występ kapeli, inwestowały w gry arcade i flipery.

Len całe życie pracował w branży muzycznej i dodał w myślach wszystkie sumy. Wnosił właśnie przez olbrzymie drzwi Old Beaumont bęben basowy Babatunde. Spojrzał za siebie na Jaya, który dźwigał podest pod talerz.

– Podejrzewam, że wyciągną na tym konkursie tysiaka, może nawet półtora – powiedział. – Całkiem nieźle jak na miejsce, które zazwyczaj świeci pustkami. Założę się, że i ja mógłbym zorganizować taką imprezę jak bitwa zespołów i zarobić na niej ładnych parę funtów.

Nie zrozumiał wyrazu twarzy syna aż do momentu, kiedy dotarli na środek sali i Jay rozejrzał się zachwycony dookoła. Old Beaumont mogła pomieścić trzy tysiące ludzi. Siedzenia ustawiono stromo w półkolu, a przed sceną przewidziano przestrzeń na miejsca stojące. Do tego dochodziły kolumny ustawione w pięciometrowe wieże, światła przymocowane do kraty pod sufitem oraz pasujący do świątyni rocka zapach starego potu i rozlanego piwa.

– Super – wyszczerzył się Jay. – Olbrzymia ta sala!

Biznesowy umysł Lena dostrzegł szansę zarabiania pieniędzy na pustej sali koncertowej, ale dla Jaya i pozostałych dzieciaków Rock the Lock było szansą na podłączenie gitar do 25000-watowego systemu nagłośnieniowego i chociaż częściowe spełnienie marzeń o byciu prawdziwymi gwiazdami rocka.

– Nieźle miejsce – zaśmiał się Babatunde i wykonał pełny obrót dookoła własnej osi. – Mam ochotę wyjść na zewnątrz i sprawdzić, czy nie natknę się na jakieś groupies.

Dookoła sceny panował chaos. Rodzice i członkowie kapel znosili perkusje, gitary i inne urządzenia, przy czym nie mieli pojęcia, dokąd z nimi iść. Po jednej stronie dwie kobiety w koszulkach Terror FM zastanawiały się, jak złożyć metalową szafkę radiostacji. Stojący obok stół funkcjonował znacznie lepiej. Sprzedawano z niego koszulki Rock the Lock, czapeczki i kostki do gitar, czym zwabiono dziewczynę z dziesięciofuntowym banknotem.

– Jesteśmy gotowi na rocka! – wrzasnął dryblas stojący na scenie. Przyciągnął uwagę, ponieważ jego głos wzmocniły gigantyczne głośniki. Koleś wyglądał na geeka, miał obcisłe spodnie w szkocką kratę oraz białą skórzaną kurtkę z napisem „Country ssie” zrobionym ze szklanych kryształków.

– Czy mogę prosić wszystkich uczestników bitwy zespołów o podejście do sceny?

Zebranie się zajęło tłumowi dobrą minutę. Jay znalazł się tuż obok Salmana i Alfiego, którzy zachowywali się przyjaźnie. Facet od „Country ssie” zrezygnował z nagłośnienia, kiedy wszyscy stanęli pod sceną.

– Dzień dobry wszystkim! – powiedział. – Nazywam się Steve Carr i witam na Rock the Lock, który stanowi odprysk Bitwy Zespołów Terror FM 2014. Dziś wystąpi osiemnaście kapel, więc jeśli macie grać po obiedzie, nie wnoście jeszcze sprzętu do budynku. Każdemu zespołowi może towarzyszyć najwyżej dwoje dorosłych, dlatego osoby dodatkowe proszę o opuszczenie klubu, przejście na front i zakupienie biletu, kiedy impreza wreszcie się zacznie. Ponieważ mamy was tu wielu do wysłuchania, podzieliliśmy scenę na dwie części. Jeśli gracie jako zespół pierwszy, trzeci, siódmy lub dziewiąty, zajmijcie miejsce w Stefie A po mojej lewej stronie. Jeśli gracie jako zespół drugi, czwarty, szósty albo ósmy, przejdźcie do strefy B po mojej prawej. Każdy zespół ma piętnaście minut na rozstawienie się i dogranie szczegółów z inżynierem dźwięku, po czym dziesięć minut na sam występ. Jeśli przekroczycie ten limit, wyciszmy was. Jeśli będziecie rozstawiać się zbyt długo, straciecie cenne minuty z czasu przeznaczonego na występ. Pierwszy poranny zespół zagra o 10.45. Kolejny o 11.00, 11.15 i tak dalej. Ostatni poranny zespół powinien skończyć swoje show około godziny 13.00. Popołudniowa sesja potrwa

od 13.45 do 16.00, po czym odbędzie się ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród. Jakież pytania?

Kilkoro rodziców zadało pytania, a jakaś matka stwierdziła, że ceny za parkowanie to zdzierstwo.

– Zespoły zagrają w porządku alfabetycznym – dodał na koniec Steve. – To oznacza, że jako pierwsi wystąpią The Albinos w strefie A, a zaraz po nich Brontobyte w strefie B.

Jay uśmiechnął się do kumpli.

– Powodzenia. Jeśli się postaracie, możecie zająć nawet drugie miejsce. Tuż za nami.

Salman pokazał mu gest zwycięstwa i ruszył w stronę sceny. Tristan był w gorszym humorze i przechodząc obok, po prostu przywalił mu w żebra. Adam oddał mu i uśmiechnął się.

– Masz coś do mojego braciszka?

Tristan się przestraszył, ale pani Jopling zauważyła, co się dzieje, i zainterweniowała.

– Idź się przygotować, Trissie – powiedziała kwaśnym tonem. – On próbuje cię rozstroić!

Adam się zaśmiał.

– Buzi, buzi, Pusiaczku. Mama cię kocha – zapiszczał kobiecym głosem.

Pani Jopling spojrzała na niego i pogroziła mu palcem.

– Trzymaj się z daleka od moich chłopców. Narobiłeś już dość problemów!

Jej buty wciąż stukały o drewnianą podłogę, kiedy Adam i Theo zauważyli na tyłach sali swoją mamę ciągnącą za rękę Hanka. Kiedy podeszli do niej, by się przywitać, Len przedstawił Jaya Steve'owi Carrowi.

– Steve prowadzi teraz Old Beaumont – powiedział. – Kiedyś pracowaliśmy razem w Lovegroove Studios.

– Miło mi cię poznać, Jay – przywitał się mężczyzna. – Mieliliśmy pewien mały problem z waszym wnioskiem rejestracyjnym. Nie mogliśmy ustawić was w porządku alfabetycznym, bo nie podaliście nazwy. Nie macie jej?

– No tak – jęknął chłopak i rozejrzał się dookoła, szukając wzrokiem kumpli z kapeli.

– To bez znaczenia – dodał Len. – Chodzi o dzisiejszy występ.

– I najlepiej będzie, jeśli wybierzeć coś pomiędzy C a N, bo A i B już się rozstawiają, a N do Z grają po obiedzie – wyjaśnił Steve.

Jay próbował przypomnieć sobie wszystkie nazwy, o które spierali się dzień wcześniej. Najbardziej podobało mu się Pony Baloney, ale P było zbyt daleko w alfabecie.

– Jet – bąknął pod wpływem chwili.

– Fajna i krótka nazwa – zaśmiał się Steve. – W takim razie będziecie grać jako zespół numer osiem. Możecie zacząć rozstawiać się w strefie B o 12.15.

\* \* \*

Pociąg przejechał kilka metrów i stanął, ale drzwi się nie otworzyły. Zawyla za to syrena lokomotywy. Po jej trzecim sygnale rozległ się wytworny kobiecy głos.

– Włączono alarm w wagonie C. Proszę pozostać na miejscach i czekać na instrukcje konduktora lub maszynisty.

Michelle zobaczyła nad drzwiami tabliczkę „Za nieuzasadnione użycie kara do tysiąca funtów” i zaniepokoiła się. Tata pewnie by zapłacił, ale lista świątecznych prezentów znalazłaby się w niebezpieczeństwie.

Summer i Coco przyszły z sąsiedniego wagonu. Z przeciwnej strony pędził już konduktor. Kieszenie szarego munduru wypchane miał drobniakami, zaś z wilgotnego karku zwisał mu biletomat.

– Co tu się stało? – zapytał jednym tchem.

Michelle miała już plan. Dyskretnym gestem odgoniła Summer i Coco.

– Moja siostra została na zewnątrz – załkała wyjątkowo wysokim głosem. – Przepraszam, przestraszyłam się.

Jej pisk przypominał skrobanie kredy o tablicę. Mężczyzna aż się wzdrygnął.

– W porządku, mała. Uspokój się, dobrze?

Sięgnął po krótkofalówkę i kazał maszyniście otworzyć drzwi.

Kiedy Lucy weszła do wagonu, pojawił się zawiadowca stacji.

– Nie powinniście ich wpuszczać – zawołał. – Biegły do drzwi. Ta druga mało nie wpadła pod pociąg! Straciłbym pracę, gdyby coś jej się stało!

– Jedziemy do mamy do szpitala – wrzasnęła Michelle. – Ma raka piersi. Może umrzeć!

Summer i Coco stały w przedsionku sąsiedniego wagonu. Spojrzały na siebie, nie wiedząc, czy ich koleżanka przypadkiem nie przegięła. Dziewczyna była jednak równie inteligentna jak szalona. Słowa o raku piersi starannie przemyślała, by zaniepokoić konduktora.

– Nie zamierzam stać tu i się kłócić. Tracimy czas – powiedział mężczyzna do swojego kolegi, choć przez myśl przeszło mu, że został oszukany. Dostrzegł bowiem uśmiech, jakim Lucy obdarzyła Summer i Coco. Dziewczyny ściskające gitary!

Pociąg wyjechał z Rugby z dziewięciominutowym opóźnieniem. Poirytowani pasażerowie spoglądali z niezadowoleniem na cztery dziewczynki przeciskające się przez zatłoczony wagon. Wolny stolik z czterema miejscami dookoła znalazły dopiero w połowie drugiego. W tym czasie skład osiągnął już pełną prędkość.

Lucy i Summer wsunęły gitary na półkę nad głowami. Coco wyciągnęła telefon. Steve Carr odebrał niemal od razu, ale trudno było go usłyszeć na tle hałasującego pociągu po ich stronie i strojonych gitar po jego.

– Steve? – wrzasnęła Coco, po czym zauważyła naklejkę „Strefa ciszy” na oknie.

Jej przyjaciółki wysłuchały jak opowiada o wypadku samochodowym, po czym westchnęły z ulgą, kiedy Steve zgodził się przenieść je na ostatnie miejsce w części przedpołudniowej konkursu. To oznaczało, że wystąpią dopiero o 12.30.

Jeśli pociąg przyjedzie o czasie, będą miały godzinę na przejechanie jednego przystanku metrem oraz odnalezienie Old Beaumont. Steve porozmawiał nawet z kimś, kogo nazywał Wielkim Lenem, i Wielki Len zgodził się pożyczyć dziewczynom perkusję.

Kiedy Coco się rozłączyła, na twarzy miała szeroki uśmiech.

– Steve powiedział, że w wyjątkowych sytuacjach zawsze zgadza się na zmianę godziny występu. Tak więc mamy jeszcze czas i mamy perkusję.

– Na obcych garach może nie zagram tak dobrze jak zazwyczaj, ale wygląda na to, że problemy mamy za sobą.

Mężczyzna w garniturze wychylił się z siedzenia za nimi i wskazał palcem naklejkę z napisem „Stefa ciszy”.

– Przepraszam, ale próbuję czytać – powiedział.

Summer spojrzała na niego przeproszająco.

– Miałyśmy pilną sprawę. Przykro nam!

– Taka naklejka jest na każdym oknie – krzyknął.

Michelle spojrzała na kawałek papieru przyklejony do szyby.

– Streee-fa ciii-szy – przeczytała głupekowatym głosem. – Czy to oznacza, że nie mogę zrobić tego? – zapytała, poderwała się z miejsca i zaczęła wymachiwać rękami, jakby była kurą. – KOKOKOKOOOOOOOOO! KOKOKOKOOOOOOOOO! – zawołała swoim najwyższym głosem. – Co to za piękny ptaszek? KOKOKOKOOOOOOOOO! Proszę nie hałasować! KOKOKOKOOOOOOOOO! To wagon ze strefą ciszy! KOKOKOKOOOOOOOOO! KOKOKOKOOOOOOOOO! KOKOKOKOOOOOOOOO! Proszę się uciszyć i pozwolić temu tysoniowi z tyłu czytać książkę na kindlu!

Połowa wagonu spojrzała w ich stronę. Lucy złapała siostrę za nogę i zsunęła jej stopy z siedzenia. Summer i Coco znalazły się gdzieś w połowie pomiędzy wybuchem wściekłości a głośnym śmiechem.

– Przestań się wygłupiać – rozkazała Lucy, próbując zasłonić Michelle usta.

– KOKOKOKOOOOOOOOO!

Dziewczynka uspokoiła się dopiero, kiedy konduktor, który wpuszczał Lucy, zaczął pędzić korytarzem w ich stronę. Znow zobaczył gitary i czuł się oszukany. Nie poprawiło mu to humoru.

– Jeszcze jeden taki popis i wysadzę was na następnym przystanku – zawołał. – Bilety proszę!  
– Nie mamy! – odpowiedziała Lucy i wsunęła rękę do torby, żeby wyjąć portfel. – Facet na stacji wspomniał, że możemy kupić je w pociągu.

Mężczyzna kiwnął głową, po czym nacisnął kilka guzików na biletomacie, który zwisał mu w szyi.

– Ile macie lat?

Lucy wskazała na Coco.

– My po szesnaście, a te dwie po czternaście.

– Czyli dwoje dorosłych i dwoje dzieci, z Rugby do Londynu Euston. Wychodzi sto siedemdziesiąt sześć funtów i osiemdziesiąt pensów.

Wszystkie dziewczyny otworzyły szeroko oczy ze zdumienia.

– Że co? – zapytała Lucy i spojrzała na Coco. – Masz kasę?

– Mama dała mi pięćdziesiąt funtów – odpowiedziała dziewczyna. – Nie wiedziałam, że bilety są takie drogie.

– Zapłaciłybyście siedemdziesiąt, gdybyście kupiły je na stacji – wyjaśnił mężczyzna. – Tu sprzedajemy jedynie najdroższe bilety.

– Byłyśmy spóźnione – przypomniała Michelle. – Musiałyśmy biec.

Lucy zajrzała do portfela. Znalazła czterdzieści funtów, które dał jej tata, oraz dodatkową dychę. Michelle też miała dychę, zaś Coco trzy.

– Mam tylko kasę na obiad – stwierdziła zmartwiona Summer i wyciągnęła z torebki pomiętą piątkę.

Wysypały wszystkie swoje pieniądze na stolik. Kiedy je przeliczyły, okazało się, że mają tylko 152 funty.

– A przecież potrzebujemy kasy, by wrócić dziś wieczorem do Birmingham – przypomniała Summer.

Strażnik przyłożył krótkofalówkę do ust.

– Tu George – powiedział. – Czy mogę prosić kierowniczkę pociągu do wagonu B? To pilne.

– I co teraz będzie? – Coco posłała mu błagalne spojrzenie.

– To zależy od kierowniczkę. – stwierdził. – Jeśli nie możecie zapłacić, prawdopodobnie skontaktuje się z BTP i przekaze was w Milton Keynes.

– A co to jest BTP? – zapytała Summer.

Mężczyzna zaśmiał się z jej naiwności.

– Brytyjska Policja Transportowa.



## 31. Wielka mucha plujka

Dylan był zbyt skromny, by oprowadzić po domu swoich przyjaciół z zespołu. Uświadomili sobie jego ogrom, kiedy przemaszerowali szerokim, wyłożonym dębiną korytarzem długim na ponad sto metrów, wsłuchując się w echo swoich kroków. Dziwaczne dzieła sztuki stały pod ścianami, począwszy od gigantycznego psa balonowego Jeffa Koonsa, w którym można było się przejrzeć, po dwumetrową muchę plujkę z nogami obciętymi po jednej stronie.

– Ten korytarz prowadzi dookoła podwórka – wyjaśnił Dylan, podczas gdy pozostali rozglądali się z podziwem. – Został tak pomyślany, by właściciel mógł ćwiczyć zimą konie bez wychodzenia z domu.

Eve wreszcie oderwała wzrok od podłogi i spojrzała w sufit.

– Czy twój tata ma konie? – zapytała.

– Nie – odpowiedział chłopak. – Ale urządza tu wyścigi motocyklowe, kiedy się wkurzy. W ten właśnie sposób Dave Ingram rozwalił w zeszłe święta tę muchę. Ludzie, jak moja macocha się wkurzyła!

Leo zaśmiał się na samą myśl o Ingramie.

– Mam gdzieś, co kto sądzi. Dla mnie to najlepszy gitarzysta w historii. Hendrix i Clapton nie mogą się z nim równać. Dobrze go znasz?

– To mój ojciec chrzestny – przyznał Dylan. – I ożenił się z moją ciocią.

Max jak zwykle wyglądał na poirytowanego. Wpatrywał się w rzeźbę zrobioną z setek klap toaletowych.

– To strasznie obsceniczne, nie sądzicie? – powiedział. – I pomyśleć, że można zebrać tak wiele dóbr materialnych po nagraniu paru piosenek rockowych, podczas gdy inni ludzie tyrają całe życie i do niczego nie dochodzą.

Leo się zaśmiał.

– Nie gadaj, Max! Twój ojciec jest adwokatem rozwodowym! Terraplane przynajmniej uszczęśliwiała ludzi swoimi płytami!

– Jesteśmy w skrzydle, w którym znajduje się studio nagraniowe i sala prób – przerwał mu Dylan i otworzył duże, orzechowe drzwi. – Kiedyś była tu sala balowa, ale kogo teraz interesują bale.

– Nieźle – rzucił Leo i wszedł na długi, wąski balkon z kilkoma szerokimi skórzanymi sofami i barkiem na samym końcu. Na ścianach wisiały plakaty mrocznych filmów, w większości szkockich. Poniżej rozciągała się sala prób. Jej tylną ścianę ozdabiała sporych rozmiarów kolekcja egzotycznych gitar.

– Widziałem ten film – powiedział Max, spoglądając na plakat przedstawiający naćpanego studenta stojącego na rozwalonym samochodzie. – Jest dziwaczny. Nie ma najmniejszego sensu.

– Teraz mojego ojca kręci kino – wyjaśnił Dylan. – Ładuje kasę w niskobudżetowe produkcje i nagrywa do nich ścieżki dźwiękowe. Twierdzi, że wymagają dużo większej kreatywności niż czterominutowy kawałek heavyrockowy.

– Myślisz, że twój staruszek kiedykolwiek wróci z Terraplane? – zapytał Leo.

Dylan wzruszył ramionami.

– Cała piątka dogaduje się całkiem nieźle, ale według mojego ojca to doskonały powód, by jednak nie reaktywować zespołu. Tylko nie pytaj go o to. Z chęcią spędzi noc na opowiadaniu o szalonych imprezach, rozwalonych hotelach i tym podobnych przygodach, jakie z reguły zaliczają gwiazdy rocka, ale zawsze wkurza się, gdy ktoś zapyta go o reaktywację Terraplane.

Zszedł kilka schodów niżej i otworzył drzwi do obszernego, rozświetlonego pomieszczenia z ciemnymi, dźwiękochłonnymi płytkami na ścianach. Po trzech jego bokach znajdowały się mniejsze pokoje, do których można było zajrzeć przez wąskie okienka.

– To główne studio nagraniowe – wyjaśnił Dylan. – Za sobą macie dwie budki do nagrywania perkusji, wokali i tak dalej. Z boku znajduje się główny mikser cyfrowy, po przeciwnej stronie kolejny mikser. Prosto z Lovegroove. Słyszeliście kiedyś o nich?

– Najslynniejsze studio nagraniowe w kraju, może nie licząc Abbey Road – pokiwał głową Leo.  
– Terraplane tam właśnie nagrywało swoje płyty – wyjaśnił Dylan. – Ten pokój został urządzony na wzór Lovegroove. Kiedy zbankrutowali, tata kupił ich stary mikser oraz wszystko, co opłacało się mieć. Wstawił to właśnie tutaj.

– Więc ten sprzęt ma głównie wartość historyczną? – zapytał Leo.

Jego kumpel pokręcił głową.

– Nie, wciąż działa i zapewnia piękny, klimatyczny dźwięk, zupełnie inny niż współczesne miksery cyfrowe. Ale to pięćdziesięcioletni stół, w dodatku ręcznie składany. Nie jest niezawodny i ma koszmarny zwyczaj zawieszania się. Kiedy mój tata chce go użyć, ściąga samolotem kilku inżynierów.

Max się zaśmiał.

– Więc jeśli będziemy coś nagrywać, użyjemy tego nowego cuda?

– Dokładnie tak. – Dylan kiwnął głową. – Może chcecie najpierw coś zjeść lub się napić? No chyba że od razu podpinamy gitary.

– Zjadłem trzy mcmuffiny na dworcu w Edynburgu – przyznał Leo i potarł się z dumą po olbrzymim brzuchu. – Powiedziałbym, że możemy brać się za muzę.

Dylan podszedł do Eve, która przyglądała się perkusji.

– Złożyłem ten zestaw wczoraj w nocy. Specjalnie dla ciebie – powiedział. – Jest niemal identyczny z tym, którego używasz w Yellowcote. Na dole, w sali balowej, mamy tony sprzętu, więc jeśli chcesz, możesz się tam rozejrzeć.

Dziewczyna podziękowała mu skinieniem głowy i uśmiechnęła się. Sięgnęła po plecak i otworzyła boczną kieszeń. Od lat używała tej samej pary dwustronnych pałek Zildjiana. Czasami żuła je jak inni żują ołówki, skutkiem czego były pokryte tysiącami niewielkich otworków.

– Mamy też ze sto nowych pałeczek – dodał Dylan.

Eve pokręciła głową, przytuliła swoje pałki do piersi i zakotyła nimi niczym dzieckiem. Bycie nieśmiałym w towarzystwie obcych to jedno, ale... Dylan należał do zespołu już od trzech tygodni i im więcej spędzał z nią czasu, tym dziwniej się zachowywała.

Max wyciągnął gitarę z pokrowca.

– Napisałem dwie nowe piosenki – oświadczył z dumą w głosie. – Sądzę, że są niezłe i dlatego chciałbym, byśmy nad nimi popracowali.

Leo się zaśmiał. W studiu było chłodno, więc zajrzał do torby w poszukiwaniu bluzy.

– Skromny jak zawsze, nie? – rzucił.

Kiedy wyciągnął ciuch, czarno-złota puszka wyleciała mu z torby i potoczyła się po podłodze w stronę gospodarza.

– Rage cola – przeczytał Dylan, kiedy podniósł ją z ziemi. – Uwaga! Napój niebezpiecznie odświeżający. Co za kretynów oni zatrudniają do wymyślania takich głupich haseł?

– Nigdy jej nie próbowałem – stwierdził Leo, wkładając głowę w bluzę. – Rozdawali je za darmo na stacji.

Chłopak miał oddać puszkę koledze, kiedy zauważył napis na tylnej ścianie.

– Rock War, czy wiesz, jak grać rocka? – przeczytał tak, by wszyscy słyszeli. – Szukamy dwunastu najlepszych młodych zespołów w Wielkiej Brytanii. Zaprośmy ich do udziału w wielkim telewizyjnym konkursie. Odwiedź [ragecola.com](http://ragecola.com) i opublikuj informację o kapeli, w której grasz. Zagłosuj na swoich faworytów i odbierz kupon na darmową muzykę do ściągnięcia na komórkę.

– Brzmi gorzej niż szczyzny – zakpił Max. – Kolejny *X-Factor* albo *The Voice*. Szanse dostania się oceniam na jeden do miliona. W takich programach zwracają uwagę nie na talent, lecz na wygląd. A kiedy się wygra, do końca życia uchodzi się za marnego kolesia z telewizyjnego show.

Dylan uważnie przyjrzał się puszcze. Wstrzymywał się z oceną.

– Mój wujek Teddy twierdzi, że nie ma czegoś takiego jak zła reklama.

– Co ten twój wujek Teddy wie? – zapytał Max.

– Wujek Teddy jest menedżerem Terraplane i dwudziestu innych kapel – odpowiedział Dylan, udając kpiący ton kumpla. – Sprzedał gigantowi płytowemu swoją wytwórnię. Za jakieś trzydzieści

milionów funtów! Więc jak widzisz, Max, istnieje możliwość, że to akurat jeden z niewielu ludzi na świecie, którzy wiedzą trochę więcej o branży muzycznej niż ty.

Eve się zaśmiała, co zdarzało się jej nieczęsto.

– Możemy przynajmniej zajrzeć na tę ich stronę – stwierdził Leo. – W kraju są pewnie tysiące takich dzieciaków jak my. Powinniśmy chwycić się każdej możliwości.

– Później – zgodził się niechętnie Max, po czym wyciągnął notes, w którym zapisywał piosenki.

– Przyjechałem tu, by na poważnie poćwiczyć materiał. I właśnie na tym powinniśmy się skoncentrować.

Leo trzasnął obcasami i zasalutował mu po wojskowemu.

– Tak jest, sir! – wrzasnął.

## 32. Późny przyjazd

Theo dobrze się bawił za kierownicą olbrzymiego nissana z napędem na cztery koła. Sunął ulicami Camden w wielkim korku, zderzak przy zderzaku. Słońca nie było widać, za to Foo Fighters na płycie CD jechali na pełnej parze. Chłopak postukiwał w kierownicę. Miał fajny wóz, kasę w kieszeni i jeszcze spędził noc z seksowną dziewczyną, która sama rzuciła mu się w ramiona. A za chwilę będzie się bawił z braćmi w muzyka rockowego i nawet słodkie dziewczę stojące na przystanku autobusowym uśmiechało się do niego. Czy życie mogło układać się lepiej?

Łagodnie skręcił i zatrzymał się na krawężniku przed Old Beaumont. Wcześniej zastanawiał się, czy nie powinien zachować ostrożności i nie zaparkować kradzionego auta kilka minut drogi od budynku. Czuł się jednak tak pewnie, że zdecydował się na parking. Ten był pełen, więc ostatecznie zostawił auto przy wyjściu przeciwpożarowym.

Parę koncertów w Old Beaumont zaliczył, więc wiedział, którędy się wchodzi. Popędził prosto do toalety. Rano nie wziął prysznicza ani nie zjadł śniadania, więc stanął przed lustrem i wycisnął pryszcz na brodzie.

– A cóż to za przystojny chłopak? – zaśmiał się Adam, zatrzymał tuż obok niego i klepnął w plecy. – Mam nadzieję, że było warto zarwać noc, bo mama tu jest i nie wydaje się szczęśliwa.

Theo cmoknął.

– Miałeś mnie kryć.

– Znasz mamę – odpowiedział jego brat i znów się zaśmiał. – Rano po prostu wpada do naszego pokoju. Co miałem zrobić? Udawać, że jesteś pod łóżkiem?

Theo uśmiechnął się i wyciągnął brata z łazienki.

– W każdym razie było warto. Kiedy spała, zrobiłem jej kilka nagich fotek. Wrzucę je później na Facebooka.

– Jesteś nieludzki, wiesz? – wyszczerzył się Adam.

Bracia przeszli przez krótki korytarz i wyłonili się po prawej stronie estrady. The Albinos właśnie kończyli swój występ. Grupa składała się z czterech starannie ostrzyżonych chłopaków w bluzach z kapturem. Grali całkiem nieźle i wokalista miał dobry głos, ale efekt nie był powalający. W sali znajdowało się około stu muzyków i widzów. Z szacunku dla małych dzieci oraz rodziców nagłośnienie ściszone do poziomu akceptowanego przez ludzkie uszy, zwłaszcza w porównaniu ze zwykłymi koncertami. Dało się rozmawiać bez podnoszenia głosu.

Kiedy dotarli na sam środek parkietu, Theo poczuł zapach bekonu.

– Umieram z głodu. Pożyczylbyś mi parę funcików?

Adam miał dychę, ale pożyczanie kasy Theo równało się jej utracie.

– Jestem bankrutem, sorry – odpowiedział.

Theo przejrzał kieszenie i wyciągnął z nich pomietą piątkę. Kiedy stał z bratem w kolejce po kanapkę, podeszła do nich wysoka blondynka z lodówką pełną napojów na ramieniu i nazwą Rage Cola wypisaną złotymi literami na koszulce. Wyciągnęła złoto-czarne puszki i błyszczące ulotki.

– To dla was, chłopcy – powiedziała i uśmiechnęła się, pokazując duże, białe zęby.

– Czy jest tu twój numer telefonu, kochanie? – zapytał Theo i uniósł zalotnie brew, po czym przejrzał ulotkę.

Dziewczyna uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby.

– Tu chodzi o *Rock War* – wyjaśniła. – To będzie coś niesamowitego. Dwanaście starannie wyselekcjonowanych zespołów młodzieżowych wystąpi w wielkim konkursie. Zwycięski otrzyma kontrakt płytowy i spędzi święta na Karaibach, nagrywając debiutancki album. Całość będzie transmitowana w Channel 3 już w te wakacje!

Theo przepchnął się na początek kolejki i zamówił kanapkę z bekonem. Adam pokiwał głową i zamachał ulotką.

– Pokażę to młodszemu bratu – obiecał. – I dzięki za darmówki.

Theo oderwał potężny kęs bułki, po czym ruszyli w stronę estrady. Ich mama Heather, a także Jay, Babatunde, Len i Hank stali przy schodach prowadzących na widownię.

– Czasami trzeba zmierzyć się ze smakiem – szepnęła Theo do brata lekko zaniepokojonym głosem, po czym przywitał się radośnie z mamą. – Cieszę się, że wpadłaś nam pokibicować, mamuś!

Heather pogroziła mu palcem przed twarzą.

– Nawet nie próbuj tych swoich sztuczek, Theodore. Kiedy cię przymknęli, podpisałam papiery u kuratora, w których zgodziłam się opiekować tobą i wprowadzić ci godzinę policyjną. Co miałabym zrobić, gdyby ktoś zadzwonił i zapytał, czy jesteś w domu? Albo gdyby kurator zapukał do naszych drzwi?

– Zapomniałem – przyznał głupekowato chłopak.

– Bo jesteś cholernym idiotą – zawołała Heather i złapała go za szyję. – Masz szlaban do końca ferii.

Chłopak się przestraszył.

– Nie możesz mnie uziemić! Mam szesnaście lat!

– Skoro mieszkasz pod moim dachem, przestrzegasz moich zasad! – ryknęła Heather.

– Więc się wyprowadzam – oświadczył.

Jego mama się zaśmiała.

– I gdzie będziesz mieszkał? Nie masz pracy ani pieniędzy. I jeszcze jedna rzecz. W papierach zobowiązałeś się chodzić do szkoły! To skończy się wieloletnim wyrokiem, tak jak w przypadku twojego ojca czy starszego brata!

The Albinos zakończyli w połowie wywodu Heather i „To skończy się wieloletnim wyrokiem, tak jak w przypadku twojego ojca czy starszego brata!” rozległo się już po ucichnięciu oklasków. Mnóstwo ludzi spojrzało w ich stronę, w tym pani Jopling i pan Currie, którzy stali zaledwie dziesięć metrów dalej i obserwowali ostatnie próby dźwiękowe Brontobyte.

– Spotkałem wczoraj chętnego króliczka – zawołał Theo świadomy, że wszyscy go usłyszą. – Czy człowiek zdrowy na umyśle zrezygnowałby z takiej okazji?

Jay się zaniepokoił. Tego poranka doprowadzili już mamę do płaczu. Teraz również nie wyglądała na zachwyconą zachowaniem syna oraz wpatrzoną w nią salą.

– Może wszyscy się uspokoimy? – zasugerował Len.

Pani Jopling nie zdołała się oprzeć.

– Niektóre rodziny są jak rynsztok.

– Hej, księżniczko, proszę trzymać dziób na kłódkę – odpowiedział jej Len.

Jayowi ulżyło. Ich rodzinę zawsze jednoczyło jedno: ktoś z zewnątrz, kto ich zaczepiał.

Heather ruszyła przez parkiet.

– A jak tam pani mąż? – zapytała. – Z kim ma romans w tym miesiącu? Z sekretarką czy trenerką squasha?

Pani Jopling wyglądała, jakby właśnie oberwała. Zegar jednak tykał i nadsięgającą burdę przerwał głos Salmana wydobywający się z 25000-watowych głośników.

– Nazywamy się Brontobyte – zawołał. – A to nasza pierwsza piosenka.

Następnie zaczął śpiewać:

*Christine, Christine, nie chcę być niemity,*

*Lepsze ciała niż twoje zazwyczaj mi się śniły.*

*Ale jestem napalony, a laski mnie nie odwiedzają.*

*I twoje nogi, dziewczyno, po prostu urzekają!*

Jay spojrzał na Lenę. Był wściekły.

– To moja piosenka! – zawołał, próbując przekrzyczeć hałas. – Oni nie mogą jej grać! Napisałem

ten tekst i go zaaranżowałem!

– Życie jest zbyt krótkie – odpowiedział Len i położył swoje gigantyczne dłonie na ramionach chłopca. – Nie daj się wyprowadzić z równowagi.

Lekcje pana Curriego przydały się Brontobyte. Grali składowiej. Początkowo Jay myślał, że po prostu Erin jest lepszą gitarzystką niż on, ale potem zorientował się, że po tak długiej przerwie nieco zardzewiała i brzmiała przeciętnie. Genialny trik ich nauczyciela sprowadził się do tego, że nauczył Tristana grać na miarę swoich możliwości. Chłopak siedział przy znacznie mniejszej perkusji, pozbawionej kotła i talerza. Zmniejszyli też nieco tempo piosenki i usunęli skomplikowany chórek. W efekcie Tristan musiał po prostu przez dwie i pół minuty walić jednostajnie w gary. Nie brzmiał jakoś rewelacyjnie, ale cała czwórka grała w jednym rytmie, zaś potężny, intrygujący wokół Salmana odciągnął uwagę słuchaczy od tego, że muzyka była nieskomplikowana.

– Brzmiało znacznie lepiej niż trzy tygodnie temu – powiedział Jay do Adama.

Jego brat nie dostrzegał zagrożenia.

– Nie martw się, dzieciaku. Zamieciemy nimi podłogę!

### 33. Mała Tina

Kierowniczką pociągu Tina była niewysoką kobietą o szerokim tyłku, w ciemnych okularach i z najmniejszym nosem, jaki Summer kiedykolwiek widziała. Zabrała wszystkie cztery dziewczynki z wagonu B i poprowadziła wraz z gitarami przez sześć wagonów do pustego przedziału w klasie pierwszej.

– No dobrze – warknęła, kiedy usiadły zaniepokojone przy stoliku, który był większy i znacznie bardziej luksusowy niż ten, z za którego wstały kilka minut wcześniej.

Konduktor stanął za szefową i podejrzliwie obserwował dziewczyny.

– Proszę mieć na nie oko – ostrzegł. – Dałem się już nabrać na ich durną historyjkę o chorej matce.

– Wbieganie do pociągu to głupota – stwierdziła rzeczowym tonem Tina. – Dwudziestodwutonowy wagon przeciąłby wam nogi niczym nóż kawałek sera cheddar. Widziałam to parę lat temu. Stopy gościa wylądowały pięć kilometrów od głowy. Kawałki jego ciała leżały wzdłuż torów i jakiś biedak musiał je później wybierać.

Summer wyobraziła to sobie i zrobiło jej się mdło. Pociąg minął kolejną stację.

– Macie teraz dwie możliwości – kontynuowała kobieta. – Dacie mi swoje dokumenty albo przynajmniej numer telefonu do kogoś, kto może zapłacić za was kartą. Wówczas pozwolę wam dojechać do Londynu. Jeśli nie możecie tego zrobić, będę zmuszona przekazać was policji w Milton Keynes albo Euston.

– Jesteśmy blisko Milton Keynes – zauważył konduktor. – Więc podejrzewam, że w grę wchodzi Euston.

Michelle spojrzała na Lucy.

– Zadzwoń do taty – zażądała.

Lucy była ostrożna. Dobrze dogadywała się z ojcem, ale wiedziała, jak bardzo pilnuje, by nigdzie nie jeździły same.

– Wścieknie się, jeśli powiemy mu, że pojechaliśmy do Londynu bez Loli.

Michelle zabrała jej telefon.

– Sama zadzwonię, jeśli tchórzysz.

Lucy wyciągnęła rękę ponad stołem i złapała ją za nadgarstek.

– Nie będziesz rozmawiać z tatą. Masz tyle taktu co wściekły byk. Skończy się to szlabanem do końca życia.

Tina wyglądała na poirytowaną. Postukała obrączką w stół, by zwrócić na siebie uwagę.

– Zaczniemy może od jakichś danych osobowych, dobrze? – zaproponowała, po czym wskazała na Summer. – Nazywasz się?

Zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, Lucy wrzasnęła, gdyż Michelle kopnęła ją pod stołem.

– Puść moją rękę – zażądała.

– Zadzwoń do mamy – powiedziała Tinie Coco. – Ona wie, gdzie jesteśmy, i na pewno za nas zapłaci, o ile później zwrócimy jej kasę.

Ale do Lucy i Michelle nic już nie trafiało. Michelle znów kopnęła siostrę pod stołem, zmuszając ją do poderwania się z miejsca.

– Siadać! – rozkazała Tina.

– Odsuście, bo zadzwonią po gliny – dodała zdenerwowana Summer.

Michelle śladem Lucy poderwała się z miejsca, na skutek czego Tina znalazła się pomiędzy siostrami. Próbowwała jeszcze pchnąć młodszą z nich na siedzenie, jednak Michelle nawet nie drgnęła.

Konduktor zbliżał się do niej od tyłu.

– Uspokójcie się – zażądał.

– Nie kop mnie! – wrzasnęła Michelle na siostrę.

– No dobra, mam tego dość – zawtórowała jej Tina. – Zajmie się wami policja!

Pociąg zaczął zwalniać, by zatrzymać się w Milton Keynes. Kobieta wyciągnęła krótkofalówkę. Lucy przestraszyła się i próbowała wyrwać ją kierownicze.

– Nawet się nie waź! – huknął konduktor i próbował osłonić szefową.

– A może tak wszyscy się uspokoimy? – zawołała rozpaczliwym głosem Summer.

Tina zdołała włączyć krótkofalówkę, zaś jej podwładny złapać Michelle.

– Kod trzeci, kod trzeci – powiedziała kobieta. – Potrzebuję całą załogę w wagonie...

Zwalniający pociąg szarpnął, zanim Tina dokończyła zdanie. Niezbyt mocno, ale to wystarczyło, by urządzenie wyslizgnęło się z rąk Lucy. Kobieta poleciała do tyłu i przywaliła okularami o podglówek.

Summer i Coco wrzasnęły, gdyż jej oko wyskoczyło z oczodołu, odbiło się od powierzchni stołu i potoczyło w stronę okna.

– Jej oko! – zapiszczała Coco i zasłoniła usta dłońmi.

Kiedy to powiedziała, dziewczyny uświadomiły sobie, że nie patrzą na ludzki organ. Ciemne okulary kierowniczkę musiały skrywać sztuczne oko, które wypadło, gdy uderzyła o zagłówek.

– Słabo – jęknęła Summer.

Tina zdołała się uwolnić i popędziła po pomoc w stronę lokomotywy.

– Wiejemy! – wrzasnęła Michelle, chwyciła gitarę i wycelowała nią w konduktora.

Mężczyzna uniósł ręce, by się osłonić, jednak oberwał obudową w łokieć i przewrócił się na fotele. Dziewczyna precyzyjnie przycisnęła się obok niego.

– Gdzie wiejemy? – zapytała Coco.

Summer czuła się rozdarta. Z jednej strony była zaniepokojona sytuacją i nie chciała mieszać się do sprawy, ale z drugiej nikt nie uwierzyłby w jej niewinność. A przecież babcia umarłaby ze zdenerwowania, gdyby ją aresztowano!

– Szybko! – wrzasnęła Coco, złapała drugą gitarę i przeskoczyła nad leżącym konduktorem.

Michelle i Lucy zapomniały o sporze, gdyż zgodnie pędziły w stronę wagonu drugiej klasy. Cała czwórka przebiegła przez niego i ugrzęzła w kolejce ludzi stojących przy wyjściu. Na szczęście każdy, kto ich ścigał, musiał natknąć się na tę samą przeszkodę.

– Niech te drzwi się wreszcie otworzą! – wrzasnęła Lucy. Schyliła się i obserwowała, jak za oknem pojawiają się powoli peron oraz kawiarenka.

Pięć koszmarnie długich sekund upłynęło od zatrzymania się pociągu do uspokajającego bing-bong, po którym drzwi jej posłuchały.

Dziewczyny przepchnęły się do wyjścia, po czym uciekły po schodach z peronu. Słyszały z dołu jakieś okrzyki. Przynajmniej jeden głos przypominał im ten jednookiej Tyny.

Kiedy dotarły na górę, znalazły się na szerokim korytarzu przerzuconym nad peronami. Przed sobą miały elektryczne bramki, ale ponieważ nie miały biletów, cofnęły się pod ścianę. Pojawili się inni pasażerowie.

– Może weźmy je szturmem? – zasugerowała Michelle. – Przeskoczę nad jedną i wezmę gitary.

– A potem co? – zapytała zdenerwowana Summer.

– Wskoczmy do autobusu albo taksówki – wysapała Lucy. – Cokolwiek, byle stąd prysnąć!

Coco spojrzała na tablicę odjazdów.

– Dziesiąta trzydzieści osiem do London Euston. Peron trzeci – przeczytała. – Szybko, mamy tylko sześć minut.

– A jeśli nas zobaczą? – jęknęła Summer. – Nawet jeśli zwiejemy, mogą przejrzeć nagrania z kamer ochrony i złapać nas na jednym z kolejnych przystanków.

Tłum ludzi wylewających się z pociągu powoli rzednął. W końcu u szczytu schodów pojawiła się i mała Tina. Wszystko stało się jasne. Lada moment na korytarzu zostaną już tylko cztery łatwe do zidentyfikowania dziewczyny...

Lucy szturchnęła siostrę.

– Peron trzeci, jazda.

Coco poprowadziła towarzystwo. Po drodze zadzwonił telefon. To dzwoniła jej mama, Lola.

– Właśnie przesiadamy się w Milton Keynes – powiedziała jednym tchem. – Mogę zadzwonić za



minutę?

– Jasne – zgodziła się Lola. – Chciałam tylko powiedzieć, że jestem już w holowniku i wszystko u mnie w porządku. A u was?

– Tak samo – skłamała Coco, kiedy dotarły na peron. – Kocham cię, mam, odezwę się później.

Na tablicy wiszącej nad ich głowami widać było aktualną godzinę – 10.34 – oraz informację, że pociąg z 10.38 do Euston będzie o czasie.

– Zdążymy na występ? – zapytała Michelle.

Lucy się skrzywiła.

– Wątpię. Ten pociąg ma z sześć przystanków.

– Kogo obchodzi Rock the Lock? – zapytała Summer. Ręce jej drżały. – Chcę się stąd wydostać!

I nie zamierzam dać się złapać!

– Cztery dziewczyny, dwie gitary – powiedziała Lucy, kiedy ruszyły wzdłuż peronu. – Można nas rozpoznać na kilometr.

Przestraszyły się dopiero wtedy, kiedy na stacji ogłoszono komunikat.

– Szanowni podróżni, z przykrością informujemy, że z powodu ataku na pracowników kolei skład stojący przy peronie pierwszym właśnie zakończył bieg. Pasażerowie udający się do Londynu proszeni są o przejście na peron trzeci, skąd w ciągu najbliższych czterech minut odjedzie inny pociąg w tym samym kierunku.

Summer miała ochotę rzucić się na ziemię.

– Jeśli nas złapią, będziemy mieć koszmarnie kłopoty – powiedziała.

– Odkryłaś Amerykę w konserwie – prychnęła niezbyt współczującym tonem Michelle.

– Nadjeżdża – zawołała Coco, która pierwsza zauważyła zbliżający się do stacji pociąg podmiejski. – Będziemy wyglądać mniej podejrzanie, jeśli się rozdzielimy.

– Nie rozpoznałoby nas, gdybyśmy wyrzuciły te gitary – zasugerowała Lucy.

Jej kumpela pokręciła głową.

– Moja kosztowała sześć stów. Nie wszystkie jesteśmy bogate, wiesz?

– A co właściwie zamierzamy zrobić? – zapytała Summer. – Wsiąść kilka stacji dalej?

– Wszystkie bilety zakupione na ekspres do Londynu obowiązują również w pociągu linii kolejowych Midland, który wjeżdża na tor przy peronie trzecim – rozległo się po raz kolejny z głośników.

– Ekspres nie będzie kontynuował podróży, dlatego prosimy pasażerów o możliwie szybką zmianę peronu. Odjeżdżający pociąg dotrze do stacji Londyn Euston o 11.22.

Dziewczyny spojrzały na siebie.

– Spóźnimy się tylko dwadzieścia minut – zauważyła Lucy. – Być może uda nam się dotrzeć do Old Beaumont na czas!

Tłum zaczął spływać po schodach na peron, przy którym właśnie pojawił się pociąg podmiejski.

– Skoro dotarliśmy już tak daleko, nie możemy się poddać – dodała.

## 34. Wielka mosiężna żołądz

Po zagranium *Christine* Brontobyte wyszarpało fachową wersję *Start Me Up* The Rolling Stones i zakończyło dziesięciominutowy set duetem *Stan* Eminema, podczas którego Erin dołączyła do Salmana jako wokalistka. Pieniądze, które pani Jopling wydała na pana Curriego, zostały dobrze zainwestowane, ponieważ kapela brzmiała dziesięć razy lepiej niż podczas konkursu dla szkół z Camden cztery tygodnie wcześniej.

Erin pośpiesznie pocałowała Tristana, a potem pomogła mu znieść perkusję za estradę. Alfie i Salman uśmiechali się jak szaleńcy, kiedy pan Currie podbiegł do nich jak na skrzydłach i poklepał po plecach.

Jay chciał, żeby Brontobyte rozbiło się i spłonęło, cały aż wrzał z wściekłości. Tymczasem światła sceniczne przeniosły się na zespół po przeciwnej stronie estrady.

– Nazywamy się Free Rangers i zagramy głośno! – zawołał potargany chłopak do mikrofonu.

– *Christine* to moja piosenka! – wrzasnął Jay, kiedy Tristan wyłonił się zza drzwi z boku estrady, tuż obok kolumny wzniesionej z głośników.

Tristan wciąż cieszył się występem Brontobyte i buziakiem Erin, więc pokazał mu środkowy palec i uśmiechnął się z przekonaniem.

– Daliśmy czadu, ty mizerny szczochu!

Pan Currie, Salman i Alfie wyłonił się zza drzwi. Pojawiła się też pani Jopling, która chciała pogratulować swoim synom. Jay zrozumiał, że niewiele wskóra, więc wrócił do rodziny okupującej tylną część parkietu. Tristan odsunął się od mamy i ruszył za nim w pogoń.

– Jasne, uciekaj, ty tchórzliwa srako! – zadrwił, podczas gdy na scenie Free Rangers mordowali piosenkę Red Hot Chili Peppers. – Naprawdę myślałeś, że jesteście tacy super? Sądziłeś, że nie poradzimy sobie bez wielkiego Jaya? Gramy lepiej bez ciebie niż z tobą!

Jay zatrzymał się kilka metrów od swojej rodziny, odwrócił się i wskazał na panią Jopling i pana Curriego.

– Tristan, twoja bogata mamuska opłaciła ci nauczyciela. Gość uprosił perkusję do tego stopnia, że nawet ciucmok taki jak ty sobie z nią poradził.

– Od razu! – zjeżył się chłopak i spojrzał na Heather. – Przynajmniej moja mama nie rozkłada bez przerwy nóg. Twoja pewnie jeszcze dziś urodzi kolejne trojaczki.

Theo był zbyt daleko, by usłyszeć Tristana, ale spojrzenie i mina chłopaka wystarczyły, by włączył mu się tryb zbira. Ruszył przez parkiet.

– Mówiłeś coś o mojej mamie? – zapytał.

Tristan się cofnął, ale nie mógł liczyć na wsparcie pana Curriego czy własnej matki, ponieważ właśnie pakowali sprzęt Brontobyte do porsche.

– Co powiedziałeś? – powtórzył Theo, podchodząc do Tristana z zaciśniętymi pięściami.

Jay miał mieszane uczucia. Z chęcią zobaczyłby, jak gość dostaje łomot, ale jego mamie z pewnością by się to nie spodobało i Jet wyleciałoby z konkursu za udział w bójkę.

– Theo, nie warto – powiedział, zasłaniając Tristana.

– A kto cię pytał? – warknął Theo i zamachnął się na brata ramieniem, spychając go z drogi.

Uderzenie nie było mocne, ale wypolerowana podłoga okazała się wystarczająco śliska. Jay poleciał do tyłu i wylądował na poślaskach. Jego interwencja dała Tristanowi tych kilka sekund, których potrzebował na ucieczkę.

Sala nie była wypchana po brzegi, ale nie dało się po niej biegać z pełną szybkością, a przynajmniej bez roztrącania ludzi na boki. Tristan popędził w stronę bocznych drzwi, licząc, że na parkingu znajdzie pana Curriego i swoją mamę. Miał jednak do przebiegnięcia trzydzieści metrów, a Theo złapał go za bark już po niecałych piętnastu.

Obawiając się lania od szesnastoletniego mistrza boksu, Tristan skręcił i odwrócił się. Theo był cięższy i siła pędu poniosła go po śliskiej podłodze, a jego przeciwnik zaczął biec w przeciwną stronę.

Ludzie blokowali mu drogę, więc jedyną drogę ucieczki stanowiły schody prowadzące na balkon.

Kiedy dotarł do nich, Theo już pędził. Adam zorientował się, co się dzieje, i próbował zagrozić drogę bratu.

– To tylko mały szprot! – zawołał. – Przez ciebie wylecimy!

Jednak był zbyt wolny, a Theo przyspieszył. Zaczął przeskakiwać po trzy schodki naraz. Jay patrzył z poziomu parkietu, jak Tristan przebiega przez balkon wzdłuż stojących tam kinowych foteli. Wyglądał na przerażonego i miał ku temu powód: muskularna sylwetka zbliżała się do niego i – jak podejrzewał Jay – jej właściciel był dostatecznie wściekły, by przerzucić go przez poręcz.

Erin najwyraźniej ściągnęła pana Curriego, który biegł teraz przez parkiet. Tuż za nim kłusowała pani Jopling. Len również wyczuł kłopoty, bo pędził po schodach za Adamem. Żadne z nich nie miało szans dogonić Theo, zanim ten dopadnie Tristana.

Chłopak był tuż za nim, kiedy dobiegli do schodów po przeciwnej stronie balkonu. Jay jęknął, widząc, że Tristan przerzucił nogę przez mosiężną poręcz. Niemalże stracił równowagę, co mogło skończyć się piętnastometrowym lotem i mózgiem rozchłapanym po parkiecie. Na szczęście utrzymał się i zaczął sunąć w dół.

Theo stwierdził, że nie ma zamiaru korzystać ze zjeżdżalni, i zaczął zbiegać po schodach. W tym czasie Tristan dotarł już do półpiętra i wskoczył okrakiem na kolejną poręcz. Ścigający go chłopak znów go doganiał, więc Tristan rozłożył nogi na boki i się rozpędził. Znajdująca się na samym dole poręczy potężna mosiężna żołądz zbliżała się do niego nieubłaganie, co groziło bolesnym zderzeniem z klejnotami Tristana.

Chłopak złączył nogi, próbując zwolnić, jednak kiedy ścisnął poręcz udami, jego but dostał się pomiędzy dwie tralki i ściągnął go na schody. Tristan wylądował na ramieniu i zsunął się po czterech schodkach dzielących go od parkietu.

Był oszołomiony, lecz zdołał dostrzec szarżującego Theo. Obawiając się, że oberwie butem w brzuch, przyciągnął kolana aż do brody, chroniąc w ten sposób klatkę piersiową. Potem przetoczył się na bok i nieoczekiwanie uderzył w człowieka wychodzącego z saloniku obok.

Mężczyzna był szczupły i wysoki. Miał na sobie solidne buty i czarne spodnie. Niósł dużą papierową torbę, a nad jego talią znajdował się czarny blezer z trzema charakterystycznymi paskami na ramieniu oraz policyjna czapeczka. Chłopak spojrzał za siebie. Theo z niewinną miną wspinał się na balkon.

– Wszystko w porządku, Tristan? – zapytał mężczyzna i podał mu rękę.

Jay podbiegł do sierżanta Chrisa Ellingtona, kiedy ten pomagał Tristanowi wstać.

– Cześć, tato! – zawołał i mimo wszystko się uśmiechnął. – Nie wiedziałem, że wpadniesz!

– Nie wspominałem o tym, bo nie wiedziałem, czy mi się uda – odpowiedział mężczyzna i podał synowi torbę. – Proszę, to dla ciebie! Twoje wieczne skargi oraz niezbyt subtelne aluzje w końcu przyniosły oczekiwany skutek.

## 35. Ściśnięci jak sardynki

Kiedy Summer wsiadła do pociągu podmiejskiego, momentalnie została okrażona przez współpasażerów. Odwołanie ekspresu sprawiło, że musiała stać w koszmarnym tłoku. Nie była w stanie podnieść ręki, by złapać się poręczy, lecz z drugiej strony nie miała szans upaść.

Coco wsiadła dwoje drzwi dalej, lecz Summer jej nie widziała – widok zasłoniła otaczająca ją ściana drągali. Dziewczyna czuła się anonimowa, lecz wcale jej nie ulżyło. Gdyby pozostałych rozpoznano (choćaby dzięki gitarom), wylądowałyby w Londynie bez kasy na bilet powrotny.

Na każdej stacji wyobrażała sobie, że policja z psami wygoni ludzi z pociągu i starannie wszystkich sprawdzi. Widziała już kajdanki na swoich dłoniach, celę, syreny, ciężarówki policyjne, sale przesłuchań. Wszystkie te rzeczy, które dotąd знаła z telewizji, tyle że tym razem z sobą w roli głównej.

Do Londynu Euston dotarła cała i zdrowa. Wypchany po brzegi pociąg zaczął wypływać ciałami niczym gigantyczne płuco powietrze. Kiedy pierwsi pasażerowie wysiedli, wokół Summer zrobiło się nieco przestrzeni. Dziewczyna poczuła delikatne igielki wbijające się w jej prawą, zdrętwiałą nogę.

Zdołała spojrzeć za siebie na Coco. Pasażerowie przepychali się do przodu, więc spróbowała przestawić stopę. Miała wrażenie, że dźwiga ciężką, martwą kończynę. W efekcie wyszła z wagonu jako ostatnia, nie licząc starszej kobiety w pogrzebowej czerni.

Podskakujące afro Coco dostrzegła jakieś dwadzieścia metrów przed sobą. Podała staruszce dłoń i pomogła jej zejść na peron. Noga wciąż jej dokuczała, ale przynajmniej odzyskała wiarę, że zdoła przejść choć kawałek bez przewrócenia się na twarz.

– Muszę dostać się do taksówki – zagadnęła ją kobieta. – Wiesz może, gdzie je znajdę?

– Nigdy wcześniej nie byłam w Londynie – przyznała Summer i przypomniała sobie o barierkach, przez które musiała przejść. – W dodatku chyba zgubiłam bilet.

– Nie szkodzi, barierki na pewno są otwarte – stwierdziła nieznajoma. – Zazwyczaj zamykają je wraz z przyjazdem pociągu, ale kiedy skład jest tak zapchany, strażnik nie ma wyboru. Musi wypuścić ludzi.

To była pierwsza dobra wiadomość, jaką Summer usłyszała tego dnia. Pasażerowie krążyli we wszystkie strony, lecz ona trzymała się starszej kobiety. Wierzyła, że to niemal idealna przykrywka. Widoczna tuż za nosem lokomotywy szara betonowa rampa prowadziła do głównej hali dworca. Staruszka miała rację, barierek nigdzie nie było widać, za to na górze dostrzegła falangę Brytyjskiej Policji Transportowej odzianą w odblaskowe kamizelki i tradycyjne hełmy policyjne.

Summer nie miała pewności, ale wydawało się jej, że policjanci szukali właśnie ich. Miała nadzieję, że wezmą ją za zwykłą dziewczynkę podróżującą ze swoją babcią. Problemem była Coco, czarnoskóra i tyczkowata, z wielką szopą włosów na głowie i z gitarą w pokrowcu w rękach. Jej nie mogło się udać!

– Przyjechałam na pogrzeb starego przyjaciela – wyjaśniła staruszka niepytana. – Pracowaliśmy razem w dziale zasłon.

Summer nie odpowiedziała. Nie była w stanie myśleć o niczym innym niż podskakujące afro kumpeli. W końcu Coco dotarła do szczytu rampy, gdzie podłoga była już równa, i zniknęła jej z oczu. Dziewczyna skupiła się na policyjnych hełmach. Żaden z nich się nie ruszał. Być może więc Coco przemknęła się dalej, ale Summer nie miała pewności.

– Blisko czterdzieści lat – kontynuowała staruszka.

– Przepraszam – westchnęła dziewczynka i uśmiechnęła się sztucznie. – Byłam myślami daleko stąd. To szmat czasu!

Ponieważ Coco najwyraźniej się przebiła, Summer odzyskała pewność siebie.

– Pewnie sprzedawaliście mnóstwo zasłon – dodała.

Staruszka zaśmiała się z uznaniem.

– Tak sądzę.

Kiedy minęły otwarte barierki, wciąż rozmawiały. Summer wbiła wzrok w ziemię, unikając

kontaktu wzrokowego z policjantami. Czowała się fatalnie, ale ulżyło jej, kiedy zauważyła Coco po drugiej stronie wyłożonego białymi kafelkami korytarza. Jej kumpela rozmawiała z chłopakiem wyglądającym na studenta. Miał olbrzymie bokobrody oraz gitarę Coco na ramieniu.

– Przyjemnie się z panią rozmawiało – powiedziała Summer. – Mam nadzieję, że zdąży pani na pogrzeb.

– Miło było mi cię poznać – odrzekła staruszka.

Dziewczynka spojrzała za siebie. Michelle i Lucy wsiadły z tyłu pociągu, więc musiały być gdzieś za nią. Potem przyspieszyła, by dogonić Coco i jej nowego przyjaciela.

– Przyjechałam do Londynu na kilka dni – mówiła mu kumpela. – Zadzwoń do mnie wieczorem, to jakoś się umówimy. Postawię ci piwo, w końcu pomagasz mi z tą gitarą.

Gość miał niezbyt zdrową skórę i garbił się. Coco zdecydowanie grała w innej lidze, więc uśmiechał się jak szalony. Summer mu współczuła.

– Miło się z tobą gadało, Ariel – powiedział i oddał jej instrument. – Jak twoje ramię?

– Dam sobie jakoś radę – stwierdziła i pomachała mu na pożegnanie, gdyż chłopak ruszył w stronę ruchomych schodów prowadzących do metra.

Zauważyła Summer, jednak odezwały się do siebie dopiero, kiedy przeszły przez automatyczne drzwi. Na zewnątrz był najcieplejszy jak dotąd dzień roku.

– Ariel? – zapytała Summer i zaśmiała się nerwowo. – Niezłe imię.

Coco wzruszyła ramionami.

– Kiedy zaczęłam z nim gadać, stałam wciśnięta w drzwi pociągu, z głową uniesioną do góry. Widziałam jedynie anteny aero na dachach domów.

Przed stacją stały drewniane ławki oraz rząd budek z jedzeniem, wśród nich Krispy Kreme i Starbucks. Summer miała właśnie zapytać Coco, czy widziała siostry Wei, kiedy zauważyła je siedzące na jednym ze stolików.

Kiedy ścisnęły się i uśmiechały, czuły się, jakby wspólnie przeżyły wojnę.

– Kiedy przechodziłam obok tych gliniarzy, miałam wrażenie, że za chwilę umrę – przyznała Coco.

– Jakim cudem tak szybko tu dotarliście? – zapytała z kolei Summer.

– Jechaliśmy w ostatnim wagonie – wyjechała Lucy. – Zeskoczyliśmy więc na tory i przeszliśmy na sąsiedni peron.

– Ryzykowne, ale skuteczne – uśmiechnęła się Michelle.

– Nie powinnyśmy siedzieć tu zbyt długo – wtrąciła Coco. – Prawdopodobnie wszędzie mają kamery.

– Widziałam wolne taksówki przejeżdżające obok stacji – dodała Lucy. – Może weźmiemy jedną?

Kiedy Coco i Summer pokiwały głowami, jej siostra wyciągnęła dłoń z kieszeni.

– Nazywam się pan Oko – burknęła. – Mogę też z wami jechać?

Pozostałe dziewczyny wzdrygnęły się, gdyż Michelle trzymała w palcach szklane oko kierowniczkę pociągu. Obróciła dłoń, jakby bawiła się pacynką.

– Jesteś chora – stwierdziła Coco i odsunęła się od stolika. – Po co ukradłaś jej to szklane coś?

– Pewnie ma tego całe pudła – zachichotała Michelle, po czym spojrzała na swoją dłoń i zaczęła mówić słodziutkim tonem: – Nie martw się, szanowny panie Oko, mamusia kocha pana bardzo, bardzo mocno. Bez względu na to, co mówią te paskudne dziewczyny!

## 36. Summer zostaje zabita

Tristan czuł ulgę, kiedy chwiejnie kroczył w stronę pana Currie i swojej mamy. Jay otworzył w tym samym czasie torbę, którą dostał od taty. Zobaczył skórzaną kurtkę, więc początkowo potraktował prezent z rezerwą. Zawsze sądził, że kiedy dostanie taki ciuch, to pod postacią pieniędzy, ewentualnie ktoś zabierze go ze sobą do sklepu. Nie był przekonany, czy ojciec wybrał właściwy model, zwłaszcza że sam zazwyczaj nosił cytrynowe golfy i szare pantofle.

Niepotrzebnie się martwił. Dostał tę samą kurtkę, którą przymierzał w sklepie sześć tygodni wcześniej, kiedy wybrał się z mamą na zakupy. Zakładał, że pozwoliła mu o niej jedynie pomarzyć w nagrodę za pomoc w comiesięcznych sprawunkach w sklepie z mrożonkami, ale najwyraźniej brała udział w jakichś zakulisowych rozmowach telefonicznych z tatą.

– Jest świetna – uśmiechnął się, po czym włożył ją na bluzę i uściskał ojca.

Miała trochę zbyt długie rękawy, ale to dobrze, bo powinna pasować i jesienią, kiedy znów się zrobi chłodno.

– Postanowiłem cię trochę porozpieszczać – stwierdził mężczyzna. – Zresztą mam co świętować.

– Zdałeś egzamin na inspektora? – zapytał radośnie chłopak. – Gratuluję!

W międzyczasie dołączyli do reszty rodziny Jaya.

– Cześć, Chris – powiedziała Heather, uściskała go i pocałowała. – Jak sądzisz, twój syn wreszcie przestanie mnie męczyć?

– Jeśli nie, to go zastrzelę – odpowiedział.

Len uściśnął mu dłoń, przedstawiono mu też Babatunde. Wszyscy się uśmiechali, nie licząc Theo, który instynktownie denerwował się w towarzystwie policjantów i na wszelki wypadek trzymał się od nich z daleka. Jay nie pokazywał po sobie emocji, ale był zachwycony nową kurtką i cieszył się, że rodzice wspólnie obejrzą jego występ.

– Mogę pożyczyć pana czapkę? – zapytał Hank i spojrzał błagalnie na Chrisa.

– Ale tylko na chwilę – odpowiedział mężczyzna i podał mu swoje policyjne nakrycie głowy.

– Mogę pożyczyć pana paralizator? – zażartował Adam.

Chris się zaśmiał.

– Szczerze mówiąc, wyładował się. Użyłem go na rudym koczurze, który wciąż sra w moim ogrodzie.

– Mnie też by się takie cacko przydało. Może zdołałabym ustawić sobie chłopaków – stwierdziła Heather.

– Ja z chęcią użyłbym go na Kaiu – dodał Jay. – A tak szczerze, strzelałeś z niego do kogoś?

Wszyscy zrobili zawiedzione miny, kiedy Chris pokręcił głową.

– Ostatnimi laty pracuję głównie za biurkiem. Mam mnóstwo formularzy do wypełnienia, ale za to stałe godziny pracy. I jestem z tego zadowolony.

– Nie mówiłeś, że przyjdiesz – zauważyła Heather.

– W sumie mam dzień na sprawy sądowe – wyjaśnił mężczyzna. – Tyle że sędzia odroczył jedno z posiedzeń, więc mam wolne do pierwszej. Zagracie do tego czasu?

– Wszystko na to wskazuje. Mamy wystąpić o 12.30 – wyjaśnił Jay.

– Więc powinno mi się udać – stwierdził Chris. – Ale potem będę musiał lecieć. Rozumiem, że wybraliście już nazwę?

– Organizatorzy postawili nas pod ścianą. Z jakichś powodów Jay zdecydował się na Jet – wtrącił Len.

– Znam gorsze nazwy – zauważył Adam.

Babatunde zgodził się z nim.

– Kto wie, może zostaniemy przy tej, by oszczędzić sobie niepotrzebnych kłótni.

Chris spojrzał na Jaya.

– Więc zespół nazywa się tak jak ty?

Jay posłał mu spojrzenie mówiące: Czemu to im powiedziałaś, po czym zerknął zaniepokojony na kumpli z zespołu. Adam dopiero po kilku sekundach załapał, o co chodzi.

– Jay Ellington Thomas – zawołał i wybałuszył oczy na brata. – J-E-T! Ty bezczelny cwaniaczku! Babatunde zaniósł się śmiechem.

– Sprytny jesteś – pokręcił z uznaniem głową.

Jay zrobił niewinną minę, ale nie zdołał zgasić uśmiechu.

– Taka nazwa przyszła mi po prostu do głowy. Nie skojarzyłem, że to moje inicjały.

– Ta, od razu! – Adam cmoknął.

Chłopak uniknął jednak dalszych żartów, gdyż wzrok członków jego zespołu padł na cztery zestresowane dziewczyny, które weszły przez boczne drzwi.

– Nie poźryjcie ich wzrokiem! – poprosił Babatunde. – Zwłaszcza tej długonogiej z afro. Zaklepuję ją sobie!

– To ja tę seksowną blondynkę w czarnej sukience – zaśmiał się Adam. – Jay i Theo mogą się pobić o te Azjatki. Au, to bolało!

– Straszny z ciebie seksista! – skarciła go Heather, po czym znów pstryknęła w ucho. – Traktujesz je jak bydło!

– Podejrzewam, że to właśnie one chcą pożyczyć moją perkusję – powiedział Len, patrząc, jak dziewczyny rozmawiają ze Steve'em Carrem.

I rzeczywiście, po chwili Steve przyprowadził je do nich. Gdy stały po przeciwnej stronie sali, Adamowi i Babatunde nie brakowało odwagi. Kiedy podeszły do nich, zdecydowanie przycichli.

– To Industrial Scale Slaughter – wyjaśnił Steve.

– Dziękujemy za pożyczenie perkusji – przywitała się Coco.

– Dla pięknej młodej damy zrobiłbym wszystko – uśmiechnął się Len. – Sądząc po akcencie, jesteście z Birmingham.

– Prawie – odpowiedziała dziewczyna. – Mieszkamy parę kilometrów dalej, w Dudley.

– Jak wam minęła podróż?

Dziewczyny spojrzały na siebie i uśmiechnęły się niepewnie, ale do niczego się nie przyznały, zwłaszcza że trzy metry dalej stał Chris w stroju policjanta.

– Zazwyczaj jeden zespół rozkłada się po jednej stronie, drugi zaś gra po drugiej – wyjaśnił Steve.

– Ale ponieważ korzystacie z tej samej perkusji, zrobimy wam wspólną próbę dźwiękową. Zagra Jet, potem podmienicie gitary i nasz inżynier sprawdzi poziomy. I po krzyku! Macie chwilę, więc napijcie się czegoś i rozgoście. Jeśli będziecie miały jeszcze jakieś pytania, po prostu odszukajcie mnie i zapytajcie.

– Spoko – odpowiedziała Lucy.

– Doceniamy to, co pan dla nas zrobił – dodała Coco.

Kiedy Steve odszedł, Jay zorientował się, że stoi zaledwie pół metra od Summer. Zazwyczaj w towarzystwie dziewczyn brakowało mu odwagi, ale znajdowali się tak blisko siebie, że czułyby się dziwnie, gdyby nic nie powiedział.

– Od dawna gracie razem? – zapytał.

Summer odwróciła się i uśmiechnęła. Była kilka centymetrów niższa od niego. Miała potargane włosy i błyszczącą skórę, jakby przed chwilą biegła. Jej twarz wydała mu się jednak przyjemna. No i to cudowne ciało!

– Tamte trzy dziewczyny grają ze sobą od dwóch lat – wyjaśniła. – Ja dołączyłam jako wokalistka kilka tygodni temu. Swoją drogą fajna ta nowa kurtka.

Zbiła tym Jaya z tropu.

– Skąd wiesz, że jest nowa? – zapytał.

Wyciągnęła dłoń i chwyciła tekturową zawieszkę zwisającą z suwaka znajdującego się przy kieszeni na ramieniu.

– Och! – jęknął Jay i zrobił się czerwony. Zerwał zawieszkę. – Pewnie wyglądałbym jak idiota, gdybym wystąpił tak na estradzie.

- Cześć, słodziaku – zawołała Summer, kiedy tuż obok Jaya pojawił się Hank. Na głowie wciąż miał policyjną czapkę. – Przyszedłeś mnie aresztować, prawda?
- Chłopiec ułożył dłoń w pistolet.
- Zabiję cię moim paralizatorem! – oświadczył.
- Tak przy okazji, nazywam się Jay – powiedział Jay. Hank w tym samym momencie wystrzelił. Summer cofnęła się o kilka kroków, zupełnie jakby została postrzelona.
- Ja nazywałam się Summer – rzuciła. – Cieszę się, że to ciebie poznałam przed śmiercią.



## 37. Wojownicy rocka

Adam i Babatunde odzyskali mowę, zanim Theo zszedł ze schodów i przedstawił się dziewczynom. Bycie w zespole podsunęło im temat do rozmowy, a Hank odegrał rolę słodkiego sześciolatka, pakując się na kolana przyjaciółek i wcinając starbursta Coco.

Erin, Alfie i Salman również się pojawili. Za nimi stała grupka dorosłych: Chris, Len, Heather i pan Currie. Jedynymi nieobecnymi okazali się Tristan i pani Jopling, którzy usiedli w saloniku z filiżankami herbaty i identycznymi grymasami niezadowolenia na twarzach. Jay cieszył się towarzystwem dużej, pozytywnej grupy, nową kurtką, rozmowami o muzyce, a przede wszystkim Summer, która stale się uśmiechała i go zagadywała. I to nawet po tym, jak jego starsi i przystojniejsi bracia pojawili się w pobliżu.

– Jak wypadła nasza konkurencja? – zapytała Lucy, spoglądając na estradę.

Grający właśnie zespół nazywał się Frosty Vader. Jego brzmienie zdominowały organy Hammonda oraz elektroniczne sample eksplozji i beczących owiec. Wokalista wirował dookoła w laboratoryjnych goglach oraz koszulce przedstawiającej Beakera i Bunsena z Muppetów.

– Większość niezbyt dobrze – odpowiedział Adam. – Zwłaszcza że jesteśmy na jednej z największych bitew zespołów w kraju.

– Brontobyte dali czadu – wtrącił Salman i się zaśmiał.

– Zarządziliśmy – dodała z dumną Erin.

– Zerznęliście mi piosenkę, a wasz perkusista nie potrafi grać – podsumował Jay, jednak pożałował swych słów, ponieważ zabrzmiał nieprzyjemnie i Summer przestała się do niego uśmiechać.

– Rage cola? – zapytała kobieta z lodówką. To była ta sama dziewczyna, którą Theo spotkał w kolejce po kanapkę. Tym razem towarzyszył jej wysoki chłopak przed trzydziestką. Miał oliwkową skórę, modne džinsy o poszerzanych nogawkach oraz kwiecistą koszulę. Włożył ręce do lodówki i przedstawił się, wyciągając puszki.

– Jestem Zig Allen – zaczął. – Widzieliście już ulotki *Rock War*, które rozdajemy?

W odpowiedzi zobaczył niezbyt entuzjastyczne kiwnięcia głowami.

– Pracuję dla Venus TV – kontynuował. – Jestem reżyserem i menedżerem tego projektu. Dziesięć dni temu uruchomiliśmy naszą stronę. Przyjechałem tu, by porozmawiać z dorastającymi ludźmi, poczuć klimat sceny oraz zachęcić najlepsze zespoły do założenia u nas swoich profili.

Jay spojrzał na niego. Nieco się krępował, ale jednak postanowił być szczery.

– Nie obraż się, ale wszystkie te reality show są lamerskie.

Choć Lucy wzięła ulotkę *Rock War*, pokiwała głową.

– Zwłaszcza te dla dzieciaków. Wszystkie szczeniaki z Channel 3 noszą koszulki polo, mają zdrowe zęby i zawsze dobrze się bawią. Nikt w wieku powyżej pięciu lat tego nie ogląda!

Adam wskazał na Hanka.

– Nawet on z tego wyrósł!

– To nie jest program dla dzieciaków – pokręcił głową Zig. – Wszystkie nagrody i niemal cały budżet produkcyjny przekazała nam Rage Cola. To produkt przygotowany z myślą o chłopakach w wieku od czternastu do dwudziestu czterech lat. Czyli ludziach, którzy nie oglądają dziecięcych kanałów telewizyjnych i podchodzą do talent show z równie dużą rezerwą jak wy. Sam zajmowałem się dotąd teledyskami rockowymi i dokumentami środowiskowymi. Nie chciałbym błagać was na antenie, byście zaśpiewali słodkie pioseneczki Backstreet Boys. Nie chciałbym również, by wasze babcie opowiadały głodne kawałki na tle zdjęć z waszych szóstych urodzin albo żeby jakiś łysy prowadzący witał was dumnymi dowcipami. Marzy mi się hardcorowe, bardzo rockowe show.

– Da pan dziesięć tysięcy, a wejdę w to – przerwał mu Theo.

Kilka osób się zaśmiało, lecz Zig mówił dalej.

– Pierwszą serię *Rock War* będziemy emitować w czasie letnich wakacji. Trzy dni w tygodniu. Najpierw wybierzemy dwanaście najlepszych zespołów spośród tych, które założyły swoje profile na

ragecola.com. Potem zamknijemy was w dużej wiejskiej posiadłości. Spotkacie tam prawdziwe gwiazdy rocka, które udzielą wam cennych wskazówek, zaliczycie szkolenie z teambuildingu, a do tego parę imprez i całodziennych wycieczek. Dostaniecie też kamery, by móc nagrywać pamiętniki i publikować je na naszej stronie. Ich fragmenty oczywiście wykorzystamy w programie. Chcę, by całość była lekko szalona i ciut niebezpieczna. Pokażemy widzom, jak gotujecie sobie obiady, spędzacie ze sobą czas, bierzecie udział w próbach i generalnie dobrze się bawicie. Tak więc jeśli dostaniecie się do programu, przeżyjecie najlepsze wakacje swojego życia. Po sześciu tygodniach pojawicie się na scenie Rock War podczas festiwalu Medway i będziecie mieli okazję zagrać dla stu czterdziestu tysięcy ludzi. Drugą serię programu rozpoczniemy we wrześniu. Pokażemy, jak wracacie do waszego dawnego życia, do szkoły i prób w tygodniu. Co sobotę będziemy wozić was na koncerty w różnych częściach kraju. Prawdopodobnie w salach takich jak ta. Zadbamy o to, by gwiazdy przyciągnęły widzów. Będziecie mogli zagrać z nimi i spędzić razem dzień. No i, oczywiście, zaprosić swoich znajomych. Tę część programu zamierzamy pokazywać na Channel 3 w niedzielne wieczory. Co tydzień jeden lub dwa zespoły odpadną po głosowaniu. Zwycięska kapela podpisze kontrakt z dużą wytwórnią płytową i spędzi Boże Narodzenie na Karaibach, pracując nad swoim pierwszym albumem.

Opowieść Ziga spełniła swoje zadanie. Towarzystwo wyglądało, jakby dostało obuchem w łeb.

– Założę się, że swoje profile założę u was milion zespołów – stwierdził Salman.

– Macie większe szanse, niż sądzicie – odpowiedział mu mężczyzna. – Szukamy konkretnych zespołów: potrafiących dobrze grać i mających trzech, czterech członków w wieku od dwunastu do siedemnastu lat. Nasza strona działa już od jakiegoś czasu, a jak dotąd zgłosiło się osiemdziesiąt bandów. W dodatku większość formularzy wypełnili jacyś żartownisie. Oczywiście nie mogę wam niczego obiecać, ale jestem przekonany, że każda kapela, która zajmie jedno z czołowych miejsc w dzisiejszej bitwie, ma całkiem realne szanse na załapanie się do programu.

– Co trzeba zrobić, by się zapisać? – zapytał Jay.

– Założyć profil na naszej stronie, opublikować na niej demo, może również wideoklip, wrzucić trochę zdjęć, tekstów piosenek i tak dalej. Przypomina to trochę zakładanie własnej strony na Facebooku. Jeśli spodobać się nam, ktoś z Venus TV na pewno się z wami skontaktuje.

Lucy i Coco spojrzały na siebie.

– Chyba warto zaryzykować – stwierdziła ta pierwsza.

– Na nas też możecie liczyć – dodał Adam.

– Porozmawiam z mamą – stwierdził Alfie.

– Masz tylko jedenaście lat – przypomniał mu Jay. – Więc Brontobyte odpada.

Przerażony Alfie spojrział na Ziga.

– Mam prawie dwanaście lat!

– Jeśli obchodzisz urodziny przed wakacjami, załapiesz się – odpowiedział mężczyzna.

Chłopiec uśmiechnął się z ulgą i machnął dłonią na Jaya.

– Dwudziestego czwartego czerwca. No i co, śmierdzący ryju?

Zig sprzedał im Rock War tak skutecznie, że odplynęli w świat marzeń. Byli zaskoczeni, kiedy Steve Carr pojawił się nagle przed nimi.

– Jet i Industrial Scale Slaughter? – zapytał i zaczekał na kiwnięcia głowami. – Trzymajmy się harmonogramu. W ciągu dziesięciu minut chcę was widzieć za sceną ze sprzętem, gotowych do próby dźwiękowej.

\* \* \*

W miarę jak Pandas of Doom docierały się na próbach, Dylan odnajdywał swoje miejsce w zespole. Max miał wysokie mniemanie o sobie, ale w przypadku pisania piosenek miało to swoje uzasadnienie. Dylanowi brakowało jego kreatywności, ale rozumienie muzyki oraz umiejętności instrumentalne pozwalały mu zamienić rozbuchane pomysły Maxa na piosenki, których chciało się słuchać.

Przyjęta w zespole wielofunkcyjność dawała swobodę i pozostałym jego członkom. Oni również

potrafilo śpiewać! Max na scenie miał wyrazisty, choć lekko dziewczęcy głos oraz tyczkowatą, przykuwającą uwagę posturę. Eve trzeba było zachęcać do występu, ale kiedy się wreszcie zgodziła, zaśpiewała wyjątkowo słodko. Każde jej słowo wydawało się wykute z jej chronicznej nieśmiałości. Leo warczał i pocił się, jednak z piersi tego piętnastoletniego syna analityka komputerowego wydobywał się głos zmęczonego życiem robotnika.

Kwadrans po dwunastej lokaj dostarczył lunch do saloniku na zabytkowym wózku na kółkach. Wybór był spory: świeżo upieczony chleb, różne rodzaje sera, kawałki łososia oraz miska z owocami, a na dolnej tacy soki, kawa i ciasta.

– U mnie w domu chodzi się do kuchni i wkłada szynkę pomiędzy dwie kromki chleba – powiedział Leo i pokręcił niedowierzająco głową, kiedy lokaj wyszedł.

Dylan czuł się skrępowany. Sięgnął po nóż do chleba i ukroił sobie okrągłą, wciąż ciepłą pajdę.

– Jest z oliwkami i orzechami włoskimi – wyjaśnił, po czym włożył ją sobie do ust. – Mój ulubiony.

– Twój tata ma też kucharza na posterunku? – zapytał Leo.

– No cóż, między piątą rano a północą w kuchni zawsze jest jakiś kucharz – wyjaśnił chłopak. – Jeśli chcesz napój albo zwykłą przekąskę, sięgasz po telefon i przyciskasz siódemkę. Przyniosą.

– Dobrze to – stwierdził Leo, wcinając gorący chleb. Na swój talerz włożył wszystko, na czym zdołał położyć swoje tłusciutkie palce. – Gdybym tu mieszkał, byłbym strasznie gruby!

– Już jesteś gruby – przypomniał mu Max i przyjrzał się desce serów.

– Więc byłbym jeszcze grubszy – zaśmiał się jego kumpel. – Zawsze sądziłem, że jestem rozpieszczonym bogatym dzieciakiem. Właśnie zmieniłem zdanie!

– Kiedy przeprowadziłem się do Yellowcote, nie wiedziałem, jak użyć czajnika w saloniku. Nie umiałem zrobić sobie herbaty – przyznał się Dylan. – Tu wystarczy sięgnąć po telefon.

– Uwielbiam słodycze – powiedziała Eve i zajęła się czekoladowo-pomarańczowym ciastem z bitą śmietaną.

– Co jeszcze macie tu ciekawego? – zapytał Leo. – Baseny?

– No tak, mamy baseny...

W międzyczasie napełnili talerze i przesiedli się na sofy.

– Powiedział baseny – zauważył chłopak. – Z „y” na końcu.

– W spa mamy też sporych rozmiarów projektor – dodał Dylan. – Można leżeć w jacuzzi i oglądać film. Możemy tak spędzić wieczór, jeśli chcecie. Mam zapasowe ciuchy kąpielowe i mogę pogadać z kuchnią, by przygotowała nam wózek kinowy. No wiecie, popcorn, słodycze, hot dogi i tak dalej.

– Od chloru dostaję wysypki – przyznała Eve.

– No cóż – wzruszył ramionami. – Główna sala kinowa ma większy ekran i lepszy system dźwiękowy.

– Żyjesz tu jak pan – stwierdził Max.

Leo zauważył komputer stojący w rogu saloniku.

– Mogę skorzystać? Rozumiem, że jest podłączony do Internetu.

Dylan kiwnął głową, więc chłopak zajrzał na stronę Rage Coli. Należała do tych irytujących witryn, które ładują się bez końca. Miała jednak przepiękne menu oraz trójwymiarową interaktywną puszkę coli.

Czarno-złotą puszkę można było obracać za pomocą myszki, by widoczne na jej powierzchni krople spływały w różnych kierunkach, a także pociągnąć za zawleczkę i wylać zawartość przy akompaniamencie satysfakcjonującego syczenia lub wręcz wystrzelić, o ile wcześniej się nią wstrząsnęło.

– Przestań się bawić puszką, Leo, to nie jest twój penis! – zawołał Dylan. – Kliknij na Rock War!

Kumpel posłuchał go i na ekranie pojawiły się kolejne wykresy informujące o postępach wczytywania menu oraz trójwymiarowej grafiki. W końcu na ekranie pokazała się gitara Fender Stratocaster, a u dołu trzy opcje: Obejrzyj zwiastun *Rock War*, Przejrzyj profile i zagłosuj oraz

Wprowadź profil.

- Wprowadź profil – odpowiedział Max.
- Potrafię czytać, Max! – zirytował się Leo.

Na następnym ekranie z boku pojawiła się instrukcja, zaś w głównym oknie automatycznie włączył się filmik. Przedstawiał faceta podobnego do Draculi, z bladym makijażem, długimi włosami i w okularach przeciwsłonecznych o fioletowych szklach. Gość mówił z akcentem z amerykańskiego południa.

– Nazywam się Billy-Don i jestem gitarzystą Fourth Down and Ten. Jeśli wasz zespół zostanie wybrany, spotkamy się na letnim obozie Rock War. Będę tam jednym z ekspertów, a na razie opowiem wam o pięciu krokach, które trzeba zrobić, by wprowadzić profil swojego zespołu, przypisać mu odpowiednią szatę graficzną oraz tło, opublikować klipy i piosenki, wreszcie skontaktować się z przyjaciółmi i przekonać ich do głosowania na stronie Rage Coli. Pierwsze, co należy zrobić, to wypełnić formularz. Pamiętajcie tylko, że musicie mieć zgodę osoby dorosłej, zanim opublikujecie swoje prywatne dane. Kiedy będziecie to już mieć za sobą, naciśnijcie wprowadź. Wrócę wówczas, by opowiedzieć wam, co zrobić, by profil waszego zespołu wyróżnił się spośród konkurencji.

Filmik się skończył i jego miejsce zajął długi formularz zgłoszeniowy.

Leo spojrzął za siebie, na otaczających go członków zespołu.

- Decydujemy się na to?
- A co mamy do stracenia? – zapytał Dylan.

## 38. Końcowe odliczanie

Jay, Theo, Adam, Babatunde i Len byli już ze sprzętem na zapleczu, kiedy Frosty Vader schodził z estrady w strefie B. Siódmy zespół miał za chwilę zacząć występ w strefie A.

– Uszanujcie zespół grający po drugiej stronie i postarajcie się nie hałasować – ostrzegł ich Steve Carr.

– Nie ma sprawy, chłopie – odpowiedział Len. Jay ruszył w stronę drzwi prowadzących z powrotem na parkiet.

– Dokąd idziesz? – zapytał Babatunde.

– Na szybkiego sika – wyjaśnił jego kumpel.

– Dopiero co byłeś! – zauważył Adam.

– Chodzę bez przerwy, kiedy się denerwuję. Nie martwcie się, wrócę za pół minuty.

Jay czuł się tym zakłopotany, jednak zostawił gitarę Lenowi i przebiegł przed sceną, tuż obok trójki sędziowskiej. Toaleta męska była cuchnącym pomieszczeniem położonym na końcu korytarza, pozbawionym mydła, za to z pourywanymi kranami oraz brakującymi drzwiami w połowie kabin.

Jay rozpiął dzinsy, siknął raz, strząsnął kilka kropel, po czym spojrzął na siebie w lustrze. Zmierzwiał włosy, które wydały mu się zbyt cywilizowane jak na przyszłą gwiazdę rocka. Potem przyjrzał się swojej nowej kurtce.

Okazała się dość duża i nie taka fajna, jak mu się wydawało. Chciał ją zdjąć, ale uznał, że jego tata może się obrazić. Poza tym właśnie dzięki niej oraz bluzie z kapturem ramiona miał odpowiednio szerokie. Zastanawiał się tylko, czy będzie mu wygodnie grać.

Kiedy cofnął się i wziął głęboki oddech, zrozumiał, że nie chodzi o ramiona, włosy czy kurtkę. Po prostu się denerwował. Powinien wziąć się w garść i pobiec do pozostałych pomóc im się rozstawić na czas. Przebiegł przez korytarz, omijając gitarzystę Frosty Vader.

Po drodze zobaczył otwarte drzwi, przez które zespoły wносиły i wносиły sprzęt. Zwolnił, kiedy dostrzegł za nimi Summer. Stała zdenerwowana na asfalcie. Czuł, że powinien biec dalej, by nie spóźnić się na próbę dźwiękową, ale dziewczyna wyglądała tak żałośnie, że aż się zatrzymał. Wyszedł do niej na słońce.

– Wszystko w porządku?

Nie odezwała się, ale miała łzy w oczach, a pomiędzy jej tenisówkami znajdowała się niewielka kałuża wymiocin. Wyciągnął z kieszeni butelkę wody.

– Chcesz przepłukać sobie usta? – zapytał. – Nietwierana.

Summer odkręciła plastikową zakrętkę, pociągnęła łyk, po czym wypluła wodę na asfalt.

– Dzięki – odpowiedziała.

– To z nerwów?

Kiwnęła głową.

– Poza tym moja babcia rozchorowała się dziś rano. No i miałyśmy piekielną podróż.

– Ja też strasznie się denerwuję – przyznał współczującym tonem. – W ciągu pół godziny z sześć razy sikałem.

Summer pochyliła się, jakby znów chciała z wymiotować, ale tym razem nie dała rady. Jay czuł się skołowaciały. Chciał wrócić do zespołu, a jednocześnie wiedział, że nie wypada zostawić jej samej. Potem usłyszał jakiś brzdęk i odwrócił się za siebie.

Zobaczył dwóch gości w kamizelkach odbłaskowych zakładających blokadę na koło nissana Theo. Zastanawiał się, czy nie interweniować, ale miał na głowie Summer i próbę dźwiękową. Nie był w stanie wszystkim się zająć.

– Muszę się zbierać – powiedział. – Ty też powinnaś sprawdzić z nami sprzęt. Idziesz?

– Nie powinnam była dołączać do zespołu – załkała. – Mój błąd! Przecież występowałam w musicalu w siódmej klasie i mało nie wyrzygałam wnątrności!

Jay nie wiedział, co ma powiedzieć.

– Naprawdę muszę iść – bąknął, po czym wszedł do dusznej sali koncertowej. – Przepraszam – rzucił.

Przeszedł kilka kroków, zanim dogoniła go Summer.

– Przyjechałam tu aż z Dudley – powiedziała, a raczej wykrzyczała, gdyż znajdowali się w pobliżu głośników. – Nie mogę zawieść przyjaciółek. Zwłaszcza po tym, co dziś przeżyłyśmy.

– Dasz radę – zapewnił ją i objął ramieniem. – Razem się zbłaźnimy.

Dziewczyna uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Wspólnie przeszli przez parkiet. Len i Babatunde rozstawiali już perkusję, więc po przejściu przez drzwi przy estradzie Jay i Summer przyspieszyli. Zaniepokojona Lucy wyszła im naprzeciw. Od razu zauważyła bladeść kumpeli.

– Wszystko w porządku? Szukałyśmy cię.

– Dam sobie radę – odpowiedziała. – Po prostu się denerwuję.

– Cholernie długie te pół minuty – rzucił Adam, kiedy Jay wszedł na estradę. – Na czym zamierzasz grać?

Jay nie odpowiedział, ponieważ zobaczył przed sobą Theo. Chciał mu powiedzieć, że jakiś koleś założył blokadę na jego samochód, ale mieli występ za mniej niż pięć minut. Gdyby jego brat popędził ochrzanić strażników miejskich, zostaliby bez wokalisty.

Czuł się winny, zwłaszcza że Theo objął go i lekko potrząsnął.

– Masz dreszcze, braciaku? – zapytał ze śmiechem. – Nie martw się tym, co pomyślą sobie inni. To wszystko fiuty i tyle.

Lucy przemknęła przez zaplecze, dokładnie obejrzała perkusję i zamieniła kilka zdań z kumplem po fachu, Babatunde.

Zespół grający w strefie A przekroczył czas występu i siedzący w budce kontrolnej inżynier dźwięku wyłączył mu nagłośnienie. Wokalistka o sterczących włosach przewróciła stojak z mikrofonem, przeszła przez przegrodę dzielącą estradę i posłała stek bluzgów pod adresem Steve'a Carra.

– Reguły są takie same dla wszystkich – odpowiedział. – A teraz zmywaj się stąd, bo zostaniesz zdyskwalifikowana za awanturnictwo!

– Nazista! – odpowiedziała. – Potrzebowaliśmy tylko piętnastu sekund!

Mężczyzna zignorował obelgę i wziął się do pracy.

– Ta próba dźwiękowa musi być szybka – krzyknął. – Najpierw Jet, potem Industrial Scale Slaughter. Chłopaki, podłączyliście gitary?

Jay odwrócił się i z ulgą stwierdził, że Len przygotował mu sprzęt.

– Podłączyłem cię i nastroiłem – powiedział poirytowany, po czym przełożył pasek instrumentu przez głowę chłopaka. – Musisz się ogarnąć, młody.

– Przepraszam – bąknął Jay i zauważył, że problem z ciuchami nie był wyłącznie wynikiem nerwów i paranoi. Długie rękawy skórzanej kurtki nachodziły mu na palce. Przerażony rzucił instrument, niemalże zdarł z siebie skórę i rzucił mężczyźnie.

Zespół przygotowujący się do prawdziwego występu poświęca co najmniej godzinę na rozstawienie się, rozmieszczenie mikrofonów oraz testy dźwięku, ale przy osiemnastu kapelach proces ten musiał zostać ograniczony do niezbędnego minimum. Steve poprosił każdego wokalistę i instrumentalistę o krótki popis. Inżynier pracujący w budce stojącej z tyłu pomieszczenia za każdym razem przestawiał parę pokręteł i dawał znać, że wszystko jest w porządku.

Jay też zagrał kilka akordów i zakończył, widząc, jak Steve kiwa mu głową. Spojrzał na publiczność z perspektywy estrady. W sali koncertowej musiało być kilkaset osób. Niektóre zespoły mające za sobą występ poszły już na obiad, ale ich miejsce zajęli widzowie oraz kapele szykujące się do popołudniowej części.

Trójka sędziowska siedziała przy długim stole kilka metrów dalej. Był tam gruby facet z brodą oraz chuda kobieta o siwych włosach upodabniających ją do wiedźmy. Jay kojarzył tylko młodszego z gości: DJ-a rozgłośni Terror FM znanego jako Trent Trondheim. Facet wyglądał na znudzonego, gdyż raz po raz dźgał długopisem polistyrenowy kubek po kawie.

Brontobyte stanęli tuż za sędziami z rękami splecionymi na piersiach. Tristan starał się wyglądać

na wściekłego, jednak Salman, Alfie i Erin wygłupiali się. Robili głupie miny i próbowali rozśmieszyć swoich rywali.

– Jesteście gotowi! – oświadczył w końcu Steve Carr, uniósł w górę kciuki i zeskoczył z tyłu sceny.

Jay spojrzał na Lena, który poruszył ustami, jakby chciał powiedzieć „rozwalcie ich”. Inżynier dźwięku wduśił kilka guzików, podłączając instrumenty Jet do głównego systemu nagłośnieniowego. Serce chłopaka zaczęło bić szybciej. Elektryczny szum wstrząsnął potężnymi głośnikami stojącymi tuż za jego plecami.

Przygotował palce do odegrania pierwszego akordu, po czym na próbę dotknął dolnej struny. Dźwięk wyrwał się z głośników nad jego głową i podchwycony przez boczne kolumny doleciał aż do końca sali przewidzianej na trzy tysiące widzów. Brzmiał absolutnie potężnie. Zupełnie jakby Jay był bogiem.

– Zaczniemy od nowej piosenki – wrzasnął Theo, ściągając mikrofon ze stojaka. – Napisał ją mój brat Jay i zatytułowaliśmy ją *Kłótnia w barze rybnym w piątkową noc*.

Babatunde cztery razy uderzył w talerz, by nadać zespołowi rytm. Adam podchwycił go swoją gitarą basową. Jay był przerażony. Bał się, że to właśnie on spieprzy skomplikowane intro.

Miał wrażenie, że myśli o zbyt wielu rzeczach jednocześnie, wszystko niepotrzebnie analizuje i przez to nie może się skupić. W końcu Babatunde eksplodował niczym wulkan i zaskoczony radiowy DJ upuścił kubek. Tristan zrobił najdziwniejszą minę w historii.

Na pewno to spieprzę, na pewno to spieprzę, na pewno to spieprzę...

Jay sądził, że nie włączył się w odpowiednim momencie, ale spojrzał w dół i zobaczył, że jego palce grają już piosenkę. Ćwiczył ją tysiące razy i brzmiała lepiej, niż sądził. Wrażenie było niesamowite, zupełnie jakby patrzył na siebie gdzieś z kosmosu, a zamiast niego grał ktoś zupełnie inny.

Theo wydał z siebie potężny ryk i zaczął wypluwać kolejne zwrotki tekstu prosto do mikrofonu.

*W barze rybnym w piątkową noc*

*Zawsze mamy kłopotów moc*

*Oby mamie nic się nie stało...*

Len pracował w branży muzycznej od ponad trzydziestu lat i pomógł dopracować występ. Po trwającej trzy minuty nowej piosence Jaya odśpiewali *Christine* bez choćby chwili przerwy. Babatunde był najmocniejszym punktem zespołu, więc Len pozwolił mu na dziewięćdziesięciosekundowe solo, podczas gdy reszta chłopaków odpoczywała. Większość zespołów kończyła koncerty swoimi największymi hitami, ale ponieważ Jet nie nagrali jeszcze żadnych hitów, na koniec pojechali z *Walk This Way*.

Klasyk Aerosmith wyróżniał się jednym z najstynniejszych gitarowych riffów. Wciąż stanowił dla Jaya wyzwanie, lecz kiedy pół minuty przed końcem występu spojrzał na swoje palce, uświadomił sobie, że trafia każdy akord.

Pot spływał mu po twarzy, ale dawał czadu. Skończył osiemnaście sekund przed czasem, dokładnie tak jak na próbach.

– Drodzy sędziowie! Wiem, gdzie mieszkacie – zawołał groźnie Theo, po czym uśmiechnął się szeroko. – Pozdrawiam mojego małego braciszka Hanka!

Jay spojrzał na Adama i wyszczerzył się, słysząc oklaski i gwizdy publiczności. Jego brat odpowiedział mu tym samym.

Babatunde wyskoczył zza perkusji i przybił z Jayem piątkę. Sędziowie wyglądali na zadowolonych i kiwali głowami z uznaniem. Potem na estradę wskoczył Len i poklepał Jaya oraz Adama po plecach.

Jet zagrali olśniewająco.

## 39. Czy ISS jest lepsze?

Kiedy Jay, Adam i Babatunde zeszli z estrady, cztery dziewczyny z Industrial Scale Slaughter powędrowały w przeciwną stronę. Theo skoczył dobre półtora metra do przodu, podniósł Hanka z ziemi i podrzucił wysoko w górę.

– Wypowiedziałeś moje imię – wrzasnął podekscytowany chłopiec. Theo zazwyczaj nie miał czasu dla młodszego rodzeństwa, więc dla jego małego braciszka było to prawdziwe święto.

Chłopak pomaszerował później na tył sali. W tym samym czasie Babatunde wyprowadził Jaya i Adama przez boczne drzwi.

– Gratulacje! Świetnie wypadliście. – Erin uśmiechała się od ucha do ucha.

– I kto to mówi! – odpowiedział perkusista Jet, choć nie było pewne, czy chwali ją czy muzykę Brontobyte.

Tymczasem na estradzie dziewczyny nieco się pokłóciły, ponieważ Michelle zostawiła sobie strojenie gitary na ostatnią chwilę.

– Przepraszamy – powiedziała nieśmiało do tłumu Summer.

Michelle wyrwała jej mikrofon i zaszczekała niczym pies.

– Nazywamy się Industrial Scale Slaughter i zagramy piosenkę *Ciemność!*

Jay odwrócił się, by posłuchać rywalek. Nie znał tego kawałka, więc domyślił się, że same go napisały. Brzmiały ostro, choć mało oryginalnie. Przynajmniej do momentu, w którym Summer otworzyła usta.

Tekst wydał mu się nijaki, ale głos dziewczyny sprawił, że ciarki przeszły mu po plecach. Po pierwszej zwrotce spojrzała na niego i uśmiechnęła się nerwowo.

Jay koszmarnie się zarumienił. Summer była od niego starsza, w dodatku wydawała mu się olśniewająca. Poza tym mieszkała ponad dwieście kilometrów od niego. Te trzy fakty sprawiły, że wydawała mu się nieosiągalna. Tyle że nigdy wcześniej nie pragnął niczego aż tak mocno. Poczul, że wszystko jest możliwe!

Magiczna chwila dobiegła jednak końca. Theo klepnął go po przyjacielsku w plecy, po czym podniósł z ziemi i boleśnie uściskał.

– Dałeś czadu, ty chuda wywłoko – zawołał.

Kiedy stopy Jaya dotknęły podłogi, chłopak zobaczył swoją mamę. Stała po drugiej stronie parkietu i uśmiechała się. Ucieszył się, że jest szczęśliwa, ale potem przypomniał sobie, co widział przed wejściem na estradę.

– Założyli ci blokadę na samochód – zawołał, próbując przekrzyczeć muzykę. Wskazał palcem słońce wpadające przez boczne drzwi.

– Co? – wydarł się Theo.

Jay przysunął się do jego ucha.

– Twój nissan! Zaparkowałeś na ciągłej, tuż przy drodze pożarowej!

Jego brat zaklął i wybiegł. Jay zastanawiał się, czy nie pobiec za nim, ale nie chciał być w pobliżu Theo, kiedy ten się wścieknie. Podszedł więc do mamy, która pocałowała go w policzek.

– Całkiem nieźle grasz na tej gitarze – uśmiechnęła się. – Jestem z ciebie dumna.

– Jest tu gdzieś mój tata? – zapytał, po czym rozejrzał się dookoła.

Heather pokręciła głową.

– Wyszedł zaraz po waszym występie. Powiedział, że powaliłeś go na ziemię i spróbuje wrócić na ogłoszenie wyników.

\* \* \*

Kiedy Theo wybiegł na zewnątrz, poczuł na twarzy promienie słońca. Był przepiękny, wiosenny dzień, pachnący budkami z jedzeniem stojącymi za rogiem, na Camden Market. Woda w pobliskim kanale pobłyskiwała, lecz Theo skupił wzrok na sfatygowanej żółtej blokadzie przymocowanej do



przedniego koła jego nissana. Za wycieraczką tkwił mandat.

*Ten samochód został zaparkowany na terenie prywatnym.*

*Oplata za zdjęcie blokady wynosi 125 funtów.*

*Kontakt: służby parkingowe Stavros.*

*Akceptujemy gotówkę i karty Visa, MasterCard, Amex. Żadnych czeków!*

Z Cholera! – wrzasnął Theo, a potem jeszcze bardziej się wkurzył, bo uświadomił sobie, że stoi w czyichś wymiocinach.

Nikt nie lubi blokad na kołach, zwłaszcza tych założonych przez trefne firmy prywatne, których mandaty graniczą z reguły z szantażem. Tyle że Theo miał inne problemy. Otóż nie miał karty kredytowej ani tym bardziej 125 funtów w gotówce. Choć samochód był kradziony, nie mógł go porzucić. Używał go przecież od pięciu miesięcy i wewnątrz zostawił mnóstwo odcisków palców, które potwierdziłyby naruszenie przez niego zasad zwolnienia warunkowego i zagwarantowałyby mu bilet w jedną stronę do poprawczaka.

Z drugiej strony Theo ukradł już sporo samochodów i znał człowieka, który ciął takie auta na części. Gość z pewnością miał w swoim garażu coś, czym dałoby się przeciąć blokadę.

Wyciągnął telefon, wybrał numer i ku swojemu zaskoczeniu usłyszał w słuchawce kobiecy głos.

– Cześć, tu Theo. Czy jest Stuart? – zapytał.

– Teraz nie – odpowiedziała i zaśmiała się. Brzmiała, jakby była ujarana po uszy.

– A możesz po niego pójść?

Milczała tak długo, że chłopak nabrał obaw, że się rozłączyła.

– Neeee – odpowiedziała w końcu.

Westchnął.

– Posłuchaj, to naprawdę ważne. Muszę pilnie z nim porozmawiać. Chcę, by przyjechał do Old Beaumont w Camden z palnikiem acetylenowym.

– To trochę zajmie – zaśmiała się dziewczyna. – Teraz ja używam jego komórki. Jestem jego młodszą siostrą. Pamiętasz mnie?

Theo był u Stuarta kilkakrotnie, więc uświadomił sobie, z kim rozmawia: dwudziestolatka, kręcone włosy, ładne ciało, ale świdrujące oczy i dziwna twarz. Nazywała się Karen lub Kerry.

– A masz jego nowy numer? – zapytał. – Muszę z nim pogadać. Im szybciej, tym lepiej.

– On może do ciebie zadzwonić, ale ty do niego nie.

Theo coraz bardziej wkurzały jej enigmatyczne odpowiedzi, ale istniało tylko jedno miejsce, z którego można było zadzwonić, ale nie dało się odbierać rozmów.

– Czy Stuarta przymknęli?

– No przecież mówię! – uparła się dziewczyna. – Gliniarze wpadli do jego dziupli i znaleźli zupełnie nowego lexusa w trzystu częściach. Stuart i Carl siedzą teraz w śledczym, człowieku.

Chłopak nie mógł uwierzyć w swojego pecha.

– Masz skręta, Theo? – zapytała nagle. – Może wpadniesz i coś wypalimy?

– Może innym razem – odpowiedział gorzko. – Muszę się zmywać.

Kiedy się rozłączył, tuż obok niego przeszedł chłopak z gitarą.

– Świetnie zagraliście! – rzucił.

– Dzięki – odpowiedział niemrawo Theo.

Nie mając kasy ani sprzętu do przecięcia blokady, znalazł się w kłopotach. Parking był niewielki, a on blokował wyjście awaryjne. Prawdopodobnie w ciągu kilku godzin odholują jego samochód. A kiedy to zrobią, odzyskanie go będzie wyjątkowo trudne. Przecież nie licząc kluczyków, nie miał żadnego dowodu, że jest właścicielem auta. Nie miał też prawa jazdy, dokumentów ubezpieczeniowych czy chociażby rejestracyjnych. Prędzej czy później służby parkingowe skontaktują się z policją, która

odkryje, że samochód jest kradziony, odszuka odciski palców i odwiedzi bar rybny Thomasów, by go aresztować.

Theo miał tylko jedną opcję: zniszczyć dowód. Spalić ukochanego nissana!

## 40. Szalona jazda Theo

Summer czuła, jak płoną jej policzki, rozpalane wpatrzonymi w nią dwoma setkami par oczu oraz presją ze strony trzech dziewczyn za jej plecami. Kiedy jednak zaśpiewała pierwsze wersy *Ciemności*, zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że znów jest w kanale, popija sprite'a pomiędzy zwrotkami, tupie bosymi stopami o podłogę i ma przed sobą jedynie ceglana ścianę.

Potem jednak Michelle wytrąciła ją ze snu. Kumpela ruszyła do przodu i balansując na krawędzi sceny, zagrała na basie. Drażniła się w ten sposób z publicznością. Rozsądny muzyk nie zepsułby tak krótkiego występu skokiem w tłum. Ale kto wie, co strzeli Michelle do głowy?

Summer nie potrafiła wrócić myślami do szczęśliwego i bezpiecznego miejsca. Wątpliwości gryzły ją niczym ślimak pełzający przez trzewia. Chciała znaleźć się w domu, znów grać z babcią w scrabble albo przynajmniej schować się pod kołdrą. Być gdziekolwiek, byle nie tu.

– Jiiii-haaaa! – wrzasnęła Michelle.

Nie miała mikrofonu, ale Summer usłyszała ją i sknociła pierwszą linijkę drugiej zwrotki. Później śpiewała już to, co należało, ale nie czuła tej piosenki.

Kiedy skończyła, spojrzała na Michelle i huknęła z nietypową dla siebie siłą.

– Jak mam się skoncentrować, kiedy wciąż kręcisz mi się przed nosem?

Kumpela odwróciła się i skrzywiła. Summer cofnęła się, mając obawy, że oberwie gitarą przez łeb.

Na szczęście Lucy przyszła jej z pomocą.

– Widzisz chyba, że się wkurzyła, Michelle!

Drugą piosenką była *Misie, motory, seks i nietoperze*. Zazwyczaj Michelle śpiewała losowe fragmenty lub wręcz pojedyncze słowa piosenek – kontrując potężny głos Summer swym wyższym i bardziej piskliwym – jednak teraz dołączyła do niej przy mikrofonie. Wyśpiewywała każde słowo, kręcąc biodrami i tańcząc z gitarą niczym paralytyk.

Nie wiedzieć czemu, brzmiało to dobrze. Summer nawet zaśmiała się i powtórzyła jej ruchy pupą. Wraz z odnalezioną pewnością siebie jej głos odzyskał siłę. Początku być może nie miały dobrego, ale dysponowały czterema minutami na wybrnięcie z kłopotów.

\* \* \*

Theo próbował wyglądać zwyczajnie, gdy rozsiadł się na fotelu kierowcy swojego nissana. W swoim czasie ukradł kilka samochodów, ale te pięć miesięcy, w czasie których jeździł tym wielkim wozem, stanowiło rekord. Na samą myśl o spaleniu go z powodu głupiej blokady miał ochotę się rozplakać.

Pewnych rzeczy nie chciał stracić. Odszukał pomietą foliówkę z Tesco i zapakował do niej swoje płyty CD, komórkę, paczki niedojezonych słodczy, dzinsową kamizelkę oraz stanik z serduszkami, który przypominał mu o szczęśliwszych czasach. Otworzył schowek i wyjął z niego drogą nawigację satelitarną, którą kupił za trzydzieści pięć funtów w White Horse, a także olbrzymią, knajpianą butelkę smirnoffa, którą ciotka Rachel przeoczyła.

Odkręcił ją i napił się dla odwagi. Potem odsunął fotel do końca, przeczołgał się na tylną kanapę i zaczął rozlewać płyn na siedzenia. Wlał go też do bagażnika. Pracował, aż dwa i pół litra łatwopalnej wódki znalazło się na fotelach i dywaniku.

Upuścił butelkę na ziemię i przesiadł się do przodu. Poczul nostalgię, kiedy położył dłonie na znajomej kierownicy, spojrzał przez przednią szybę i przypomniał sobie dobre chwile: szybką jazdę, straszenie przechodniów na skrzyżowaniach, popijawy z kumplami, dziewczynę w majtkach z serduszkami i przypadkowe zderzenie z szybą w oknie Morrisonów.

– Będę tęsknił za tobą, staruszek – powiedział z czułością w głowie.

Po twarzy ciekły mu łzy i to nie tylko z powodu świdrującego zapachu parującej wódki. Kiedy sięgnął po zapalniczkę, dostrzegł szansę na jeszcze jedną, krótką, ale niezwykle przejazdzkę. Dzięki

napędowi na cztery koła nissan nawet z blokadą na kole mógł przejechać te dwadzieścia metrów dzielące go od parkingu i tyłu stojącego tam pomarańczowego porsche cayenne pani Jopling. Jej auto stało kusząco blisko brzegu kanału Grand Union, zaś przez tylne okno widać było perkusję Tristana.

– Nazwałś moją mamę żdzirą, co, Tristan? – powiedział do siebie, po czym uśmiechnął się złowieszczo.

Theo bał się, że opary alkoholu mogą wybuchnąć, kiedy odpali silnik. Sięgnął po foliówkę ze swoimi rzeczami i otworzył drzwi, by móc bez większego trudu wyskoczyć zaraz po uruchomieniu silnika.

Kula ognia nie pojawiła się jednak, choć wóz ożył. Theo rozejrzał się, czy nikogo nie ma w pobliżu, po czym nacisnął pedał gazu. Metalowa blokada zadrżała, gdy samochód ruszył do przodu. Nie zdołała jednak utrzymać go w miejscu. Potężny 4×4 przyspieszał.

Kierowanie takim autem było koszmarem. Blokada sprawiła, że włączyły się wszystkie możliwe ostrzeżenia i światełka na desce rozdzielczej. Jej ciężar zmuszał wspomaganie do zdecydowanie zbyt ciężkiej pracy.

Dźwięk stali szorującej po asfalcie był ogłuszający, zaś iskry strzelały na kilka metrów. Theo zahaczył o prawą stronę vana Opla, po czym przygotował się na główne uderzenie. Zaciśnął ręce na kierownicy i uderzył przednim światłem o zderzak cayenne tak mocno, że aż zatrzęsła mu się głowa. Przód jego ukochanego nissana wygiął się, ale spełnił swoje ostatnie zadanie. Porsche pani Jopling ruszyło do przodu. Alarmy w vanie i w porsche wyły już, kiedy Theo wreszcie wcisnął hamulec.

Porsche kołysało się przez parę sekund na krawędzi kanału, jakby sprawdzało, czy woda jest zimna. Ostatecznie przechyliło się i zaczęło się zsuwać na dół. Theo sięgnął po zapalniczkę i kulkę zrobioną z gazet. Po raz ostatni wysiadł z nissana.

Chciał jedynie strącić samochód pani Jopling do kanału, który w tym miejscu miał piętnaście metrów szerokości. Niezbyt wysoki poziom wody sprawił jednak, że nasyp zasłonił wszystko, nie licząc komina barki zacumowanej przy brzegu.

Kiedy Theo podpalił gazetę i wrzucił ją do nissana, porsche uderzyło przodem w dziób łodzi. Alkohol momentalnie stanął w błękitnych płomieniach. Ciepło owiało plecy chłopaka, który uciekał już przed siebie. Tuż za nim rósł potężny, czarny cień.

Waga porsche sprawiała, że dziób barki się zanurzył, wskutek czego jej rufa uniosła się ponad wodą. Wyglądała niczym miniaturowy „Titanic”, a plastikowe krzeselka, boje i kwiatki w doniczkach zsuwały się po spadzistym dachu i wpadały do wody.

Theo trzymał się nisko na nogach. Wybiegł z parkingu i zwolnił. Przeszedł przez ulicę, starając się wyglądać tak niewinnie jak to możliwe.

Industrial Scale Slaughter grały naprawdę głośno, więc tylko starszy człowiek idący z psem ścieżką po drugiej stronie kanału był świadkiem niezwykłego spektaklu, jaki stworzyły unoszące się na wodzie porsche, płonący nissan oraz wielka fala, która pojawiła się, gdy rufa statku opadła.

Mężczyzna z psem wbiegł na porośniętą wysoką trawą wał, gdyż mająca metr woda ruszyła w jego stronę. Barka szybko się uspokoiła, ale przeciekała z przodu. Ostatnia z trzech lin cumowniczych pękła i dziób zanurkował w stronę dna.

Brzeg był wysoki, więc zaledwie piętnaście centymetrów wody przelało się przez niego i ruszyło w stronę Old Beaumont. Fala przepłynęła przez parking, rozlewając się i topniejąc, ale kiedy dotarła do bocznych drzwi sali koncertowej, wciąż miała kilka centymetrów wysokości.

Większość wody zatrzymała się w korytarzu prowadzącym do toalety, reszta wdarła się jednak na parkiet, zamieniając trzecią jego część w płytką kałużę.

Steve Carr jako pierwszy wypadł na zewnątrz, by zobaczyć, co się dzieje.

Prąd na krótką chwilę unióś niektóre z samochodów zaparkowanych tuż przy kanale, przesuwając je o kilka metrów i powodując drobne uszkodzenia i zadrapania. Nissan znajdował się daleko od brzegu, a w jego wnętrzu szalały płomienie.

Jay zabrał Hankę do toalety i właśnie poprawiał sobie fryzurę przed pękniętym lustrem, kiedy sięgająca kostek woda przelała mu się przez nogi. Szara od pyłu niosła brud zbierany latami przez

podłogi Old Beaumont, zawleczeni z puszki i niedopałki. Chłopak myślał, czy nie wskoczyć na umywalkę i w ten sposób się nie uratować, ale zaniepokoił się o Hanka, który właśnie skończył sikać.

– Co się stało? – krzyknął chłopiec. Był zaskoczony, kiedy brat nagle podniósł go z ziemi.

Choć zalane conversey oraz nogawki jego spodni ociekały zimną wodą, Jaya ruszył w stronę wyjścia. Hank objął go za szyję.

W tym czasie tłum w Old Beaumont zorientował się już, że coś się stało, i przetaczał się przez drzwi.

Jay postawił brata na asfalcie i rozejrzał się dookoła. Pojawił się na zewnątrz przed swoją rodziną, ale nie przed panią Jopling. Kobieta wbiegła na wał, docierając tak blisko płonącego nissana jak to możliwe, i krzyknęła przerażona, kiedy jej ukochane porsche zatoneło.

## 41. Ciężko pracujące dziewczyny

Cztery dziewczyny z Industrial Scale Slaughter stały w jasnym świetle reflektorów. Ich blask nie pozwalał im widzieć dalej niż dziesięć metrów od estrady. Kiedy skończyły czwartą i ostatnią piosenkę, nie usłyszały wiwatów ani oklasków. Strugi światła uniosły się w górę, odsłaniając ludzi wychodzących przez boczne drzwi, by zobaczyć, co się stało na zewnątrz, bądź przez główne wejście – po lunch.

Nawet sędziowie wydawali się zainteresowani przyczynami nagłej powodzi. Michelle się wkurzyła. Odłączyła gitarę i wykonała ryzykowny skok z podium. Wylądowała z pluskiem w wodzie z kanału mającej może centymetr głębokości i zakręciła instrumentem nad głową. Rozbił się o biurko sędziów, rozwalając dzbanek z wodą i zalewając ich notatki.

– Zdajecie sobie sprawę, przez co przeszliśmy, by tu przyjechać?! – wrzasnęła. – Przynajmniej moglibyście, gównojady, starannie nam się przyjrzeć!

Sędziowie cofnęli się przerażeni, kiedy jej gitara spadła na podłogę. Stojąca na estradzie Summer czuła się wyczerpana. Nie zagrała najlepiej, a na dodatek Michelle próbowała rozwalić stół sędziowski. Nie mogły więc już liczyć na głosy z litości!

– To nie nasz dzień, co? – westchnęła Lucy i zasłoniła twarz dłońmi, a Coco pokręciła głową. – Co tam się stało? Wygląda na to, że kanał wystąpił z brzegów!

Po wyłączeniu nagłośnienia dzięki otwartym bocznym drzwiom dziewczyny wyraźnie słyszały zamieszanie na zewnątrz. Tymczasem na parkiecie, ku zaskoczeniu Summer, przystojny sędzia próbował uspokoić Michelle.

– Podobało mi się, że macie własny styl – powiedział jej. – Większość zespołów młodzieżowych zbyt wiele czasu poświęca na bycie kimś, kim nie jest.

Potem zbliżył się do sceny i spojrzał na Summer.

– A ty jesteś najlepszą początkującą wokalistką, jaką ostatnio słyszałem. Na razie jesteś za młoda, ale weź moją wizytówkę i odezwij się za kilka lat. Być może zdołam ci pomóc, o ile do tego czasu cała ta branża nie pójdzie z dymem.

Summer sięgnęła po kartonik i spojrzała na niego: Connor Cook, A&R Executive, KMG Records.

– Dziękuję – odpowiedziała i dowartościowała się. Mężczyzna odwrócił się i zapytał pozostałych sędziów, dokąd wybierają się na obiad.

\* \* \*

Czarny dym wydobywał się z dogorywającego nissana. Gryzące opary plastiku i gumy unosiły się w powietrzu. Na brzegu stało około czterdziestu osób, kiedy dwa wozy straży pożarnej wjechały na parking. Pani Jopling znajdowała się w centrum uwagi. Urządziła niezłe show.

– Wiem, kto to zrobił – zawołała i wskazała na Wielkiego Lena oraz Heather. – Ich bachory. Najprawdopodobniej Theo!

Jay stał kilka metrów za mamą. Hank raz po raz pociągał go za ramię i prosił, by brat podniósł go wyżej. Chciał wszystko dokładnie widzieć.

Podjechały bmw i z każdego z nich wyskoczyła para policjantów. Strażacy rozwijali na parkingu węże. Ich szef krzyczał na gapiów, próbując zmusić ich do odsunięcia się. Po chwili jego ludzie przykryli tłącego się nissana białą pianą. Len i Heather cofnęli się wraz z tłumem. Kiedy kobieta zauważyła Jaya, podbiegła do niego i wskazała płonącego samochód.

– Czy to wóz twojego brata? – zapytała pełnym wściekłości szeptem. Len wziął Hanka na ramiona.

– A skąd mam wiedzieć? – odparł Jay i podkreślił swoje słowa teatralnym wzruszeniem ramion. – Jego nigdy nie ma w domu. Kto wie, co twój syn wtedy odstawia.

– Obyś mnie nie oszukiwał, Jayden – warknęła Heather. – Masz mówić prawdę! Czy widziałeś, by Theo kręcił się wokół tego samochodu?

Heather mogła zamienić jego życie w koszmar, jednak szlaban, obcięcie kieszonkowego czy

nawet rozwalenie zespołu było niczym w porównaniu z tym, co zrobiłby Theo, gdyby Jay go zakapował.

– Mamo, przysięgam! – jęknął. – Nie mam pojęcia, czy to samochód Theo.

– Później dokończymy tę rozmowę – ostrzegła go i złowieszczo pogroziła. Musiała zakończyć przesłuchanie, ponieważ zbliżała się do niej policjantka.

Kiedy Heather maglowała syna, policjanci porozmawiali ze zdenerwowaną panią Jopling, która wciąż powtarzała oskarżenia pod adresem Theo.

– Heather Richardson? Rozumiem, że ma pani syna imieniem Theo – zaczęła kobieta. – Wie pani może, gdzie w tej chwili przebywa?

Heather była wściekła, ale to nie oznaczało, że nie zamierzała bronić swoich chłopaków przed glinami. Odezwała się eleganckim głosem, którym zazwyczaj rozmawiała przez telefon.

– Nie widziałam go od momentu, kiedy zszedł z zespołem ze sceny.

– A ma pani jego numer komórki? – zapytała policjantka. – Chcielibyśmy z nim porozmawiać. W interesie nas wszystkich jest, by wyjaśnić tę sprawę tak szybko, jak to możliwe.

– Och, wie pani, jakie są dzieci – odpowiedziała Heather i uśmiechnęła się do Jaya. Potem zachichotała sztucznie. – Mam ich ośmioro i nigdy nie mogę za nimi nadążyć. Ciągłe wymieniają się telefonami oraz załatwiają sobie nowe numery.

Jay musiał się wysilić, aby powstrzymać uśmiech, kiedy usłyszał to rażące kłamstwo. Jego matka była niczym pies gończy. Znała numery wszystkich swoich dzieci na pamięć i można było mieć pewność, że w przypadku spóźnienia zadzwoni już kilka minut po ustalonej godzinie powrotu do domu.

– No cóż, niech pani da nam znać, kiedy przypadkiem chłopak się odezwie – stwierdziła oskarżającym tonem kobieta. – Zniszczono drogi samochód oraz barkę. To nie jest sprawa, o której szybko zapomnimy.

Kiedy odeszła, przez tłum przepchnął się Steve Carr wraz z dwoma policjantami. Zatrzymał się kilka metrów od Heather i Jaya. Wskazał kamerę przemysłową zainstalowaną na ścianie klubu.

– Ta ma obiektyw szerokokątny, który obejmuje parking – powiedział. – Nagrywarkę mam w biurze za estradą. Może przejdziemy się i obejrzymy nagranie?

## 42. Dziwka z baru rybnego

Jay spojrział na kamerę. Wyczuwał klęskę, dlatego zerknął na mamę.

– Wiem, gdzie jest jego biuro – szepnął. – Tam, gdzie czekaliśmy przed występem. Jeśli obejrzą tę taśmę, Theo będzie miał przesrane.

Heather otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Więc wiesz, że to jego samochód?

Jay zaśmiał się nerwowo.

– Nie wiem, ale kto inny mógł odwalić taki numer? – stwierdził, próbując ukryć wpadkę. – Ten samochód razem z łodzią muszą być warte ze sto tysięcy. Theo ma wyrok w zawieszeniu. Jeśli znajdą to nagranie, zamkną go i wywalą kluczyk od jego celi. Jeśli uda ci się zatrzymać gliniarzy, to spróbuj zwinać tę taśmę.

Kobieta się zastanowiła. Jay był dobrym chłopcem. Nie chciała, by pakował się w kłopoty. Tyle że gdyby Theo znów trafił do poprawczaka, pękłoby jej serce. Spojrzała niepewnie na syna.

– No dobrze, spróbuj – zgodziła się niechętnie. – Tylko nie podejmuj niepotrzebnego ryzyka!

Kiedy Jay wrócił do Old Beaumont, jego mama wypatrzyła panią Jopling stojącą w pobliżu wozu straży pożarnej i opisującą swój zniszczony samochód policjantowi. Przepchnęła się przez tłum, wzięła rozbieg i przyłożyła jej olbrzymią, maminią torebką.

– Ty parszywa krowo! – wrzasnęła, kiedy kobieta klapnęła pupą na mokry asfalt. – Odwołaj to! Mój Theo nie zrobił nic złego!

Policjant doskoczył do niej, próbując ją powstrzymać. Heather wiedziała, że zrobiła wystarczająco dużo, by zostać aresztowaną za napaść, ale stawiała się już w sądzie dostatecznie dużo razy – wliczając występkę swoje oraz członków rodziny – by wiedzieć, że w najgorszym wypadku za uderzenie pani Jopling torbą dostanie ostrzeżenie lub niewysoką grzywnę.

Miałaby znacznie poważniejsze kłopoty, gdyby ktoś został ranny, dlatego ograniczyła się do wywołania najgłośniejszej awantury, na jaką było ją stać, jednak bez uszkodzenia rywalki. W tym celu zanurkowała pod ramieniem policjanta, skoczyła w stronę pani Jopling i objęła ją ramionami w pasie.

– Dziwka z baru rybnego! – zawołała pani Jopling, a jej sztuczne paznokcie wbiły się głęboko w szyję Heather.

– Potrzebuję wsparcia! – zawołał policjant, spoglądając z przerażeniem na splecione ramiona i skołtunione włosy, które miał przed sobą.

Tristan nie był aż tak ostrożny. Rzucił się, by ratować mamę. Złapał Heather za włosy i szarpnął do tyłu.

Adam stał w tłumie obok Babatunde. Kiedy Tristan zaatakował jego mamę, złapał go za kostki u nóg, walnął pięścią w zebra i zaczął ciągnąć w stronę kanału.

Stało się to, na co Jay liczył. Policjantka i dwóch gliniarzy, którzy szli obejrzyć nagranie z kamery, rzucili się w stronę bijących się kobiet. Tyle że to jeden ze strażaków złapał jego mamę wpół.

Pani Jopling przebierała nogami. Kopnęła Heather w brzuch obcasem swojego buta. Ból sprawił, że Heather wściekła się jeszcze bardziej. Ku zaskoczeniu strażaka wyrwała się mu i – zapominając o strategii nieuszkodzenia rywalki – stanęła na jej dłoni.

Kobieta zawyla i przetoczyła się. Adam złapał Tristana za kołnierz i pasek, uniósł w górę i ruszył w stronę kanału. Chłopak wił się i pluł, jednak Adam był dla niego zbyt silny.

– Nie wrzucaj mnie, nie umiem pływać – zaczął błagać.

– Adam, puść go! On może utonąć – zawołała Erin, podbiegając do nich.

Theo prawdopodobnie wrzuciłby Tristana do wody, jednak Adam nie był psychopatą. Zmienił kierunek i rzucił chłopaka na maskę zaparkowanego tuż obok mondeo. Huknęło i metal wygiął się, ale Tristanowi nic się nie stało.

– Możesz uznać się za szczęściarza – warknął Adam. Ktoś złapał go za rękę. Potężny, czarnoskóry strażak pociągnął go do tyłu.



– Uspokójcie się, chłopaki! – rozkazał i stanął pomiędzy nimi. – Narobicie sobie poważnych kłopotów. Tu roi się od policji!

Kiedy Tristan poczuł się bezpiecznie, zsunął się z maski samochodu i pokazał Adamowi środkowy palec.

– Pływam wyśmienicie, jakby ktoś pytał. Dostałem ostatnio złotą odznakę!

Adam wyglądał na rozdrażnionego i spiorunował Tristana wzrokiem.

– W szkole trzymaj się ode mnie z daleka – ostrzegł. – Być może z Theo będziemy chcieli sprawdzić, jak dobrze pływasz w toalecie.

– Włos mu z głowy nie spadnie! – wrzasnęła Erin i podeszła do chłopaka.

Pięć metrów dalej policjantom i strażakom udało się rozdzielić Heather i panią Jopling. Wciąż jednak wykrzykiwały obelgi pod swoim adresem. Len stał na boku, próbując uspokoić Hankę, który zanosił się płaczem.

Jeden z policjantów okazał się sierżantem. Zestresował się, kiedy młodszy koledzy zgłosili się do niego po rozkazy.

– Przymknijcie kobiety i tych ich dwóch synków! – krzyknął w końcu. – Sharon, ściągnij tu vana i posiłki. Musimy zabezpieczyć teren i zacząć spisywać zeznania świadków. Potrzebujemy również kogoś z kryminalnego oraz fotografa, żeby zrobił zdjęcia zniszczonym samochodom. I otoczcie mi cały ten parking. Phil, idź do środka z panem Carrem. Jeśli kamera w jego biurze działa, sprawa szybko się wyjaśni.

\* \* \*

Dwaj najstarsi bracia Jaya, Dan i Theo, wiecznie wikłali się w kłopoty z policją. Adam również nie miał czystej kartoteki, pub jego ciotki znany był z paserstwa i nawet jego mama została zatrzymana w związku z kradzionymi towarami. Jay wychowywał się więc w środowisku przestępczym, mimo to największą rzeczą, jaką kiedykolwiek ukradł, było pióro Parkera. Zwinął je w czwartej klasie z piórnika innego ucznia.

Denerwował się przed wejściem na estradę. Teraz zrozumiał jednak, że były to pozytywne nerwy, rodzaj elektryczności przenikającej przez ciało. Właśnie poznawał te złe. Mdłości i strach, no i ucisk w klatce piersiowej. Zupełnie jak gdyby Kai właśnie mu przywalił!

Główny korytarz był niemal pusty. Niektóre z zespołów z popołudnia krążyły dookoła, zaś w saloniku przebywało zaledwie kilka osób. Rozkładali suchy prowiant albo stali w kolejce po burgery i kanapki z bekonem.

Jay nasunął kaptur na głowę i zaciągnął sznurek. Przebiegł obok sceny, mając nadzieję, że nikt go nie rozpozna. Na parkiecie znajdowały się jedynie dwie osoby: samotny gość oglądający sklepik z gadżetami Terror FM oraz woźny.

Sądząc po sprzeczce, jaki miał w rękach, woda z pobliskiego kanału nie po raz pierwszy zalała Old Beaumont. Za pomocą szerokiego na blisko dwa metry mopa w kształcie litery V spychał brudną ciecz z parkietu. Wcześniej musiał wyciągnąć pompę benzynową spod sceny, gdyż straszliwie hałasowała, zasysając wodę z łazienek i spuszczać ją do ścieku przez szeroką rurę kanalizacyjną.

Jay przygotował się na problemy. Zapytany zamierzał wyjaśnić, że zostawił kurtkę za kulisami. Jednak kiedy wszedł na zaplecze przez drzwi obok głośnika, nikt nie zwrócił na niego uwagi. Pocił się z nerwów, a zasłaniający mu uszy kaptur sprawił, że – jak mu się wydawało – oddychał naprawdę głośno.

Górna część drzwi do biura przysłonięta była mlecznym szkłem. Znajdował się na nim napis „Marty Schott, menedżer lokalu”, jednak nazwisko mężczyzny skreślono, dopisując tuż nad nim markerem „Steve Carr”.

Jay nie chciał zostawić odcisków palców, więc naciągnął rękawy na dłonie i chwycił za klamkę. Nacisnął ją. Szybko zadrżała, ale drzwi się nie otworzyły.

Chłopak nie wiedział, na jak długo jego mamie uda się zatrzymać policjantów. Czuł jednak, że musi się spieszyć. Sprawdził dziurkę od klucza znajdującą się pośrodku metalowej płytki pod klamką. Theo prawdopodobnie poradziłby sobie z zamkiem w pięć sekund, ale Jay nie znał się na tym. Mógł

zrezygnować albo rozbić szkło.

Przy odrobinie szczęścia hałas pompy zagłuszyłby dźwięk pękającej szyby, ale wiązało się to z ryzykiem. Gdyby teraz ktoś wszedł, Jay mógł powiedzieć, że szuka swojej kurtki. Nawet jeśli mu nie uwierzyli, nie zdołaliby udowodnić, że jest inaczej.

Gdyby jednak rozbił szybę, nie zdołałby ukryć swoich zamiarów. I nie chodziło tylko o to, że planował się włamać. Planował się włamać, wiedząc, że Steve Carr i gliniarze za chwilę pojawią się w tym pomieszczeniu!

## 43. Tajskie na najwyższym poziomie

Jay przypomniał sobie słowa mamy: tylko nie podejmuj niepotrzebnego ryzyka!

Rozbicie okna było głupim ryzykiem niemal według każdej definicji, ale jego wiecznie pakująca się w kłopoty rodzina nauczyła go jednego co do przepisów prawa: jeśli nie masz szesnastu lat, za pierwsze drobne wykroczenia dostajesz co najwyżej dozór policyjny. A rozbicie szyby z całą pewnością było drobnym wykroczeniem.

Tak więc wybierał pomiędzy poważną rozmową z policjantem i pokryciem kosztów szyby oraz długim wyrokiem dla Theo, złamanym sercem mamy i utratą głównego wokalisty. Decyzja wydawała się oczywista, ale Jay wciąż analizował sytuację. Był sobą zawiedziony. Zawsze sądził, że jest lepszym człowiekiem od tego prymitywa Kaia, tymczasem właśnie planował kradzież z włamaniem. I uszkodzenie mienia.

Rozejrzał się dookoła, próbując znaleźć coś, czym mógłby zbić szybę. Zauważył gaśnicę wiszącą obok czterech schodków prowadzących na estradę. Kiedy po nią sięgał, wyjrzał na salę. Nie widział całego parkietu, ale dostrzegł poruszające się głowy Steve'a Carra i policjantów. Nadchodzili!

Bojąc się pryskającego szkła, zamknął oczy i uderzył mocno gaśnicą w szybę. Huk okazał się dziesięć razy głośniejszy, niż to sobie wyobrażał. Jay był przekonany, że policjant lub woźny momentalnie wpadną przez drzwi i go złapią. Nikt jednak się nie pojawiał, więc użył gaśnicy do pozbycia się sterczących ostrych kawałków szkła. Potem odłożył ją, naciągnął rękawy na ręce i sięgnął przez dziurę w szkle do klamki po drugiej stronie drzwi.

Sporo ryzykował, ponieważ duże kawałki szkła wciąż sterczały z górnej oraz bocznych ram. Złapał za klamkę i przez dwie koszarne sekundy sądził, że nie uda mu się otworzyć drzwi. Rękaw utrudniał mu uchwycenie gładkiego metalu, ale w końcu zdołał go złapać i z odpowiednią siłą nacisnąć. Puścili!

Drzwi się otworzyły i znów posypało się szkło. Jay zahaczył bluzą o jeden z ostrych kawałków, kiedy wyciągał rękę z okienka. Wyobraził sobie, jak odłamek rozcina mu żyły.

Kiedy wszedł do biura, jego wciąż mokre czarne conversy zmiażdżyły kolejne okruchy szyby. Pomieszczenie było duże i stały w nim dwa biurka. Powietrze wydało mu się zatęchłe, choć duże okno na tyłach salki stało otwarte na oścież.

Jay zauważył telewizor oraz parę starych magnetowidów VHS ustawionych na wózku między dystrybutorem wody a poobijaną kserokopiarką. Kiedy ukucnął przed nimi, usłyszał za sobą jakiś ruch i aż podskoczył.

Sądził, że to już koniec. Odwrócił się i zobaczył klatkę z parą papużek nierozłączek, stojącą na sejfie pancernym. Zdołał uśmiechnąć się z ulgą i znów zajął się magnetowidami.

Nie wiedział, który z nich nagrywa obraz z kamery naprzeciwko parkingu, więc dłonią schowaną w rękawie bluzy nacisnął dwa klawisze „eject”. Magnetowidy zaszumiały i wypuły kasety. W tym samym momencie Jay usłyszał, jak Steve Carr przechodzi przez drzwi przy estradzie. Brzmiał, jakby rozmawiał z policjantem.

Chłopak niemalże czuł kajdanki na swoich dłoniach. Złapał za kasety i schował je do kieszeni bluzy. Był zbyt chuderlawy, by przebić się przez dwóch mężczyzn, ale znajdował się na parterze, więc okno dawało mu pewną nadzieję.

Dotarcie do niego wymagało przejścia po zagraconym biurku Steve'a. Kiedy Jay wyjrzał w końcu na zewnątrz, był zaskoczony. Metr niżej zobaczył wodę! Wysunął głowę na zewnątrz i dopiero wtedy zauważył piętnastocentymetrową półkę ciągnącą się tuż nad powierzchnią kanału. Opadała lekko w dół i nie wyglądała na bezpieczną. Jay nie miał ochoty skąpać się w zimnej i brudnej wodzie, jednak zdobył złotą odznakę za pływanie tego samego dnia co Tristan i z całą pewnością by się nie utopił.

– Cholera! – wrzasnął Steve i złapał się za głowę. Stał w drzwiach. Na popękanej szkle.

– Proszę niczego nie ruszać – ostrzegł go policjant. – To mogą być dowody rzeczowe.

Ta uwaga uratowała Jayowi tyłek, gdyż Steve spojrział w dół. Gdyby zerknął przed siebie,

zobaczyłby nogę Jaya lądującą na półce za oknem.

– Wygląda, że dawno zwiął – mruknął sfrustrowany policjant. Osoba, której szukał, przesuwała się wzdłuż półki mniej niż trzy metry od niego.

Jay opierał się plecami o ścianę i starał utrzymać równowagę. Rozejrzył się. Kanał miał szerokość piętnastu metrów. Potężne plamy piany użytej do gaszenia płonącego nissana sunęły nieśpiesznie z prądem, niczym małe góry lodowe.

Po prawej półka ciągnęła się jakieś dwadzieścia pięć metrów wzdłuż bocznej ściany Old Beaumont. Aby tam się dostać, musiał znów minąć okno i nawet jeśli udałoby mu się to bez wylądowania w wodzie, dotarłby na zatłoczony parking.

Po lewej sytuacja początkowo wydawała się ciekawsza. Jakież dwadzieścia metrów od niego kanał rozszerzał się i zmieniał kierunek. W miejscu, w którym ceglana ściana Old Beaumont odsuwała się od wody, widać było ścieżkę. Szkopuł w tym, że koniec półki od owej ścieżki dzieliło dobrych kilka metrów.

Jay uświadomił sobie, że ten odcinek musiałby przepłynąć. Pomyślał o rzeczach, które miał przy sobie. Telefon w kieszeni, a także portfel i ulgowy bilet miesięczny. Do tego jeszcze zegarek. Kilkukrotnie zapomniał go zdjąć, kiedy wchodził pod prysznic, a mimo to mechanizm wciąż działał. Tylko czy wytrzyma pełne zanurzenie?

Kiedy się nad tym zastanawiał, w oknie pojawiła się głowa policjanta. Jay przywarł do ściany i się odwrócił. Miał nadzieję, że tył jego czerwonej bluzy jest mniej widoczny niż jego twarz.

– Mógł przepłynąć na drugą stronę, ale osobiście wątpię w to – powiedział do Steve'a mężczyzna. – Miałem już do czynienia z tym Theo Richardsonem. Żaden z niego Einstein. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że wykazał się inteligencją i wrócił po taśmę. Założę się o prawe jajo, że znajdziemy tu ślady jego DNA albo przynajmniej odciski stóp. Później dopasujemy je do jego butów.

*Odciski stóp.*

Jayowi opadła szczęka. Starannie zakrył dłonie rękawami bluzy, ale zapomniał o odciskach stóp. Przemoczone buty z pewnością zostawiły ślady prowadzące z parkietu do biura i nawet wskazujące drogę ucieczki przez biurko Steve'a. Jego conversy za kostkę rozpadały się, a zużyta podeszwa miała ślady równie wyjątkowe jak odciski palców. A kiedy zahaczył bluzą o szkło w drzwiach, pewnie stracił kilka włókien. Będzie musiał pozbyć się ciuchów, kiedy wróci do domu!

Jeśli wróci do domu.

Im dłużej tam stał, tym większe było ryzyko, że ktoś pojawi się na przeciwnym brzegu i zauważy go. Musiał ruszać. Nie chciał zaalarmować ludzi w biurze głośnym pluskiem, ale pozycja, jaką zajmował na półce, niemalże uniemożliwiała mu ostrożne zanurzenie się w wodzie.

Zaczął uginać kolana. Kiedy szorował bluzą ceglana ścianę, spojrzął w wodę i zobaczył potężne, włochate ciało przepływające dosłownie kilka centymetrów pod powierzchnią wody. Uznał, że to dziwne, iż kot pływa w wodzie. Dopiero po chwili zauważył długi, różowy ogon i uświadomił sobie, że ma do czynienia z gigantycznym szczurem.

Koszmarnie się przestraszył. Wciąż pamiętał lekcje historii, na których uczył się o zarazach wywołanych przez te zwierzęta. Skoro żyły w kanale, to czy przypadkiem nie szczały i nie srały do wody? Wydało mu się to tak ohydne, że przez chwilę rozważał inne rozwiązanie. Jeśli Steve i policjant opuszczą biuro, być może uda mu się wrócić do środka.

Jednak jego lewy but ześlizgnął się, kiedy chłopak zaczął prostować kolana. Zakołysał się, a potem jego prawa noga również wpadła do wody. Razem z resztą jego ciała.

Siła pędu wepchnęła go pod wodę. Lodowata toń na kilka sekund zmroziła go, potem jednak uniosła z powrotem ku górze.

Zadrzał i parsknął, kiedy przebił głową powierzchnię. Ubrania ciążyły mu, a kilka kropli dostało się do ust. Miały paskudny, ziarnisty smak. Dostrzegł również oleistą plamę na powierzchni wody, pozostałość po paliwie z zatopionej barki lub chemikaliów z piany gaśniczej. Cokolwiek to było, oczy paliły go żywym ogniem.

Zmusił się, by je otworzyć i rozejrzeć się, gdyż stracił orientację. Nie wybrał trasy, zanim wpadł

do wody, i czując koszmarny smak w ustach i szczypanie oczu, skłonił się ku najszybszemu rozwiązaniu. Odbił się od ściany kanału i ruszył w stronę przeciwnego brzegu.

Odpychał się z całych sił, pokonując odcinek w niecałe dwadzieścia sekund. Kiedy dotarł na miejsce, zza zakrętu wyłoniła się niewielka biała kabinowa motorówka. Płynęła w jego stronę z prędkością znacznie przekraczającą obowiązujący tu limit piętnastu kilometrów na godzinę.

Jay nigdy nie imponował siłą rąk i dlatego z trudem udało mu się złapać śliskich kamieni tworzących ścianę kanału. Podciągnął się pół metra, a potem wyszedł z wody.

Kiedy motorówka go minęła, Jay wdrapał się na ścieżkę tuż przy kanale, później na olbrzymi wał. Drżał, ociekał wodą, w dodatku niewiele widział. Oczy wciąż go bolały. Mimo to rozejrzał się, kiedy wszedł na niewysoki murek. Rynecek Camden Lock był lokalną atrakcją turystyczną i zajmował całkiem spory teren. Większość budek była otwarta siedem dni w tygodniu, lecz Jay znalazł się w najodleglejszym jego zakątku, w którym stały budki czynne jedynie w weekendy.

Sterczał na kamiennym bruku, otoczony przez podniszczone drewniane stoiska, mając z boku potężną cementową ścianę przykrytą niemal w całości graffiti, pozostawioną tu przez developera, który zbankrutował. Miejsce niejednego wpędziłoby w depresję, ale Jay poczuł ulgę: było idealne, by doprowadzić się do porządku, nie budząc niczyich podejrzeń.

Przebiegł dwadzieścia metrów i przykucnął pomiędzy przyczepami z Naleśnikami Shane'a i Tajskim Na Najwyższym Poziomie. Zadrżał z zimna. W oddali słyszał głosy, zauważył też grupkę nastolatków szalejących na deskach na betonowej ścianie.

Wyciągnął z kieszeni telefon. Gdyby zadziałał, mógłby napisać do Lena lub mamy i poprosić, by przyjechali po niego. Jednak tak jak się spodziewał, woda uśmierciła komórkę.

Gdyby wyszedł na ulicę, ociekając wodą, z pewnością zwróciłby na siebie uwagę. Dlatego ściągnął bluzę. Kasety wciąż miał w kieszeni, więc wyciągnął je, a następnie zwinął ciuch w kulkę i starannie wyżył tak mocno, jak się dało. Ściągnął też koszulkę i pozwolił, by słońce ogrzało jego nagie plecy. Koszulkę oczywiście również wyżył.

Po raz kolejny rozejrzał się, czy nikt nie patrzy, włożył T-shirt i wycisnął wodę ze skarpetek i dzinsów. Starał się nie myśleć, jak bardzo by się zawstydził, gdyby ktoś go zobaczył siedzącego w samych bokserkach jak jakiś erotoman. Drgnął, słysząc syreny policyjne, i naciągnął mokre dzinsy na nogi. Na szczęście gliny były daleko. Przypomniawszy sobie o mamie, kiedy wepchnął skarpetki do kieszeni i założył przemoczone conversy na nagie stopy. Zawdzięczał jej pięć minut, dzięki którym zdołał ukraść kasety, ale jakim kosztem?

Po zawiązaniu sznurowadeł starannie się sobie przyjrzał. Wciąż miał mokre ubrania, ale przynajmniej w sposób podejrzany nie ociekał wodą. Zastanawiał się, czy nie poprosić kogoś z deskorolkowców, by mu pożyczył telefon. Zadzwoiłby do Lena. Wyobraził sobie jednak, jak zareagowałyby grupa dziesięcio- i jedenastolatków, gdyby podszedł do niej ktoś jego rozmiarów. Z całą pewnością nie daliby mu telefonu. Lepiej byłoby, gdyby nie zwracał na siebie uwagi.

Do domu miał dobre trzy kwadransy marszu. Jeśli przeszedłby przez most nad kanałem i dotarł do głównej ulicy, mógłby wskoczyć do autobusu, ale zdecydował się nadłożyć drogi i złapać transport w bocznej alejce, gdzie na przystankach nigdy nie ma tłumów. Wszedłby oczywiście na piętro i ukrył się z tyłu. Gdyby nie czekał zbyt długo na przyjazd autobusu, wróciłby do domu w mniej niż dwadzieścia minut.

## 44. Hindustan Ambassador

Po napchaniu się i opublikowaniu prostego profilu na stronie Rock War członkowie zespołu Pandas of Doom ćwiczyli przez dwie godziny, aż wreszcie się znudzili. Dylan pozwolił im wybrać sobie pokoje i dał im czas na wzięcie prysznic, rozpakowanie się, wyluzowanie i robienie tego, na co mieli ochotę.

Sam zajrzał do sieci i wpadł na chwilę na Facebooka, po czym poszedł sprawdzić, jak radzili sobie jego goście. W domu było wszystko, czego mogli zapragnąć, jednak Dylan po trzech latach pobytu w Yellowcote stracił kontakt z dziećmi z sąsiedniej wsi i stojący na uboczu gmach wydawał mu się w czasie ferii luksusowym więzieniem.

Z Leo w ciągu kilku ostatnich tygodni zdążył się zaprzyjaźnić. Max i Eve wciąż wydawali mu się dziwni, ale mimo to cieszył się, że może ich gościć. Nucił radośnie, wędrując przeszklonym korytarzem w stronę ich pokoi znajdujących się w nowoczesnym aneksie położonym pięćdziesiąt metrów od centralnej części budynku.

Jego ojciec często organizował przyjęcia. Ludzie zlatywali się wówczas śmigłowcami z różnych części kraju, poza tym pokoje dla gości regularnie zajmowały orkiestry kameralne oraz inni muzycy, którzy przyjeżdżali tu, by nagrać ścieżkę dźwiękową do filmu.

Na końcu aneksu znajdowało się szklane atrium połączone z korytarzem. Wewnątrz rosły tysiące tropikalnych roślin zasadzonych wokół parującego, okrągłego basenu. Leo leżał na samym jego środku na dmuchanym fotelu, na którego szerokim ramieniu spoczywała taca z bezalkoholowym koktajlem oraz miseczka pieczonych skrzydełek z kurczaka, w większości już ogryzionych.

– Widzę, że się rozgościłeś – stwierdził Dylan. Echo poniosło jego głos dookoła basenu.

– Twój ojciec wpadł tu, by poćwiczyć na siłowni – wyjaśnił jego kumpel, po czym zaczął wiosłować rękami w jego stronę. – Powiedział, że kuchnia serwuje znakomite skrzydełka. Nie mylił się. Zresztą przyjemnie sobie pogadaliśmy. Wydał mi się całkiem normalny, biorąc pod uwagę to, co słyszałem o Terraplane.

Chłopak drgnął.

– Kiedy tata jest w dobrym humorze, potrafi być najfajniejszym facetem na świecie. Ale kiedy wypije kilka piw lub wciągnie za dużo koki, zamienia się w kompletnego dupka.

– Na przykład?

– Na przykład wysłał mnie do Yellowcote – zaśmiał się Dylan. – Podobało mi się życie na tej wsi, ale tata wymyślił sobie, że powinienem ukończyć jakąś snobistyczną szkółkę. Nie miałem w tej sprawie nic do powiedzenia.

– No tak – westchnął Leo, po czym przeciągnął się i ziewnął. Spojrzał na tropikalne roślinki. – Ciężkie miałeś to życie.

– Jeśli nadal będziesz sarkastyczny, włączę maszynę do robienia fal i twój tłusty tyłek zleci z tego fotela.

– Fal? – podekscytował się jego kumpel.

Dylan wskazał panel kontrolny na ścianie tuż obok wejścia.

– Wszystko da się zrobić. W każdym razie naładowałem nikona mojego ojca. Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się na quadach do miejsca, o którym wam wspominałem, i zrobić sobie kilka wysokiej jakości fotek na naszą stronę na Rock War. Pogoda jest dziś wspaniała, więc i zachód słońca powinien być super. Zabiorę też kamerę wideo. Tak na wszelki wypadek.

– A co, jeśli będziemy chcieli zrobić sobie grupówkę? – zapytał Leo.

– Wezmę statyw. W każdym razie powinniśmy się zaraz ruszyć. Muszę jeszcze sprawdzić, czy w bakach jest paliwo, i pokazać wam, jak działają te quady.

Leo przetoczył się przez fotel i wskoczył do wody. Sięgała mu do pasa. Ruszył w kierunku brzegu basenu.

– Co mam zrobić z kośćmi od kurczaka? – zapytał.

- Zostaw je na brzegu. Zajmie się nimi ekipa sprzątająca.
- Ekipa sprzątająca! – zaśmiał się chłopak. – Mogę wprowadzić się na stałe?

Dylan kiwnął głową.

- Jasne, wciąż szukamy kogoś do czyszczenia toalet. Za minimalną stawkę.

Leo ściągnął gruby ręcznik ze stojaka obok basenu i zaczął się wycierać. Dylan wyszedł na oświetlony korytarz.

- Poszukam Maxa i Eve – rzucił.

Pokoje gościnne znajdowały się po obu stronach korytarza. By aneks nie przypominał hotelu, macocha Dylana umeblowała każdy z pokoi w radykalnie inny sposób. A ponieważ członkowie zespołu byli jedynymi gośćmi, dobrali sobie pomieszczenia według własnych preferencji.

Pokój Maxa nazywany był Pieczarą. Został tak zaprojektowany, by przypominał rezydencję filmowego przestępcy. Prócz skórzanych i chromowanych mebli stało tu nastrojowo podświetlone akwarium z piranią oraz sześć ekranów, na których można było planować podbój świata lub oglądać Sky Sports.

Dylan zapukał i powiedział Maxowi, że muszą wyruszyć za dwadzieścia minut, by załapać się na zachód słońca. Potem przeszedł trzy pomieszczenia dalej, do wybranych przez Eve Małych Indii. Salonik stanowił połączenie pałacu maharadży ze starannie zdobionymi ścianami i olbrzymimi drewnianymi rzeźbami słoni z pokojem rodem z indyjskiego getta, z plakatami filmowymi z Bollywood na ścianach oraz łóżkiem zrobionym z poobijanej limuzyny marki Hindustan Ambassador.

Dylan zapukał dwa razy, ale nikt mu nie odpowiedział. Otworzył więc drzwi i ostrożnie zajrzał do środka. W towarzystwie dziewczyn nigdy nie czuł się swobodnie. Puls przyspieszył mu, kiedy się zorientował, że Eve śpi na łóżku.

Miała na sobie T-shirt, który nosiła już wcześniej, ale podwinął jej się do góry, odsłaniając jej nagie plecy aż do paska od stanika i łopatek. Zdjęła też spodnie i buty, zostając w jednej skarpetce i skąpych majtkach zasłaniających jej pośladki.

Kiedy Dylan rozmawiał z Leo, ocenił ją na szóstkę w skali do dziesięciu, jednak jego doświadczenie seksualne ograniczało się do całowania się z otyłą Rosjanką na internatowej imprezie integracyjnej, więc każda śpiąca dziewczyna odsłaniająca sporą część swojego ciała wydawała mu się atrakcyjna.

- Eve – szepnął. – Musisz wstawać. Wybieramy się na tę sesję zdjęciową.

Nie ruszyła się, dlatego podszedł do jej łóżka. Pokój był jasny, więc wyraźnie widział początek rowka pomiędzy pośladkami.

- Eve, przepraszam! – powtórzył lekko zdenerwowany.

Tym razem dziewczyna drgnęła, ale kiedy się poruszyła, usłyszał dziwny szelest plastikowej torebki. Był zbyt skupiony na ciele kumpeli, by zauważyć biały worek na śmieci leżący na równie białej pościeli. Eve się odwróciła, a worek wraz z nią, przyklejony do jej brzucha rozsmarowaną, krzepnącą krwią.

- Tylko nie mów Maksowi – poprosiła go. – Wkurzy się!

Dylan nie miał pojęcia, co się dzieje.

- O czym mam mu nie mówić?

– Jestem stereotypowa – odpowiedziała bolesnym głosem, który zastąpił jej tradycyjny, znudzony i monotony. – Laska emo, która lubi się ciąć.

Oderwała plastik od brzucha i Dylan uświadomił sobie, że w ten sposób starała się ochronić pościel. Zauważył też pokrowiec na okulary w kształcie muszelki, wciśnięty pod poduszkę, a w nim pełny zestaw do ranienia się, włącznie z nożykiem biurowym, skalpelem, plastrem opatrunkowym oraz niewielką buteleczką środka dezynfekującego. Zrobiło mu się niedobrze.

– Nie mów mu, dobrze? Wpadnie w szał. Zniszczy tę wycieczkę, a mnie rodzice urządują niezłą jazdę.

- Ja... – zaczął Dylan, stojąc jak oniemiały.

Dotąd tylko słyszał o tnących się ludziach. Chciał pobiec do komputera i poczytać o nich w necie, a następnie wrócić z pomysłem, jak powinien się zachować.

– Max to palant, nic mu nie powiem – stwierdził po najdłuższej ciszy, jaką przeżył w życiu. – Ale ty jesteś cała we krwi!

Usiadł na skraju łóżka, gdyż Eve zaczęła się tłumaczyć.

– Wiesz chyba, że w Rustigan gram w hokeja?

– Jasne.

– Założmy, że po meczu wchodzę do szatni. Nieważne, czy wygraliśmy, czy przegraliśmy. Pozostałe dziewczyny żyją tym, co się stało. „Sędzia nas przekreślił, ta panna to suka, o mój Boże, jakie to ekscytujące, jesteśmy trzecie w lidze!” Dosłownie piszczą i rzucają stanikami dookoła.

Dylan próbował nie wyobrazić sobie pomieszczenia pełnego dziewczyn rzucających stanikami.

– Ja nigdy się tak nie czułam – kontynuowała Eve. – Czasami udaję, jednak z reguły mam wszystko gdzieś. Nawet to, co powiedziałam przed chwilą, że jestem emo, jest jakąś koszmarną bzdurą. Stanowię kompletne przeciwieństwo kogoś emocjonalnego. Jestem drętwa w środku.

– Ale dlaczego się tniesz? – zapytał Dylan.

– Ból jest intensywny. Tylko wtedy czuję, że żyję.

– Powinnaś o tym z kimś porozmawiać.

Eve westchnęła i położyła lekko zakrwawioną dłoń na jego nodze.

– Tnę się po brzuchu, gdyż wszyscy sprawdzają moje nadgarstki – wyjaśniła. – Przyłapali mnie, kiedy miałam dwanaście lat. Zrobiła się niezła draka. Rodzice wpadli w szał. Trafiłam do psychiatry, hipnotyzera i terapeuty. Okazało się, że mam psychopatyczne zaburzenia osobowości z tendencjami narcystycznymi. To taka wymyślna nazwa tego, że mam wszystko gdzieś.

Dylan niemal się zaśmiał.

– W pewnym sensie jesteś do mnie podobny – dodała dziewczyna.

– Pod jakim względem? – Chłopak wyglądał na zaskoczonego.

– Jesteś samotnikiem. Znasz Leo i Maxa od zaledwie kilku tygodni, a przecież innych dobrych kumpli nie masz. A przynajmniej ich nie widziałam.

– Jest Ed – stwierdził wymijająco Dylan. – Ale trudno go nazwać ziomalem. Cóż, w Yellowcote nie ma zbyt wielu chłopaków, którzy by mi odpowiadali. Są głównie napakowani sportowcy i muzyczne freaki.

– Ale przecież lubisz muzykę.

– Lubię muzykę – wzruszył ramionami. – Ale ich nie kręci tworzenie jej ani nawet słuchanie. Wiesz, jacy są. „Och, Sebastian, muszę ćwiczyć, bo za tydzień mam egzamin z gry na flecie na poziomie siódmym. Och, Angus, jesteś taki upośledzony, ja już dawno jestem na poziomie dziesiątym”. Jak w ogóle można sprowadzać muzykę do ocen i poziomów? To najbardziej dołujący pomysł na świecie!

– Znam takie dziewczyny w Rustigan – odpowiedziała Eve, po czym sięgnęła po pokrowiec na okulary. Wyjęła z niego skalpel. – Sądzę, że masz depresję – powiedziała i psotnie uniosła brew. – Chcesz spróbować?

Preferowała czarny humor, ale Dylanowi to się podobało. Dobrze się przy niej czuł, choć pewnie nie uwierzyłby w to, kiedy zapukał do niej przed kilkoma minutami. A teraz już od paru chwil trzymała dłoń na jego nodze. Nachylił się i dotknął jej ramienia.

– Sorry – powiedział i cofnął rękę. – Słaby ruch.

– Nigdy nie miałam chłopaka – przyznała Eve i przysunęła się bliżej niego.

Wyraźnie czuł jej oddech. Był ciepły i pachniał niezbyt przyjemnie, ale intymność chwili działała na niego. Być może ta dziewczyna była wariatką tnącą się po brzuchu. Może była szóstką w skali do dziesięciu, ale leżała tuż obok niego, na łóżku, w samej bieliźnie, i trzymała dłoń na jego nodze. Teraz, kiedy była tak blisko, stwierdził, że podobają mu się jej piegi na nosie, a ciemnobrązowe oczy były na swój sposób niezwykle.

– Fajna jesteś – powiedział.

A potem się pocałowali.



## Bohater Jay

Jay wszedł pod prysznic, puścił najcieplejszą wodę, jaką był w stanie wytrzymać, po czym zaczął trzeć się myjką. Wciąż czuł obrzydzenie na samą myśl o wodzie z kanału. Wyszorował uszy od środka i skórę za nimi, przetarł przestrzenie między palcami u stóp i rąk, dokładnie namydlił szamponem włosy oraz trzykrotnie przepłukał gardło listerine, za każdym razem starannie wypływając płyn.

W końcu spędził całe wieki z twarzą pod prysznicem, trąc oczy. Kiedy w końcu wyskoczył na korytarz z ręcznikiem owiniętym wokół talii, wciąż go szczypały.

Jego telefon i zegarek leżały na wilgotnej gazecie, podobnie jak przemoknięta zawartość portfela.

– Spłacę cię – powiedział z podziwem Theo, kiedy usiadł na jego łóżku. – Nowy telefon i cokolwiek zechcesz. Nie sądziłem, że cię w ogóle obchodzę.

Jay zawsze czuł się dziwnie, rozbierając się w towarzystwie Adama czy Theo. Miał wrażenie, że jest jednym z tych rachitycznych koleśków z reklam sprzętu kulturystycznego.

– Szczerze mówiąc, bardziej martwiłem się o mamę – powiedział. – Nie sądzę, by się pozbierała, gdybyś znów trafił do poprawczaka.

– Twardy z niej ptaszek – stwierdził jego brat.

Jego lekceważący ton zirytował Jaya. Owszem, ich mama była twarda, ale Theo nigdy nie zrozumiał, jak bardzo cierpiała, kiedy któreś z jej dzieci narozrabiało. Uznał jednak, że lepiej się nie odzywać, bo jeszcze brat się wkurzy.

– Gdzie są taśmy? – zapytał Theo.

Jay wyspikał na siebie puszkę dezodorantu Lynx.

– Zniszczyłem je – wyjaśnił. – Rozwaliłem obudowy, wyciągnąłem taśmę i zanurzyłem w zużytej fryturze w barze. Potem wyrzuciłem je razem z moją bluzą i trampkami do jednego z komunalnych śmietników stojących po drugiej stronie bloków.

– Idealnie. – Pokiwał głową jego brat i spojrzał na przemoczoną gazetę, na której leżały rzeczy Jaya. – Straciłeś sprzęt za jakieś dwie, trzy stowy. Zajrzyj do sieci i powiedz, jakie telefony i zegarki ci się podobają. Spróbuję je dla ciebie załatwić.

Jay potrząsnął głową, po czym włożył koszulkę Ramonesów.

– Nie chcę, byc kradł coś dla mnie. Po domu walają się stare telefony. Mógłbym z jednego z nich skorzystać. Poproszę też ciocię Rachel, by zwróciła uwagę, czy ktoś czegoś fajnego nie zaoferuje w jej pubie.

– Gdyby gliny znalazły tę taśmę, spędziłbym dwa, trzy lata w więzieniu – powiedział stanowczym głosem Theo. – Więc przez najbliższe parę lat każdą chętną dziewczynę, każdy pojedynek bokserki czy noc spędzoną na pijaństwie będę zawdzięczał tobie. Spłacę cię niezależnie od tego, czy chcesz tego, czy nie.

Dla podkreślenia wagi swych słów Theo wstał i przyparł Jaya do ściany. Wciąż się uśmiechał, ale jego brat czuł się zastraszone.

– To co mam zrobić? – zapytał Theo. – Jeśli nic nie powiesz albo rzucisz „zapomnij o całej sprawie”, spuszczę ci lanie.

– No nie wiem – wzruszył ramionami Jay. Podeszedł do szafy i wyciągnął z nich czystą parę dżinsów. – Zespół jest teraz dla mnie najważniejszy. Spróbuj po prostu przychodzić na próby, trzymać się z daleka od kłopotów i nie denerwować zbyt mocno mamy.

Theo zasłonił twarz rękami i jęknął sfrustrowany.

– Nie miałem na myśli obietnic – jęknął. – Całe życie obiecuję grzecznie się zachowywać, nie kraść samochodów, dotrzymywać zobowiązań, które podpisałem. Nigdy mi się to nie udało, więc jaki to ma sens?

Jay otworzył szufladę z bielizną, którą dzielił z Kaiem. Zastanowił się.

– Pozwolisz mi nazwać ten zespół Jet. To znaczy i tak będziemy głosować, ale jeśli mnie wesprzesz, powinno się udać.

– Jasne. – Theo kiwnął głową. – Ale to drobiazg.

Jego brat zajrzał do szafki i zobaczył, że Kai włożył do niej zabłocone spodenki piłkarskie, które powinny wylądować w koszu na pranie.

– On jest odrażający – westchnął i rzucił spodenki na podłogę. I nagle coś do niego dotarło. – Jest coś, co mógłbyś zrobić, by ułatwić mi życie.

– Co?

– Porozmawiać z Kaiem. Poprosić go, żeby przestał mnie zaczepiać i zachowywać się jak fiut.

Theo zastanowił się przez dwie sekundy i głośno roześmiał.

– Wreszcie jakiś konkret! – stwierdził, po czym wrzasnął: – Kai!

Jay wyobrażał sobie, że jego starszy brat weźmie młodszego na pogawędkę, jednak Theo nie bawił się w subtelności.

– Kai, ty śmierdząca kupo gówna! – wrzasnął i zbiegł po schodach na dół. – Odpowiadaj, kiedy cię wołam, albo rozwalę ci łeb!

Rzadko kiedy ktoś z rodziny Jaya miał całe mieszkanie do dyspozycji. Skoro jednak wszyscy pojechali do Old Beaumont lub trafili pod opiekę cioci Rachel, Kai spędził przedpołudnie w dużym pokoju, grając na Playstation.

– Coś cię ugryzło w dupę? – zapytał i przetoczył się na bok, niemalże zaczepiając o talerz z resztkami pizzy, którą zjadł na obiad.

– Masz cholerne kłopoty – zawołał Theo, uderzając pięścią w dłoń. – To mnie ugryzło!

Jay stał w korytarzu i radośnie patrzył, jak jego starszy brat ściąga Kaia z sofy i wali go w brzuch.

– Niczego złego nie zrobiłem – wrzasnął Kai i zasłonił twarz ramionami. Wił się, gdyż Theo groził mu pięściami.

– Widzisz go? – zapytał, wskazując Jaya. – Od tej pory jest nietykalny. Nie nabijasz się z niego, nie dotykasz go, nie zostawiasz swoich cuchnących ubrań byle gdzie. Najlepiej będzie, jeśli w ogóle nie będziesz patrzył niewłaściwie w jego stronę, bo tak ci wpierdzielę, że zaczniesz zbierać zęby z podłogi.

Jay poczułby się winny, że nasłał Theo na innego człowieka, ale Kai dokuczał mu od lat, zemsta zaś smakowała słodko.

– O co ci chodzi? – wkurzył się Kai. – Przecież razem chodzimy na boks. Dlaczego nagle wolisz tego szczawika ode mnie?

W odpowiedzi oberwał w twarz. Theo złapał go za ramię, wykręcił je i zaciągnął do Jaya.

– On pokazał dziś klasę. Więcej wiedzieć nie musisz – powiedział.

– Puść! – załkał Kai. Kolana mu drżały, a łzy ciekły z oczu.

Theo go szarpnął.

– Jakieś dodatkowe życzenia? – zapytał Jaya. – Możesz mu przywalić, złamać nos i tak dalej.

– Po prostu upewnij się, że da mi spokój.

Pojedyncza łza ściekła po twarzy Kaia.

– Kiedy cię puszczę, padniesz na kolana i powiesz mu kilka słów – szepnął chłopakowi do ucha. – I lepiej, żeby to mi się spodobało!

Kai jęknął, kiedy Theo go puścił. Zawahał się przez chwilę. Drzwi na górze się otworzyły. Chłopak miał nadzieję, że to Len lub jego mama. Okazało się jednak, że to Adam wrócił z komisariatu.

– Co się dzieje? – zapytał, choć to wydawało się oczywiste. Kai klęknął bowiem przed Jayem.

– Będę się trzymał od ciebie z daleka – powiedział gorzko. – Przysięgam na wszystkie świętości.

– I jest ci przykro – dodał Theo.

Kai spojrział na niego z wściekłością, ale zrobił to, czego od niego oczekiwano. Widział bowiem pięści brata przygotowane, by wysłać go w przyszły tydzień.

– No tak, przepraszam – bąknął.

Theo kopnął go lekko w tyłek.

– Wstawaj!

Czerwony z upokorzenia chłopak wstał. Starał się wstrzymać łzy, więc wbiegł po schodach na górę i trzasnął drzwiami. Jay spojrział z niepokojem. Spodziewał się, że Kai zacznie chociażby rozwalać

jego rzeczy. Na górze panowała jednak cisza.

– Nieźle, Theo. – Adam uśmiechnął się. – Zawsze miło jest zobaczyć, jak wykorzystujesz w dobrych celach swoje zamiłowanie do psychopatycznej przemocy.

Theo spojrzał litościwie na Jaya.

– Powinieneś zapisać się na boks lub coś w tym stylu. Pokazałbym ci podstawy. W klubie jest kilku nieprzyjemnych gości, ale gdybym był w pobliżu, nic by ci nie zrobili.

Jego brat wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Nie wiedział, co o tym sądzić. Z jednej strony cieszył się, że Kai oberwał, z drugiej czuł się podle. W dodatku propozycja Theo, który chciał zrobić z niego mężczyznę, nadszarpnęła jego ego.

Theo spojrzał na Adama.

– To co się działo w glinojecku? – zapytał.

– Sprawa z Tristanem załatwiona – usłyszał. – Być może będę musiał zapłacić za wgniotę, którą zrobiłem jego tłustym dupskiem w jakimś fordzie, jednak wygląda na to, że skończy się na pouczeniu.

– A mama? – zapytał Jay.

– Pani Jopling zadzwoniła po jakiegoś dzianego prawnika, po czym kompletnie zwariowała. Musieli podać jej środki uspokajające. Len został tam, ale niewiele dowiedział się o mamie. Podobno trafiła do jakiejś celi.

Adam spojrzał na Theo.

– A z tobą już rozmawiali?

– Nie – odpowiedział Theo. – Nie mają dowodów. Pani Jopling zwała winę na mnie, ale niczego przecież nie widziała.

– Twój nissan niemal całkowicie spłonął. Tył jest cały czarny, gdyż zbiornik z paliwem eksplodował. Być może uda im się znaleźć jakieś ślady na masce.

– A co, udowodnią odciski palców na masce samochodu? – zapytał Theo i wzruszył ramionami.

– Najwyżej powiem, że oparłem się o wóz, kiedy wyszedłem zapalić. Mogą mnie przyskrzynić, tylko jeśli znajdą kogoś, kto widział mnie w tym samochodzie.

– Masz jakichś wrogów? – zapytał Jay.

– Parę setek – zaśmiał się Theo.

– Rozwalono samochód i barkę – zauważył Adam. – Porsche płynące kanałem może zainteresować media. Założę się więc, że policja przyłoży się do śledztwa. Potraktują to inaczej niż rutynową kradzież samochodu.

Jego brat przegnał zmartwienia machnięciem dłoni.

– Nie zamierzam się tym torturować. Jeśli mnie zwiną, to mnie zwiną. Połowa ludzi trafia do więzień z powodu jakiegoś przypadkowego dowodu, o którym nawet nie pomyśleli. A poprawczak to pestka.

Jay nagle się zaniepokoił.

– Co masz na myśli, mówiąc przypadkowe dowody?

Theo uśmiechnął się.

– Denerwujesz się, młody?

– Nie zostawiłem odcisków palców w biurze – odpowiedział. – Wyrzuciłem buty. Nie mają dowodów, prawda?

– Czasami nie muszą mieć – stwierdził tajemniczo Theo.

– Co?

– Jaki nosisz rozmiar?

– Trzydzieści osiem.

– W porządku. A teraz wyobraź sobie, że ktoś widział, jak płyniesz kanałem. I wiedzą, co miałeś na sobie.

Jay się zaniepokoił.

– Kiedy wychodziłem z wody, tuż obok mnie przepłynęła motorówka. Mogli więc mnie widzieć.

– Niedobrze – drażnił się z nim brat. – A teraz wyobraź sobie, że osoba, która cię widziała,

zgłasza się na policję. Stałeś na estradzie w tych ciuchach przed dwoma setkami ludźmi. Policja ma zaś ślady po wilgotnym bucie w rozmiarze trzydzieści osiem. Wszędzie. Jak sądzisz, o co cię zapytają?

– Będą chcieli zobaczyć moje conversy – stwierdził Jay. – Ale je wyrzuciłem, więc nic mi nie udowodnią.

– Właśnie – zgodził się Theo. – Czy to nie jest podejrzane, że wracasz do domu i wywalasz wszystkie swoje ciuchy? Dla mnie wyglądasz na winnego!

– Mam przechłapanie! – jęknął Jay i złapał się za głowę. Miał wrażenie, że za chwilę zwymiotuje. – Nigdy w ten sposób nie myślałem!

– Gliniarze myślą właśnie w ten sposób – wyjaśnił mu brat. – Nie są idiotami. Dzieciaki zjadają na śniadanie.

– To moje pierwsze przestępstwo – wił się Jay. – Nie będę miał chyba wielkich kłopotów? Może się skończy na pouczeniu, co?

Theo wciągnął powietrze przez zęby.

– Kradzież kaset i rozwalenie okna pewnie skończyłoby się na pouczeniu. Ale gliniarze mogą stwierdzić, że jesteś zamieszany w większą aferę: współdziałanie w zniszczeniu samochodu i łodzi, zacieranie śladów, spisek, kradzież.

Jay spojrzał na starszych braci.

– Powiedzcie, że robicie sobie jaja...

Adam się zaśmiał.

– Z drugiej strony, jeśli ciebie i Theo przymkną, będziemy mieli z Kaiem pokój dla siebie!

Jay był przerażony.

– Sądziłem, że im się wymknąłem. Jeśli trafię do poprawczaka... Ludzie! Zamordują mnie tam!

– Dokładnie! – zaśmiał się Theo. – Dlatego na twoim miejscu przyjąłbym moją propozycję treningów bokserskich. Jeśli bandziory wyczują, że jesteś słaby, będą tłuc cię przy każdej okazji. A jeśli na nich doniesiesz, to cię potną na kawałeczki.

Adam pokiwał głową.

– Opowiedz mu historijkę o tym chudzielcu, któremu kumpel z celi połamał ręce i nogi.

– To wcale nie był taki chudzielec – zaprotestował Theo. – Zwłaszcza w porównaniu z Jayem!

– Zamknij się! – krzyknął Jay. Ręce mu drżały. – Nie przeżyję tego.

Adam się uśmiechnął, a Theo zaczął mruzczyć marsz pogrzebowy.

– Dun, dun, dun-nuh...

– Jak możesz się śmiać? Sądziłem, że jesteśmy kumplami? – wkurzył się Jay i wyobraził sobie siebie w celi z prawdziwym psychopatą.

Theo położył mu dłoń na ramieniu.

– Pogrywamy z tobą – powiedział. – Jeśli stanie się coś złego, będę cię krył.

– Poważnie? – Jay otarł oczy i sapnął.

– Jeśli powiążą mnie jakoś z tymi samochodami i barką, powiem im, że to ja buchnąłem taśmą – wyjaśnił. – Jeśli się przyznam, nie będą zaprzętać sobie głowy odciskami butów.

Adam wskazał palcem Jaya i zaniósł się śmiechem.

– Dobrze to było. Sam się nakręciłeś!

– Nienawidzę was – odpowiedział jego młodszy brat, jednak uśmiechał się z ulgą.

Adam poklepał go po przyjacielsku.

– Młodsze go brata ma się właśnie po to, by co jakiś czas wkręcić go tak, że aż się posra.

– Kwadrans po trzeciej – zauważył Theo, spoglądając na zegarek. – Powinniśmy się zbierać, jeśli chcemy być w Old Beaumont na ogłoszeniu wyników.

## A zwycięzcą jest...

Summer, Lucy, Coco i Michelle kupiły obiad w budce z meksykańskim jedzeniem i zjadły go przy kanale, kilkaset metrów od Old Beaumont. Po szalonym poranku były wyczerpane i spędziły okrągłą godzinę, grzejąc się w słońcu z nogami zwisającymi tuż nad wodą.

Nawet Michelle zdołała usiedzieć w miejscu, choć większość czasu spędziła z iPhone'em w ręku. Znalazła tańsze, ale wolniejsze pociągi jeżdżące do Birmingham ze stacji Marylebone. Wybranie alternatywnej trasy nie tylko pozwoliłoby im zaoszczędzić pieniądze, ale również zmniejszyć ryzyko spotkania kogoś, komu wcześniej przywaliły gitarą.

Odwiedziła również stronę Rage Coli i założyła profil Industrial Scale Slaughter. Ponieważ bez klawiatury pisało się wolno, dziewczyny uznały, że w ciągu kilku następnych dni rozbudują opis, a także dodadzą zdjęcia i klipy.

Przed powrotem do Old Beaumont dziewczyny przeszły się po Camden Market. Lucy kupiła gruby skórzany pasek, a Coco kilka ręcznie robionych mydeł dla mamy. Summer użyła całego swojego uroku, by przekonać właściciela jednej z budek, by sprzedał jej czarny kapelusz wart 6 funtów za jedyne 2,33 funta, gdyż tyle zostało jej w portfelu.

Kiedy dotarły do klubu, większość parkingu była już pusta. Spalony nissan stał na policyjnym holowniku, pojawił się też żółty dźwig, który miał wyciągnąć porsche pani Jopling z wody.

Choć było już grubo po trzeciej, sześć zespołów wciąż czekało na swój występ. Wypompowywanie wody z łazienek doprowadziło do opóźnień, do tego uwiecznieni na parkingu rodzice zmuszeni byli do zabawy w cykora ze strażnikami miejskimi lub przynoszenia sprzętu z samochodów zaparkowanych na bocznych uliczkach, nawet półtora kilometra od klubu.

Dziewczyny nieco się niepokoiły, bo grały po fantastycznym występie Jet, ale poziom popołudniowych grup dodał im pewności siebie. Niektóre zespoły były dobre, inne tylko w porządku, a przynajmniej jedna grupa brzmiała, jakby została założona poprzedniego wieczoru.

O czwartej sala wypełniła się, gdyż zespoły występujące przed południem stawiały się, by wysłuchać wyników. Jay, Adam i Theo również się pojawili, choć musieli stoczyć kłótnię z bramkarzem, gdyż poranna wejściówka Jaya namokła podczas kąpieli w kanale.

Bracia trzymali się z daleka od Erin, Alfiego i Tristana, którzy z kolei przyszli z Salmanem i jego dorosłym bratem, Nabhanem. Babatundę znaleźli na schodach, pogrążonego w rozmowie z panem Currie.

– Świetnie się spisaliście, chłopcy – powiedział nauczyciel. – Z tego co słyszałem, macie dużą szansę na nagrodę finansową.

Jay zauważył, że Summer znajduje się kilka metrów od niego. Od razu do niej podszedł.

– Ładny kapelusz – zagadał. – I przepraszam za zamieszanie podczas waszego występu.

– Dzięki. Drażetkę?

Chłopak uśmiechnął się i włożył sobie okrągłego miętowego cukierka do ust. Babatunde, Adam i Theo dołączyli do nich.

– Proszę, proszę, piękności z Birmingham – rzucił ten ostatni.

Według Jaya brzmiało to okropnie, ale dziewczyny się zaśmiały. Chłopak zazdrościł bratu swobody, z jaką zachowywał się w damskim towarzystwie. Próbował wymyślić jakiś temat do rozmowy, ale wkrótce Summer zaczęła rozmawiać z Adamem, zaś Babatunde i Theo z Lucy i Coco. Została Michelle. Choć wpakowała sobie do ust całą paczkę bubblicious, wciąż nie potrafiła zrobić balonu większego od piłeczki pingpongowej.

– Cześć, synu – powiedział Chris.

Jay uśmiechnął się do taty, który zdążył przebrać się w znacznie mniej krępujący niebieski dres Pумы oraz trampki. Przyniósł też sportową torbę, z której wystawała rączka rakiety do badmintonu.

– Mam dziś mecz w policyjnej lidze. W systemie kołowym – wyjaśnił, gdyż Theo spojrzął na niego podejrzliwie. – Wygląda na to, że mają tu lekkie opóźnienie. Na szczęście mam czas do siódmej...

– Czy wcześniej nie był pan przebrany za psa? – przerwała mu brutalnie Michelle, po czym zaszczekała.

Theo i Adam zaśmiali się, jednak Jay widział tego dnia tyle kłótni, że po prostu parsknął i odciągnął tatę kilka metrów w stronę schodów.

– Olej ją, jest porąbana – szepnął. – Wiesz, kiedy mama wyjdzie?

– Pewnie niedługo. Rozmawiałem z kilkoma chłopakami. Nawet jeśli stanie przed sądem, skończy się najwyżej na grzywnie. To Theo powinien się martwić. Paru gości z komisariatu wyprowadził z równowagi swoim dzisiejszym wybrykiem. Nawet jeśli go za to nie dopadną, jest kwestią czasu, kiedy złapią go za coś innego.

– Mam nadzieję, że nie – westchnął Jay, kiedy światła reflektorów znów rozjaśniły estradę. Ostatni zespół przygotowywał się do występu. – Nie jest może najlepszym wokalistą na świecie, ale za to znakomitym frontmanem Jet.

\* \* \*

Kwadrans po piątej zapaliły się światła w klubie. Ostatni zespół pakował swój sprzęt, a Steve Carr rozmawiał z trójką sędziowską. Spędził też kilka minut, sprawdzając wyniki na kalkulatorze, po czym przekazał je DJ-owi Terror FM, Trentowi Trondheimowi.

Napięcie wśród publiczności rosło, kiedy brodaty DJ próbował wspiąć się na estradę, robiąc z siebie pośmiewisko. W końcu wybrał dłuższą drogę przez boczne drzwi i po schodkach.

– To był dziwny dzień – powiedział grobowym głosem. Członkowie osiemnastu zespołów plus ich rodzice, przyjaciele, rodzeństwo oraz fotograf z miejscowej gazety wpatrywali się w niego. – Działy się kuriozalne rzeczy. Chociażby samochody lądowały w miejscach, w których nie powinny wylądować. Na szczęście nie moje.

W sali rozległ się śmiech. Jay rozejrzał się i zobaczył producenta Rock War, Ziga Allena, nagrywającego ogłoszenie wyników niewielką kamerką Panasonic. Chłopak zapisał sobie w pamięci, by po powrocie do domu zacząć pracować nad profilem Jet.

– Jeśli chodzi o trzecie miejsce, to mamy remis – powiedział Trent. – Nagroda zostanie podzielona pomiędzy dwa zespoły, które zdobyły po czterdzieści pięć z sześćdziesięciu możliwych punktów. A teraz proszę o oklaski dla Frosty Vader i Scabies Squad!

Ludzie zaczęli wiwatować, a dwa zespoły podeszły do stolika sędziowskiego. Steve Carr wręczył im koperty z voucherami oraz srebrne statuetki w kształcie gitar elektrycznych.

– Na drugim miejscu z czterdziestoma ośmioma punktami wylądował niewielki, ale wspaniały zespół rockowy, który grał w naprawdę trudnych warunkach. Być może jednak będziemy musieli odliczyć im od wygranej koszty nowego dzbanka na wodę...

Kiedy Michelle, Coco, Summer i Lucy usłyszały o dzbanku, zaczęły skakać jak szalone i wrzeszczeć wniebogłosy.

– Dobra robota – pochwalił je Jay, choć poczuł się zawiedziony, gdyż reszta jego zespołu skakała razem z nimi i przytulała się, on tymczasem stał kilka metrów dalej razem ze swoim tatą.

– Przez tę rozlaną wodę spędziłem przerwę obiadową, łażąc po Camden Lock w spodniach, które wyglądały jak zasikane – kontynuował Trent. – Ale zdążyłem już przebaczyć naszemu finaliście: Industrial Scaaaaaaaale Slaughterrrrrrrrrr!

Dziewczyny pobiegły odebrać nagrody i vouchery. Jay spojrzął na Salmana, Alfiego i Tristana. Na razie nie ogłoszono zwycięscy, więc oba zespoły miały jeszcze tylko jedną szansę. Chłopak był jednak przekonany, że Brontobyte nie zagrało tak dobrze jak Industrial Scale Slaughter czy Frosty Vader. Ich ewentualna wygrana byłaby żartem.

Trent zamilkł, by zbudować napięcie, po czym obniżył głos.

– To jest ta chwila! – powiedział.

Pełen napięcia śmiech poniósł się przez salę.

– Terror FM organizuje podobne konkursy w całym kraju – oświadczył mężczyzna, delektując się utrzymywaniem publiczności w niepewności. – Miałem zaszczyt być sędzią w kilkunastu. Nasi

dzisiejsi zwycięzcy zdobyli rekordową liczbę punktów. Niesamowite pięćdziesiąt osiem z sześćdziesięciu. Tym samym główna nagroda pieniężna, wywiad na żywo oraz możliwość wystąpienia na antenie Terror FM przypadnie...

Serce Jaya łomotało jak oszalałe, tymczasem Trent zrobił kolejną pauzę. Jet zagrałi dobrze. Ale czy aż na pięćdziesiąt osiem punktów? Chłopak nie widział występów popołudniowych zespołów i z tego co wiedział, jeden z nich zmiotł wszystkie inne ze sceny.

– ...zespołowi, który podobno nie miał jeszcze nazwy, kiedy pojawił się tu rano...

Szczęka opadła Jayowi aż do ziemi. To musieli być oni. Musieli!

– ...ale być może usłyszycie ją jeszcze cholernie wiele razy w przyszłości...

Jay spojrzął za siebie. Zauważył Lena, Hanka i lekko poobijaną mamę wbiegającą do sali.

– Zwycięzcą Rock the Lock 2014 jest zespół Jet!

## W następnej, równie ekscytującej części...

Jet są faworytami w walce o miejsce na Rock War. Ale czy główny wokalista zespołu spędzi wakacje w szkole rocka czy za kratkami?

Czy Brontobyte są na tyle dobrzy, by Zig Allen ich wybrał? Czy Alfiemu wyrosną wreszcie włosy łonowe? I co właściwie Erin widzi w Tristanie? Czy Dylan i Eve naprawdę zakochają się w sobie czy po prostu połączy ich krótki romans? Czy jeśli Pandy trafią do Rock War, prasa odkryje prawdziwą tożsamość klawiszowca? I czy Max wreszcie oberwie, na co od dawna zasługuje?

No i czy szokujące nagranie z kamery przemysłowej rozwali Industrial Scale Slaughter? Ile razy Summer zwymiotuje przed występem na żywo przed pięcioma milionami widzów?



<sup>1</sup> Industrial Scale Slaughter (ang.) – rzeźnia na skalę przemysłową. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

<sup>2</sup> Alien Rape Machine (ang.) – maszyna do gwałcenia kosmitów

<sup>3</sup> Pony Baloney (ang.) – klituś-bajduś

<sup>4</sup> It's Too Loud I Can't Understand the Wordsa (ang.) – Jest zbyt głośno i nie rozumiem słów

<sup>5</sup> Seriously Stainde Panties (ang.) – Poważnie poplamione figi

<sup>6</sup> The Vagina Miners (ang.) – Górnicy waginy